

# GŁOS



# NAUCZYCIELA

ROK XVIII/NR 2-3

ISSN 1042 3747

WIOSNA – LATO 2003



*Czesław Miłosz*



## GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

### WYDAWCA:

Komisja Oświatowa  
Kongresu Polonii Amerykańskiej

### ADRES REDAKCJI:

5631 West Waveland Ave.  
Chicago, Illinois 60634  
Tel. (773) 545-6522

### REDAKCJA:

Helena Ziółkowska  
Danuta Schneider  
Anna Witowska-Gmiterek  
Monika Kończewska  
Barbara Szenk

### PRENUMERATA:

\$20.00 – osoby indywidualne  
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły  
Czeki należy wystawiać na:  
PAC Commission of Education  
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00

### UWAGA!

Prenumeraty i materiały ze stanów  
wschodnich prosimy wysyłać  
do p. Jana Woźniaka, prezesa Centrali.

Redakcja zastrzega sobie prawo wyko-  
rzystania nadesłanych materiałów  
według własnego uznania.

### OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:

Katarzyna Biela i Robert Nowak  
EUROGRAF DESIGN  
tel. (312) 664-0202

## W NUMERZE:

Refleksje Redakcyjne – H. Ziółkowska .....	2
<b>Listy do Redakcji</b> .....	4
Problemy dwujęzycznego nauczania polskich dzieci w Kanadzie – Z. Stupak .....	6
<b>WIADOMOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWE</b>	
Sobotnia Szkoła Katolicka im. Jana Pawła II w Arizonie – J. Niculae ...	10
Popatrzeć na świat oczyma dziecka... – B. Szenk .....	14
Świąteczne spotkanie nauczycieli w Nowym Jorku – B. Szenk .....	15
Pierwsza studniówka na Maspeth – J. Golałowska .....	17
Studniówka na sto dwa! – R. Płużyczka .....	18
Studniówka w Szkole Kultury i Języka Polskiego im. Jana III Sobieskiego w Chicago – (c.f.) .....	21
Absolwenci polskich gimnazjów w metropolii chicagowskiej .....	22
<b>PISZE MŁODZIEŻ</b>	
Moja amerykańska polskość – J. Milewski .....	26
The Living Memory of Casimir Pulaski – M. Jurkiewicz .....	27
A Shining Beacon for Our Time – A. Jurkiewicz .....	30
Miesiąc poezji peten – A. Witowska-Gmiterek .....	31
Laureaci XV Konkursu Recytatorskiego w Chicago .....	34
Rekolekcje w Mundelein – E. Belicka .....	36
Ziarenko moralności – M. Kończewska .....	38
<b>MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE</b>	
Rok 1911 – Cz. Miłosz .....	39
Czestaw Miłosz: życie i twórczość – A. Witowska-Gmiterek .....	40
Na pożegnanie mojej żony Janiny – Cz. Miłosz .....	47
Lista ważniejszych utworów Czestawa Miłosza .....	49
Mówi Miłosz... ..	50
W cieniu wielkiego drzewa – N. Iwaszkiewicz .....	51
Onieśmienie – W. Szymborska .....	55
Wyjątki z "Doliny Issy" .....	58
Fragmenty z "Rodzinnej Europy" .....	59
Okupacyjna <b>Pastorałka</b> w Henrykowie ("Rok myśliwego") .....	65
Noty o wygnaniu ("Zaczynając od molch ulic") .....	68
Szczęście .....	71
Wybór poezji Czestawa Miłosza .....	75
<b>CENNIK ZRZESZENIA</b> .....	89



Obecny, podwójny – WIOSNA-LATO 2003 – GŁOS NAUCZYCIELA, kontynuuje serię monograficzną, poświęconą wybitnym osobom zasłużonym dla polskiej kultury. Tym razem prezentujemy sylwetkę i twórczość Czesława Miłosza: pisarza, poety, filozofa, tłumacza, laureata literackiej nagrody Nobla z 1980 roku. Obfitość materiałów wiążących się z tym tematem zadecydowała o wydaniu podwójnego numeru.

Podjęcie próby pokazania życia i twórczości Czesława Miłosza na łamach GŁOSU NAUCZYCIELA jest swojego rodzaju aktem odwagi ze względu na złożony charakter twórcy i jego twórczości. Niemniej, mamy nadzieję, że wybrane przez Redakcję fragmenty prozy i utwory poetyckie ułatwią nauczycielom pracę i przybliżą uczniom twórczość Miłosza. Zarówno obszerne wyjątki prozy z różnych okresów jego twórczości jak i utwory poetyckie mogą być wykorzystane jako podstawa jednostki lekcyjnej lub lektura domowa dla uczniów w starszych klasach. Wybór wierszy został dokonany ze względu na tematykę i stopień trudności. Są wśród nich krótkie perełki jak "Wiara", "Nadzieja", "Miłość", "Ojciec w bibliotece", które można wykorzystać niemal w każdej klasie oraz wiersze dłuższe, poważniejsze, niemal rozprawki filozoficzne, wymagające solidnego przygotowania ze strony nauczyciela i wysiłku ucznia. Nauczycielom tzw. klas polsko-angielskich przydadzą się teksty dwujęzyczne – polskie oryginały i angielskie tłumaczenia, również prezentowane z uwzględnieniem różnych stopni trudności. Wiersze mogą być także przydatne na różne imprezy szkolne.

**W Wiadomościach Kulturalno-Oświatowych** dowiadujemy się o działalności Szkoły im. Jana Pawła II w Phoenix, w Arizonie; o studniówkach w Nowym Jorku i Chicago; o spotkaniach nauczycieli w Nowym Jorku i w Garfield, New Jer-

sey; drukujemy listę maturzystów ze szkół w metropolii chicagowskiej; zamieszczamy sprawozdanie z rekolekcji wielkopostnych prowadzonych przez o. Stefana Filipowicza w Mundelein koło Chicago; przedstawiamy recenzję z "Ziarenka moralności", sztuki wystawionej przez młodych zapaleńców z Chicago.

Prosimy kierowników szkół prowadzących klasy licealne o przysyłanie wykazów nazwisk maturzystów. Chętnie je zamieścimy w GŁOSIE NAUCZYCIELA.

Z siostrzanego kanadyjskiego kwartalnika nauczycielskiego MYŚL przedrukujemy referat o dwujęzycznym nauczaniu polskich dzieci w Kanadzie, wygłoszony na XVII Walnym Zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie, w czerwcu 2002 roku. Warto przeczytać i znaleźć podobne problemy po drugiej stronie granicy! To dobry temat do dyskusji wśród nauczycieli i rodziców.

**Pisze Młodzież.** Co roku z okazji Dnia Pułaskiego obchodzonego w stanie Illinois w pierwszy poniedziałek marca oraz Miesiąca Dziedzictwa Polskiego świętowanego w październiku, organizacje polonijne zapraszają młodzież do wzięcia udziału w konkursach literackich na tematy związane z Kazimierzem Pułaskim i polskim dziedzictwem. Drukujemy trzy nagrodzone prace, które publicznie zostały odczytane w Muzeum Polskim w Chicago: dwie na temat Kazimierza Pułaskiego, jedną o amerykańskiej polskości. "Pułaski Day Essay Contest" zorganizował Kongres Polonii Amerykańskiej w stanie Illinois, nagrody pieniężne ufundowała firma Jewel-Osco, a konkurs na temat dziedzictwa polskiego – Council of Educators in Polonia. Cieszymy się z osiągnięć naszej młodzieży i gratulujemy zwycięzcom!

**Rośniemy!** Miło nam donieść, że powiększa się skład osobowy naszej Redakcji. Do pracy społecznej na niwie oświaty polonijnej zgłosiły się trzy panie: Anna Witowska-Gmiterek i Monika Kończewska z Chicago oraz Barbara Szenk z Nowego Jorku. Tym razem przedstawiamy panią Annę. Pozostałe panie "opiszemy" w następnym numerze GŁOSU.

**Anna Witowska-Gmiterek** dzieciństwo i wczesną młodość spędziła w Woli Rafałowskiej na Rzeszowszczyźnie, szkołę średnią ukończyła w Tyńcu koło Rzeszowa, dyplom magistra poloni-



Anna Witowska-Gmiterek.

styki zdobyła na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Od roku 1978 do 1987 pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Gręboszowie. Praca nauczycielska dawała jej wiele satysfakcji. Do Chicago przybyła 11 lipca 1987 roku. Dzień ten uznaje za jedną z najważniejszych dat w swoim życiu. Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych przeżywała typowe dla emigranta problemy: tęsknotę, osamotnienie, rozterki. Ale, jak często podkreśla, dobrzy i życzliwi ludzie, znajomość języka angielskiego oraz doświadczenie w pracy z dziećmi, pomogły jej, w miarę pomyślnie, przetrwać i zadomowić się w nowym otoczeniu. Od roku 1995 pracuje w Polskiej Szkole im. Ignacego Paderewskiego w Park Ridge, Illinois jako nauczycielka klas licealnych. W przyszłym roku szkolnym już trzecia gromadka jej podopiecznych będzie zdawała maturę. Od kilku lat jest członkiem Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce i obecnie pełni funkcję (wraz z Anną Dynak) sekretarki protokołowej. Jest osobą bardzo obowiązkową, życzliwą dla drugich, poważnie traktującą redaktorskie obowiązki. W czasie wolnym od pracy lubi czytać i podróżować. Zwiedziła już Kalifornię, Teksas, Florydę, Hawaje. Najnowsze zajęcie to praca w przydomowym ogródku w Mount Prospect, gdzie od kilku miesięcy mieszka z mężem Ryszardem.

**Wiadomości wydawnicze.** Są już w druku i w Cenniku Zrzeszenia długo oczekiwane podręczniki dla klasy IV (czytanka i ćwiczenia) polskich szkół sobotnich autorstwa Małgorzaty Pawlusiewicz, nauczycielki Polskiej Szkoły im. Gen. Tadeusza Kościuszki w Chicago. Poprzednio pani Małgorzata opracowała ćwiczenia do

Elementarza Falskiego oraz czytanki i ćwiczenia dla klasy II i III. Obecnie pracuje nad programami opartymi na tych podręcznikach. Dzięki wytrwałej pracy Pani Małgorzaty oraz zespołowi pań z nią współpracujących nauczyciele i uczniowie klas początkujących mają do dyspozycji dobrze opracowane podręczniki, bogate pod względem treści i formy. Należy dodać, że koszty przygotowania i druku finansuje Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. Gorąco zachęcamy do korzystania z podręczników przygotowanych z myślą o dzieciach w polskich szkołach w Stanach Zjednoczonych.

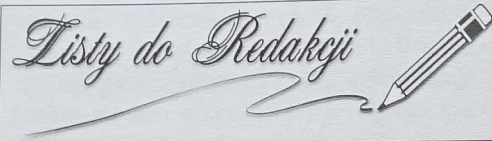
Składamy gratulacje Autorce, Zrzeszeniu oraz wszystkim, którzy pomagali w pracy nad podręcznikami!

**Pora się policzyć!** Naprawdę to nikt dokładnie nie wie, ile jest polskich szkół w Stanach Zjednoczonych, ani ilu uczniów nie dosypia w sobotnie poranki, bo rodzice wysyłają ich do polskiej szkoły. Redakcja GŁOSU decyduje się na odważne posunięcie: wraz z tym numerem GŁOSU wysyłamy kwestionariusz dotyczący działalności polskich szkół w Stanach Zjednoczonych. Wysyłamy go do kierowników szkół, których mamy w naszej kartotece. Prosimy uprzejmie o wypełnienie i odesłanie w załączonej kopercie. Termin: 15 października 2003. Podsumowanie zamieścimy w następnym numerze GŁOSU. Z góry dziękujemy za współpracę.

**Podziękowanie i przypomnienia.** Dziękujemy licznym Czytelnikom za opłacenie prenumeraty za 2003 rok, a nielicznym przypominamy o jej zapłaceniu; cieszymy się z nadsyłanych listów, pozdrowień i wiadomości z życia szkół i prosimy o więcej; witamy nowych Czytelników; informujemy, że nadal wysyłamy bezpłatnie okazowe numery GŁOSU każdemu, kto o to poprosi; nowym szkołom wysyłamy paczkę GŁOSÓW na dobry początek też bezpłatnie.

Z okazji nowego roku szkolnego 2003/2004 życzymy Uczniom, Nauczycielom i Rodzicom wytrwałości w pracy i wspaniałych wyników w nauce. Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

Helena Ziółkowska  
11 sierpnia 2003



## Szanowna Pani Heleno!

Serdecznie Pani dziękuję za przesyłkę czterech egzemplarzy GŁOSU NAUCZYCIELA 2002. Cała Rada Pedagogiczna zapoznana się z treścią kwartalników, gdzie znalazłyśmy wiele ciekawych artykułów na temat krzewienia polskiego dorobku kulturalnego na kontynencie amerykańskim. Widać także, że dysponujecie Państwo bogatym zestawem podręczników szkolnych i pomocy naukowych.

Kilka zdań o nas. Nasza szkoła w Surrey, B. C. istnieje ponad 10 lat. W bieżącym roku szkolnym mamy 6 oddziałów i około 100 uczniów. Dyrektorem jest ks. Władysław Sikora SDB, przybyły w ubiegłym roku z Polski. Pragniemy podzielić się doświadczeniem w organizowaniu zabaw karnawałowych dla uczniów. Tekst w załączeniu.

Ze względu na ograniczone możliwości finansowe szkoły nie możemy zaprenumerować kwartalnika, a szkoda. Pragniemy jednak nawiązać stały kontakt ze ZNP w Chicago oraz z uczniami szkół. A może uda nam się nawiązać siostrzane kontakty uczniów i wymienne wizyty nauczycieli i dzieci.

Z wyrazami szacunku

**Irena Adamcewicz**  
Surrey, British Columbia  
Kanada, Marzec 2003

## Ja od wszystkich zabaw wolę, dobry ubaw w Polskiej Szkole

Dnia 11 stycznia 2003 r. odbyła się zabawa karnawałowa w Polskiej Szkole w Surrey. Przygotowaniem imprezy zajął się prężnie działający w tym roku Komitet Rodzicielski oraz nauczyciele. Zgodnie z tradycją program zabaw był niezwykle bogaty. Oprócz atrakcji dla najmłodszych nie zabrakło też niespodzianek dla dorosłych. Imprezę rozpoczął dyrektor szkoły ks. Władysław Sikora SDB o godzinie 11 przed południem. Po krótkim powitaniu ks. Władek oddał głos nauczycielkom — pani Monice Szlachta i pani Alicji Stadnik, które wystąpiły w roli wodzirejów zabawy. Trzeba przyznać, że uczyniły to w sposób mistrzowski.

Pierwszym punktem programu był konkurs plastyczny prowadzony przez panią Irenę Adamcewicz. Przy dźwiękach najpiękniejszych polskich koled, dzieci w różnych kategoriach wiekowych tworzyły prace na jeden z trzech tematów: polskie tradycje bożonarodzeniowe, zima, spotkanie ze świętym Mikołajem. Dalszą część zabawy wypełniły konkursy, zabawy ruchowe, tańce oraz dynamiczne korowody, jak również wybór króla i królowej balu. Szczególne zainteresowanie, nie tylko wśród dzieci, wywołał pokaz iluzjonisty. Gdy nieco zmęczone tańcami i zabawami dzieci zasiedli do posiłku, rodzice mogli wysłuchać koncertu zespołu „Ignis”, który specjalnie na tę okazję przyjechał do nas z Seattle. Gdy dzieci powróciły na parkiet, do kuchni powędrowali dorośli na smakowity polski bigos. Punktem kulminacyjnym było spotkanie ze świętym Mikołajem. Ale zanim święty Mikołaj przybył, wszyscy uczestnicy zabawy wzięli udział w losowaniu nagród loterii fantowej. Bardzo atrakcyjne nagrody ofiarowali nam: Konsulat RP w Vancouver, organizacje polonijne, sklepy i zakłady usługowe z Surrey i okolic, osoby prywatne.

Sądząc po licznych słowach podziękowań ze strony dzieci i rodziców, zabawę karnawałową w Surrey należy zaliczyć do bardzo udanych. Na zakończenie należy dodać, że 26 stycznia 2003 r. ks. Władek odprawił uroczystą mszę świętą dziękczynną w intencji wszystkich, którzy wsparli imprezę.

**Alicja Stadnik**  
Irena Adamcewicz

## Szanowna Pani!

I Liceum Ogólnokształcące im. E. Romera w Rabce bardzo dziękuję Pani za pamięć o naszej szkole i przesyłanie kwartalnika GŁOS NAUCZYCIELA. Jesteśmy Pani bardzo zobowiązani.

Biblioteka Szkolna I Liceum Ogólnokształcącego im. E. Romera w Rabce została założona w roku 1924 jako Biblioteka uczniów szkoły Średniej Sanatoryjnej Rabka-Dwór dra Jana Wieczorkowskiego. Książki otrzymywała od darczyńców uczniów i sympatyków szkoły. Po II wojnie światowej zbiory zostały przeniesione do budynku „Jaworzyna”, gdzie obecnie mieści się siedziba I Liceum Ogólnokształcącego im. E. Romera w Rabce. Biblioteka szkolna otrzymała w tym czasie książki Dary Rady Polonii Amerykańskiej. W roku 1950 gimnazjum i liceum upaństwowiono. Uczniów szkoły represjonowano. W bibliotece przeprowadzono kasację z punktu widzenia ideologicznego.

Przez kolejne lata biblioteką opiekowali się profesowie Zofia Madlerowa, Ludwika Stach, Edward Tomaszewski — więzień Kozielska i oficer w walkach pod Monte Cassino. Z inicjatywy Grona Pedagogicznego i dyrektora Adama Stefanowicza w 1960 roku Liceum nadano imię Eugeniusza Romera wybitnego geografa i kartografa założyciela wydawnictwa „Książnica-Atlas” we Lwowie. Przez wiele lat dzięki zakupom biblioteka szkolna wzbogacała swój księgozbiór, a obecnie liczy 17 130 woluminów. Od 1979 roku bibliotekę szkolną prowadzi magister bibliotekoznawstwa UJ w Krakowie Beata Brycka.

Pozostajemy dla Pani z wielkim szacunkiem i z wyrazami szczególnej wdzięczności.

**Beata Brycka**  
Rabka-Zdrój, Polska, 14 maja 2003

## Szanowna Redakcjo!

Chciałabym potwierdzić odbiór i podziękować za przesłanie na moje ręce egzemplarza GŁOSU NAUCZYCIELA, wydanie Zima 2003.

Łączę serdeczne pozdrowienia

**dr Dorota Hołowiak**  
College Teacher in Polish  
University College London  
Senate House, Malet Street  
London WC1E 7HU, England  
13 czerwca 2003

## Szanownej Redakcji

GŁOSU NAUCZYCIELA pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie za stałe życzliwe nadsyłanie do zbiorów naszego Instytutu cennego organu Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Obecny numer pierwszy w 2003 roku jest mi szczególnie bliski ze względu na tyle serdecznych materiałów o śp. Ojcu Michale Zembrzuskim. Jeśli macie Państwo jakieś materiały dotyczące jego lat włoskich 1948-1951 byłbym bardzo wdzięczny w imieniu redakcji słownika **Polonia Włoska**, który kontynuujemy.

Z wyrazami wdzięczności

**Ks. Dr Hieronim Foksiński**  
Pontificio Istituto Di Studi Ecclesiastici  
00186 Roma, Piazza B. Cairoli, 117  
14 maja 2003

## Drogie Panie

Przepraszam, że przez tyle czasu nie pisałam do Pań i mam to na sumieniu. Zawsze otrzymuję Wasze wysyłki. Dziękuję serdecznie za przesyłanie numerów GŁOSU NAUCZYCIELA. Cieszę się, że Panie nie zapomniały o mnie. Bardzo lubię czytać Wasze artykuły i podziwiać, jak kultura polska oraz język polski wspaniale się trzymają i rozwijają w Waszym środowisku polonijnym.

Moja Mama (ma 81 lat) od paru miesięcy nie czuje się dobrze. Zawsze coś jej dolega. Miała problemy z żołądkiem, noga ją boli, ponieważ ma osteoporozę. Często chodzi z nią do lekarza. Mamy nadzieję, że jakoś się to wszystko załatwi i Mama dojdzie do zdrowia.

W ciągu tego roku wrócę do Centrum Polonijnego, gdzie był ostatnio remont budynku. Z początku to miejsce miało nazwę Centralny Związek Polaków — CZP. Powiedziano nam, że w Centrum Polonijnym będzie zainstalowany odbiór TV Polonia, co na pewno wpłynie na zwiększenie liczby studentów języka polskiego.

Mój syn ukończył studia w Australii w Martin College zeszłego roku, a teraz ma zamiar studiować tu, w Kurytybie. Jako matka wolę mieć rodzinę blisko, ale z drugiej strony, nie mogę trzymać ich pod skrzydłami całe życie. Synowie uczą się polskiego w domu, a ja ich poprawiam.

W stosunku do ludności pochodzenia polskiego Kurytyba ma mało szkół, z czego nie jesteśmy dumni. Tutaj każda działalność postępuje powoli i tak dzieje się od dawna. Mój dziadek ze strony ojca, który przyjechał do Brazylii jako emigrant miał wiele trudności. Opisał to wszystko w pamiętniku — **Polonia Brazylijska** wydany ostatnio przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Jeżeli Panie chciałyby ten pamiętnik przeczytać, to proszę mi napisać.

Serdecznie pozdrawiam

**Krystyna Piekarska**  
Kurytyba, Brazylia, 15 maja 2003

**OD REDAKCJI:** Dziękujemy serdecznie za list. Mamy nadzieję, że Mama Pani wróci do zdrowia, czego życzymy z całego serca. Jeżeli nie sprawi to Pani dużych trudności prosimy o przysłanie pamiętnika — **Polonia Brazylijska**, autorstwa Pani Ojca. Przesyłamy najlepsze pozdrowienia dla całej Pani Rodziny.

**Redakcja**

## PROBLEMY DWUJĘZYCZNEGO NAUCZANIA POLSKICH DZIECI W KANADZIE

**OD REDAKCJI:** Przedruk z Biuletynu **NYŚL** wydawanego przez Związek Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie — Nr 142/143, Lato/Jesień 2002, str. 19-20 oraz Nr 144, Wiosna 2003, str. 4-7. Referat został wygotoszony na XVII Walnym Zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie, który miał miejsce w dniach od 29 do 30 czerwca 2002 roku, w Toronto; opracowany na podstawie własnych badań Autorki i wypowiedzi pedagogów.

Mój referat będzie dotyczył zagadnień dwujęzycznego nauczania polskich dzieci i młodzieży w Kanadzie. Zaczęę pytaniem: "Kultywować polskie tradycje, obyczaje, język czy całkowicie się zasymilować?" A dzieci? Czy powinny znać język naszych przodków? Co im da nauka języka polskiego? Czy fragmentaryczna wiedza o polskiej literaturze, kulturze, geografii może rozpalić ciekawość do szerszego studiowania czy zniechęci młodego człowieka? A może język polski na emigracji jest tylko przedmiotem ambicji rodziców i dziadków?"

Jakie problemy wynikają z nauki drugiego języka, w tym wypadku języka polskiego? A oto wieloletnie obserwacje procesu nauczania języka obcego oraz doświadczenia w konkretnej kanadyjskiej wielokulturowej i wielojęzycznej społeczności. Nigdzie indziej jak w Kanadzie zauważyć można szczególnie wyraźny wpływ różnych czynników na proces przyswajania jednego, dwóch a niejednokrotnie i trzech języków jednocześnie. Moje polskie doświadczenie okazało się być jednostronne. Nie mieliśmy zbyt wiele sytuacji, gdzie emigranci, czy małżeństwa mieszane wymagały aż tak dokładnego opracowania metod nauczania języka dla osób osiedlających się w Polsce, bo i takie osadnictwo było rzadkie. To właśnie w Kanadzie, gdzie wszyscy prawie jesteśmy emigrantami, zachodzi potrzeba traktowania języka "przywiezionego" jako zachowawczego elementu kultury. Zarówno w Polsce jak i tutaj — na emigracji chodzi o to, by nauczyć nasze dzieci języka polskiego, angielskiego czy innego

jak najszybciej i jak najlepszą metodą, ale bez stresu i przymusu. Oczywiście nas interesuje nauka języka polskiego w konkretnych warunkach oraz osiągnięcie celu, czyli opanowanie bez obciążeń psychicznych, które to właśnie towarzyszą dzieciom i młodzieży tu w Kanadzie. Należy więc przygotować odpowiednie sposoby i warunki do nauki języka. Proszę zauważyć, że w kraju jednojęzycznym — uczenie się jakiegokolwiek języka było związane z ogromną motywacją: wyjazdy za granicę, lepsza praca, podróże po świecie. I są to te same metody nauczania języków obcych — wspomnę choćby, oprócz werbalnych, laboratoryjne i audiowizualne. Dawały one niezwykle rezultaty, a połączone z dobrą zachętą nauczyciela i jego pomysłowością uatrakcyjniania lekcji i talentem słuchacza przynosiły oczywisty efekt. Szybkie opanowanie języka i możliwości jego wykorzystania to były najistotniejsze rezultaty. Nie było mowy o żadnych streśach, problemach. Efekt zależał od chęci, metody i talentu.

Tutaj w Kanadzie wszystko przybiera inny wymiar, inne realia powodują odmienne zgoła podejście do uczenia się języka angielskiego jako drugiego, czy odwrotnie języka polskiego jako drugiego. Chcę się skupić na dwujęzycznym wychowaniu dzieci i młodzieży i zapoznać Państwa z pewnymi metodami dotyczącymi:

- przyczyn negatywnych zachowań podczas procesu nauczania drugiego i kolejnego języka wśród dzieci emigrantów i małżeństw mieszanych;

- skutków tych zachowań, pozytywnych i negatywnych;
- prób wyjścia i pomocy dzieciom w stresie związanym z nową sytuacją;
- pokazywania pozytywnych przykładów, pochwał, wdrażania poczucia dumy z racji pochodzenia z kraju o wielkim bogactwie kultury, tradycji i literatury.

Dzisiaj chcę się zająć językiem polskim, bo cel naszego spotkania to wymiana doświadczeń w nauczaniu naszego pięknego języka polskiego w nowych warunkach. Ale nie tylko. Spotykamy się, aby pomóc sobie wyjaśnić przyczyny niektórych niepowodzeń w nauczaniu naszego języka, ale też i wskazać sposoby osiągnięcia sukcesu w tej dziedzinie. Tu na emigracji, w nowych warunkach, zmieniają się czasem sprawdzone metody. Nie zawsze znajdują one możliwość powielenia. Musimy je bardzo często przystosowywać do nowych warunków i poziomu uczęszczających do szkoły dzieci i młodzieży. Niejednolitość, różnorodność przyswajania języka to problem nie nowy, a jednak wciąż pojawiają się pytania dotyczące sposobu jego nauczania, a tu mówimy jeszcze o dodatkowym aspekcie — stresie komplikującym proces nauczania.

O ile u małych dzieci ten problem zarysowuje się minimalnie, bądź w ogóle, o tyle u starszych — świadomych odmienności z powodu zmiany miejsca zamieszkania, a w tym wypadku — emigracji — pojawiają się problemy. Ich "waga" zależy od wielu czynników. Proszę zauważyć kilka, podanych wybiórczo sposobów komunikowania się i przyswajania języka ojczystego:

1. W rodzinie na co dzień. I tym lepszy jest język, im wyższe wykształcenie mają rodzice, dziadkowie i fakt czy chcą nauczyć swoje potomstwo języka kraju pochodzenia. W tym domu pielęgnuje się polskie tradycje, czyta się polską prasę, polskie książki, ogląda się polskie filmy na równi z anglojęzycznymi, i takim samym podejściem do życia.
2. Uczestniczenie dzieci i młodzieży do polskich szkół, gdzie zorganizowany plan zajęć, a przede wszystkim dopasowany do wieku

program pozwala na poszerzenie wiadomości o samym języku, literaturze, geografii i historii Polski.

3. Uczestnictwo w polskich imprezach kulturalnych — mam na myśli organizowane dla dzieci i młodzieży wyjścia do teatru na polskie bajki, sztuki czy filmy oraz obozy wakacyjne.
4. Korzystanie z usług polonijnych biur turystycznych, serwisów, instytucji czy sklepów.
5. Kontakty ze starym krajem — wyjazdy na kolonie, rodzinne uroczystości, częste wizyty u dziadków i ich przyjazdy do Kanady. Należy bardzo mocno podkreślić, że przyswajanie języka następuje, ale powinno zachodzić równoległe z nauką języka angielskiego. Ten drugi, czyli język angielski ma przewagę, że dominuje wszędzie, a dziecko, czy młody człowiek, jest wciąż poddawany jego wpływom i to wpływom bardzo silnym. I choć staramy się mówić w domu po polsku, to i tak nasze starania są słabsze, są wypierane przez angielskojęzyczne otoczenie.

Interesuje nas zachowanie dzieci i młodzieży urodzonych w Kanadzie podczas nauki języka polskiego. Jak już wspomniałam, są one poddawane ciągłej fonetycznej, wizualnej, czyli wszechobecnej, bardzo silnej częstotliwości wnikania języka angielskiego. A problemy pojawiające się w szkole, gdzie nagle włączyć należy tylko nastawienie na jeden odbiór, czyli język to: problem psychiczny uważany przez naukowców za najważniejszy, bowiem większość dzieci przeżywa stres lub popada w konflikt z klasą (czasem objawia się to buntem, różnego rodzaju protestami, typu: nie chcę iść do szkoły, nie lubię jej, boli mnie głowa itp.), poprzez rzeczywiste lęki, gorączkę, a w ciężkich przypadkach moczenie nocne).

I znowu chcę wyraźnie podkreślić, że w tym wypadku ogromną rolę może spełnić dom. Bardzo rzadko występują te problemy tam, gdzie przygotowano to dziecko do szkoły. Inne pojawiające się problemy to:

- zaburzenia mowy (włącznie z pojawieniem się jąkania w skrajnych przypadkach);

- ogólna niechęć do nauki języka, a co za tym idzie, opóźnienie w jego przyswajaniu;
- konflikt z grupą rówieśników;
- nieuzasadnione zawstydzienie z powodu nieumiejętności językowych występujących u dzieci bardzo ambitnych.

Dodatkowe problemy u dzieci to:

- ukrywanie rzeczywistego pochodzenia;
- kłamstwa dotyczące sytuacji rodzinnej o emigracyjnym pochodzeniu.

Wszystko to zależy od fizycznej i umysłowej kondycji dziecka.

Nasze zadanie, zadanie nauczyciela to przede wszystkim wpajanie naszym uczniom dumy z racji pochodzenia. Nawiasem mówiąc, metoda ta dała Niemcom poczucie wyższości przez wiele wieków, choć nie zawsze mogli nieść dumnie podniesioną głowę.

Pozytywne argumenty powodujące chęć do nauki języka polskiego to:

- lepsza praca, wyjazdy za granicę;
- popieranie nauczania obu języków jako przydatnych w przyszłości;
- utrwalenie poczucia własnej wartości z racji opanowania dwóch i więcej języków;
- przykłady znanych, wspaniałych polskich wielkich ludzi (Jan Paweł II, Kopernik, Chopin, Kościuszko, Pułaski, Paderewski), znanych na całym świecie.

To pozytywne motywacje.

Mamy jednak często do czynienia z sytuacją, gdzie trzeba przede wszystkim odeprzeć negatywne argumenty.

Dziecko w naszej, kanadyjskiej rzeczywistości pozostaje w tzw. dwujęzycznym komunikowaniu się z otoczeniem. Jedną rzeczywistością — to język uwarunkowany rodzinnie, a druga terytorialna rzeczywistość, gdzie większość społeczna włada innym niż w domu językiem. Wpływ obu języków jak można zaobserwować nie jest proporcjonalny. Wpływ języka używanego przez otoczenie jest większy, zwłaszcza wtedy, gdy dziecko idzie do szkoły.

Słuszne jest podejście w rodzinie, gdzie rodzice decydują się na dwujęzyczne wychowanie swoich dzieci, ponieważ tylko przy pomocy języka, tego drugiego, poznają one ten kraj, w którym znalazły swoją ojczyznę, swój dom.

Ogromną rolę spełniają tu stosunki panujące w domu, stosunek rodziców do kraju pochodzenia, ale najważniejsza jest aktualna polityka kraju w stosunku do etnicznych szkół. Tu w Kanadzie mamy taką możliwość jak w żadnym innym kraju, jako że większość społeczeństwa to emigranci.

Poza tym, o czym wspomniałam, istotnym czynnikiem w nauce języka drugiego jest biologiczna i psychiczna struktura dziecka, młodego człowieka.

Proces opanowywania języka nigdy nie przebiegał według ustalonego planu, schematu. U różnych dzieci może być on bardzo różny. Czasem możliwe są tylko uogólnienia. Są też dwie szkoły dotyczące nauczania. Jedni psychologowie i pedagodzy twierdzą, że jednoczesne nauczanie dwóch języków jest rzeczą bardzo trudną — inni, że jest to możliwy proces.

Ja skłaniam się ku tej drugiej teorii. Po dziewięciu latach nauki w polskich szkołach sobotnich w Kanadzie jestem przekonana, że możliwe jest tzw. "bezbolesne" nauczanie języka polskiego jako drugiego języka.

Czynnikami sprzyjającymi dwujęzycznemu nauczaniu są sytuacje, gdy:

- dziecko jest silne psychicznie i fizycznie, gdy ma ono oparcie w kompetentnych, wykształconych rodzicach;
- dziecko ma przykłady (motywacje) korzyści płynące z nauki;
- w domu choć jedno z rodziców zna język polski (dziecko czuje się bezpiecznie i może o wszystko zapytać);
- otoczenie jednojęzycznej grupy garnie się do nauki (myślę tu o tendencjach zmieniających się co jakiś czas).

Był przecież okres wielu decyzji o powrocie do kraju, o zmianie miejsca zamieszkania lub plany studiów w Polsce. Znamy przecież wiele przypadków podejmowania studiów medycznych, wokalnych, artystycznych przez naszą młodzież w kra-

ju pochodzenia. Inny aspekt to swoboda podróży, atrakcyjna praca itp.

Różnorodność środowisk komplikuje często kształtowanie tożsamości młodego pokolenia.

A oto parę sytuacji do rozważenia:

- dzieci urodzone w Kanadzie mające rodziców emigrantów;
- dzieci przybyte we wczesnym dzieciństwie, rodzice też emigranci;
- dzieci, które opuszczały kraj ojczysty w wieku dorastania.

Pomijając przyczyny emigracji, zajmijmy się właśnie takimi sytuacjami. W pierwszym przypadku wydaje się być wszystko poprawne czyli formowanie tożsamości, identyfikacja narodowa i obyczajowa jest procesem normalnym, chyba że zaistnieje tzw. zamknięcie się w grupach mniejszościowych, etnicznych. Nauka języka polskiego oraz związki i kontakty z krajem przodków mogą wtedy stanowić jedynie nadbudowę poszerzającą osobowość o nową wiedzę, zainteresowania, przeżycia.

Drugi przypadek jest trudniejszy dla rodziców. Od nich będzie zależało, czy chcą mieć dziecko "Kanadyjczyka polskiego pochodzenia", czy "Polaka zamieszkałego w Kanadzie". Myślę, że nie łatwo realizować taką postawę, zwłaszcza, że młody człowiek najczęściej utożsamia się z młodzieżą kanadyjską, a my — jako rodzice w wielu przypadkach chcemy zachować polską osobowość.

Częste dyskusje w klasach OAC z młodzieżą w wieku 17-18 i 19 lat dały mi możliwość wyciągnięcia pewnych wniosków:

- młody człowiek jeszcze nie jest przekonany o tym, że kraj jego rodziców, z którego on przybył, może być powodem do dumy;
- młodzież przechwytuje, przejmuje nie zawsze dobre wzorce zachowania, postępowania, jeśli nie ma solidnego oparcia i dyscypliny z domu;
- są przypadki wstydu za poziom znajomości języka angielskiego rodziców.

A trzeci przypadek, gdzie (jak wspomniałam w dygresji o rozmowach ze studentami OAC), młody człowiek ukształtowany w kraju nad Wisłą, kiedy zderzy się z odmiennymi obyczajami w kontaktach z rówieśnikami — doznaje szoku. Czasami jest to brak akceptacji ze strony nowego otoczenia i trudności językowe. Stają się one źródłem napięć psychoneurwicznych i konfliktów wewnętrznych i interpersonalnych w wyniku stresu i frustracji.

Ten ostatni przypadek jest nam Polakom na emigracji bardzo dobrze znany. Obserwowaliśmy wiele zaburzeń orientacji odnośnie swoich zdolności, aspiracji i szans życiowych, uczuciowej przynależności narodowej i społecznej.

Odsyłam Państwa do przejrzenia badań Malewskiej Peyre (1980) dotyczących kryzysów tożsamości młodych emigrantów arabskich, hiszpańskich i portugalskich we Francji. Jakże prawdziwe zdaje się być zdanie młodego emigranta: "Wiem kim byłem, a teraz nie wiem kim jestem".

Zadanie nauczyciela polonisty to przede wszystkim tworzenie atmosfery akceptacji i łagodnej asymilacji z nowym środowiskiem. Od tego będzie zależało, czy dziecko dozna uczucia izolacji, odrzucenia, dyskryminacji, czy też ogromnej tolerancji i ciepła, zachęty i poczucia dumy z faktu, że pochodzi on z pięknego nadwiślańskiego kraju.

Nie zapomnijmy o innych uwarunkowaniach, które odgrywają w tym procesie niemałą rolę np. silne poczucie osobowości (znane pod nazwą ego). To bardzo potrzebne dzieciom emigrantów.

Dobra kondycja psychofizyczna to następny czynnik wpływający na powodzenie w nauce. Zdolności umysłowe czyli inteligencja, pomysłowość, praktyczność, atrakcyjność osobista.

Jakie są wskazania dla nas nauczycieli? Zdają się być niby proste, ale jakże czasami trudne do realizacji.

Nasze zadania to:

- wzmocnianie pozytywnej samooceny;
- pomoc we wdrażaniu narodowych wartości (tu można wymienić niezliczoną liczbę przypadków — piękno kraju, wspaniali, mądrzy

ludzie, nasze zwyczaje, kultura europejska, mieszczaństwo);

- celebrowanie wszelkich sukcesów osobistych i grupowych (dowartościowanie);
- kontakty szkolne, towarzyskie;
- współpraca z organizacjami bliskimi emigrantom.

Wspaniałym przykładem mądrego, pozytywnego stanowiska rodziny do nauczania języka polskiego jest artykuł pani Cherrie Fiedler. Jest ona żoną dr Macieja Fiedlera (syna znanego przyrodnika Arkadego Fiedlera). Napisała ona do polskiej gazetki artykuł: "Dlaczego chcę, aby nasze dzieci mówiły po polsku?" I co się okazuje? Motywacje, motywacje, motywacje. To one odegrały największą rolę, ale nie tylko. Jej dzieci rosną w poczuciu większej wartości, bo znają jeden

język więcej, niż ich rówieśnicy i co najważniejsze, zdolności ich również rosną, szybciej rozwijają choćby kwestie językowe, biorą udział w dwujęzycznych imprezach, a poza tym, mówi Cherrie Fiedler: "... nasze dzieci to przecież przyszli lekarze, astronauta, nauczyciele czy ministrowie..."

Jeśli taką postawę przyjmujemy chcąc nakłonić ucznia do nauki języka polskiego, napewno przyjdzie nam to z łatwością.

Życzę powodzenia.

Zuzanna Stupak

**PS.** Moje obserwacje niech będą przyczynkiem do szerszych wypowiedzi i dyskusji na ten temat. Wdzięczna będę za wszelkie uwagi. Wypowiedzi proszę kierować do **Redakcji MYŚLI pod adresem 288 Roncesvalles Ave, TORONTO, ONTARIO, M6 R2 M4 CANADA.**

## SOBOTNIA SZKOŁA KATOLICKA IM. JANA PAWŁA II

przy Polskiej Misji Pastoralnej Matki Boskiej Częstochowskiej  
6530 N. 7th Street, Phoenix, Arizona, 85014

Szkoła polska to nie tylko miejsce nauki języka polskiego!

Panuje opinia, że działalność polskiej szkoły na obczyźnie często ogranicza się do przekazywania przewidzianej w programie wiedzy z zakresu języka polskiego i oceny ucznia. Czy to nie za mało? Takie pytanie postawił sobie zarząd i nauczyciele Sobotniej Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II w Phoenix, Arizona.

Od samego początku istnienia Szkoły Jana Pawła II, związani z nią pedagodzy starali się wprowadzać dzieci w świat polskiej historii, tradycji i kultury oraz wiary katolickiej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Głęboko przekonani o ważnej roli, jaką im przyszło pełnić, poświęcają swój czas i energię na organizowanie w szkole parafialnej szeregu imprez i wspólnych akcji, mających na celu wszczę-

pie w serca młodych uczniów potrzeby angażowania się w pracę na rzecz innych, w tym także w działalność na rzecz "dużej" i "małej ojczyzny", czyli Polski i Polonii.

### LIST DO OJCA ŚWIĘTEGO

Zbyt mało czasu poświęcamy rozważaniom nad własnymi czynami. Sobotnia Szkoła im. Jana Pawła II próbuje zapobiec temu, niestety tak szeroko rozpowszechnionemu zjawisku, i wychodząc naprzeciw potrzebom stara się zwrócić uwagę na duchowy aspekt życia człowieka. Czyni to przez cotygodniową katechizację, niedzielne msze święte o godzinie 10:00 rano, ze specjalnym kazaniem dla dzieci oraz comiesięczne — szkolne msze święte w soboty. W programie jest także okazja do spowiedzi oraz rekolekcje w Adwencie i Wielkim Poście.

Wszystko po to, aby nauczyć dziecko miłości do Boga i bliźniego.

Dwudziesta czwarta rocznica pontyfikatu Ojca Świętego, Jana Pawła II, człowieka, który swoim życiem daje świadectwo MIŁOŚCI, była szczególną okazją dla uczniów, by przybliżyć sobie osobę Papieża-Polaka. Dzieci napisały list do Ojca Świętego, podpisany również przez wychowawców i parafian, by w ten sposób dać wyraz modlitewnej pamięci oraz wdzięczności za to wszystko, co czyni dla świata i Kościoła Powszechnego, bowiem nasza szkoła jest Jego "żywym pomnikiem".

### DZIEŃ NAUCZYCIELA

Jednym z celów działalności, jakie wytyczyła sobie nasza szkoła jest przekazywanie miłości, wzajemnego szacunku i podtrzymywanie twórczego dialogu pomiędzy nauczycielem a uczniami, dlatego dzień ten wzbudził w naszych sercach tak wiele emocji. Zorganizowanie przez uczniów akademii z okazji Dnia Nauczyciela było miłą niespodzianką. Jesteśmy dumni z naszych uczniów, lecz najbardziej cieszy fakt, iż praca z dziećmi zaowocowała podjęciem z ich strony tak pięknej i samodzielnej

inicjatywy! Wychowankowie w ten sposób okazali nam swoją wdzięczność i przywiązanie.

### AKADEMIE

Do tej samej kategorii samodzielnych inicjatyw podjętych ze strony uczniów zaliczymy kolejne twórcze przedsięwzięcia: akademię z okazji 84-tej rocznicy odzyskania niepodległości Polski 11 listopada oraz Święta Weteranów w Stanach Zjednoczonych, podczas której rodzice i goście mogli podziwiać talenty i ciężką pracę najmłodszych uczniów z klas: 3, 4, 5 i 6, oraz inscenyjacje Dnia Dzięczenia, niezwykle udaną próbę odtworzenia przybycia purytanów do Nowego Świata, pierwszej wspólnej modlitwy i pierwszego obiadu dziękczynnego, tym razem w wykonaniu uczniów klasy licealnej.

### ŚWIĘTY MIKOŁAJ

W ramach krótkiego przeglądu imprez zorganizowanych w naszej szkole pragniemy także wspomnieć o wizycie złożonej nam przez św. Mikołaja, w niedzielę 8 grudnia 2002. Dzieci z najmłodszych klas przywitały św. Mikołaja pięknymi wierszami oraz piosenką o świętym



Święty Mikołaj w szkole w Arizonie, 8 grudnia 2002 r.



11 listopada 2002 r. Akademia z okazji 84-tej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.



Mikołaju. Po otrzymaniu prezentów dzieci zaśpiewały wspianiałemu Gościowi piosenkę pt. Pewnego dnia Noe....

### JASEŁKA

Kolejną inicjatywą, jaką podjęto w czasie Adwentu, było przygotowanie Jasełek, przy współpracy całego zespołu dzieci, młodzieży, rodziców i nauczycieli. Dzięki wytrwałej pracy pań: Danuty Miluch i Katarzyny Kościelniak bożonarodzeniowe przedstawienie stało się ważnym wydarzeniem tego semestru, ukoro-

nowaniem dotychczasowej pracy z dziećmi, a zarazem istotnym punktem w dziele zachowania pięknych polskich tradycji.

Nasze serca rosną, a wzruszeniom nie było końca, kiedy tego samego dnia, podczas niedzielnej mszy św. w przepelnionym wiernymi kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej zabrzmiały pieśni i piosenki religijne w wykonaniu dzieci z Chicago. Głosem naszych uczniów wtórował wspaniały chór scholi dziecięcej **Boże Nutki**, z parafii Św. Jakuba w Chicago, Illinois. Byliśmy zaszczyceni wizytą chóru chicagowskiego. Wraz z dziećmi przy-

byli ks. Wojciech Kwiecień oraz siostry: Wioletta Kołtun i Beata Kołtun. Nasi parafianie starali się zapewnić gościom jak najlepsze warunki pobytu. Dzieci nocowały w polskich domach, a ponadto codziennie miały okazję poznawać piękno i krajobraz arizońskiej ziemi: Grand Canyon, wyjazd do Old Studio w mieście Tucson i inne atrakcje w Phoenix. Po wyjeździe gości nasze dzieci nabrały większej odwagi w śpiewaniu w kościele podczas Liturgii. Okazało się, że wizyta dzieci z Chicago zaowocowała... nasze dzieci też chcą tak pięknie śpiewać. Niewątpliwie jest to wyzwanie dla dzieci, aby rozwijały swoje talenty.

### ZAKRES NAUCZANIA

Nasza szkoła prowadzi zajęcia w soboty od 9:15 do 13:00. Zakres nauczania obejmuje religię, język polski, historię, tradycje, kulturę ojczyzną, geografę, a klasa licealna ma dodatkowo literaturę polską opartą na literaturze światowej. Program nauczania obejmuje klasy od zerówki do klasy VIII. Od września 2002 r. rozpoczęliśmy zajęcia w I klasie licealnej.

### GRONO PEDAGOGICZNE

Grono pedagogiczne posiada dyplomy zdobyte w Polsce lub w Ameryce. W skład grona pedagogicznego wchodzi: ks. proboszcz Eugeniusz Bolda — dyrektor; sr. Weronika Ilnicka — kierownik; Maria Żołnierczyk — zastępca kierownika; nauczyciele: Monika Dyruga, Barbara Gajor, Bogumił Horchem, Agnieszka Kijak, sr. Jadwiga Kokolus, Katarzyna Kościelniak, Danuta Miluch, Joanna Niculae. Komitet Rodzicielski — Marek Orszulak; skarbnik — Małgorzata Zapolska.

### REFLEKSJE

Mija pierwsze półrocze, w którym działo się wiele dobrego, za co dziękujemy Bogu, wychowawcom, dzieciom i rodzicom za współpracę w tym wspólnym dziele. Drugie półrocze zapowiada się również bogate w przeżycia duchowe i rekreacyjne, albowiem tu, w Sobotniej Szkole Katolickiej im. Jana Pawła II ciągle nad-

czymś pracujemy i do czegoś się przygotowujemy.

Przed nami jeszcze Bal Maskowy, który odbędzie się w niedzielę 23 lutego 2003 roku. Dzieci mają przyjść przebrane w stroje postaci z polskich bajek lub postaci związanych z naszą historią. Przed nami jeszcze Parada Młodych Talentów, która odbędzie się w niedzielę 23 marca, Misterium Męki Pańskiej w Wielkim Poście, akademia z okazji 212. rocznicy uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja, Pierwsza Komunia Święta, Dzień Matki i wyjazd z dziećmi do Old Studio w Tucson oraz obóz letni.

Warto podkreślić, iż tutejsze imprezy nie są akcjami skierowanymi na wywołanie powszechnego poklasku. Jak wspomniałam wcześniej, nasza szkoła jest żywym pomnikiem naszego Papieża Jana Pawła II i dlatego staramy się pomóc młodemu pokoleniu docenić i zrozumieć wartość mowy polskiej, tradycji i kultury. Dzieje się tak, ponieważ tutejsi parafianie są otwarci na przebywanie ze sobą i sponsorowanie rozmaitych imprez dla dzieci, młodzieży i starszych. Podstawowym celem naszej Sobotniej Szkoły Katolickiej jest wychowanie dzieci i młodzieży w wierze rzymskokatolickiej, przekazywanie i pielęgnowanie polskich tradycji i kultury w duchu patriotycznym, poznanie i kontynuowanie wkładu Polaków w życie Stanów Zjednoczonych oraz branie czynnego udziału w życiu parafialnym i polonijnym.

Oto właśnie wizytówka Sobotniej Szkoły Katolickiej im. Jana Pawła II w Phoenix, Arizona. Jako młoda nauczycielka języka polskiego, dopiero od niedawna jestem członkiem tutejszego zespołu pedagogicznego, ale już poznałam jedną z najważniejszych i najcenniejszych zasad: szkoła polska to nie tylko miejsce nauki języka polskiego!

Za co serdecznie dziękuję.

Nauczycielka Szkoły  
Joanna Niculae

Phoenix, Arizona, 20 lutego 2003



## POPATRZEĆ NA ŚWIAT OCZYMA DZIECKA...

### Spotkanie nauczycieli polonijnych w Szkole Języka i Kultury Polskiej w Garfield, New Jersey

“Nagrodą za naszą pracę nie są ani medale, ani odznaczenia, ale liczba dzieci uczęszczających do naszej szkoły” — powiedziała na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce Północnej dyrektorka Szkoły Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield, NJ, Ewa Sadowska-Chętnik.

Ta liczba jest na tyle duża, iż szkoła musi pracować na dwie zmiany. W każdą sobotę na zmianie porannej od godz. 9-12 i popołudniowej od 12.30-3.30 spotyka się ze swoimi nauczycielami (a w roku szkolnym 2001/2002 jest ich 23) imponująca, bo złożona z 365 osób, gromada uczniów. W ramach zajęć obowiązkowych uczą się języka polskiego, historii i geografii Polski. Chętni uczestniczą w zajęciach koła plastycznego, gdzie — a można to przeczytać na stronie internetowej szkoły [www.polishschool.net](http://www.polishschool.net) — “każdy, kto potrafi utrzymać w ręce ołówek, może zaprezentować swoje widzenie świata, a przy okazji posmakować trochę wiedzy o sztuce”. Inni biorą udział w zajęciach muzycznych, bądź są członkami zespołu tańca regionalnego.

Powstała w 1994 roku z inicjatywy polskich pedagogów Szkoła Języka i Kultury Polskiej w Garfield, której kierownictwo objęła rok później Ewa Sadowska-Chętnik, jest placówką o znaczącym dorobku pedagogicznym. Oprócz zajęć typowych dla szkół polonijnych, stara się ona wypracować swoje własne zwyczaje i tradycje. Jedną z nich jest Dzień Otwarty Polskiej Szkoły, połączony z mszą świętą oraz ślubowaniem uczniów klas pierwszych, którzy wówczas przyrzekają, iż “będą się uczyć języka polskiego i szanować kulturę polską”. W tym dniu rodzice uczestniczą w lekcjach otwartych, za-

poznają się z metodami pracy nauczyciela oraz mogą zobaczyć, jak ich dzieci pracują podczas zajęć. Szkoła dysponuje biblioteką z polskimi książkami, w której liczba woluminów z każdym rokiem się powiększa.

Zapewne okazały dorobek szkoły spowodował, iż prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce, Jan Woźniak powierzył jej kadrze w dniu 1 grudnia 2002 roku funkcję gospodarza zebrania sprawozdawczo-wyborczego Centrali. Wykazał się przy tym sporą intuicją, gdyż organizatorzy pieczołowicie zatroszczyli się o uczestników zebrania, o ich potrzeby duchowe i o te prozaiczne, przygotowując złożony z różnorodnych potraw gorący posiłek.

Występy uczniów, wyreżyserowane przez nauczycielkę tańca Elżbietę Tarnowicz, nauczycielki muzyki Paulinę Paczes i Elżbietę Kasicę oraz kilka nauczycielek klas młodszych, sprawiły pedagogom przybyłym na konferencję prawdziwą ucztę duchową. W programie znalazł się i polonez Ogińskiego **Pożegnanie ojczyzny**, i wiązanka tańców lubelskich, i piosenka dla Mikołaja, i **Jingle Bells** wraz z jej polskojęzyczną wersją pt. **Dzwonki sąń**, a także wiersze o tematyce zimowej i bożonarodzeniowej. Młodych artystów nagrodzono gromkimi brawami, a były to również brawa dla reżyserów tego spektaklu. Któż bowiem inny, jeśli nie nauczyciel, najpełniej doceni trud drugiego nauczyciela?

Konferencję polonijnych pedagogów otworzył prezes CPSD w Ameryce Jan Woźniak, po czym członkowie Zarządu Centrali zdali sprawozdanie z dwuletniej działalności. Niestety, z powodu nieobecności kilku z nich oraz niskiej frekwencji uprawnionych do głosowania,

część wyborczą zebrania odłożono na inny termin.

Dyrektor Grażyna Michalska zapoznała obecnych z regulaminem konkursu o życiu i twórczości Marii Konopnickiej oraz poinformowała, iż jego finał odbędzie się 8 marca 2003 roku w auli PSD im. Marii Konopnickiej przy 12 Newel Street na Greenpoincie. Przewodniczący Komisji Oświatowej KPA dr Edmund Osysko zachęcił zebranych do udziału w zaplanowanym na sierpień 2003 roku symposium metodycznym, którego celem będzie unowocześnienie programów nauczania dla klas 1-12. Wspólną modlitwę w intencji polo-

nijnych pedagogów zainicjował kapelan Centrali ks. Bronisław Wielgus. Łamiąc się opłakiem, zebrani życzyli sobie nawzajem pomyślności z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Dla koneserów sztuki dziecięcej Szkoła Języka i Kultury Polskiej w Garfield przygotowała jeszcze jedną miłą niespodziankę — galerię prac uczniów koła plastycznego, które od kilku lat prowadzi Halina Sibik. Pięknie oprawione prace zachęcały, aby “popatrzyć na świat oczyma dzieci, które ze swojej perspektywy wiele rzeczy widzą inaczej”.

Barbara Szenk

## ŚWIĄTECZNE SPOTKANIE NAUCZYCIELI

W niedzielę, 8 grudnia 2002 roku konsul generalna w Nowym Jorku, Agnieszka Magdziak-Miszewska, spotkała się z przedstawicielami polskich szkół doksztalających i polonijnymi działaczami oświatowymi. Świąteczne spotkania nauczycieli w konsulacie weszły już do tradycji. “To wasza praca pozwala trwać Polakom” — powiedziała Agnieszka Magdziak-Miszewska, zwracając się do polonijnych pedagogów. “Bo cóż, jeśli nie język, cóż jeśli nie świadomość jego doniosłej roli, może przekonać do nierozpływania się w wielokulturowym i wieloetnicznym morzu?” — uzasadniała. “Cóż, jeśli nie wiedza o wkładzie, który Polacy wnosili i wnoszą do rodziny narodów europejskich i nie tylko europejskich, może przekonać najmłodsze pokolenia już tu urodzonych Polaków, by wpisując się na trwałe w amerykańskie życie, czynili to ze świadomością, że mają polskie korzenie — by się ich nie wstydzili i wiedzieli, że bycie Polakiem to powód do dumy”. Przewodniczący Komisji Oświatowej KPA dr Edmund Osysko podkreślił, iż Polonia docenia pracę nauczycieli. Najlepszym na to do-

wodem jest zwiększająca się każdego roku liczba szkół polonijnych. “Rodzice ufają Państwu i potrzebują Państwa dla podtrzymania tożsamości narodowej własnych dzieci” — powiedział do zebranych nauczycieli.

Opłatkowe spotkanie w konsulacie było okazją do wyróżnienia polonijnych pedagogów najwyższymi odznaczeniami państwowymi, które przyznaje Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu w Warszawie za wybitne osiągnięcia w dziedzinie oświaty. Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce Północnej Jan Woźniak, prezentując nauczycieli, podkreślił ich dorobek dydaktyczny i wychowawczy. Medale Komisji Edukacji Narodowej wręczyła wyróżnionym pedagogom konsul Agnieszka Magdziak-Miszewska. Otrzymały je:

**Bożena Adamczyk** — długoletnia nauczycielka, zaangażowana w sprawę edukacji młodzieży, dyrektor PSD im. Henryka Sienkiewicza na Brooklynie, sprawnie kieruje szkołą i bez trudności nawiązuje kontakt ze społecznością polonijną;



Odnieszone medalami Komisji Edukacji Narodowej nauczycielki: (od lewej) Bożena Adamczyk, Janina Różycka, Teresa Osadnik, Alicja Ptasznik, Małgorzata Janiszewska, Wioletta Jusińska.



Spotkanie w konsulacie. Od lewej: Jan Woźniak – prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających, Agnieszka Magdziak-Miszewska – konsul generalna, dr Edmund Osysko – przewodniczący Komisji Oświatowej KPA.

nału Międzynarodowego Konkursu Wiedzy o Krakowie, gdzie zajęli 4 miejsce wśród 8 drużyn startujących w finale;

**Alicja Ptasznik** — współzałożyciel PSD im. gen. Władysława Sikorskiego na Brooklynie, NY, długoletni nauczyciel i dyrektor, sprawnie kieruje szkołą, zaangażowana w sprawy edukacji młodego pokolenia;

**Małgorzata Janiszewska** — ze znacznym dorobkiem dydaktycznym i wychowawczym nauczycielka PSD przy Polskiej Fundacji Kulturalnej w Clark, NJ, włożyła wiele pracy w przygotowanie swoich uczniów do matury;

**Wioletta Jusińska** — nauczyciel i dyrektor PSS im. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, Connecticut, sprawnie kieruje szkołą, bez trudności nawiązuje kontakt ze społecznością polonijną, współpracuje jako korespondent z czasopismem **Polonia**.

Spotkanie nauczycieli uświetnił występ chóru dziecięcego Polskiej Szkoły Sobotniej im. Jana Pawła II w Bostonie, MA, który przybył do polskiej placówki dyplomatycznej na Manhattanie na zaproszenie jej gospodyni — konsul Agnieszki Magdziak-Miszewskiej. W jego znakomitym wykonaniu zebrani wysłuchali utworów należących do kanonów muzyki sakralnej. Po modlitwie odmówionej pod przewodnictwem kapelana Komisji Oświatowej KPA, ks.

Piotra Żendziana, zebrani składali sobie nawzajem życzenia świąteczne i noworoczne. Niemałą radość sprawił przedstawicielom polonijnych szkół prezent gwiazdkowy od konsulatu — przeznaczony do użytku szkolnego **Słownik ojczyny polszczyzny** Jana Miodka.

Tekst i zdjęcia Barbara Szenk

**Janina Różycka** — wzorowa, zaangażowana w pracach pozalekcyjnych nauczycielka PSD im. św. Maksymiliana Kolbe w Riverhead, NY;  
**Teresa Osadnik** — dyrektor PSD im. Mikołaja Kopernika w Mahwah, NJ, adiunkt w Rockland Community College, Suffern, NY. Legitymuje się znacznym dorobkiem dydaktycznym i wychowawczym. Doprowadziła uczniów do fi-

# ZA 100 DNI MATURA

## Pierwsza studniówka na Maspeth

W metropolii nowojorskiej miało miejsce niecodzienne wydarzenie. Na Maspeth, w dzielnicy Nowego Jorku licznie zamieszkałej przez Polonię, Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. Jana Pawła II zorganizowała pierwszą studniówkę w jej dziejach.

Dwa lata temu, w 2001 roku młodzież tej szkoły po raz pierwszy przystąpiła do egzaminów maturalnych, ale wówczas nie zorganizowano studniówki, tak jak to dzieje się w liceach w Polsce. Teraz szkoła licząca 506 uczniów staje się liderem wśród szkół polonijnych w naszym regionie, dając przykład prężnego i skutecznego działania w krzewieniu kultury i języka polskiego. Stała się też ważnym ośrodkiem polskości w Ameryce.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że pierwszą studniówkę na Wschodnim Wybrzeżu zorganizowali w roku ubiegłym absolwenci 11 klasy Polskiej Szkoły Doksztalającej przy Polskiej Fundacji Kulturalnej w Clark w stanie New Jersey.

Już za sto dni kolejni maturzyści szkoły na Maspeth przystąpią do egzaminów dojrzałości. Dlatego też 8 lutego, roku 2003, o godzinie 8:00 wieczorem, w pięknie udekorowanej sali przy Kościele św. Krzyża na Maspeth, uczniowie klasy maturalnej, wraz ze swoim wychowawcą Andrzejem Zerą, z zaproszonymi koleżankami z klasy 11, dyrektorem Waldemarem Rakowiczem, nauczycielami oraz komitetem rodzicielskim zorganizowali studniówkę. Bal rozpoczął się tradycyjnie polonezem, który zaprezentowało osiem par. Następnie rozpoczęła się część oficjalna, którą poprowadziła maturzystka Aneta Targowska. Przedstawiła zaproszonych gości — maturzystów z zaprzyjaźnionej Polskiej Szkoły im. Władysława Reymonta z Bayonne w New Jersey, którzy przybyli z dyrektorką tej szkoły Barbarą Wawiórko.

Przybył też prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce Jan Woźniak oraz przewodniczący Komisji Oświatowej KPA dr Edmund Osysko. Przedstawiciele szkolnictwa polonijnego podkreślali osiągnięcia i zasługi Polskiej Szkoły im. Jana Pawła II w rozwijaniu i utrwalaniu kultury, tradycji polskich i języka ojczystego. Młodzieży gratulowali sukcesów i wytrwałości w kultywowaniu wartości narodowych, zachęcali ją też do pogłębiania wiedzy niezbędnej do robienia kariery w różnych dziedzinach życia w Stanach Zjednoczonych.

Młodzież z Maspeth i Bayonne bawiła się znakomicie do białego rana przy muzyce dyskotekowej prezentowanej przez didżeja Arka. Ten bal na pewno pozostanie na długo w pamięci młodzieży i nauczycieli.

„Chciałam podziękować nauczycielom oraz naszemu wychowawcy panu Andrzejowi za zorganizowanie tej studniówki — powiedziała **Nowemu Dziennikowi** tegoroczna maturzystka Elżbieta Bezak. — Bawiliśmy się wspaniale, wspólnie z nauczycielami oraz zaproszonymi gośćmi. Myślę, że następne bale studniówkowe będą tak udane jak ten pierwszy, w którym miałam zaszczyt uczestniczyć”.

„Pierwsza studniówka w metropolii nowojorskiej, w której miałem przyjemność brać udział, wypadła nadzwyczaj udanie — dodał Marcin Guźbert. — Oczywiście obawialiśmy się wcześniej o to, czy wszystko będzie jak należy, ale — jak widać — wszyscy się zmobilizowaliśmy i niemal każdy szczegół był dopięty na ostatni guzik. Od kolegów i koleżanek wiem, że wszyscy są zadowoleni ze studniówki. Każdy z nas spędził cudowny czas w gronie najbliższych przyjaciół oraz nauczycieli. Nigdy nie myślałem, że będę miał

przyjemność brać udział w polskiej studniówce w Stanach Zjednoczonych”.

“Ta studniówka była dla mnie szczególnie przeżyciem — podkreśliła Ewelina Piekut. — Myślę, że każdy z nas zrozumiał, że nie jesteśmy już dziećmi i musimy zacząć podejmować odpowiedzialne decyzje w naszym życiu. Był to dla mnie bardzo szczególnie moment, który skłonił mnie do refleksji nad upływającym czasem. Jako młodzi ludzie nie myślimy o starości ani o tym, że już niedługo przestaniemy być beztrudnymi na-

stolatkami, że niedługo możemy wyjść za mąż czy też ożenić się, a potem staniemy się rodzicami. Myślę, że wszyscy moi koledzy i koleżanki w tym dniu też przeżyli chwilę refleksji. Pewnie dlatego właśnie zachowali się naprawdę dorosłe, każdy zapomniał o nieporozumieniach i mogliśmy wszyscy wspólnie świętować. Jestem pewna, że ten dzień zostanie w mej pamięci na zawsze”.

Jolanta Golańska  
Bayonne, New Jersey, Luty 2003

## Studniówka na sto dwa!

W sobotę 15 lutego 2003 roku w salach bankietowych hotelu Holiday Inn w Rosemont, Illinois odbyła się kolejna, tradycyjnie organizowana przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich, studniówka polskich szkół sobotnich. Największa i najbardziej elegancka zabawa młodzieżowa, jaką można sobie wyobrazić w Chicago.

Eleganckie stroje, długie czarne suknie, ciemne garnitury i obowiązkowe krawaty, do tego odpowiednie fryzury, no i młodość i uroda polskich dziewcząt — to wszystko tworzyło wyjątkowy nastrój. Sala została elegancko udekorowana białymi i czarnymi balonami oraz kwiatami.

Na bal przybyło aż 451 abiturientów z 21 szkół z Chicago i przedmieść. Młodzieży towarzyszyli nauczyciele, dyrektorzy szkół, opiekunowie i zaproszeni honorowi goście. Wszyscy — młodzież i dorośli przybyli, aby bawić się na ostatniej szkolnej zabawie, na sto dni przed maturą, czyli na tradycyjnej studniówce.

Za 100 dni matura, a potem w świąt i tylko wspomnienia o szkole, z wiekiem coraz bardziej sentymentalne i wzruszające, kiedyś to była studniówka, bal maturalny, przyjaźnie, egzaminy, nauczyciele — kiedyś to była matura. Każdy z nas przez to przechodzi, rodzice w Polsce, a dzieci tu na ziemi Waszyngtona, wspólne wspomnienia najlepiej łączą kolejne pokolenia. Prawie 500 absolwentów w maju opuści mury

szkolne, zaczniesz dorosłe życie, studia, pracę, karierę i mamy nadzieję, że będą oni ambasadorami polskości, będą pamiętać, skąd wywodzą się ich korzenie. Są oni nadzieją Polonii, szczególnie nas nauczycieli, wierzących, że wieloletnia praca nie poszła na marne.

Ale wracamy na studniówkę. Poloneza czas zacząć.... Tradycyjnie po polsku — ruszyły pary w tany: najpierw zespół **Lajkonik**, a potem zgromadzeni. Długi to był korowód taneczny. Oparty na najlepszych wzorach, bo Mickiewiczowskich. Tańczącym towarzyszyła nie tylko muzyka, ale żywe słowo, najpiękniejszy opis poloneza z **Pana Tadeusza** w wykonaniu choreografa zespołu pani Haliny Misterki. Godnie i dumnie poruszały się pary po parkiecie, tak jak kiedyś w dawnej, szlacheckiej Polsce.

Moment zadumy, a potem szaleństwo aż do północy. Bal rozpoczął się. Do utraty tchu i butów, które przeszkadzały w tańcu, bawiła się młodzież w rytmach swojej muzyki, tłoczno i wesoło, byle szybko. Za 100 dni matura, w sobotę nikt o tym nie myślał — w przyszłą sobotę powrót do prozy życia, czyli nauki i tylko pierwsza lekcja poświęcona będzie oglądaniu zdjęć i wspominkom — ach cóż to był za bal!

Bardzo ważnym, wręcz kulminacyjnym punktem studniówki, jest przejście przez **SETKĘ** — kto tego nie zrobi — nie zda matury! (wszyscy

święcie w to wierzą). A więc stara, ale ciągle aktualna piosenka **Czerwonych Gitar** — o tym, że znów za 100 dni matura i przejście przez zacierowaną **SETKĘ**. Nie jest to łatwe, bo trzeba w rytmie muzyki trafić w **ZERO** i to na wszelki wypadek nie raz! (niektóre panie były przenoszone, były też inne kombinacje wręcz gimnastyczne — aby tylko wesoło i radośnie).

Nauczyciele też (mimo dawno zdanej matury) wzięli udział w zabawie razem z uczniami, byle na drugą stronę — byle nie zapeszyć i zdać! Bal był naprawdę udany i bardzo dobrze zorganizowany. Zawdzięczamy to Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich z prezesem Januszem Boksą na czele, Polskiej Szkole Sobotniej im. Trójcy Świętej z dyrektorką Małgorzatą Kusiak i wszystkim szkołom polskim, dyrektorom i wychowawcom, no i rodzicom, szczególnie Komitetom Rodzicielskim.

Tym, dla których istotne jest wychowanie polonijne młodzieży, którzy rozumieją, że wspólna zabawa jest tak samo ważna, jak nauka — dziękujemy bardzo. Co roku inna szkoła jest odpowiedzialna za przygotowanie studniówki — w tym roku była to Polska Szkoła Sobotnia im. Trójcy Świętej. Pracy jest bardzo dużo, odpowiedzialności jeszcze więcej, dlatego należą się



Janusz Boksa z Sylwią Banią, która wylosowała wyjazd do Rzymu na zajęcia letniego Uniwersytetu Języka i Kultury Polskiej.



Betty Uzarowicz wiceprezeska Zrzeszenia wśród maturzystów.

szczególne podziękowania dyr. Małgorzacie Kusiak, prezesce Komitetu Rodzicielskiego Teresie Karpińskiej, sponsorom i nauczycielom tej szkoły. Całość uroczystości prowadziła (panując cały czas nad salą, a nie było to proste) Małgorzata Kot.

Krótki program artystyczny, wesoły i dowcipny, przygotowali maturzyści ze szkoły im. Trójcy Świętej. Wiązanek tańców ludowych oraz poloneza przedstawił świetny zespół **Lajkonik**, też działający przy tej szkole. W czasie kolacji pięk-

nie grała na fortepianie Justyna Milewska uczennica szkoły im. Trójcy Świętej.

W studniówce wzięli udział specjalni honorowi goście — zastępca konsula generalnego RP w Chicago Mariusz Brymora z małżonką, księża i siostry zakonne z parafii, przy których istnieją polskie szkoły, ojciec Stefan Filipowicz, kapelan Zrzeszenia i wiele innych osób, którym wychowanie polskiej młodzieży leży głęboko na sercu.

Studniówka, to nie tylko zabawa — to tradycja, która składa się z wielu elementów. Jednym z nich jest losowanie stypendium ufundowanego

przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Chicago. Po raz trzeci, dzięki Zrzeszeniu absolwent polskiej szkoły ma możliwość wyjazdu do Rzymu na zajęcia Uniwersytetu Letniego Kultury Polskiej. Stypendium to wynosi \$2000 i jest przeznaczone na opłatę pobytu. Młodzież mieszka w Domu Polskim im. Jana Pawła II, wykłady prowadzone są w języku polskim i angielskim, uczestniczy w nich młodzież polonijna z całego świata. A więc jest o co walczyć. Każda szkoła typuje jednego kandydata, musi być to osoba wyróżniająca się w nauce i życiu szkolnym, mająca też bardzo dobre oceny w szkole angielskiej, koleżeńska i związana z życiem polonijnym, w pełni tego słowa zasługująca na wyróżnienie.

Na studniówce spośród 21 kandydatów została wylosowana jedna osoba. W tym roku została nią Sylwia Bania ze szkoły im. M. Kolbego z Chicago. Sylwia urodziła się w Chicago, potem mieszkała w Polsce i powróciła do Stanów. Od 3 klasy uczęszcza do polskiej szkoły. Jest bardzo utalentowana, wspaniale śpiewa i ślicznie recytuje wiersze. Jest doskonałą uczennicą i aktyw-

nie bierze udział w życiu szkolnym, jest osobą bardzo miłą, co mogłam stwierdzić osobiście. Jest uczennicą 3 klasy Main South H. S. w Park Ridge. Gratulujemy zwyciężczyni i jej rodzicom. Na pewno pobyt w Rzymie będzie bardzo udany. Sylwią czeka wielka przygoda!

Zachęcamy bardzo rodziców, aby korzystali z możliwości nauki w Rzymie. Pobyt nie jest drogi, a bardzo rozwija intelektualnie młodzież, przebywa ona w miejscu szczególnym, tam gdzie są źródła naszej kultury, naszej religii. Każdy z Rzymu wraca oczarowany i odrodzony.

Znów za rok matura i następna studniówka — tradycja polska na stałe zapuściła swoje korzenie w ziemi amerykańską. Co roku polskie szkoły mają więcej absolwentów, co roku wszyscy czekają na następną studniówkę. A młodzież czy w Polsce, czy w Chicago, tak samo przeżywa swój egzamin dojrzałości, swoje pożegnanie ze szkołą. A więc do zobaczenia na maturze.

**Ryszarda Płużyczka**  
DZIENNIK ZWIĄZKOWY  
21-23 lutego 2003



Różne sposoby przechodzenia przez "setkę" symbolizującą liczbę dni dzielących uczestników studniówki od matury.



Przedstawiciele Szkoły Wyszyńskiego.  
Od lewej: Ewa Koch – kierowniczka,  
Urszula Wolska – przedstawicielka Zarządu  
Szkoły oraz ks. Michał Osuch, proboszcz  
parafii św. Jacka.

## STUDNIÓWKA W SZKOLE KULTURY I JĘZYKA POLSKIEGO IM. JANA III SOBIESKIEGO W CHICAGO

24 stycznia 2003 w sali bankietowej Jolly Inn w Chicago odbyła się szumnie Studniówka tegorocznych maturzystów Szkoły Kultury i Języka Polskiego im. Jana III Sobieskiego. Bal rozpoczął się tradycyjnym polonezem, podczas którego licealiści specjalnie na tę okazję przeszkoleni przez zawodowych tancerzy i nauczycieli Academy of Dance wykonywali z mistrzowską precyzją zawile figury i przeplatańce. Po uroczystym otwarciu imprezy przez panią dyrektor Szkoły Wiolettę Walko, prezentacjach klas dokonanych przez wychowawców, panów Stanisława Wolszę i Adama Kusza, gratulacjach i przemówieniach m. in. panów Krzysztofa Sarneckiego i Waldemara Warzechy, odbył się wspaniały program artystyczny — czyli dwa egzaminy maturalne z przy-

nauczycieli — odpowiadali uczniowie, w drugim zaś męczarniom egzaminacyjnym poddano kadrę i wszystkich zaproszonych gości — odpytywali maturzyści. Obie grupy wypadły wspaniale z nieznaczną przewagą licealistów, śmiechu było co niemiara. Bal studniówkowy uświetniony został występem zawodowej pary tanecznej z tytułem mistrzowskim, państwa Iwony i Erwina Rybczyńskich. Po sutym obiedzie rozgorzała zabawa prowadzona przez jednego z najlepszych didżejów w Chicago, Krzysztofa Węglarczyka. Tańczo-no do upadłego do ostatniej minuty.

Wszystkim tegorocznym maturzystom ze Szkoły Kultury i Języka Polskiego im. Jana III Sobieskiego składamy serdeczne gratulacje i życzymy powodzenia na maturze!!! Trzymajcie się!

(cf)  
CHICAGO FORUM, Luty 2003

# ABSOLWENCI POLSKICH GIMNAZJÓW W METROPOLII CHICAGOWSKIEJ 2002/2003

## POLSKA SZKOŁA IM. GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA – CHICAGO

Katarzyna Bielecka  
Agata Cebula  
Michał Czekaj  
Mateusz Długopolski  
Marcelina Kędzior  
Elizabeth Rzymowski

## POLSKA SZKOŁA IM. KS. PRAŁATA STANISŁAWA CHOLEWIŃSKIEGO – CHICAGO

Mateusz Bachula  
Teresa Bugara  
Elżbieta Agnieszka Gal  
Sylwia Girzyńska  
Aneta Gwóźdź  
Anna Jędról  
Barbara Kałafut  
Jacek Kawęcki  
Katarzyna Kobylarczyk  
Agnieszka Kosoń  
Anna Kowalska  
Aleksandra Krysiak  
Barbara Kubik  
Marzena Mazur  
Artur Mroczkowski  
Magdalena Para  
Michał Potoczak  
Magdalena Pyskaty  
Marzena Rysiewicz  
Magdalena Sekuła  
Sylwia Skucha  
Krzysztof Sołtys  
Joanna Stopka  
Danuta Strama  
Emilia Terciak  
Marta Zagórska

## POLSKA SZKOŁA IM. FRYDERYKA CHOPINA – PALATINE

Aleksandra Babińska  
Kamila Binkowski  
Kamil Burski  
Szymon Dąbrowski  
Aneta Fadrowski  
Magdalena Filipowicz  
Marek Fiolka  
Karolina Gałąska  
Malwina Grązka  
Paweł Jarończyk  
Renata Jaworowska  
Aneta Kamiński  
Łukasz Klimaszewski  
Bartłomiej Kozaczka  
Jakub Krukhill  
Sylwia Lis  
Katherine Maciaszek  
Ilona Miłucha  
Małgorzata Myśliński  
Marek Nawrocki  
Diana Niedbalec  
Hubert Nowacki  
Michał Odłyżko  
Edyta Otkala  
Piotr Pazderski  
Michał Pęczak  
Anna Pikul  
Ewelina Radzik  
Patrycja Radzik  
Tomasz Rajchel  
Przemysław Rojek  
Robert Rzeszuto  
Anna Sierpińska  
Bartłomiej Sierpiński  
Marcin Słowiński  
Michał Sroka  
Adam Stankiewicz

Anna Starus  
Łukasz Szot  
Dawid Tomasik  
Dariusz Urbański  
Tomasz Wąż  
Sylwia Winkowska

## POLSKA SZKOŁA IM. GEN. HENRYKA DĄBROWSKIEGO – ELMWOOD PARK

Tomasz Golemo  
Anna Lipińska  
Marcin Olow  
Konrad Plata  
Mateusz Wajda

## POLSKA KATOLICKA SZKOŁA IM. ŚW. FERDYNANDA – CHICAGO

Dawid Błażej  
Łukasz Brożek  
Kamil Czykier  
Tomasz Folwarków  
Łukasz Fryś  
Ewa Gajek  
Dawid Gilarski  
Angelika Głanowska  
Grzegorz Gomułka  
Łukasz Górski  
Paulina Jakubczak  
Katarzyna Kamys  
Norbert Krupiński  
Grzegorz Kudłacz  
Piotr Kwaśniak  
Malwina Leśna  
Marcin Leśnicki  
Magdalena Ligęza  
Sławomir Lisowski  
Joanna Malara

Sylwia Maniak  
Monika Młynek  
Justyna Murzyn  
Katarzyna Nosek  
Piotr Parzych  
Dariusz Sawicki  
Artur Snopek  
Agnieszka Sokół  
Maria Stadnicka  
Katarzyna Stypułkowska  
Łukasz Wieczorek  
Katarzyna Wielgus  
Anna Zalewska

## POLSKA SZKOŁA KATOLICKA IM. ŚW. JAKUBA – CHICAGO

Kasia Bargieł  
Zuzia Bryjak  
Iwona Budzyk  
Danuta Bujnicka  
Justyna Jabłońska  
Monika Kotarba  
Justyna Mąkowska  
Damian Mosio  
Małgorzata Pluta  
Tomasz Przepiórka  
Rafał Stawarz  
Iwona Tać  
Michalina Tać  
Zarański Piotr

## POLSKA SZKOŁA IM. JANA PAWŁA II – LEMONT

Monika Błęka  
Katherine Anne Budz  
Peter Cygan  
Christopher Czupta  
Thomas Czupta  
Karolina Filipiak  
Maria Gała  
Artur Głogowski  
Justyna Głuch  
Jadwiga Kamińska  
Monika Kościelak

Marta Krupa  
Arthur Mirzyński  
Anna Maria Skiba  
Patricia Wiśniewska  
Renata Wontorczyk  
Adam Zmarzliński  
Teresa Anna Żółtek

## POLSKA SZKOŁA KATOLICKA – LOMBARD

Ewelina Chełpa  
Anna Giewont  
Aneta Gola  
Barbara Jankowska  
Iwona Jasińska  
Judyta Kliś  
Kamil Knap  
Natalia Kuś  
Lucyna Laskowska  
Marlena Markiewicz  
Katarzyna Skrzypek  
Agata Sławuta  
Monika Stopa  
Katarzyna Śląska  
Małgorzata Talarczyk  
Roman Tęczar

## POLSKA SZKOŁA IM. ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO – CHICAGO

Sylwia Bania  
Dawid Batko  
Aleksandra Blach  
Annabelle Brożek  
Elżbieta Brydacki  
Kamil Cieplý  
Katherine Cioch  
Andrzej Czarny  
Dominika Drupka  
Ryszard Gołębiowski  
Ewelina Gorczyca  
Thomas Jakubiak  
Mateusz Jasiński  
Marek Kaczmarczyk  
Monica Kinel

Dorota Konopka  
Katarzyna Koterba  
Dominika Kozera  
Anna Maria Ladziński  
Michael Lazarski  
Patrycja Ludwikowska  
Aneta Łapińska  
Beata Łukasik  
Diana Marchwiak  
Mariusz Misiaszek  
Paweł Opaliński  
Anna Pietrzak  
Eliza Piórkowska  
Mariusz Pociask  
Tomasz Prawica  
Jan Prejzner  
Ewelina Procińska  
Patrycja Pyzik  
Patrycja Ryś  
Sylwia Rutkowski  
Karol Sobczyk  
Gabriela Spik  
Aleksandra Szomko-Brown  
Piotr Szynalik  
Anna Świerk  
Aldona Tarnawski  
Maciej Tomaszewicz  
Anna Walencik  
Margaret Węglarz  
Marta Wieczorek  
Przemysław Wójtowicz  
Sylwia Zgorzałek  
Marlena Zielińska  
Krystian Zyszczyński

Dorota Konopka  
Katarzyna Koterba  
Dominika Kozera  
Anna Maria Ladziński  
Michael Lazarski  
Patrycja Ludwikowska  
Aneta Łapińska  
Beata Łukasik  
Diana Marchwiak  
Mariusz Misiaszek  
Paweł Opaliński  
Anna Pietrzak  
Eliza Piórkowska  
Mariusz Pociask  
Tomasz Prawica  
Jan Prejzner  
Ewelina Procińska  
Patrycja Pyzik  
Patrycja Ryś  
Sylwia Rutkowski  
Karol Sobczyk  
Gabriela Spik  
Aleksandra Szomko-Brown  
Piotr Szynalik  
Anna Świerk  
Aldona Tarnawski  
Maciej Tomaszewicz  
Anna Walencik  
Margaret Węglarz  
Marta Wieczorek  
Przemysław Wójtowicz  
Sylwia Zgorzałek  
Marlena Zielińska  
Krystian Zyszczyński

Dorota Konopka  
Katarzyna Koterba  
Dominika Kozera  
Anna Maria Ladziński  
Michael Lazarski  
Patrycja Ludwikowska  
Aneta Łapińska  
Beata Łukasik  
Diana Marchwiak  
Mariusz Misiaszek  
Paweł Opaliński  
Anna Pietrzak  
Eliza Piórkowska  
Mariusz Pociask  
Tomasz Prawica  
Jan Prejzner  
Ewelina Procińska  
Patrycja Pyzik  
Patrycja Ryś  
Sylwia Rutkowski  
Karol Sobczyk  
Gabriela Spik  
Aleksandra Szomko-Brown  
Piotr Szynalik  
Anna Świerk  
Aldona Tarnawski  
Maciej Tomaszewicz  
Anna Walencik  
Margaret Węglarz  
Marta Wieczorek  
Przemysław Wójtowicz  
Sylwia Zgorzałek  
Marlena Zielińska  
Krystian Zyszczyński

## POLSKA SZKOŁA IM. MARIII KONOPNICKEJ – CHICAGO i BURBANK

Ewa Aleszczyk  
Monika Boduch  
Dariusz Bunda  
Ewa Bunda  
Marcin Czaja  
Monika Gąsienica  
Michał Gorga  
Aneta Gościński

Monika Grzebyk  
Wojtek Kois  
Piotr Kościak  
Krzysztof Kościelniak  
Marek Kroplewski  
Andrzej Lech  
Joanna Madej  
Rafał Mrozek  
Michał Pióro  
Kasia Przeszlowski  
Monika Rachańska  
Joanna Ryglewicz  
Helena Saskevich  
Anita Skarupiński  
Grzegorz Skwara  
Daniel Sołomacha  
Marcin Stachnik  
Teresa Suchowian  
Kamila Świgoń  
Kinga Wierzba  
Piotr White  
Beata Wodziak  
Justyna Wróbel  
Tomasz Wróbel  
Ola Wytrwał  
Dominik Zajda

**POLSKA SZKOŁA IM.  
MIKOŁAJA KOPERNIKA –  
NILES**

Małgorzata Bujak  
Marcin Ciechanowski  
Ewelina Czopek  
Sylvia Kieca  
Julian Kłosowiak  
Renata Królczyk  
Robert Królczyk  
Martha Łodyga  
Anna Łopatkiewicz  
Marta Rabczak  
Edyta Rybka  
Karolina Stawarz  
Justyna Susfał  
Agnieszka Światłowski  
Joanna Świdziński

**POLSKA SZKOŁA IM.  
TADEUSZA KOŚCIUSZKI –  
CHICAGO**

Kamila Adamowicz  
Monica Adamski  
Marta Bagińska  
Małgorzata Boksa  
Mariola Bożęcka  
Marta Braunstein  
Andrzej Budzyński  
Waldemar Krzysztof Czarniecki  
Sara Dawood  
Justyna Dąbrowska  
Kamila Gołębiowska  
Sebastian Gurgul  
Alexa Hunt  
Tomasz Kamiński  
Marcin Kania  
Anna Kapłon  
Wojciech Kielar  
Agnieszka Knapik  
Marek Kołodziej  
Mariusz Kostecki  
Daniel Krakowiak  
Marcin Landowski  
Tomasz Lech  
Kathy Lis  
Christopher Łukasik  
Chris Malewicz  
Mariola Mistarz  
Mary Mroczek  
Aleksandra Nagórzański  
Marta Nazarak  
Agata Niemczyk  
Elizabeth Obara  
Robert Sawicki  
Luiza Sielski  
Katarzyna Sroka  
Marcin Stadnicki  
Marta Strama  
Wioletta Szpara  
Ewelina Szyłkowska  
Rafał Szymczak  
Agnieszka Śmigielski  
Jarosław Toczydłowski  
Marek Toczydłowski

Łukasz Tomaszewski  
Izabela Truskolaska  
Norbert Wojtowicz  
Sylvia Zawadzka  
Malwina Ziółkowska

**POLSKA SZKOŁA IM.  
IGNACEGO PADEREWSKIEGO  
– PARK RIDGE**

Izabela Belczowska  
Joanna Belczowska  
Emilia Bernatowicz  
Robert Damrat  
Olivia Domczewski  
Marta Dula  
Konrad Dziamski  
Aleksandra Florek  
Katarzyna Gawor  
Arkadiusz Golonka  
Magdalena Kietlińska  
Agnieszka Koślińska  
Marta Kowalczyk  
Jacob Kwasnik  
Patrik Pajor  
Małgorzata Pakulska  
Alexandra Pedzinski  
Patrycja Pszczółka  
Mark Rokita  
Martin Sadowski  
Caroline Slezak  
Bartłomiej Statowski  
Maria Surawska  
Natalia Surowaniec  
Damian Tworzydło  
Tomasz Wojtaszek  
Alan Zarychta

**POLSKA SZKOŁA  
IM. EMILII PLATER –  
SCHAUMBURG**

Justyna Antosz  
Patrick Aszako  
Karolina Bajkowska  
Patrik Bartosz  
Adam Bobel  
Konrad Borkowski

Theo Chadzichristos  
Kamil Drezek  
Marcin Grygorowicz  
Michael L. Kinder  
Jakub Klatka  
Piotr Kloch  
Anna Kogut  
Grzegorz Krupa  
Catherine Łącki  
Christopher Malik  
Dominik Modrzejewski  
Catherine Pach  
Aleksandra Pilichowski  
Maciej Plachciński  
Samantha Polowinkin  
Caroline Rymarz  
Paweł Sitko  
Darek Stachowiak  
Katarzyna Stopka  
Elżbieta Strojny  
Krzysztof Tyrka  
Samantha Uchacz  
Agnieszka Wójtowicz  
Michał Piotr Zasadzień

**POLSKA SZKOŁA IM. GEN.  
KAZIMIERZA PUŁASKIEGO  
– HARWOOD HEIGHTS**

Anna Biedroń  
Gabriela Biniek  
Anna Bober  
Magdalena Bućko  
Monika Bysiecki  
Krzysztof Chabura  
Sebastian Czerwony  
Jennifer Dumański  
Crystal Jadczyk  
Katarzyna Jarosz  
Krzysztof Klimaszewski  
Tomasz Kloczkowski  
Katarzyna Latka  
Anna Murach  
Elżbieta Niewiarowski  
Krzysztof Saliszewski  
Diana Sosnowski  
Jolanta Wilk

**POLSKA SZKOŁA  
MILENIJNA IM. MIKOŁAJA  
REJA – CHICAGO**

Ewelina Bednarczyk  
Jadwiga Jagoda  
Przemysław Kudlik  
Bernadeta Macura  
Paweł Mikołajczyk  
Janina Szczurek  
Maria Trybuła  
Marcin Urbaś

**POLSKA SZKOŁA IM.  
HENRYKA SIENKIEWICZA –  
SUMMIT**

Mateusz Bujalski  
Arkadiusz Chmiel  
Władysława Fit  
Sylvia Gackowicz  
Barbara Goryl  
Katarzyna Goryl  
Marcin Kicki  
Barbara Kowalczyk  
Joanna Leja  
Anna Łaganowska  
Patrycja Łukaszewska  
Janina Makuch  
Dominika Malisz  
Andrzej Opocian  
Justyna Papież  
Joanna Puchalski  
Adam Różałowski  
Dorota Skorusa  
Sylvia Stodyczka  
Piotr Wielocha  
Anna Wójcik  
Joanna Zarebczan

**POLSKA SZKOŁA IM.  
GEN. WŁADYSŁAWA  
SIKORSKIEGO – ADDISON**

Zbyszek Bednarz  
Krzysztof Krupa  
Marcin Lubiński  
Łukasz Lucer  
Dawid Miga

Marta Obstalecki  
Aleksandra Piechocińska

**POLSKA SZKOŁA IM. MARI  
SKŁODOWSKIEJ-CURIE –  
PARK RIDGE**

Ela Rawicka  
Monika Stańczyk

**POLSKA SZKOŁA IM. JANA  
III SOBIESKIEGO –  
CHICAGO**

Kamila Andrelezyk  
Urszula Biegaj  
Angelica Cyrulik  
Błażej Gąszcz  
Michał Jasiński  
Agata Kamińska  
Konrad Kawa  
Michael Łosoś  
Łukasz Majkut  
Katarzyna Michalak  
Izabela Miltko  
Piotr Miśkiewicz  
Aleksandra Mordas  
Weronika Nogaj  
Agnieszka Ostrowska  
Michał Pawlak  
Przemysław Róg  
Magdalena Slapik  
Agnieszka Walczak  
Sylvee Walenczewski  
Anna Wojno  
Kamil Zakrzewski

**POLSKA SZKOŁA IM.  
TRÓJCY ŚWIĘTEJ –  
CHICAGO**

Anna Balejko  
Daniel Bastrzyk  
Marta Becker  
Agnieszka Bronkowska  
Magdalena Bryła  
Elwira Byjós

Ernest Byjós  
Krzysztof Cisowski  
Adam Data  
Dawid Duda  
Anna Gaczol  
Marcin Ignaciuk  
Przemysław Ignaciuk  
Anna Jurczyk  
Sylwia Kawa  
Karolina Krasowska  
Wojciech Marciniak  
Paulina Matuszewska

Agnieszka Migiel-Lubiejewska  
Marcin Ptak  
Lukasz Sagan  
Weronika Walczak  
Viki Zawojski

**POLSKA SZKOŁA IM.  
STEFANA KARDYNAŁA  
WYSZYŃSKIEGO –  
CHICAGO**

Katarzyna Budaj

Justyna Dyda  
Krzysztof Kobeszko  
Agnieszka Kozicka  
Krystian Michalak  
Kamila Narewska  
Marika Paprocki  
Adam Skoczylas  
Andrzej Sz wajnos  
Katarzyna Tarnawska  
Ikar Wajda  
Erika Wróbel

## PISZE MŁODZIEŻ

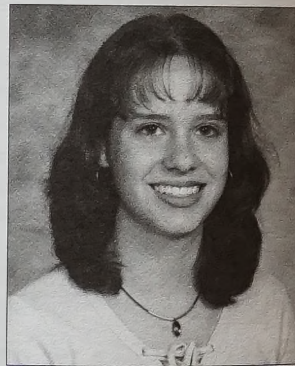
### MOJA AMERYKAŃSKA POLSKOŚĆ

“Jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce.” A może w moim przypadku raczej: jestem Polką, i nic co polskie nie jest mi obce. Nie zważam na to, że mieszkam w Ameryce i tu się urodziłam, bo moje serce i dusza wiążą mnie całkowicie z Polską. Wpoili mi to moi rodzice. To oni właśnie wciągnęli mnie w kulturę polską, w polskie tradycje, które zostały ze mną do dziś. Moi rodzice urodzili się w Polsce i spędzili tam całe swoje dzieciństwo. Chodzili tam do szkoły, a przyjechali do Stanów już jako dorośli ludzie. Do pewnego czasu nie rozumiałam, że mieszkam w Ameryce, gdzie nie wszyscy mówią po polsku. W dzieciństwie rodzice mówili do mnie tylko i wyłącznie po polsku, czytali mi polskie bajki, śpiewali polskie piosenki. Podtrzymywali polskie tradycje, których wtedy jeszcze nie zauważałam. Mielśmy polskich znajomych, przyjaciół, przebywaliśmy w polskim otoczeniu. Teraz oczywiście już wszystko rozumiem. Ponieważ na co dzień mieszkam w USA, zauważam także różnice. Amerykanom Polacy kojarzą się nie tylko z pierogami, polką i strojem ludowym. Wielu z nich wie kto to Chopin, Papież — Jan Paweł II i Kopernik. Niektórzy znajomi podziwiają mnie za to, że mówię dwoma językami. Gdy czasami

dzwonię ze szkoły do rodziców, to cała klasa milknie i zamienia się w słuch. Czasami im się wydaje, że używam polskiego tylko wtedy, kiedy chcę powiedzieć jakiś sekret albo ich obgadać. Przeważnie nie takie są moje intencje.

Polska kultura jest bardzo bogata. Nasza historia sięga daleko wstecz. Przez lata zaborów Polacy nauczyli się walczyć o siebie i o swoje tradycje. Walczyli też o język polski i tożsamość narodową, która była im potrzebna do funkcjonowania. Potem była wojna i komunizm, i znów trzeba było walczyć. Większość Polaków przyjechała do Ameryki właśnie z tych powodów. Nie mieli nic. Dopiero tutaj doczekali się tego, co chcieli mieć już dawno. Mogę teraz docenić to, że mieszkam w kraju demokratycznym.

Moim idolem jest obecny Papież. Nie tylko dlatego, że jest głową Kościoła Rzymsko-Katolickiego, ale dlatego, że jest Polakiem. I to jakim! Nie tylko, że pielgrzymuje do innych krajów, że



Justyna Milewski

spotyka się z przedstawicielami innych religii na zebraniach ekumenistycznych, ale jeszcze to, że jest patriotą. U niego nie gra roli fakt, że nie mieszka w swoim ukochanym kraju. Wystarczy, że do niego przyjeżdża raz na jakiś czas, a już ma z nim coś wspólnego. Bo Jan Paweł II ciągle o tym kraju myśli. O tym swoim kraju, w którym przeżył tyle wielkich wydarzeń. I dlatego on jest właśnie moim idolem. Czuję, że gdybym tylko go spotkała, od razu byśmy się dogadali, bo tyle jest w nas miłości do kraju. Polacy są wybitni prawie w każdej dziedzinie. Sportowiec Adam Małysz zjednoczył Polskę w kibicowaniu i zainteresował rodaków skokami narciarskimi. Literaci Czesław Miłosz i Wisława Szymborska zdobyli nagrodę Nobla. Jest się czym pochwalić. A zwykły człowiek, który mieszka na Jackowie, też się przyczynia do utrzymywania polskiej kultury.

Pierwszym językiem w moim życiu był polski. Nieważne, że moi rodzice mieszkali w Stanach, bo dla nich było istotne tylko to, żeby ich dziećmi byli Polakami. Prawdziwymi Polakami. Ta polszczyzna zaprowadziła mnie do polskiej szkoły sobotniej. Jak byłam młodsza zdarzało się, że w sobotnie poranki miałam ból głowy lub brzucha. Próbowałam różnych taktyk, żeby się wymigać od dodatkowej szkoły w moje wolne soboty. Ale rodzice na takie coś nie pozwalali. Teraz mam

nadzieję, że dojdę do matury. W moim wieku, młodzi ludzie nie chcą się różnić od innych, a ja nie boję się powiedzieć wszystkim, że jestem Polką. Mogę ich poinformować, kim był Pułaski, albo wytłumaczyć, jak się wymawia moje imię po polsku. Fajnie jest znać dwa języki, łatwiej jest porozumieć się z różnymi osobami. W Ameryce język polski jest dowodem polskości na emigracji. W tą polskość zaliczamy polskie sklepy, polskie szkoły sobotnie, **Paradę Trzeciomajową**, polskie zespoły, **Taste of Polonia**, konkursy recytatorskie, itp. Wszyscy założyciele tych instytucji przyczyniają się do zachowania polskości na emigracji.

Ameryka jest krajem imigrantów, gdzie wszyscy mają korzenie w innych krajach. Moje są stosunkowo świeże, bo mam jeszcze w Polsce rodzinę. Jeżdżę do nich na wakacje, czasami piszę listy, dzwonię. W taki sposób mam ciągły kontakt z tymi, którzy mają największy wpływ na moje poczucie polskości. Jestem Polką, która mieszka w Ameryce i jest to całkiem zrozumiałe. Za to kocham ten kraj.

**Justyna Milewski**  
VIII klasa, River Trail Middle School,  
Mt. Prospect, Illinois  
również uczennica Polskiej Szkoły  
im. Trójcy Świętej w Chicago  
Marzec 2003

### THE LIVING MEMORY OF CASIMIR PULASKI — A CELEBRATION OF PULASKI DAY

*“I came here, where freedom is being defended, to serve it, and to live or die for it...” —*

CASIMIR PULASKI

Casimir Pulaski was a man who embodied the human need and desire to be free. A believer in equality, he saw that this desire knows neither borders nor boundaries — that it is something universal, and that its preservation is worth fighting for. He echoes the famous words of Patrick Henry who vehemently stated — “give

me liberty or give me death”. Born in Poland in 1748, Pulaski fought for freedom from oppression there. Upon being forced to exile, he took up American cause for independence upon the coun-



Magdalena Jurkiewicz

sel of Benjamin Franklin. On the American continent, he fought for freedom gallantly, assembling a cavalry unit that was composed of American, Polish, Irish, German and French troops, and was dubbed the "father of the American Cavalry" for his efforts. In the line of duty, he died for what he believed. Pulaski's words resound the spirit of the United States of America — the spirit of those who founded the country, of those who live in it now, and of those who continue to come into it. Some flee from oppression and exile but all come here in search of a better tomorrow, each one following a star of hope to a place "where freedom is being defended", and by doing so, agreeing "to serve it and live or die for it" themselves.

*The next great step for the human family will be to recognize, in our daily lives, the unity that already exists. And a necessary step is the recognition of the common symbols of this unity.*

JOSEPH CAMPBELL

To this day, Casimir Pulaski is honored as one who embodied the values exemplified by "E Pluribus Unum", Latin for "out of many one". These words are etched onto an American Symbol of independence — signifying peace and the nation that emerged from the thirteen colonies. The colonies were incredibly diverse, each one full of citizens from varying cultural backgrounds. Yet, unity only needed to be discovered, as it was already in place on the road to harmony. Pulaski is a symbol of not only American unity but of existing human unity. His actions recognized that the thirst for freedom knows no race, age, culture, gender, or nationality, and acknowledge that all are united as human beings by the desire to be equal and free agents. In this sense, "unity already exists" and has always existed — the actions of Pulaski being one of its symbols. His actions demonstrate the fire of human unity within his heart, consequently bringing out that which is best in man.

*"This City is what it is because our citizens are what they are."*

PLATO REPUBLIC

America's most prized asset is its people. The people make up the whole. It is a people united by a common belief in the value of freedom and in the importance of equality. However, it is also an incredibly diverse family. The people who make up this country, as the people who made up the original thirteen colonies, come from a myriad of cultural backgrounds. Each one is special and each one brings something new and unique to the whole. Are not flower fields so beautiful in part because of the many flower varieties blending together into a colorful landscape? New perspectives, creative ideas, and collaborations lead to greater innovation and show the human being at his best. Diversity leads to the formation of a melting pot of culture that is permanently blended into one nation. In no other nation do people from such diverse backgrounds interact so regularly on a daily basis on so great a scale. This interaction should always lead to understanding, which in turn leads to tolerance and peace. There is more that unites us that divides us, and each part is important to the whole as it is; its strength lies in its unique perspective.

*"Man is born free, and everywhere he is in chains."*

JEAN-JACQUES ROUSSEAU  
in *The Social Contract*

In observance of Pulaski Day, efforts should be made to shatter the chains of misunderstanding; to free people from slavery of prejudice and hatred. May they become free by realizing the worth of each person, and the common human unity that lies in the freedom and equality that all desire. Observance of Pulaski Day as a symbol of human and American unity can serve as a reminder to appreciate the beauty and worth of each individual, and to appreciate each one's uniqueness, always remembering that which unites. The first step to such accomplishment is education. Over two thousand years ago, Plato believed that education was imperative if one was to ever see the light of truth, and it is also needed to attain truth at this time. Ignorance

and a lack of self-confidence are often the precursors of intolerance. Children in schools should be taught the beauty of human diversity, and on Pulaski Day should listen to the story of Pulaski, realizing the roots of this nation's diverse origins, understanding that everyone desires and is entitled to rights of freedom and equality. The week of Pulaski Day could be made into a cultural awareness week in honor of Pulaski, where children in schools could learn about a new culture each day. It would not take much time, and yet it might help to bring peace into the world.

All people could be called to reach out to others, and on Pulaski Day do one act of kindness for someone who is seemingly different from themselves. This could be the start of many such acts and many beautiful friendships that would lead to understanding, tolerance, peace, and a realization that freedom and equality are meant for all. A message of inclusion, showcasing opportunities for giving aid to others by work in homeless shelters, underprivileged schools, hospitals, etc. should be sounded around the time of Pulaski Day by way of fliers, newspaper ads, and banners. This will serve to break the chains of ignorance, to foster peace, and to preserve the freedom and equality that are so precious. Pulaski Day can help people realize, that also Plato said — "all men are by nature equal, made of all the same earth by one Workman" and thus the chains of intolerance can be broken to foster freedom and equality for all.

*"The notion of looking on at life has always been hateful to me. What am I if I am not a participant? In order to be, I must participate".*

ANTOINE DE SAINT-EXUPERY  
in *Flight to Arras*

I realize that there is much that I can do to promote the idea that America's diversity is its greatest asset, and at the same time to promote human unity — two ideals that Pulaski embodied. I can do this by fostering understanding between people of groups who do not understand each other. I am currently involved as a transla-

tor for the Midwest Immigrant and Human Rights Center for those who seek help. I tutor children from underprivileged homes on Chicago's South Side and I volunteer at a hospital that caters to many children from the city's South Side. I myself am Polish-American. I am a representative of my culture; as such I can help others to understand my origins, and I can learn about theirs. I can help to bring about understanding among the children I am involved with, their parents, between friends. Understanding everywhere shatters ignorance and the chains of intolerance. If we understand each other, we can appreciate the beauty of each one, and the role that he/she plays in this world as well as the common values that unite us.

Intolerance also often stems from insecurity, and I can help to build confidence in the children and people that I interact with. I can help children discover self worth by helping them to succeed academically and by showing them by example how to treat each human being with the dignity that he/she deserves. I want to help them to attain confidence, which coupled with understanding will bring pride in one's culture, but not a pride that stems from hubris, but rather a confidence in oneself that can bring tolerance and appreciation for others.

Antoine de Saint-Exupery states in **The Little Prince** that his "very simple secret" is that "it is only with the heart that one sees rightly, what is essential is invisible to the eye". I want to look with my human heart and see the essential in every person that I encounter. One day I hope to be a physician. This will be a role of teacher and healer. I hope to be able to look with my heart and to serve underprivileged communities, to heal as well as to educate about tolerance and self-worth. I hope to empower people to become what they were meant to be and thus to help to unite the human family with a spirit inspired by that of Casimir Pulaski.

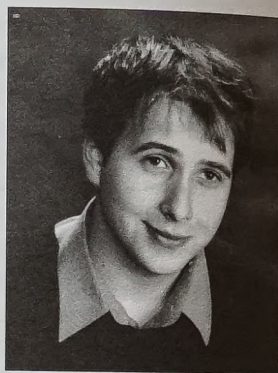
Magdalena Jurkiewicz  
Studentka University of Chicago  
Marzec 2003



## A SHINING BEACON FOR OUR TIME

**E pluribus unum, out of many one**, this is the basic motto of the United States. At first glance, it is a self-contradictory statement, one going against logic. At its heart though, it speaks of a profound reality, of a sublime symphony echoing through space and time. One composed of many different, seemingly irreconcilable parts meshed together into something beautiful. It speaks of the United States of America, a community build from smaller communities, from a vast multitude of cultures and peoples. At the same time, these various differences, instead of being sources of quarreling and strife, are joined together into a manifestation of liberty, justice and equality. Nowhere is this principle more evident than in the life of Casimir Pulaski, who gave himself to the cause of liberty, first in his native Poland and then by helping to breath life into a fledgling nation. He was a foreign soldier, but he was fighting for a cause dear to the hearts of all people of all places, a testimony to the diversity that is the source of America's strength and its values of freedom and equality for all. Therefore the celebration of Pulaski Day is at its core a celebration of these values, of these realities that are, what makes the United States truly great.

I have come to see that, paradoxically, diversity bears witness to a very profound unity in the human condition, as very human being is tossed into this world asking questions such as "Why am I here, and what is the meaning of life?" and every culture is an attempted response to those questions. Thus, a diverse society allows the individual the opportunity of receiving a panoramic view of the human experience. At the same time, a society that not only tolerates, but also celebrates its own diversity, is on its way to being more just and enlighten, since it is able to discover the incomparable value of every human being, as being independent of culture, faith and race. My dream and passion in life is to study law and work for justice and human rights, striving against prejudice, intolerance and discrimination,



Adam Jurkiewicz

holding the conviction that diversity is not only America's greatest asset but is directly woven into the path toward becoming an ever more just society. Thus, I view my goals in life as being very much connected to understanding the tremendous value of diversity and its propagation as the key to a society filled with liberty, equality and justice.

Pulaski Day is at its very heart a celebration of the most cherished American ideals of freedom and equality for all, and its observance promotes these ideals. All across the vast stretches of time, people have yearned to be free and to be treated justly, from slave revolts in the ancient Roman Empire, peasant revolutions in Medieval England, Germany in the 16th century, to the myriad of struggles for Polish independence, a seemingly endless array of voices give witness to this burning desire present in the hearts of human beings. Therefore, when Casimir Pulaski came to North America, he was fighting for a nation that was foreign to him, but not for a foreign cause. Furthermore, Pulaski's contribution to the American revolution was that of total self-giving, as it ultimately required of him, the sacrifice of his life. It is this attitude of sacrifice, this willingness to give one's own life for noble ideals, that has caused United States to flourish almost without parallel. The sacrifice of those who fought in the Revolution, of those who risked their lives in the Abolitionist movement, the Civil War, World War II and the Civil Rights movement made it possible for America to be the society that it is today, one that cherishes above all else, the values of freedom

and equality for all. In remembering Casimir Pulaski, one remembers his willingness to sacrifice his life for freedom and equality, a sense of sacrifice that is not simply limited to the time and space of his life, but to the whole of American history, speaking of the tremendous value of these ideals, and of promoting their application to the reality as the noblest endeavor that can be undertaken.

The observance of Pulaski Day should, above all, begin with the activities of children. Parents must look upon it as their responsibility to tell their children of this great man and of the tremendous price at which the freedoms that we enjoy were gained. Schools should expound upon this theme and also use Pulaski Day as an opportunity to point out to young children that without people of different cultures and backgrounds this nation would never have been able to exist. The celebration of Pulaski Day should also be very public and be used as an opportunity to remember the great sacrifice and diversity without which the United States would not have been possible. On Pulaski Day, time should be taken to remember those who gave their lives in the struggle for freedom and equality, a struggle we must never dare to forget, as Thomas Jefferson pointed out, "the price of freedom is eternal vigi-

lance". Therefore the struggles of today in, for example, the fight against terrorism, are profoundly linked to the sacrifice and struggle of those such as Casimir Pulaski. Pulaski Day should be celebrated in solidarity with those struggling for freedom, using Casimir Pulaski, to beautifully demonstrate how precious freedom and equality truly are.

Ultimately the source of America's strength, values, and all of its assets is diversity. It is diversity that allows people to better contemplate the human condition, to strive toward mutual understanding, mutual existence, to build a better world that seeks to propagate liberty, equality and justice. Casimir Pulaski is a genuine example of these ideals, as someone who bears witness to the diversity that was needed in the founding of the United States, and as someone who died fighting, for the ideals of liberty, justice and equality for all. Every Pulaski Day, is a reminder of how we must keep these noble ideals ever-present in our minds and hearts, as we march confidently into the future, humbled by our shortcomings, but lifted high, by the nobility of our cause and the example of people like Casimir Pulaski.

Adam Jurkiewicz  
Romeoville High School  
Romeoville, Illinois, Marzec 2003

## MIESIĄC POEZJI PEŁEN...

Przez dwie marcowe, prawie wiosenne niedziele parafia św. Jacka w Chicago gościła młodych recytatorów z ponad 20 polskich szkół sobotnich. Tutaj odbywały się finały XV Konkursu Recytatorskiego mającego w tym roku wdzięczne hasło **Strofy bliskie sercu** i dedykowanego Papieżowi Janowi Pawłowi II w 25. rocznicę Jego pontyfikatu.

Konkursy recytatorskie, organizowane co dwa lata przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich, to wieloletnia już tradycja polonijnego szkolnictwa.

Ich celem jest propagowanie wśród dzieci i młodzieży piękna polskiej poezji oraz kultury żywego słowa. Konkursy to możliwość współzawodnicstwa najpierw w macierzystych szkołach, a później w gronie rówieśników z innych szkół. To także szansa zaprezentowania swoich umiejętności i talentu, satysfakcja i radość z sukcesu.

Pierwszy etap konkursu czyli eliminacje i półfinały odbywały się w chicagowskich szkołach w styczniu i w lutym bieżącego roku. Uczniowie, począwszy od pięcioletnich przedszkolaków po



Grupowe zdjęcie laureatów XV Konkursu Recytatorskiego.

młodzież klas licealnych, uczyli się jednego utworu poetyckiego na pamięć. Zgodnie z regulaminem musiał to być utwór wybrany z przygotowanych dla poszczególnych grup wiekowych zestawów. Wiersze były przeróżne: poważne i zabawne, krótkie i... dość długie, o tematyce patriotycznej, religijnej, przyrodniczej, refleksyjnej, żołnierskiej, miłosnej. Wśród autorów byli zarówno wielcy i znani poeci — Mickiewicz, Tuwim, Słowacki, Gałczyński, Brzechwa, Miłosz, Szymanowska — jak i ci mniej popularni np. Kasprowicz, Wawiłow, Dobrowolski...

W wyborze wierszy znalazły się też utwory dotyczące osoby naszego wielkiego Rodaka, Jana Pawła II np. wiersz Juliusza Słowackiego **Słowiański Papier** i Zbigniewa Chałko **Pacierz polski**. Był też piękny liryk samego Papieża zatytułowany **Nad studnią w Sychem**.

Każdy uczestnik konkursu mógł więc w zaproponowanych zestawach znaleźć coś dla siebie — utwór bliski sercu i zainteresowaniom, odpowiadający temperamentowi i warunkom głosowym.

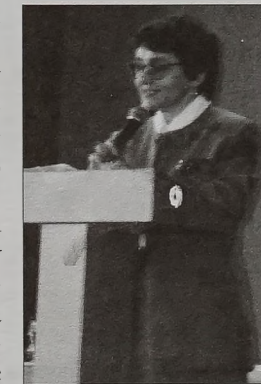
9 marca 2003 roku odbyły się finały, które w tym roku zgromadziły rekordową liczbę 365 uczestników. Każda z sześciu grup recytatorów oceniana była przez trzyosobowe jury. Organiza-

torom udało się zaprosić do komisji sędziowskich wiele osób spoza środowiska nauczycielskiego, między innymi ks. Michała Osucha i o. Stefana Filipowicza, znane z audycji radiowych pp. Idalię Błaszczuk oraz Zofię Boris, przedstawiciela Polameru p. Jana Kopcia, współorganizatorkę letniego wypoczynku polonijnej dzieciarni w Yorkville p. Krystynę Białasiewicz... Pracom komisji sędziowskich przewodniczyła, "przypisana" niejako do konkursów, od wielu bowiem lat pełni tę funkcję, nieoceniona pani Barbara Kożuchowska.

Sędziowie mieli naprawdę odpowiedzialną pracę. Oceniali opanowanie pamięciowe wierszy, wymowę i dykcję oraz interpretację utworu. Musieli wysłuchać recytacji kilkudziesięciu recytatorów, dokonać sprawiedliwej oceny i wyłonić tych najlepszych. A nie było to łatwe zadanie, gdyż wszyscy uczestnicy prezentowali wysoki poziom, pięknie i wzruszająco, niejednokrotnie z aktorskimi akcentami, interpretowali wybrane przez siebie wiersze. Wielu recytatorów postarało się nawet o odpowiedni strój czy rekwizyt. I tak pan Hilary miał oczywiście okulary na nosie, był koszyczek ze szczytami, fantazyjnie zawiązana chusteczka czy wianek na głowie.

Po emocjach poetyckiej rywalizacji 23 marca odbyło się uroczyste zakończenie konkursu, podczas którego ogłoszono wyniki i wręczono nagrody. Laureaci pierwszych miejsc, tym razem bez tremy, prezentowali swoje recytacje. Obecni na sali rodzice, dziadkowie, rodzeństwo, nauczyciele gorąco oklaskiwali zwycięzców. Pracowały kamery i aparaty fotograficzne.

Nagrody dla wszystkich laureatów ufundowało Zrzeszenie Nauczycieli Polskich. Były one naprawdę piękne i wartościowe — dyplomy, statuetki, wspaniałe mięciutkie misie dla najmłodszych — przedszkolaków. A dla starszych uczestników kolorowe wydanie wierszy Tuwima, zbiór polskich legend i podań, a także albumy **Ilustrowane dzieje Polski**, **Kościół polski w Chicago** oraz **John Paul II. Portrait of Pontiff**. Nagrody wręczali: Janusz Boksa — prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Chicago, Barbara Kożuchowska — przewodnicząca Komisji Sędziowskiej, Ewa Koch — kierowniczka Szkoły im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego — współgospodarza konkursu oraz Barbara Kozłowska — kierowniczka Szkoły im. Ignacego Paderewskiego, która była odpowiedzialna za całość prac związanych z przygotowaniem i przeprowadzeniem tegorocznego konkursu.



Barbara Kożuchowska, przewodnicząca Komisji Sędziowskiej w akcji.



Janusz Boksa, prezes Zrzeszenia z misiem, nagrodą dla przedszkolaków.



Barbara Kozłowska, przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Konkursu z najmłodszymi zwycięzcami (grupa I). Od lewej: Natalia Markiewicz, Kinga Obartuch, Justyna Gołąb, Gabriela Sokółowska.

## A OTO LAUREACI XV KONKURSU RECYTATORSKIEGO

### Grupa I. Przedszkole: pięcio- i sześciolatki

I miejsce	Natalia Markiewicz	Szkoła im. E. Plater
II miejsce	Monika Bielawiec	Szkoła im. K. Pułaskiego
III miejsce	Kinga Obartuch	Szkoła im. Trójcy Świętej
IV miejsce	Justyna Gołąb	Szkoła im. S. Wyszyńskiego
V miejsce	Gabriela Sokołowska	Szkoła im. św. Jakuba

### Grupa II. Klasy I – II

I miejsce	Dawid Jackowski	Szkoła im. św. Ferdynanda
II miejsce	Robert Wolak	Szkoła im. W. Sikorskiego
II miejsce	Tomasz Gładysz	Szkoła im. T. Kościuszki
III miejsce	Johannesa Pretorius	Szkoła im. T. Kościuszki
	Beata Sołtys	Szkoła im. M. Kopernika
IV miejsce	Maciej Siek	Szkoła im. I. J. Paderewskiego
V miejsce	Piotr Ziaja	Szkoła im. Trójcy Świętej

### Grupa III. Klasy III – IV

I miejsce	Michael Kosk	Szkoła im. św. Jakuba
II miejsce	Natalia Anioł	Szkoła im. św. Ferdynanda
III miejsce	Joanna Gwiżdż	Szkoła im. M. Kopernika
IV miejsce	Jan Gawron	Szkoła im. św. Ferdynanda
V miejsce	Karolina Wodołowska	Szkoła im. św. M. Kolbe



Grupa VI – Zdobywczyni nagród (od lewej): Ewa Dziergas, Sylwia Bania, Anita Gut, Weronika Szymczak i Ewelina Szyłkowska.

### Grupa IV. Klasy V – VI

I miejsce	Dagmara Furgal	Szkoła im. Trójcy Świętej
II miejsce	Sylwia Chrzanowski	Szkoła im. św. M. Kolbe
III miejsce	Bartek Marciniak	Szkoła im. św. Fabiana
IV miejsce	Joanna Bochenek	Szkoła im. Trójcy Świętej
V miejsce	Maciej Kończewski	Szkoła im. F. Chopina
V miejsce	Marzena Żukowska	Szkoła im. H. Dąbrowskiego

### Grupa V. Klasy VII – VIII

I miejsce	Mariola Tęczar	Katolicka Szkoła w Lombard
I miejsce	Joanna Kręgielewska	Szkoła im. S. Wyszyńskiego
II miejsce	Karolina Wyprzewska	Szkoła im. S. Wyszyńskiego
III miejsce	Katarzyna Staniak	Szkoła im. E. Plater
IV miejsce	Tomasz Przednówek	Szkoła im. W. Sikorskiego
V miejsce	Magdalena Bojda	Szkoła im. św. Ferdynanda

### Grupa VI. Klasy licealne

I miejsce	Ewa Dziergas	Szkoła im. S. Wyszyńskiego
II miejsce	Sylwia Bania	Szkoła im. św. M. Kolbe
III miejsce	Anita Gut	Szkoła im. T. Kościuszki
IV miejsce	Weronika Szymczak	Szkoła im. T. Kościuszki
V miejsce	Ewelina Szyłkowska	Szkoła im. T. Kościuszki

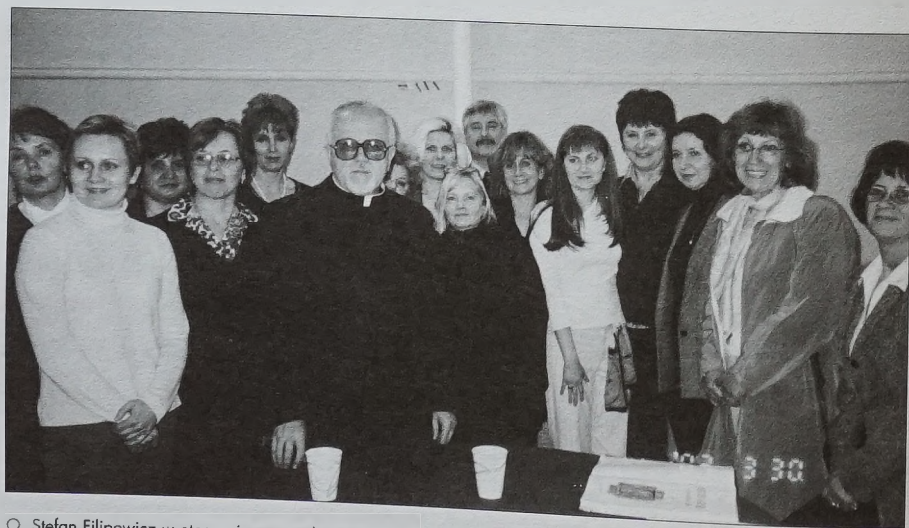


Laureaci grupy V (od lewej): Mariola Tęczar, Joanna Kręgielewska, Karolina Wyprzewska, Katarzyna Staniak, Tomasz Przednówek i Magdalena Bojda. Nazwiska laureatów odczytuje stojąca z lewej strony Barbara Kożuchowska, w głębi za laureatami Janusz Boksa.

## REKOLEKCJE W MUNDELEIN

W niedzielę 30 marca 2003 zebrał się w pięknym ośrodku University of Saint Mary of the Lake w Mundelein na jednodniowe rekolekcje pod przewodnictwem ojca Stefana Filipowicza, kapelana Zrzeszenia Nauczycieli Polskich. W rekolekcjach wzięły udział 92 osoby, w tym nauczyciele sobotnich szkół polskich oraz członkowie Towarzystwa Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II z prezesem Zbigniewem Karasiem. Tematem tegorocznych rekolekcji było omówienie niektórych zagadnień z encykliki napisanej przez Ojca św. Jana Pawła II **Veritatis Splendor**, którą Ojciec św. adresuje do biskupów, a poprzez nich do całej chrześcijańskiej społeczności. Trudny okres, w którym obecnie żyjemy zmusza człowieka do szukania sensu życia i prawdy. Szybki rozwój techniki nauki jest poniekąd dowodem naszej inteligencji, lecz nie odpowiada na pytania natury religijnej — co się dzieje w sercu i w sumieniu człowieka — oraz pytania — co człowiek powinien czynić — oraz jak odróżnić dobro od zła. Właściwą odpowiedź można znaleźć jedynie

w prawdzie, która jest w głębi ducha ludzkiego poprzez Jezusa Chrystusa, który daje nam światło "Ja jestem drogą prawdziwą do życia" (...wg Ewangelii Jana 14, 1-7). Pasterz naszych czasów pisząc encyklikę **Veritatis Splendor** przekazuje równocześnie pasterzom Kościoła, aby wspólnie z wiernymi głosili prawdę i swoim nauczaniem przemawiali do wierzących i do ludzi dobrej woli. W encyklice tej zwraca się papież do biskupów o zachowanie zdrowej nauki i teologii moralnej, zdając sobie sprawę, że zagadnienia moralne nurtują każdego człowieka nie tylko wierzącego. **Veritatis Splendor** jest przesłaniem adresowanym do nas. W dzisiejszych czasach ważnym jest ciągle przypomnienie prawd katolickich, gdyż właśnie teraz jest wiele prób ich zniekształcenia lub podważania. Chrześcijanie mają wiele wątpliwości natury humanitarnej, psychologicznej, społecznej oraz religijnej. Odrzuca się tradycyjną doktrynę o prawie naturalnym, o ważności nakazów, a nawet odrzuca się zasady nauczania moralnego kościoła, które sta-



○ Stefan Filipowicz w otoczeniu uczestników rekolekcji.

ją się nie do przyjęcia. Jan Paweł II obserwując tę sytuację zdecydował się na napisanie tej encykliki, co wcześniej już zapowiedział w liście apostolskim **Spiritus Domini** opublikowanym 1 sierpnia 1981 r. Niniejsza książka została opublikowana dopiero teraz. Wcześniej został wydany **Katechizm Kościoła**, który przypomina chrześcijańskie doktryny moralne oparte na dziesięciu przykazaniach i na Piśmie Świętym.

Po ogólnym przedstawieniu tematu ojciec Stefan Filipowicz przystąpił do cyklu konferencji, które były rozwinięciem następujących zagadnień:

- 1 – Relacja o wolności do prawa naturalnego.
- 2 – Prawo naturalne do sumienia.
- 3 – Koncepcja wolności sumienia w sensie negatywnym.
- 4 – Opcja fundamentalna i inne niezgodne z nauką kościoła koncepcje teologiczne.
- 5 – Zagadnienie grzechu śmiertelnego, ciężkiego i powszedniego – lekkiego.

Podczas omawiania tych tematów o. Stefan oparł się przede wszystkim na książce Jana Pawła II **Veritatis Splendor**. Nie były to łatwe tematy, lecz wszyscy z dużym zainteresowaniem wysłuchali obszernych konferencji, czego dowodem były liczne pytania do ojca Filipowicza, który tłumaczył i cierpliwie objaśniał zawile kwestie sumienia, zagadnienia grzechu oraz inne. Msza święta została odprawiona również przez o. Stefana, a po mszy dalszy ciąg rozważań rekolekcyjnych. Podczas dłuższej przerwy mieliśmy okazję porozmawiać, zwiedzić ośrodek oraz zaczerpnąć świeżego powietrza nad jeziorem, zrobić zdjęcia, które pozostaną pamiątką naszego pobytu i udziału w rekolekcjach.

Na zakończenie Betty Uzarowicz wraz z Januszem Bokszą podziękowali naszemu kapelanowi za przeprowadzenie rekolekcji oraz złożyli serdeczne życzenia świąteczne zebranych na sali.

**Ewa Belicka**  
Uczestniczka rekolekcji



Uczestnicy rekolekcji.

## ZIARENKO MORALNOŚCI

Polonijne środowiska doczekały się amatorskiej grupy na wysokim poziomie. Spektakl Studia Form Artystycznych "Jump" na deskach Copernicus Center 26 kwietnia 2003 r. to czwarte wystawienie musicalu **Ziarenko moralności**, który swoją premierę miał rok wcześniej i ciągle poszerza grono swojej widowni.

**Ziarenko moralności** to niebanalna pełnowymiarowa trzypaktowa sztuka obfita w nowoczesną muzykę hip-hop, rap i modern dance, oryginalne układy taneczne i bogata w znaczenia. Co ciekawsze akcja widowiska rozgrywa się w polonijnych środowiskach i ujawnia wiele bolączek i problemów, z którymi spotykają się kolejne pokolenia przyjeżdżających do Stanów emigrantów. **Ziarenko moralności** nie jest odtworzeniem wyświechtanych scenariuszy czy tekstów baśni dobrych dla dzieci, ale autorskim pomysłem Ewy Barnak — choreografa i plastyka, zainspirowanym, dobrze wszystkim znanym dramatem, **Moralność pani Dulskiej** Gabrieli Zapolskiej.

**Ziarenko moralności** to nic innego jak próba pokazania, iż odwieczne problemy zakłamanego moralności, chciwości i tępoty są żywe i aktualne, a winę za taki stan rzeczy w dużym stopniu ponosimy niestety my, dorośli. Nie bez przyczyny w jednej części spektaklu zatytułowanej umownie "Lekcja polskiego", na której nauczycielka próbuje wyłuszczyć główne problemy **Moralności pani Dulskiej** jeden z uczniów zauważa, że właściwie nic się nie zmieniło, a życie to teatr pełen zakłamania i pozorów. Z pretensją w głosie rapuje:

*Choć mijają lata, świat się wcale nie zmienia.  
Te same mamy grzechy, te same przewinienia.  
Tylko w domach stoją nowe meble i obrazy,  
Ale serca rujnują te same zarazy!*

**Ziarenko moralności** oprócz problemu zakłamanego moralności dotyka dylematów wartości życia w świetle współczesnych dyskusji o aborcji i eutanazji. To próba szukania odpowiedzi, którą dawno znamy, a jednak musimy wciąż przypominać, aby prawda o nietykalności życia mogła przeciwstawić się nowym trendom i "moralnym" nowinkom.

W epoce dramatów naturalistycznych większość z nich kończyła się nutą beznadziejności i straszną świadomością, że niczego nie da się zmienić. Nasza opowieść, choć tak podobna do tej z lektury, różni się właśnie zakończeniem. Optymistyczny koniec to wiara w człowieka, w jego serce, które pomimo ogólnie panującej znieczulicy i zakłamania, zachowało jeszcze odrobinę dobra czyli *jedno mate, nie wielkie ziarenko moralności*..

Doskonałym podkreśleniem słów sztuki jest niesamowicie ekspresywna muzyka skomponowana przez muzyka i aranżera Wacka Barnaka, który mimo swoich rockowych korzeni świetnie poradził sobie z trendami panującymi wśród dzisiejszej młodzieży. Jego utwory w wykonaniu wokalistów Agnieszki Knapik, Moniki Młynek, Agnieszki Sokół oraz utalentowanych "tajemniczych" raperów Bartka Kupińskiego, Grzegorza Gomułki oraz Krzysztofa Wnuka, śpiewa już dzisiaj nasza polonijna młodzież.

Ważnym ogniwem przedstawienia rozgrzewającym publiczność był balet, który został przygotowany przez Ewę Barnak i zaprezentował dynamiczne, pełne ekspresji układy. Przygotowanie sceniczne to efekt pracy Andrzeja Kiesza. To wprost nie do wiary, że ci młodzi ludzie, uczniowie amerykańskich szkół średnich niejednokrotnie urodzeni i wychowani w Stanach, tak doskonale radzą sobie z interpretacją tekstu na scenie. Aktorzy to uczniowie i absolwenci Polskiej Katolickiej Szkoły im. św. Ferdynanda w Chicago. Wszyscy aktorzy zaprezentowali wspaniałą grę. Zwłaszcza barwna kreacja pani Dulskiej (Agata Malec) spotkała się z gorącym aplauzem publiczności i niejednokrotnie rozbawiła ją do łez. Widzowie polubili ją od pierwszego pokazania się na scenie i polubili mimo że odgrywała postać naprawdę złą.

"Mamy wspaniałą młodzież, utalentowaną, trzeba w nią tylko uwierzyć" mówiła do publiczności Ewa Barnak. Bardzo wzruszającym momentem w finale widowiska była reakcja widzów, którzy niemal jak w rockowym koncercie w czasie śpiewania ostatniej piosenki **Ziarenko moralności**, znanej z polonijnych list przebojów, migali telefonami komórkowymi na znak sympatii.

Studio Form Artystycznych JUMP zaprasza na przyszłe koncerty. Więcej informacji tel. 773-625-3252 oraz <http://mngraphix.com/ziarenko/plakat.htm>

Opracowała Monika Kończewska  
na podstawie nadesłanych materiałów.

# MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE

## ROK 1911

Czesław Miłosz

Kałnoberże jak przetłumaczyć? Chyba: Brzozowa Góra.  
Spójrz na niemiecką mapę sztabową z czasu pierwszej wojny:  
To jest dolina Niewiaży, samo serce Litwy.  
Kto nią jechał, po obu stronach widział białe dwory.  
Tu oto Kałnoberże, naprzeciwko Szetejnie,  
Dom w którym się urodziłem, wyraźnie widoczny.  
Kałnoberże należało do Stołypinów,  
Którzy tutaj spędzali lato, w pięknej prowincji Imperium,  
Najbliżsi sąsiedzi, przez rzekę, moich dziadków Kunatów.  
W dzieciństwie słyszałem o łódce z kołami i ręczną korbą,  
Jeźdźono na podwieczorki, odwiedzano się często,  
Stołypin lubił młode Kunatówny.  
Nie miała z tym nic do czynienia szkoła, jaką we dworze  
Założyła dla chłopskich dzieci Wercia czyli Wecia,  
Późniejsza moja matka. Uczyła czytać i pisać.  
W jakim języku? Polskim oczywiście,  
Który był dla niej czym dla rodowitej Bretonki francuski.  
Pamiętam fotografię: ona pośrodku,  
Naokoło Inianowłosi chłopcy, może nawet jedna czy dwie dziewczynki.  
Ta szkoła, zwoływanie się pod wieczór na majowe,  
Na które szli wszyscy, państwo i czeladź.  
Panno Można, Zwierciadło Sprawiedliwości, chórálne Módl się Za Nami  
W zapachu bzów. Głos ptaków od ogrodu,  
Czyli tu "Dewajtis" — była taka powieść, Rodziewiczówny,  
A tam Rządy. W 1909 roku  
Wecia poślubiła studenta Politechniki Ryskiej.  
W 1911 przyjechała do Szetejń żeby mnie urodzić.  
Tego lata Stołypin pewno nie spojrzał na moją kołyskę,  
Zajęty był swoją myślą: że Rosja na pewno zginie  
Jeżeli on, sam jeden, nie zdoła jej ocalić.  
Wkrótce potem, we wrześniu, w Kijowie pojechał do teatru  
I tam dosięgła go kula terrorysty.  
Nikt, nawet mój dziadek, nie odgadł co naprawdę się stało.

## CZESŁAW MIŁOŚZ

### Życie i twórczość

W niniejszym numerze przedstawiamy sylwetkę i twórczość Czesława Miłosza, jednego z najwybitniejszych poetów XX wieku, laureata Literackiej Nagrody Nobla za rok 1980. Ulubioną dziedziną twórczości Miłosza jest poezja, ale wypowiada się także w innych formach — pisze powieści, eseje, traktaty, felietony, jest autorem ciekawych listów, dokonuje tłumaczeń. Jego pasją jest słowo jako tworzywo literackie i język; język polski zaś w szczególności.

Utwory poetyckie Miłosza nie należą do łatwych. Wymagają od czytelnika wielkiej kultury literackiej, znajomości sztuki, filozofii, historii, Biblii... Są adresowane do tych, którzy w poezji nie szukają łatwych wzruszeń i błyskotliwego piękna, lecz mądrości i prawdy. Uważny i zaangażowany czytelnik znajdzie w nich wiele: człowieka uwikłanego w historię i politykę, borykającego się ze sprzecznościami cywilizacyjnymi i "poszukującego utraconego Raju"; poglądy pisarza oraz jego moralny protest i niezgodę na zło w otaczającej rzeczywistości; zachwyt nad urodą świata i różnymi przejawami życia, a nade wszystko zaś piękny polski język.

Zapraszamy do spotkania z Czesławem Miłoszem, człowiekiem wielu wcieleń — lirykiem, prozaikiem, tłumaczem, artystą, filozofem i moralistą.

**Czesław Miłosz urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach nad rzeką Niewiażą, w powiecie kiejdańskim, na Litwie.** Ojciec, Aleksander był inżynierem drogowym, natomiast matka, Weronika pochodziła ze starej litewskiej rodziny Kunatów. Przodkowie Miłosza jednak już od XVI wieku posługiwali się wyłącznie językiem polskim. Po wybuchu I wojny światowej ojciec kilkuletniego Czesława został powołany do armii carskiej i jako oficer saperów zajmował się budową mostów i umocnień w re-



Czesław Miłosz, 1948.

jonach przyfrontowych. W czteroletnich wędrówkach po Rosji ogarniętej wojną i rewolucją towarzyszyła mu żona oraz kilkuletni syn. Mimo tego "wojennego" epizodu, Czesław Miłosz wspomina swoje dzieciństwo jako sielskie i szczęśliwe, szczególnie zaś lata spędzone w dworku dziadków Kunatów, w bliskim obcowaniu z litewską przyrodą. Beztroskiego życia w Szetejniach nie zakłócały też obowiązki, gdyż najstarszy syn Miłoszów nigdy nie chodził do szkoły podstawowej. Matka nauczyła go czytać i pisać, a prywatna nauczycielka przygotowała do egzaminu do gimnazjum.

W roku 1921 dziesięcioletni Czesław rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie. Dość wcześnie, w wieku piętnastu lat, zaczął pisać wiersze, ale traktował je jako ćwiczenia stylistyczne. Nie myślał wówczas o byciu poetą. Chciał być "naturalistą": botanikiem, ornitologiem albo leśnikiem. Pod koniec gimnazjum zmienił jednak zainteresowania.

W 1929 roku zaczął studiować polonistykę, ale szybko te studia przerwał i przeniósł się na wydział prawa. Nie porzucił jednak literackich upodobań. Aktywnie działał w Kole Polonistów, uczęszczał na niektóre wykłady z filozofii i literatury, a w roku 1930, w piśmie "Alma Mater Vilnensis" ogłosił dwa wiersze, będące jego debiutem poetyckim. W roku 1931 z inicjatywy Miłosza powstała awangardowa grupa poetycka i czasopismo "Żagary".

W "Żagarach" publikował swoje wiersze i teksty charakteryzujące się zbuntowaną, katastroficzną poetyką. Z czasopismem tym współpracowali także Teodor Bujnicki, Antoni Gołubiew, Jerzy Putrament, Aleksander Rynkiewicz, Jerzy Zagórski i Stefan Jędrzychowski. Ulubionymi poetami Miłosza w tym czasie byli Józef Czechowicz, z którym się przyjaźnił i którego uważał za prawdziwego poetę awangardowego oraz Jarosław Iwaszkiewicz. Poezję tego skamandryty, pełną zmysłowości, barw i dźwięków czytał i podziwiał młody Miłosz.

Trzeci rok prawa Czesław Miłosz postanowił zaliczyć na Uniwersytecie Warszawskim. Miał nadzieję w ten sposób uniknąć bardzo trudnego egzaminu z matematyki na Uniwersytecie Wileńskim. Niestety, w Warszawie "oblał" egzamin z historii prawa. Po nieudanym, straconym roku powrócił do Wilna i na Uniwersytet im. Stefana Batorego. W roku 1934 ukończył studia, otrzymując dyplom magistra prawa, z którego nigdy nie skorzystał.

Jesienią tegoż roku Czesław Miłosz wyjechał na stypendium naukowe do Paryża. Podczas rocznego pobytu we Francji studiował język francuski w Alliance Francaise i słuchał wykładów z filozofii katolickiej w L'Institute Catholique.

Nawiązał też wówczas kontakt z poetą, filozofem i dalekim krewnym, Oskarem Miłoszem. Jego poglądy były zawsze późniejszemu laureatowi Nobla bardzo bliskie. Po powrocie do Wilna rozpoczął pracę w Polskim Radiu jako sekretarz programowy. Wkrótce, podejrzany politycznie z powodu sympatii lewicowych, został zwolniony. Przerwę w pracy wykorzystał na kolejny

wyjazd za granicę, tym razem do Włoch; był w Rzymie, Florencji, Wenecji i Sienie.

Lata 1937 — 1939 to okres pracy w dziale programowym Polskiego Radia w Warszawie, gdzie Miłosz był odpowiedzialny za sprawy literackie. Nie lubił tej pracy, ale od rana do wieczora przesiadywał w rozgłośni przy ulicy Dąbrowskiego. Niewiele w tym okresie pisał. Nie bardzo też orientował się w życiu literackim ówczesnej Warszawy. Chyba czuł się tutaj obco, gdyż wielokrotnie później podkreślał, że pobyt w stolicy to była jego "pierwsza emigracja".

W czasie II wojny światowej Czesław Miłosz przebywał głównie w Warszawie. Pracował przez jakiś czas jako woźny w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, uczestniczył w tajnych wieczorach poetyckich, uczył się angielskiego, tłumaczył Szekspira. W roku 1944 ożenił się z Janiną Dłuską... i oczywiście tworzył.

Pod pseudonimem Jan Syruć wydał odbity na powielaczu tomik wierszy. Jego utwory pisane w czasie wojny to wiersze "na przekór", nie związane bezpośrednio z walką, pokazujące okupacyjną codzienność albo świat taki, jaki powinien być. Najbardziej znane z nich to **Wiera, Nadzieja, Miłość, Campo di Fiori, Ojciec objaśnia, Przypowieść o maku, Piosenka o końcu świata, Ganek...**



Rodzice Czesława Miłosza — Aleksander Miłosz i Weronika z Kunatów.

Miłosz nie brał udziału w powstaniu warszawskim, nie znał powstania z autopsji. Wprawdzie był wtedy w Warszawie, ale mieszkał z dala od dzielnic ogarniętych walką. W czasie wojny nie podzielał ogólnej aprobaty dla rządu emigracyjnego, z dystansem odnosił się do przywódców Armii Krajowej, a powstanie określał "karygodnie lekkomyślnym przedsięwzięciem". Nie świadczy to jednak o braku wrażliwości czy obojętności wobec rozgrywającej się tragedii tysięcy warszawiaków. W jego utworach i wypowiedziach z tego okresu można odnaleźć, tak charakterystyczne dla ocalałych z piekła wojny, poczucie winy wobec tych, którzy w czasie wojny zginęli.

Po upadku powstania warszawskiego poeta przebywał w Goszycach pod Krakowem u Anny i Jerzego Turowiczów, późniejszych wieloletnich przyjaciół. W roku 1945 zamieszkał w Krakowie i podjął pracę w miesięczniku "Twórczość". W tym samym roku ukazał się tom jego wierszy **Ocalenie**, obejmujący teksty przedwojenne i okupacyjne.

Od grudnia 1945 do lutego 1951 roku Czesław Miłosz pracował w polskiej służbie dyplomatycznej w Nowym Jorku, Waszyngtonie i Paryżu, pełniąc funkcję attache kulturalnego. Wtedy jeszcze Ameryka i emigracja nie była celem Miłosza, chciał się po prostu na pewien czas wydostać z Polski. Jednakże krótki pobyt w kraju w 1949 roku uświadomił mu w pełni



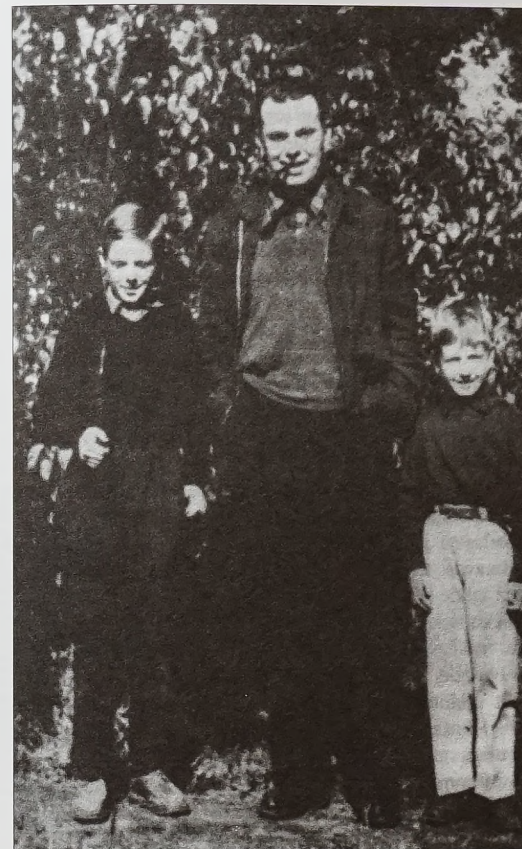
Dom Redakcji "Kultury" w Maisons-Laffitte.  
Rysunek Józefa Czapskiego.

rozmiary totalitarnego systemu i kontrast pomiędzy życiem komunistycznych elit a życiem przeciętnych obywateli. Dojrzała w nim decyzja emigracji. Zimą 1950 roku wezwano go do kraju i zatrzymano jego paszport dyplomatyczny. Odzyskał go po interwencji Zygmunta Modzelewskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, u Bolesława Bieruta.

W styczniu 1951 roku wyjechał do Paryża, a trzy tygodnie później, 1 lutego zwrócił się do władz francuskich o azyl polityczny. Schronił się w Instytucie Literackim Jerzego Giedroycia w Maisons-Laffitte i rozpoczął współpracę z paryskim miesięcznikiem "Kultura". W majowym numerze tegoż miesięcznika Czesław Miłosz opublikował artykuł **Nie**, w którym próbował uzasadnić swoją decyzję pozostania na emigracji. Była to swego rodzaju spowiedź człowieka, który decyzję emigracji boleśnie przeżywał i który zdawał sobie sprawę, że krok ten może oznaczać koniec jego twórczości poetyckiej. Miłosz nie wyobrażał sobie tworzenia w innym języku niż polski, w izolacji, bez czytelników. Tylko nieliczni rozumieli lub chcieli wówczas zrozumieć rozterki i dramaty poety.

Tzw. "sprawa Miłosza" stała się głośna po obu stronach żelaznej kurtyny. W Polsce decyzję Miłosza potępił między innymi Antoni Słonimski, Jerzy Putrament, Kazimierz Brandys, Roman Bratny, Konstanty Ildefons Gałczyński, Zygmunt Kałużyński. Pisali o nim jako o "zdrajcy sprawy proletariatu", "wrogu robotników i chłopów", "dezertarze". Nazwisko Miłosza na długich trzydzieści lat zniknęło ze szpałt gazet, z podręczników szkolnych, z wydawnictw i bibliotek. Miłosz stał się poetą zakazanym. Zaatakowały go również środowiska emigracyjne, które nie mogły mu wybaczyć pięcioletniej służby dyplomatycznej i reprezentowania Ludowej Polski. Szczególnie atakowany był przez Sergiusza Piaseckiego i londyńskie "Wiadomości". Niektórzy oskarżali go nawet o bycie "bolszewickim agentem", co zapewne miało jakiś wpływ na fakt, że władze amerykańskie przez wiele lat odmawiały mu wizej.

W latach 1951 — 1960 Czesław Miłosz mieszkał we Francji w Brie-Comte Robert



Czesław Miłosz z synami w Montgeron, 1957.

i Montgeron, pod Paryżem. Dopiero w 1953 roku połączył się z rodziną — ze Stanów przyjechała jego żona Janina oraz dwaj kilkuletni synowie, Antoni i Piotr. Podczas pobytu we Francji utrzymywał się wyłącznie z pióra — z honorariów za przekłady swoich książek prozatorskich na języki obce, za publikacje w czasopiśmie i korespondencje dla BBC. **Zniewolony umysł, Dolina Issy, Traktat poetycki, Zdobycie władzy, Rodzinna Europa** to najważniejsze dokonania tego okresu życia Miłosza. Charakterystyczne, że w czasie pobytu we Francji nie mógł pisać poezji, przeżywał swego rodzaju kryzys twórczy. Sławę natomiast i rozgłos za granicą przyniosły mu utwory pisane prozą, powieści i eseje; szczególnie **Zniewolony umysł**, demaskujący system totalitarny.

Jesienią 1960 roku Czesław Miłosz przeniósł się na stałe do USA, gdzie na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley otrzymał stanowisko wykładowcy na Wydziale Literatur i Języków Słowiańskich. W następnym roku otrzymał nominację na profesora. W Berkeley pracował do 1978 roku, uzyskując w tym czasie obywatelstwo amerykańskie.

Warto w tym momencie wspomnieć, że Miłosz "odkrywał" Amerykę trzykrotnie. Najpierw jako dziesięcioletek z zapartym tchem czytał powieści przygodowe Thomasa Reida i Jamesa Coopera o Indianach, preiach, rozległym, dzikim Zachodzie... Mając trzydzieści cztery lata po raz pierwszy przyjechał do Stanów Zjednoczonych jako ambasador dalekiej, zniszczonej wojną Polski. W czasie czteroletniego pobytu dużo podróżował: odwiedził Kalifornię, Nowy Meksyk, Pensylwanię, Michigan, Maine. Osobiście poznał Alberta Einsteina. Nie był zachwycony Ameryką, a w utworach wtedy pisanych krytykował amerykańską jałowość życia, nieświadomość historii, obojętność na doświadczenia Europy. Trzecie spotkanie Miłosza z Ameryką to spotkanie pięćdziesięcioletniego, dojrzałego człowieka i artysty. Wrażenia z tego spotkania były podobne do wrażeń sprzed kilkunastu lat. To, co go najbardziej uderzało to ogromne przestrzenie, odmienna przyroda, ahistoryczność — w miastach i osadach nie ma śladów minionych pokoleń.

Pobyt w Stanach Zjednoczonych wypełniała Miłoszowi praca dydaktyczna i twórczość literacka. Na uniwersytecie w Berkeley prowadził, między innymi, seminarium z dziedziny przekładu poetyckiego. Wychował sobie kilkoro doskonałych tłumaczy literatury polskiej na język angielski. Do nich należy David Brodsky, Stephen Grad, Catherine Leach, Richard Lourie. Zajęcia ze studentami wydziału slawistycznego zachęciły Miłosza do podjęcia się przybliżenia poezji polskiej amerykańskim czytelnikom. Przygotował antologię współczesnej poezji polskiej we własnym tłumaczeniu, wybór wierszy Zbigniewa Herberta i Aleksandra Watta. Opracował również historię literatury polskiej w języku angielskim. Ogromny wkład Czesława Miłosza

sza w upowszechnienie literatury polskiej na Zachodzie został zauważony i doceniony: w 1974 roku Polski Pen Club przyznał mu nagrodę za tłumaczenie poezji polskiej na język angielski. Działalność Miłosza w dziedzinie przekładu literackiego była znacznie szersza i bogatsza. Kolejne jego dokonania to przybliżanie polskiemu czytelnikowi dzieł literatury światowej, szczególnie tych, które go fascynowały i poruszały. Tłumaczył poetów języka hiszpańskiego, utwory z literatury angielskiej, litewskiej, francuskiej, a nawet chińskiej (tzw. tłumaczenia z drugiej ręki).

Pobyty w Kalifornii to dalszy rozwój oryginalnej twórczości Czesława Miłosza. Instytut Literacki w Paryżu opublikował kolejne tomiki wierszy poety: **Król Popiel i inne wiersze**, **Gucio zaczarowany**, **Miasto bez imienia**, **Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada**, którego tytułowy poemat jest uznawany za szczytowe osiągnięcie poetyckie przysłego laureata Nagrody Nobla. Obok tomików wierszy drukiem ukazały się zbiory felietonów, eseje i szkice literackie.

Stosunkowo późno, bo w roku 1973 wydano po raz pierwszy w USA tomik wierszy Miłosza tłumaczony na język angielski. Jego autor powoli zdobywał sobie uznanie nie tylko jako eseista i pisarz polityczny, ale również jako poeta.

W twórczości poetyckiej tego okresu pojawia się sporo obrazów i tematów związanych z Kalifornią i Stanami Zjednoczonymi, ale coraz częściej Miłosz zwraca się w stronę rodzinnej ziemi — Litwy i Wilna. Litwa to miejsce uprzywilejowane w pamięci i wyobraźni Poety. Ojczyznę zaś jest mowa polska — wierna w każdym momencie życiowej tułaczki, jedyna, w której potrafi tworzyć wiersze, która jest jego żywiołem poetyckim. Przez ponad trzydzieści lat pobytu w Kalifornii pisał po polsku do szuflady, nie wiedząc, czy to będzie kiedykolwiek czytane. Twierdził bowiem, że "poezję można pisać tylko w języku znanym nam od dzieciństwa". O ile stosunek do polszczyzny przysłego noblisty jest jednoznaczny, o tyle stosunek do Polski, polskości i Polaków nawet samemu Miłoszowi sprawia kłopot. Można by powiedzieć, że ten tak

bardzo polski poeta jest w ciągłym konflikcie z polskością, że ciągle wadzi się z Polską.

W **Prywatnych obowiązkach** tak pisał na ten temat: "Przyznaję, że na polskość jestem alergiczny. (...) Stosunki moje z obcymi są zbyt płytkie, zbyt powierzchowne, żeby został ugodzony żywy nerw i żeby odezwał się ten niepokój, do jakiego daje nam powód nasza przynależność do ludzkiego gatunku. Natomiast u Polaków wystarczy mi drobny znak, a już odtwarzam wszystko, co w nich siedzi, bo to nie jest tylko w nich, poza mną, ale także we mnie, jako część mojego le moi baissable. Ich zachowanie się mnie drażni, ponieważ demaskuje skłonności, jakie w sobie samym staram się rozumem i wolą ujarzmić".

Na początku lat siedemdziesiątych Czesław Miłosz podjął się zadania niezwykle: przekładu **Biblii** na język polski, ale nie z łaciny, którą zresztą znał, lecz z języka greckiego i hebrajskiego. Zachęcał go do tego dzieła i pomagał na początku, nie żyjący obecnie ksiądz Józef Szadzik. Ogromny wpływ miały także inne czynniki: długoletnia fascynacja i zainteresowanie **Biblią**, zapoznanie się z **Psałterzem puławskim**, który go zachwycił, a także dotarcie do **Biblii** dwujęzycznej, polsko-hebrajskiej, tłumaczonej przez dra Cyłkowa, głównego rabina Warszawy, pod koniec XIX wieku. W wywiadzie udzielonym Jerzemu Turowiczowi wkrótce po otrzymaniu Nagrody Nobla Czesław Miłosz powiedział: "Na pewno w decyzji tłumaczenia **Księgi Psalmów** odegrało też rolę moje bardzo bolesne myślenie o Polsce jako ziemi znieważonej przez zbrodnię ludobójstwa. Łączność ze **Starym Testamentem** ma dla mnie charakter jakby obrzędu oczyszczającego".

Tłumaczenie tekstów biblijnych wymagało od Miłosza wielu przygotowań: opanowania języka greckiego i hebrajskiego, studiów biblistycznych, poznania i porównania różnych współczesnych przekładów tego dzieła. Intencją tłumacza było przybliżenie **Biblii** dzisiejszemu czytelnikowi poprzez nowoczesny, ale dostojny język, oczyszczony z naleciałości dziennikarskich.



Król Karol Gustaw wręcza poecie medal i dyplom laureata Literackiej Nagrody Nobla (grudzień 1980, Sztokholm).

Dzieło tłumaczenia **Biblii** Czesław Miłosz kontynuuje już ponad dwadzieścia lat. Przełożył **Księgę Psalmów**, **Księgę Hioba**, **Pieśń nad pieśniami**, **Treny Jeremiasza**, **Apokalipsę**, **Ewangelię według Marka** oraz inne pisma **Starego i Nowego Testamentu**.

Począwszy od lat siedemdziesiątych Czesław Miłosz spotykał się z coraz szerszym uznaniem i otrzymał wiele prestiżowych nagród oraz wyróżnień np. doktorat honorowy Uniwersytetu Stanowego w Ann Arbor w Michigan, Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Neustada (nazywaną małym Noblem), Nagrodę Guggenheima, Berkeley Citation — najwyższe odznaczenie Uniwersytetu Kalifornijskiego, Nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie i najważniejszą ze wszystkich — Literacką Nagrodę Nobla przyznaną 8 października 1980 roku przez szwedzką Akademię za całokształt twórczości.

Nagrodę Nobla Czesław Miłosz otrzymał w przełomowym momencie powojennej historii Polski. Rok 1980 to rok strajków robotniczych, "Solidarności", podpisania porozumień gdań-

skich, czas powszechnej nadziei na wolność, prawdę i sprawiedliwość. Andrzej Drewicz powiedział wtedy żartobliwie, że "w ciągu ostatnich trzech lat trzy były najważniejsze wydarzenia w życiu narodu: pielgrzymka Jana Pawła II do kraju, polski sierpień i Literacka Nagroda Nobla dla Czesława Miłosza. Spotkały się tu trzy siostry ewangeliczne: wiara, nadzieja i... Miłosz". Historia uczyniła z postaci i dzieł Miłosza swoisty mit, mit pisarza na wskroś polskiego, bojownika o wolność, zagorzałego przeciwnika komunizmu. Zupełnie niespodziewanie znalazł się on w gronie najznamienszych polskich poetów, obok Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida, Staffa. Miłosza okrzyknięto wieszczem narodu, a na transparentach cytowano fragmenty jego utworów.

Większość Polaków jednak wtedy, na początku lat osiemdziesiątych nie znała Czesława Miłosza jako twórcy. Do tej pory jego utwory czytali tylko nieliczni: intelektualiści, badacze literatury i ci, którzy mieli dostęp do utworów tzw. "drugiego obiegu". Dziennikarze i krytycy litera-





Miłosz z Wałęsą na spotkaniu zorganizowanym przez "Solidarność" (czerwiec 1981, Lublin).



Miłosz odwiedza stoczniovców w Gdańsku (czerwiec 1981).

tury próbowali więc nadrobić zaległości i spłacić dług wobec Miłosza. W prasie powtarzało się ciągle jego nazwisko, poważne pisma, np. "Poezja", "Twórczość", "Teksty", "Zeszyty Literackie" opublikowały numery monograficzne poświęcone jego twórczości. Zaczęto wydawać tomiki poezji Miłosza, a Państwowy Instytut Wydawniczy, Znak i Czytelnik zapowiedziały edycję dzieł zbiorowych. Zaczęły też powstawać liczne opracowania o twórczości pisarza.

W czerwcu 1981 roku, po trzydziestu latach nieobecności Czesław Miłosz przyjechał do Polski na uroczystość nadania mu doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Odwiedził wtedy także Kraków, Gdańsk, Warszawę, spotkał się z Lechem Wałęsą i innymi przywódcami "Solidarności". Ta pierwsza, triumfalna niemal wizyta utorowała drogę następnym — przez kilka kolejnych lat odwiedzał Polskę systematycznie. Mieszkał jednak w dalszym ciągu w Stanach Zjednoczonych. W roku akademickim 1981/1982 Miłosz objął katedrę imienia Eliota Nortona na Uniwersytecie Har-

## KTÓRY SKRZYWDZIŁEŚ

Który skrzywdziłeś człowieka prostego  
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,  
Gromadę błaznów koło siebie mając  
Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili  
Cnotę i mądrość tobie przypisując,  
Złote medale na twoją cześć kując,  
Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta  
Możesz go zabić — narodzi się nowy.  
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy  
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta.

WASHINGTON D.C., 1950

wardzkim w Cambridge zwyczajowo obsadzana przez wybitnych artystów i wygłosił tam sześć publicznych odczytów o poezji.

Jego książki są wznawiane lub wydawane po raz pierwszy w przekładach na języki obce w krajach europejskich i pozaeuropejskich — Anglii, Francji, Niemczech, Holandii, Hiszpanii, Korei Południowej, Japonii, Tajwanie, Indiach. Poeta jest zapraszany na odczyty i wykłady, swoją obecnością uświetnia ważne wydarzenia i rocznice. Chętnie spotyka się z czytelnikami, czyta

swoje wiersze i przysłuchuje się dyskusjom na ich temat. Dużo podróżuje. Otrzymuje też kolejne tytuły doktora honoris causa znanych i cenionych uniwersytetów, między innymi Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Harvardzkiego, uniwersytetu w Bolonii i Rzymie.

Autora **Zniewolonego umysłu** otacza sława i popularność. Na ten czas wypełniony sławą i sukcesami smugą cienia kładzie się długoletnia choroba i śmierć, w 1986 roku, pierwszej żony, Janiny.

## NA POŻEGNANIE MOJEJ ŻONY JANINY Czesław Miłosz

Kobiety-żałobnice swoją siostrę oddawały ogniovi.  
I ogień, ten sam na który patrzyliśmy razem,  
Ona i ja, w małżeństwie długie lata,  
Złączeni przysięgą na złe i dobre, ogień  
Kominków zimą, kampingów, palących się miast,  
Elementarny, czysty, z początków planety ziemi,  
Zdejmował jej włosy, strumieniejące, siwe,  
Imał się ust i szyi, wchłaniał ją, ogień,  
Do którego języki ludzkie porównują miłość.  
Mnie było nie do języków. Ani do słów modlitwy.

Kochałem ją, nie wiedząc kim była naprawdę.  
Zadawałem jej ból, goniąc za moją ułudą.  
Zdradzałem ją z kobietami, jej jednej wierny.  
Zazналиśmy wiele szczęścia i wiele nieszczęścia,  
Rozłąki, cudownych ocalań. A tutaj ten popiół.  
I morze bijące o brzegi kiedy idę pustą aleją.  
I morze bijące o brzegi. I uniwersalność doświadczenia.  
Jak bronić się przeciw nicości? Jaka moc  
Przechowuje co było, jeżeli nie trwa pamięć?  
Bo ja mało pamiętam. Tak bardzo mało pamiętam.  
Zaiste, wrócenie chwil oznaczałoby Sąd Ostateczny,  
Który nam Litość chyba odracza z dnia na dzień.

Ogień, wyzwolenie z ciężkości. Jabłko nie spada na ziemię.  
Góra porusza się z miejsca. Za ogniem-kurtyną  
Baranek stoi na łące niezniszczalnych form.  
Dusze w czyścicu goreją. Heraklit szalony  
Patrzy jak płomień trawi fundamenty świata.  
Czy wierzę w ciało zmartwychwstanie? Nie tego popiołu.  
Wzywam, zaklinam: rozwiążcie się, elementy!  
Ulatujcie w inne, niech przyjdzie, królestwo!  
Za ogniem ziemskim złóście się na nowo!

1986



Audiencja prywatna u Jana Pawła II.  
(Watykan, grudzień 1980).

W maju 1992 roku, po pięćdziesięciu dwóch latach Czesław Miłosz odwiedził Litwę w związku z nadaniem mu doktoratu na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie. Była to także podróż sentymentalna w przeszłość, powrót do krainy dziecięcych i młodzieńczych wspomnień, który zaowocował kolejnymi wierszami i esejami.

Od początku lat dziewięćdziesiątych poeta, wraz z drugą żoną Carol, coraz częściej i dłużej gościł w Krakowie. W dwupokojowym mieszkaniu, niedaleko Plant i Rynku Głównego, mieszkali na stałe tylko wiosną i latem. Pozostałe miesiące spędzali w drugim domu, na Niedźwie-

dzim Wzgórzu, w Berkeley w Kalifornii. W 1993 roku Miłosz otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Krakowa i obecnie tutaj jest jego dom. Wiek nie pozwala poecie na długie podróże między Polską i ciepłą Kalifornią. W Krakowie, który przypomina mu Wilno, ma wielu przyjaciół, odwiedzają go synowie mieszkający w USA, wnuczka, rodzina żony. Kraków i cała Polska hucznie obchodziła najpierw osiemdziesiąte piąte, a w roku 2001 dziewięćdziesiąte urodziny sławnego pisarza. Czesław Miłosz ciągle pracuje, dużo czyta, wciąż wydaje nowe książki i wiersze, mimo sędziwego wieku ma wiele twórczej energii.

#### Bibliografia

1. Ewa Czarnecka: **Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze.** Nowy Jork, 1983
2. Bożena Chrzastowska: **Poezje Czesława Miłosza.** WSIP, Warszawa 1993
3. Irena Sławińska — artykuł w **Słowniku Pisarzy Polskich**
4. Kalendarium życia i twórczości poety zamieszczone w opracowaniu Bożeny Chrzastowskiej oraz w pracy Ewy Czarneckiej
5. Wywiady z Czesławem Miłoszem drukowane w prasie i artykuły dotyczące poety.

Życiorys opracowała  
Anna Witowska-Gmiterek

## LISTA WAŻNIEJSZYCH UTWORÓW CZESŁAWA MIŁOSZA

### POEZJA

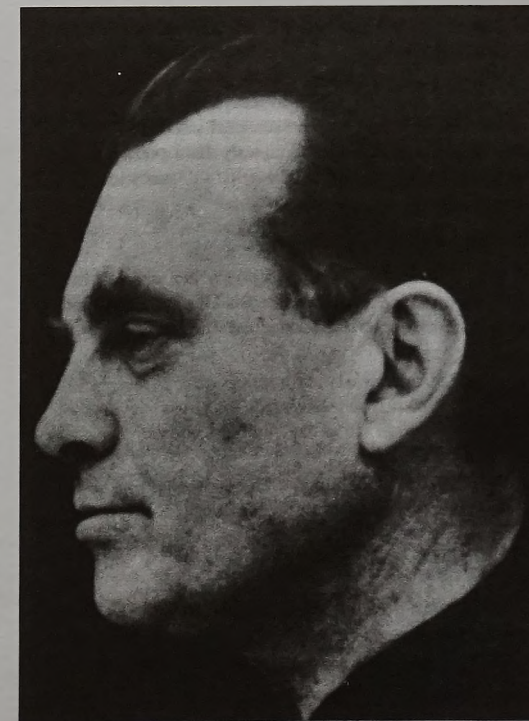
Poemat w czasie zastygłym — 1933  
Trzy zimy — 1936  
Wiersze — 1940 (wydane pod pseudonimem Jan Syruć)  
Ocalenie — 1945  
Traktat moralny — 1948  
Światło dzienne — 1953  
Traktat poetycki — 1957  
Król Popiel i inne wiersze — 1962  
Gucio zaczarowany — 1965  
Miasto bez imienia — 1969  
Selected poems — 1973 (angielskie tłumaczenie wybranych utworów Miłosza)  
Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada — 1974  
Hymn o perle — 1981  
Nieobjęta ziemia — 1984  
Kroniki — 1987  
To — 2000  
Druga przestrzeń — 2002

### UTWORY PROZĄ: POWIEŚCI I ZBIORY ESEJÓW

Zniewolony umysł — 1953  
Zdobycie władzy — 1955  
Dolina Issy — 1955  
Kontynenty — 1958  
Rodzinna Europa — 1959  
Człowiek wśród skorpionów — 1962  
Widzenia nad Zatoką San Francisco — 1969  
The History of Polish Literature — 1969  
Prywatne obowiązki — 1972  
Ziemia Ulro — 1977  
Ogród nauk — 1979  
Zaczynając od moich ulic — 1985  
Rok myśliwego — 1990  
Szukanie ojczyzny — 1992  
Pieśń przydrożny — 1997  
Abecadło Miłosza — 1997

### TŁUMACZENIA

Postwar Polish Poetry — 1965 (tłumaczenie polskiej poezji współczesnej na język angielski)  
Selected Poems by Zbigniew Herbert — 1968 (tłumaczenie na język angielski)  
Księga Psalmów — 1979  
Treny Jeremiasza — 1980  
Apokalipsa — 1984  
Księga Hioba — 1980  
Ewangelia według Marka — 1984  
Księga mądrości — 1989



Czesław Miłosz w roku 1965.



Czesław Miłosz w roku 1980.

## MÓWI MIŁOSZ...

Jestem częścią polskiej literatury, która jest względnie mało znana w świecie, gdyż jest niemal nieprzetłumaczalna. Porównując ją z innymi literaturami mogłem ocenić jej niezrównaną dziwaczność. Jest to rodzaj tajnego bractwa mającego własne obrzędy obcowania z umarłymi, gdzie płacz i śmiech, patos i ironia współlistnieją na równych prawach. Przejęta historią, zawsze aluzyjna, w tym stuleciu tak jak dawniej towarzyszyła ludowi w jego ciężkich przejściach. Linie polskiego wiersza krążyły w podziemiu, były pisane w barakach obozów koncentracyjnych i w żołnierskich namiotach, w Azji, Afryce i w Europie. Reprezentować tutaj taką literaturę znaczy czuć się pokornym wobec świadectw miłości i poświęcenia zostawionych przez tych, którzy już nie żyją. Pozostaje mi nadzieja, że zaszczyt, jakim mnie łaskawie obdarzyła Akademia Szwedzka pośrednio wynagradza tych, którzy prowadzili moją rękę i których niewidzialna obecność podtrzymywała mnie w trudnych chwilach.

*Fragment przemówienia wygłoszonego przez Czesława Miłosza podczas bankietu w sztokholmskim Ratuszu w dniu 10 XII 1980 r. z okazji otrzymania literackiej Nagrody Nobla.*

Każdy poeta zależy od pokoleń, które pisali w jego rodzinnym języku, dziedziczy style i formy wypracowane przez tych, co żyli przed nim. Równocześnie jednak czuje, że te dawne sposoby wypowiedzi nie są dostosowane do jego własnego doświadczenia. Adaptując się, słyszy w sobie głos, który go ostrzega przed maską i przebraniem. Buntując się, popada z kolei w zależność od swoich rówieśników, od przeróżnych kierunków awangardy. Niestety, wystarczy, że wyda pierwszy tom wierszy, a jest już schwytany. Gdyż ledwo obeschnie farba drukarska, to dzieło, które wydawało mu się czymś najbardziej własnym, ukazuje mu się jako uwikłanie w styl, jako zależność. Jedynym sposobem na niejasny wyrzut sumienia jest szukać dalej i wydać nową książkę, po czym wszystko się powtarza i nie ma końca tej pogoni. A może się nawet zdarzyć, że zostawiając tak za sobą książki, niby zeszlą skórę węża, po to, żeby uciekać wprzód od tego, co zrobiło się dawniej, dostaje się Nagrodę Nobla.

*Fragment odczytu Czesława Miłosza wygłoszonego w Akademii Szwedzkiej w dniu 8 XII 1980 r. z okazji przyznania mu literackiej Nagrody Nobla.*

## MÓWIĄ O MIŁOSZU I JEGO TWÓRCZOŚCI...

### W CIENIU WIELKIEGO DRZEWA

#### Carol żona Poety

Czesław Miłosz mówi o niej "geniusz finansów". W domu nazywa ją często Karolina, przy obcych — po prostu Carol. Specjalnie dla PANI, Nr 7, Lipiec 2001 (polskie czasopismo dla kobiet) Carol Miłosz opowiada Natalii Iwaszkiewicz o swoim życiu u boku noblisty.

Poznali się przed dwudziestu laty. On — polski poeta, od 1960 roku na emigracji w Ameryce, profesor Uniwersytetu w Berkeley, właśnie otrzymał Literacką Nagrodę Nobla. Ona — Amerykanka, wiele lat młodsza od niego, wykładowca historii edukacji amerykańskiej na Emory University w Atlancie. Po kilku latach przeprowadziła się do Berkeley. Od tego czasu są nierozłączni. Na początku lat dziewięćdziesiątych razem z nim przyjechała do Polski. Dziś prowadzi jego sprawy wydawnicze. Dużo rozumie po polsku, w rozmowie wtrąca polskie słowa. Wiersze męża czyta — po angielsku. Z polskimi przyjaciółmi rozmawia — po francusku i "angielską polszczyzną".

Na spotkanie w krakowskiej restauracji przychodzi blondynka w średnim wieku. Uśmiechając się, mówi po polsku: "dzień dobry".

#### PANI: Czy zadomowiła się Pani w Polsce?

**Carol Miłosz:** Oczywiście! Mieszkamy tu przecież już kilka lat. Kiedy zaczęliśmy regularnie przyjeżdżać do Polski, najpierw zatrzymywaliśmy się w hotelach, ale to dobre na dwa tygodnie. Musieliśmy więc pomyśleć o własnym mieszkaniu w Krakowie. Początkowo

dzieliśmy czas między dwa domy: ten w Berkeley, w Kalifornii, i ten w Krakowie. Teraz podróż do Ameryki mogłaby okazać się zbyt męcząca dla męża, dlatego nie ruszamy się stąd nigdzie dalej.

#### Czy przypuszczała Pani, że zamieszka w Krakowie?

- Ależ skąd! Zresztą, kiedy poznałam Czesława, był przekonany, że nigdy nie wróci do Polski, bo to po prostu będzie niemożliwe. I choć w jakiś sposób napewno przyzwyczaił się do życia w Kalifornii, w Ameryce mieszkali przecież jego synowie, cały czas miał Polskę w głowie i w sercu. Pisał po polsku, czytał po polsku, myślał po polsku.

#### Kiedy usłyszała Pani o Czesławie Miłoszu — poecie?

- Pamiętam, że oglądałam telewizję w moim domu, gdy ogłoszono, że Literacką Nagrodę Nobla za rok 1980 otrzymał polski poeta mieszkający w Ameryce, profesor Uniwersytetu w Berkeley — Czesław Miłosz.

#### To nazwisko było chyba wówczas nieznanne szerzej w Ameryce?

- Wtedy tak. Dzisiaj Czesław Miłosz jest jednym z najbardziej lubianych, najchętniej czytanych i najczęściej wydawanych w Stanach współczesnych poetów.

#### W jaki sposób poznała Pani przyszłego męża?

- Wykładałam wówczas w Emory University w Atlancie, zajmowałam się historią, między innymi, edukacji amerykańskiej. W pół roku po Noblu nasz uniwersytet zaprosił Czesława Miłosza na spotkanie. Pojechałam odebrać go z lotniska. Przejęta, prowadzę gościa do samochodu, a na parkingu okazuje się, że... zapomniałam gdzieś kluczyki od auta. Niezręczna sytuacja. Rozłądował ją Czesław, żartobliwie pytając, czy często mi się to zdarza. Odpowiedziałam bez wahania, że tracę głowę tylko

w obecności przystojnych mężczyzn! (śmieje się).

**Czy łatwo było znaleźć wspólny język ludziom wywodzącym się z innych światów, kultur, mających inne doświadczenia historyczne i życiowe?**

- Oboje byliśmy zdziwieni tym, jak szybko potrafiliśmy się porozumieć. Doszukaliśmy się, na przykład, podobieństwa przeżyć sięgających czasów dzieciństwa. Pochodzę z południa Stanów. Moja rodzina od XVII wieku zakorzeniona jest w Georgii. Jako mała dziewczynka spędzałam wakacje na farmie dziadków. Rytm życia wyznaczała natura, doilo się krowy, jeździło konno, a do obiadu zasiadała cała liczna rodzina: dziadkowie, ciotki, wujowie, kuzyni, gromada dzieci. Bardzo silne więzy rodzinne, przywiązanie do tradycji, celebrowanie świąt, pamięć o zmarłych przodkach. Czyż nie tak samo żyło się w Polsce, na Litwie? Czesław także spędzał wakacje w litewskim dworze swoich dziadków. Kiedy zawiozłam go na naszą farmę, aby przedstawić dziadkom,

bardzo był zadowolony. Może przypomniało mu się własne dzieciństwo?

**W drugiej połowie lat 80., by być blisko Czesława Miłosza, przeniosła się Pani do Berkeley. I zaczęła poznawać Polskę i Polaków.**

- Czesława odwiedzało wówczas wiele osób z Polski. Ktoś kiedyś przywiózł zdjęcia pomnika Poległych Stoczniovców w Gdańsku, z wrytym w kamieniu fragmentem wiersza Czesława: "... który skrzywdziłeś człowieka prostego...". Pamiętam, jak bardzo był wzruszony, jak bardzo się cieszył, że mógł coś Polsce dać. Ileż wysiłku włożył, żeby przybliżyć Amerykanom polską poezję: tłumaczył Szymborską, Iwaszkiewiczą, Herberta...

**Ale Polska mogła nadal powracać do poty tylko w snach: "Śnił mi się ciągle śnieg i brzożowe lasy"...**

- Wiadomość, która nadeszła do nas latem 1989 roku z Polski, że możemy tam pojechać, była dla Czesława szokiem. Już w październiku wylądowaliśmy na Okęciu. Wtedy po raz



Miłosz z drugą żoną Karoliną.

pierwszy stanęłam na polskiej ziemi. Pierwsze wrażenie: szaro, biednie, pędzący gdzieś przed siebie ludzie... Wydawało mi się, że Polacy są tak zajęci życiem, że nie dostrzegają swojej wyjątkowości w Europie Wschodniej; nie byli chyba świadomi, że przewodzą tej części kontynentu.

**Pamiętam, z jakimi honorami był Czesław Miłosz przyjmowany...**

- Dopiero wtedy zrozumiałam, ile on znaczy dla Polaków. Każdy chciał się z nim przywitać, zamienić parę słów, dostać autograf. Na ulicy uśmiechali się do nas nieznajomi, pozdrawiali nas. Ale nigdy nie byli natrętni. Zapadło mi w pamięć spotkanie z pewnym starym człowiekiem, który nie chciał nic, o nic nie prosił, pragnął tylko powiedzieć Czesławowi: "Dziękuję za wszystko". Pomyślałam wtedy, że Polacy są bardzo ciepłym, serdecznym narodem.

**A potem już przyjeżdżali Państwo do Polski co roku.**

- Tak. Przyznam, że zdumiewała mnie energia, z jaką Polacy zmieniali rzeczywistość. Pierwszy napis, który nauczyłam się czytać po polsku, brzmiał: "Łazienki włoskie"! Cała Polska zmywała z siebie komunistyczną szarość.

**Obecność Czesława Miłosza w kraju za każdym razem traktowana była jako święto.**

- Takie można było odnieść wrażenie. Urywały się telefony, przychodziły delegacje, dzwoniли wydawcy, zapraszano męża do różnych komitetów honorowych, jury, na spotkania z czytelnikami. Dziennikarze dobijali się o wywiady. Pamiętam, jednego lata przez trzy czy cztery tygodnie każdego popołudnia ktoś siedział na kanapie w naszym salonie. Profesorowie, którzy pisali książki o Czesławie, studenci, zbierający materiały do prac dyplomowych, wydawcy, którzy chcieli skserować jakiś wiersz, filmowcy, przygotowujący dokumentację. Trudno było tym ludziom odmówić, powiedzieć: nie. Teraz sytuacja znormalniała: Miłosz po prostu mieszka w Krakowie.

**Częścią Państwa życia były, przynajmniej do niedawna, podróże.**

- Przemierzaliśmy niemal całe Stany. Wrażenia były fantastyczne. Wędrowaliśmy rów-

nież po Europie. Kiedyś wybraliśmy się samochodem z Krakowa do Pragi. Miasto wspaniałe, olśniewające zabytki, ale czegoś mi tam brakowało. Miałam wrażenie, że otacza mnie pustka. I dopiero w drodze powrotnej, kiedy przekroczyliśmy granicę polską, poczułam, że jestem w domu!

**Jak zapisały się w Pani pamięci kilkukrotne wyprawy na Litwę, z której w daleki świat wyruszył Czesław Miłosz?**

- Pierwszy raz pojechaliśmy tam w czerwcu 1992, było przepięknie: bujna zieleń, kwitnące kwiaty, pachnące łąki... Czesław bardzo przeżywał ten powrót po pięćdziesięciu dwu latach do krainy dziecięcych i młodzieńczych wspomnień. Myślę, że musiał uporać się z wielkimi i trudnymi emocjami. I zrobił to w sposób poruszający. Czytam raz, drugi, dziesiąty, setny wiersz, które potem napisał. I za każdym razem odkrywałam w nich coś nowego. Taka jest siła wielkiej poezji.

**Czy bariera językowa nie utrudnia Pani poznawania Polski i Polaków?**

- Często równie przekonująco, jak słowa, przemawiają do mnie obrazy. Uczę się Polski i Polaków, oglądając "Wesele" Wajdy. Obejrzałam też "Pana Tadeusza", a potem serial "Boża podszewka" i dzięki temu łatwiej mi było zrozumieć, dlaczego Litwa jest tak bliska Polakom. Ale oczywiście ta bariera językowa istnieje. Za każdym razem, kiedy spotykam Wisławę Szymborską, ona mówi do mnie: "Szkoda, że nie mówię po angielsku, byłybyśmy przyjaciółkami"! Porozumiewamy się trochę, moim "telegraficznym polskim", ale to nie to samo.

**Zostając towarzyszką życia Czesława Miłosza, zrezygnowała Pani z kariery uniwersyteckiej. Czy ma Pani poczucie straty?**

- Absolutnie nie. Nie jestem przecież ani lelkarką, ani prawniczką, nie zaniechałam więc praktyki, nie porzuciłam zawodu. I choć nie wykladam na uniwersytecie, robię to, co dawniej: myślę, czytam, piszę. Kiedyś oboje żyliśmy w świecie akademickim. W tym sensie dzielił się te same doświadczenia. To także nas zbliżyło. Gdy wielki kompozytor wiąże się

ze skromną instrumentalistką, zwykle łatwo znajdują wspólny język...

**Czesław Miłosz wciąż wydaje nowe wiersze, nowe książki. To niezwykle, że sędziwy poeta ma tyle twórczej energii.**

- Ja też podziwiam jego wewnętrzną dyscyplinę. Każdego ranka po śniadaniu, które jemy o ósmej, mąż zasiada do pisania. I pracuje zwykle do pierwszej. W domu panuje wówczas cisza. Staram się, by nic jej nie zakłócało. Oboje lubimy ten czas skupienia. Sama zwykle wtedy zajmuję się swoimi sprawami naukowymi.

**Czy uchylił Pani nieco drzwi do gabinetu poety?**

- Mąż zawsze pisze najpierw ręcznie, ulubionym wiecznym piórem, nigdy długopisem. Od lat używa takich samych notatników, o białym, niepoliniowanym, bardzo dobrym gatunkowo papierze, na którym łatwo pisze się atramentem. Począwszy od 1980 roku, uzbierało się już osiemdziesiąt takich zeszytów: zajmują aż trzy półki. Czesław ma naturalnie komputer, ale posługuje się nim wówczas, gdy skończy pracę nad rękopisem.

**Czy lunch przygotowuje Pani sama?**

- A któżby inny? Mąż przyzwyczał się do kuchni kalifornijskiej, lekkiej, kolorowej. Dużo w niej ryb, warzyw i owoców. Dawniej, w Berkeley, lubił być włączany w sprawy domowe — często sam wybierał się po warzywa, wydawał wtedy dużo pieniędzy, bo jak każdy mężczyzna — co widział, to kupował!

**Wprowadziła Pani jakieś dania polskiej kuchni do codziennego jadłospisu?**

- Staram się. Wciąż jednak nie mogę poradzić sobie z kaszą gryczaną (śmieje się). Teoretycznie wiem, jakie powinny być proporcje wody i krup, ale kasza wychodzi albo zbyt rozgotowana, albo całkiem twarda. Przestałam już walczyć z pierogami, odkryłam gotowe w jakimś supermarkecie, są bardzo smaczne.

**Jak się toczy druga połowa dnia?**

- Wszystko zależy od samopoczucia Czesława. Dzisiaj akurat czuje się świetnie. Czasem idziemy na spacer, wybieramy się do teatru czy kina. Niekiedy sama zaszyłam się w bi-

liotece. Tak jak przedpołudnie jest "czasem myślenia", tak popołudnie "czasem robienia". A potem, po kolacji, mąż czyta — dosłownie pochłania książki. A ja zajmuję się bieżącymi sprawami, "robię biznes".

**Prowadzi Pani sprawy wydawnicze Czesława Miłosza?**

- Mąż ma oczywiście agenta w Nowym Jorku. Ale utwory Czesława wydawane są na całym świecie, w wielu językach. I wciąż zgłaszają się nowi edytorzy. Ostatnio, na przykład, podpisaliśmy kontrakt z wydawcą z Tajwanu. Ktoś nad tym wszystkim musi czuwać. A skoro mąż uważa, że robię to dobrze...

**Kiedy pod wspólnym dachem spotykają się dwie silne osobowości, czy nie dochodzi czasem do nieoczekiwanych zderzeń?**

- Bardzo ciekawe pytanie! Nieraz dziwiliśmy się wspólnie, jak łatwo jest nam być razem. Oczywiście nie jesteśmy identyczni, różnimy się, ale panuje między nami dobra równowaga. Kiedyś nosiłam w wyobraźni wymyślony ideał poety: wydawało mi się, że poeta to człowiek spokojny, wyciszony, zapatrzony w głąb siebie. Teraz wiem, jak się myliłam. Poeci to ludzie bardzo mocni, proces tworzenia wymaga niebywałej energii wewnętrznej, poddania się skrajnym emocjom. I to było dla mnie ogromnym zaskoczeniem.

**Jak żyje się ze świadomością, że jako żona wielkiego poety, chcąc nie chcąc, przejdzie Pani kiedyś do historii literatury, nie tylko polskiej?**

- Trudno mi jest to zrozumieć, ale tak, mam taką świadomość. To jest oczywiście wspaniałe uczucie, czuję się zaszczycona. I mam nadzieję, że dobrze wywiążę się ze swojej roli. Ale przecież nie mnie to oceniać.

**Lada dzień Czesław Miłosz skończy dziewięćdziesiąt lat. To piękny wiek!**

- Przeżyliśmy razem osiemdziesięciolecie jego urodzin i osiemdziesięciopięćlecie. Teraz cieszymy się bardzo, że na przykład w Ameryce ukazują się poetyckie dzieła zebrane męża: zaczyna je wiersz napisany w 1931 roku, a kończy powstały w styczniu 2001. Takiego

obszernego wydania poezji Miłosza w języku angielskim jeszcze nie było. Na amerykańskim rynku księgarskim pojawiło się też niedawno "Abecadło" Miłosza: ma wspaniałe recenzje, a na wydanie czeka świeżo przetłumaczony "Traktat poetycki".

**Za czym pani tęskni? Czego w Polsce nie znajduje?**

- Brakuje mi tego samego, czego brakuje, gdy jestem we Francji, Niemczech czy Wło-

szech: otwartej, niezmierzonej przestrzeni! A poza tym cieszy mnie życie tutaj. W Ameryce bywam codziennie, korzystam bowiem ze wszystkich dobrodziejstw internetu. Nie jeździmy ostatnio do Stanów, ale odwiedza nas moja mama, synowie męża. Była też jego wnuczka. Na co dzień ludzie wokół nas są też bardzo przyjaźni. Czego mogę więcej pragnąć?

Natalia Iwaszkiewicz

## ONIEŚMIELENIE Wisława Szymborska



Wisława Szymborska

O poezji Miłosza w **Lekturach nadobowiązkowych**:

Jest ona przecież dla wszystkich ludzi przyzwyczajonych czasami myśleć lekturą obowiązkową, a przynajmniej taką być powinna. Nie o niej więc tutaj będę mówić. Mam dużo gorszy pomysł: będę pisała o sobie, a ściślej o swoim wobec tej twórczości i autora onieśmieleniu. Zaczęło się ono dawno, bo w lutym 1945 roku. Znalazłam się na widowni Starego Teatru w Krakowie, gdzie zorganizowano pierwsze po wojnie czytanie poezji. Nazwiska występują-

cych autorów nie mówiły mi nic. Byłam jako tako ocytana w prozie, natomiast moja znajomość poezji równała się zeru. Ale słuchałam i patrzyłam. Nie wszystkim się to czytanie udawało, jedni recytowali z nieznośnym patosem, innym załamywały się głosy i kartki drżały w rękach. W pewnym momencie zapowiedziano kogoś o nazwisku Miłosz. Czytał swoje wiersze bez tremy i bez deklamatorskiej przesady. Tak jakby tylko głośno myślał i nas do tego myślenia zapraszał. „No tak — powiedziałam sobie — to jest prawdziwa poezja i prawdziwy poeta.” Byłam z pewnością niesprawiedliwa. Poetów zasługujących tam na wyjątkową uwagę było jeszcze dwóch, trzech. Ale wyjątkowość ma szczeble. Przecucie mi mówiło, że do Miłosza trzeba będzie nieźle zadzierać głowę. Wkrótce potem mój podziw został narazony na ciężką próbę. Z jakiejś okazji po raz pierwszy w życiu znalazłam się w prawdziwej restauracji. Rozejrzałam się i co widzę — opodal, w towarzystwie siedzi Czesław Miłosz i zajada kotlet schabowy z kapustą. To był cios. Wiedziałam wprawdzie, że także poeci coś jedzą, ale żeby wybierali w tym celu dania tak trywialne? Jakoś wkrótce uporałam się z tą zgrozą. Miałam zresztą ważniejsze przeżycia, zaczynałam już być pierwszą czytelniczką poezji. Ukazało się już **Ocalenie**, a na nowe wiersze poety natrafiłam w prasie. Moje onieśmielenie rosło, stawało się w miarę lektury coraz silniej uzasadnione. Następnym razem, z końcem lat 50. zobaczyłam Miłosza w Paryżu. Przechodził między stolikami w kawiarni, prawdopodobnie z kimś umówiony. Nadarzała się okazja, aby podejść i powiedzieć

— co może chętnie by wtedy usłyszał — że jego zakazane książki są jednak w kraju czytane, przepisywane z pojedynczych, przemyconych przez granicę egzemplarzy. I że ci, co bardzo tego chcą, dostęp do nich prędzej czy później znajdują. Jednak nie podeszłam i nie powiedziałam. Paraliżowało mnie onieśmienie. Dopiero po latach Miłosz mógł przyjechać do Polski. Na Krupniczej w Krakowie, gdzieśmy tłumnie na niego czekali, pojawił się prawie niewidoczny, w kłębie fotografów z fleszami i mikrofonami. Kiedy się stamtąd wreszcie znekany wyszamotał, otoczyli go z kolei łowcy autografów. Zabrakło mi odwagi, żeby zawracać mu głowę w tej cizbie, przedstawić się i bodaj poprosić o podpis. Dopiero podczas jego drugiego pobytu w Polsce miałam szczęście poznać go osobiście. Od tej chwili dużo się zmieniło, ale pod pewnym względem nie zmieniło się nic. Zyskałam wprawdzie wiele sposobności, żeby z nim porozmawiać, spotkać się w gronie wspólnych przyjaciół, nawet występować z nim na różnych imprezach i męczyć się pospołu na oficjalnych fetach — a jednak stale, aż do dziś nie znalazłam pomysłu, jak obcować z tak Wielkim Poetą. Moje wobec niego onieśmienie pozostało tak silne jak dawniej. Chociaż czasami żartujemy sobie i trącamy kieliszkiem z dobrze schłodzoną wódeczką. I chociaż nawet kiedyś w restauracji zdarzyło nam się zamówić to samo — kotlet schabowy z kapustą.

### Stanisław Barańczak:

Gdyby nie było w naszym życiu Czesława Miłosza — o ileż to życie byłoby lepsze!

Nie byłoby wtedy jego poezji — i początkującej poeci nie mieliby tak wysoko ustawionej poprzeczki do przeskoczenia, tak wygórowanego standardu doskonałości do osiągnięcia. (...) Nie byłoby jego eseistyki — i nie musielibyśmy nic wiedzieć o różnych trudnych i męczących nasz umysłowy spokój sprawach, a także różnych niełatwych do czytania autorach...

cytat za: GAZETA WYBORCZA,  
dodatek "Gazeta w Krakowie", 1997.

### Robert Faggen: krytyk, profesor literatury w Claremont McKenna College w Los Angeles

Sądzę, że na wielu amerykańskich intelektualistach zrobiło wielkie wrażenie odrzucenie przez Miłosza komunizmu w **Zniewolonym umyśle**. Zagadkowe było również to, że Miłosz nie przyjął ideologii prawicowej i nadal pozostaje w swoich poglądach nieco na lewo.

Fragment wypowiedzi  
z filmu **Czarodziejska góra**.

Amerykański portret Czesława Miłosza.

### Robert Hass: poeta i eseista, profesor literatury University of California w Berkeley

Doszły mnie słuchy o legendarnym polskim poecie żyjącym na wzgórzach Berkeley. Oczywiście jedynym dziełem, jakie wówczas znałem, był **Zniewolony umysł**, więc miałem wyobrażenie o jakimś surowym, srogim i zawziętym moralistcie, żyjącym w samotności i na wygnaniu. Tak go sobie wyobrażałem na wiele lat przed naszym pierwszym spotkaniem. (...)

Stracił i Litwę, i Polskę, i Francję, i nagle znalazł się pięć czy siedem tysięcy mil od swoich ojczyzn. Patrzył na to samo słońce zachodzące za horyzont Pacyfiku. Ludzie nie mieli tu żadnego pojęcia o jego dziełach, a w Polsce nie mogły być one publikowane, więc przez dziesięć lat pisał wiersze o słońcu zachodzącym nad oceanem, których nikt stąd nie był w stanie przeczytać, tak samo jak ludzie w Polsce. (...)

Publikował swoje książki nie po to, by zdobyć w Ameryce sławę dla siebie, ale by rozślać innych polskich pisarzy. Zachęcał, by tłumaczyć Gombrowicza, Herberta, Szymborską.

### Jane Hirshfield: poetka i eseistka

Nie znam nikogo takiego jak on. Jego rozumienie świata jest inne, także z przyczyny różnic kulturowych. (...)

Nawet poezji nie traktuje poważnie, ale świat owszem. (...) Naprawdę poważnie traktuje istnienie. Rzeczy fundamentalne traktuje absolutnie poważnie. Wszystko, co robi, mierza do istoty. To jest bardzo ważne, aby powstrzymać błahe cechy kultury amerykańskiej. Amerykańska kultura chce żyć bez zobowiązań, jest cyniczna bardziej niż ironiczna, jest współczesna bardziej niż historyczna, jest w większości być może religijna, ale nie duchowa. Czesław sprzeciwia się tym wszystkim tendencjom. (...) Wywiera stabilizujący, zdecydowany wpływ, zarówno na naszą kulturę, jak i poezję. I z tego właśnie powodu jest nam niezbędny.

Fragment wypowiedzi  
z filmu **Czarodziejska góra**.

Amerykański portret Czesława Miłosza.

### Mimi McKay była studentka Czesława Miłosza

Pierwsze wrażenie było więc takie, że stoję przed profesorem starej szkoły, o której nie miałam pojęcia, przed intelektualistą, jakich w tym kraju nie mamy. (...)

Nauczył mnie czegoś ważniejszego. Do Berkeley przyjechałam zbuntowana, byłam relatywistką, bardzo z tego dumną. W moim przekonaniu była to cecha osoby świadomej, intelektualistki. Nie było dobra i zła, w moim życiu nie było miejsca dla Boga. Może i dziś nie wiem, gdzie jest u mnie miejsce dla Boga, ale nie jestem już relatywistką. To on mnie uczył, co to jest dobro i zło, i że ich istnienie jest właśnie największym złem. W ten sposób ogromnie wpłynął na mój światopogląd. (...)

Jego perspektywa jest niezwykle ważna dla osób urodzonych tutaj.

Fragment wypowiedzi  
z filmu **Czarodziejska góra**.  
Amerykański portret Czesława Miłosza.

### Leonard Nathan: profesor Wydziału Retoryki University of California w Berkeley. Tłumacz, przyjaciel i współpracownik Czesława Miłosza.

Miłosz jest dla mnie ważny z trzech powodów. Po pierwsze jest przykładem bardzo rzadkiego gatunku poety filozoficznego. Nie mam przez to na myśli, że zajmuje się filozoficznymi tematami, choć oczywiście to robi. Ale Miłosz ze swego jednostkowego życia uczynił zagadnienie moralne. I zestawiał je z potęgami tego świata — w sposób, w jaki nie uczynił tego żaden ze znanych mi poetów amerykańskich. (...)

Nie mamy wielu poetów, którzy potrafiliby wznieść się ponad to, co lokalne, wykroczyć poza to, co jednostkowe. I dla mnie to jest właśnie wielkim osiągnięciem Miłosza, na tym polega jego geniusz. (...)

To jeden powód. Inny to — fakt, że jego poezja nawet w tłumaczeniu po prostu ładna. (...)

Jestem tym nieodmiennie zachwycony, to nieustający cud. Jego wiersze są tak bogate dla Amerykanów, którzy właściwie nie zasługują na to, by je znać... (...)

Trzecią przyczyną jest — jak sądzę — to, że on zna pewien chwyt. A raczej więcej niż chwyt: sztukę obracania tego, co pozbawione sensu w coś znacznie większego. Nie dzieje się tak dlatego, że jego poezja jest filozoficzna, ale dlatego, że posiadał umiejętność nadawania znaczeń rzeczom, które zagrażają naszym zdrowym zmysłom, rzeczom, z którymi nie potrafimy radzić sobie inaczej, jak tylko lekceważąc je bądź odwracając się do nich plecami.

Fragment: On przynosi ratunek, "Apokryf"  
nr 9, czerwiec 1999 - dodatek do TYGODNIKA  
POWSZECHNEGO

## WYJĄTKI Z "DOLINY ISSY"

(Tytuły pochodzą od Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA)

### WIELKANOC

Żadne święto nie mogło równać się z Wielkanocą, nie tylko dlatego, że wtedy trze się mak w makutrze i wydłubuje się orzechy z mazurków. W Wielkim Tygodniu, w kościele, gdzie obrazy przesłaniały zasłony z kiru, a kołatki stukały sucho zamiast dzwonek, odwiedzało się grób Pana Jezusa. Przed grotem stała straż w posrebrzanych hełmach z grzebieniami i piórami, uzbrojona w piki i halabardy. Jezus leżał na podniesieniu, ten sam, co na wielkim krucyfiksie, tylko ramiona krzyża zakryte miał liśćmi barwinka...

Kiedy Tomasz był trochę starszy, Antonina i babka Surkontowa zabierały go na Rezurekcję. Po smutnych pieśniach i litaniach buchał chór: Alleluja, ruszała procesja, pchano się w drzwiach, tam na zewnątrz jeszcze ciemność, wiatr chwiał płomykami świec. W górze przesuwają się gałęzie drzew, zimno, już zaczyna świtać, mieniające się chustki kobiet i gołe głowy mężczyzn, pochód naokoło kościelnego budynku, wzdłuż murku z głązów i to wszystko Tomasz przyzwyczał się uważać za początek wiosny.

Potem nastawały senne gwary święta, słodycz bułek i kaczanie jajek. Tor dzieci układały z darni, lekko wewnątrz wgięty, wyłożony kawałkami blachy dla rozpędu. Nie ma dwóch jajek, które by toczyły się tak samo, trzeba umieć zgadnąć po kształcie, jak pójdzie, jeżeli położy się na brzegu rynienki z prawej strony, jak, jeżeli z lewej, jak, jeżeli pośrodku. Oto już dobrze, dobrze, już dopędza inne jajka, co leżą rozproszone jak stado krów, już stuknie i wzbogaci właściciela, ale nie, chybocząc się według jakichś swoich własnych chęci przebiega obok o palec albo zatrzymuje się, nim zdążyło dotknąć.

### ANDRZEJKI I WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA

W wigilię św. Andrzeja lali wosk, matce wypadła korona z kwiatów czy cierni, nie wiadomo, a jemu płaski liść przypominający na cieniu Afrykę i na tej Afryce krzyż. I zaraz potem spadły śniegi, kłęby pary wydobywały się z ust tych, co wchodzili, tupali mocno, żeby zrzucić szklistą masę z obcasów, ruchoma chrzęszcząca breja na Issie krzepła w lód. Boże Narodzenie zbliżało się nie tak jak dotychczas: pusty talerz, który zostawia się przy wili dla podróżnego, teraz dla naprawdę kogoś nieznanego był przeznaczony, a nie jak ubiegłych lat z cichą nadzieją, że raptem przyjedzie matka. Nie Antonina, ale ona robiła teraz przygotowania świąteczne, wspomagana przez Tomasza. Sama ugotowała barszcz z uszkami i przyrządziła śliżyki. Śliżyki są to kawałki ciasta ugniecionego w wałek, który się piecze, aż twardnieją na kamyczki. Polewa się je na talerzu sytą — całą jej dzban stoi na stole. Syta składa się z wody, miodu i zgniecionego maku. Tomasza nie bardzo obchodziły dania w środku między barszczem a deserem. Nakładał sobie głębokie talerze żurawinowego kisielu i pęczył od tej ulubionej potrawy, a siano, które podkłada się pod obrus na pamiątkę, że mały Jezus leżał w żłobie, tworzyło miękki materac dla jego łokci, kiedy już osłabł z obżarstwa. Potem, pod choinką, śpiewali z matką kolędy i uczyła go takich, których nie umiał. Zapalili stajenną latarnię i szli na Pasterkę, kopiąc się w sypkim śniegu...

### LITEWSKIE NIEDŹWIEDZIE

Kiedy (Tomasz) był zupełnie mały, sadzano go na niedźwiedzim futrze i wtedy był święty spokój, bo podnosił ręce, żeby nie dotknąć włochatego zwierza, i tak nieruchomiał, na wpół przerażony, na wpół zachwycony. Skóra, zszargana i pogryzioną przez mole, pochodziła chyba od ostatnie-

go niedźwiedzia w okolicy, upolowano go dawno, jeszcze w dzieciństwie dziadka. Niedźwiedzie — znane z tej skóry i z obrazków — wzbudzały w Tomaszu tkliwe uczucia. Może nie tylko w nim, bo starsi często o nich opowiadali. Dawniej trzymano je po dworach i przyuczano do różnych prac, na przykład kręcenia żaren czy noszenia drzewa. Zdarzały się z nimi śmieszne historyjki. Tu, w Giniu, pozostała pamięć o niedźwiedziu ambitnym: lubił słodkie gruszki i jeżeli jego pan dopuszczał go do wspólnej uczyty, musiał baczyć, żeby dzielić sprawiedliwie, bo dostając gruszki nadgniłe albo zielone, niedźwiedź obrażał się i ryczał. Tomasz poprawiał się z podnieceniem na krześle, dowiadując się o sprycie innego, który dusił kury, więc musiano wziąć go na łańcuch; wtedy wynalazł sposób: siedząc sypał piasek z przednich łap i głupie kury zbliżały się w zasięg łańcucha, a on bił łapą i chował zdobycz pod siebie, robiąc niewinną minę jakby nigdy nic. Bohaterem najcudniejszej przygody (tę opowiedziała babka Dilbinowa) stał się niedźwiedź, który, kiedy powóz stał przed gankiem jakiegoś dworu, a furman gdzieś się zawieruszył, wlaź do środka. Konie poniosły, on, też w strachu, nie zdążył zeskoczyć. Tak wpadli na gościńiec. Na rozstaju stał krzyż, powóz zarzuciło

i niedźwiedź schwycił się krzyża, ale że trzymał się drugą łapą, wyrwał go i wjechał z nim w ulicę wioski, gdzie powstał popioch, bo wyglądało to rzeczywiście po diabelsku.

Jeden wielki pan użył niedźwiedzia do okazania swojej pogardy Rosjanom. Zjawił się do niego z wizytą gubernator i to zobaczył: przed gankiem dwa niedźwiedzie z halabardami, a na stopniach ten wielki pan, w rosyjskiej chłopskiej rubaszce, wybijający nisko pokłony. Gubernator zrozumiał, że znaczyło to: "My, dzicy poddani Imperatora, pół-zwierze, pół-ludzie, witamy w naszych progach", zaciął usta i kazał odjeżdżać.

Niedźwiedzie w tych wszystkich gawędach występowały jako istoty ludzkiej prawie inteligencji i może niesłusznie męczono je tak, jak w Akademii Smorgońskiej, którą opisywał mu dziadek. Podłoga w niej zrobiona była z blachy, pod nią palono ogień, a niedźwiedzie puszczano w drewnianych chodakach. Grała muzyka, blacha parzyła i biedne misie stawały, bo przednie łapy zostawiono bose. Później kiedykolwiek usłyszały tę muzykę, przypominała im się rozpalona blacha i tańczyły...

Dziadek pamiętał, że kiedy zabito tego niedźwiedzia, z którego została skóra, i uwędzono z niego szynki, psy poznawały mięso po zapachu i sierść im się jeżyła...

## FRAGMENTY Z ROZDZIAŁU O GENERALNEJ GUBERNII Z "RODZINNEJ EUROPY"

Jako temat do studium nad ludzkim szaleństwem, dzieje dorzecza Wisły, kiedy nosiło ono dziwaczną nazwę **General Gouvernement**, są czymś bardzo cennym. Jednak zbyt wielkie rozmiary zbrodni paraliżują wyobraźnię i dlatego zapewne w kronikach podbitej przez Nazich Europy wspomina się częściej o zagładzie czeskiego miasteczka Lidice i francuskiego miasteczka Oradour niż o obszarze, gdzie były setki Lidic i Oradourów. Symboliczne powieszenie gubernatora Franka wyrokiem trybunału w Norymberdze zdawało się zamykać jeden z rozdziałów

wojny totalnej z jej okrucieństwami; te nie są interesujące. W istocie jednak system wprowadzony w **General Gouvernement** nie miał nic wspólnego z koniecznościami wojny; a nawet, co dla każdego świadka wydarzeń było oczywiste, działał przeciwko interesom niemieckiej armii. Właśnie olbrzymia energia włożona w jego realizację, czyli zużyta na cele wybrane arbitralnie, skłaniać powinna do podziwu nad stuleciem, w którym ideologia jest silniejsza niż poczucie korzyści.

\*\*\*

W pracowni doświadczalnej, jaką było **General Gouvernement**, podzielono ludność tubylczą na dwie kategorie: Żydów i Polaków. Pierwsza miała być zniszczona na wstępnym etapie, druga, częściowo zniszczona, w następnym. Zadanie w stosunku do kategorii "niearyjskiej" wykonano niemal w całości, co wyraziło się liczbą około trzech milionów zamordowanych. Zadanie w stosunku do "Aryjczyków" wykonywano wolniej i ubytek ich wyniósł mniej więcej 12 procent. Zarazem odbywała się rewolucja gospodarcza o trwałych skutkach: wszystkie duże zakłady przemysłowe i znaczna część dużych posiadłości ziemskich zostały odebrane właścicielom i przeszły pod zarząd niemieckich biur. Odtąd rewolucja komunistyczna była ułatwiona — wystarczyło, że później państwo przejęło te przedsiębiorstwa, nie należące już, po ucieczce niemieckich administratorów, do nikogo. Jeszcze ważniejsze przemiany dotknęły ogół ludności miast, utrzymującej się z pracy umysłowej czy fizycznej. Z dnia na dzień odjęto jej możliwość zarobku, bo aparat administracyjny przestał istnieć, zastąpiony aparatem zatrudniającym kolonizatorów, natomiast płace w przemyśle, najzupełniej sztuczne, nie odpowiadały cenom, tak że wynagrodzenie za tydzień pozwalało kupić żywność tylko na jeden dzień. W wyniku tego masy zostały zepchnięte w nielegalność, gospodarczą i polityczną. Większy niż gdziekolwiek w Europie rozwój Ruchu Oporu miał przyczyny moralne, ale nieważnym stał się fakt, że inteligencja, obsługująca poprzednio biura, uniwersytety, szkoły, radio, prasę, teraz była bezrobotna. Zlikwidowano nie tylko urzędy, również całe szkolnictwo z wyjątkiem niższego (rasa niewolników nie potrzebuje nauki), zakazano wydawania pism i książek. Niezmiernie szybko jednak powstało państwo podziemne, z podziemnymi finansami, podziemną administracją, podziemnym szkolnictwem, armią i prasą. Walka z tym masowym ruchem przypominała niektóre przygody białych władców na innych kontynentach i kosztowała rząd Reichu mnóstwo strat w ludziach i materiale wojennym. Toteż przyjęło się w Berlinie odczytywać

skrót GG jako **Gangster Gau** (przeciwnik zawsze musi być gangsterem i bandytą).

\*\*\*

Cztery lata spędzone przeze mnie w Warszawie podlegały ogólnej zasadzie i każdy przeżyty dzień był podarunkiem wbrew prawdopodobieństwu. Kiedy tam się zjawiłem, budowano właśnie mury dokoła jednej trzeciej obszaru miasta, dokąd spędzono żydowską ludność: getto. Na razie bramy nie były zamknięte i odwiedzaliśmy naszych przyjaciół. Żeby odstraszyć "Aryjczyków" od tych wizyt, wywieszono u bram napisy: "Żydzi, wszy, tyfus plamisty". Jeżeli jednak zamknięci w murach oczekiwali zagłady — z głodu, od kuli, następnie ze strony czegoś niejasnego, co wkrótce przybrało konkretną postać komór gazowych — ci za murami, trzebieni przez uliczne obławki, które zaludniały Oświęcim, i bez żadnych perspektyw na legalny zarobek, również wiedzieli, że prowadzą wyścig z czasem. Życie znów, jak dla człowieka pierwotnego, zależało od pory roku. Najcięższa była jesień, kiedy trzeba było zdobyć kartofle i węgiel na długą, bez nadziejną zimę. Z wiosną pojawiały się marzenia o bliskiej klęsce Niemiec.

Te cztery lata odczyły mnie i mnie podobnych od cywilizacji zachodniej, jeżeli o przyzwyczajeniu do niej decyduje mniejszy czy większy szacunek dla pieniądza i poczucie, że posiada się jakieś prawa. Niemał wszyscy naokoło mnie znaleźli się pieniężnie w sytuacji cyganerii artystycznej, wszyscy w roli przestępców ściganych przez policję. Brakło podstaw, żeby przypuszczać, że za tydzień będzie się jeść, co jednak przyjmowano pogodnie. Mój przyjaciel, powieściopisarz Jerzy Andrzejewski, stworzył "teorię ostatniej złotówki" i teorię tę mogę dzisiaj polecić każdemu jako wypróbowaną. Głosi ona, co następuje: właśnie w chwili, kiedy ma się w kieszeni ostatnią złotówkę, m u s i się coś zdarzyć. I zawsze się zdarzało.

Sposoby, jakich używałem, żeby trochę pomóc opiekuńczemu losowi, wskazują na ówczesne możliwości. Zaczęło się od handlu. Przedmiotem jego były papierosy Players i Woodbine

tudzież whisky — zdobywca wojenna z Dunkierki krążąca na czarnym rynku; także mniej wytworne towary, jak kaszanka i damskie majtki. Dzisiaj to tylko zabawne, ale rozpacz moich powrotów wieczorem w te dni, kiedy nic nie udawało się sprzedać, była rzeczywista. Wkrótce zacząłem sprzedawać produkty całkiem innego rodzaju: mój nowy tom wierszy odbity na roneo i ręcznie zszyty przez Jankę, moją późniejszą żonę. Był to, o ile wiem, pierwszy utwór literacki wydany w okupowanej Warszawie. Mniej więcej wtedy też powstało, dzięki ruchliwości Jerzego, pismo literackie przepisywane na maszynie, wypełniane przez nas antyhitlerowskimi artykułami. Któregoś dnia dowiedziałem się, że można dostać pracę przy wydobywaniu z gruzów resztek biblioteki zbombardowanego Instytutu Francuskiego. Zajmowała się tym ratownictwem Biblioteka Uniwersytecka. Jak wszystkie biblioteki zamknięta dla publiczności i podporządkowana niemieckiemu centralnemu zarządowi, zachowała dawny personel; choć płatny poniżej głodowego poziomu, trzymał się jej przez patriotyzm zawodowy — bibliotekarze zresztą to szczególne plemię, zdolne karmić się samą miłośnością do swoich książek. Dostawszy się do ekipy zatrudnionej przy ładowaniu i przewoźce skrzyń, przyłączyłem do biblioteki na stałe, z wyraźnym celem. Teraz mogłem nurzać się w lekturze i brać do domu stosy książek w różnych językach. Okazji do zajęć tragarza dostarczała silna wola nowego dyrektora bibliotek, małego Niemca sławisty, który postanowił uchronić się od pójścia na front aż do końca wojny. Wspólnie ze swoim doradcą, Polakiem Pulikowskim, ułożyli gigantyczny plan, wymagający do realizacji co najmniej lat dziesięciu, co powinno było zapewnić im obu posady jako niezbędnym. Plan ten, o niezłomnej logice, przewidywał posortowanie księgozbiorów trzech największych bibliotek i transport konnymi wozami milionów tomów z jednej do drugiej, tak, żeby jedna mieściła tylko polonica, druga wydawnictwa w obcych językach, trzecia tylko wydawnictwa dotyczące teatru, muzyki i sztuki. Było to przedsięwzięcie równe zamiarowi przesunięcia Alp i jako **systematisch** powtarzało wiernie ogół-

ne cechy rządów w **General Gouvernement**, tym razem w skali bezkrawej.

\*\*\*

Praca fizyczna, przeplatana chwilami lektury, nieźle mi służyła i prosperowałem na zakupkach z kartofli i marchwi. Za to jedno: że zakończyła moją karierę biurokraty, byłem wojnie wdzięczny. W zakamarkach magazynów żadna kontrola nie potrafiła wyszperać wydawnictw podziemnych wtykanych pomiędzy tomy, co było wygodne. Jeżdżąc z ładunkiem, wygrzewałem się na słońcu, rozciągnawszy się na skrzyniach, i czułem się wtopiony w fascynujące miasto-dżunglę, z jego falami popłochu i wybuchającą tu i ówdzie strzelaniną. W zimie zbaczaliśmy czasem do mieszkania kogoś z robotników, żeby rozgrzać się tam małpką spirytusu. Przywiązałem się do całego naszego kolektywu i jego polskiego szefa, historyka dra Lewaka. Tak zarabiane grosze oczywiście nie wystarczały i poza pierwszym okresem, kiedy szukałem raczej oparcia w gromadzie, utrzymywałem tylko fikcję, zjawiając się niekiedy, żeby nie stracić prawa do zaopatrywania się w książki.

Stopniowo umacniało się państwo podziemne i jak wszyscy literaci dostawałem nieduże zasiłki z tajnych funduszy. Te pochodziły z wysokiego kursu dolara na czarnym rynku, a dolary przesyłano tajemniczymi drogami z Anglii albo zrzucano z samolotów i po wahanjach kursu na czarnej giełdzie można było poznać, że właśnie odbył się zrzut. Zwiększyła się też ilość literackich zamówień. Współpracowałem z organizacją, której sama nazwa powinna dziwić, zważywszy, że ten gatunek ludzi ma opinię niesubordynowanych; z tajną organizacją aktorów. Ale teatr w Polsce nigdy nie był przedsięwzięciem czysto kapitalistycznym, w każdym razie jego pracownicy podawali się za kapłanów sztuki, co nakłada obowiązek zachowania się wobec okupanta, zakazując im grać, i wysoko poważano ją w mieście, odkąd aktor, który zaczął kolaborować, został zastrzelony w swoim własnym apartamencie. Kierował tą grupą znakomity reżyser Edmund Wierciński,



przygotowujący ze swoim zespołem reformy teatrów po wojnie. Dobierał z góry repertuar i zamawiał przekłady sztuk albo teksty oryginalne, z czego właśnie korzystał mój literacki warsztat. Działalność aktorów była intensywna i ich bardzo dobre tajne przedstawienia (w prywatnych mieszkaniach albo w klasztorach) dotychczas wspominam z zachwytem. Żona Edmunda, Maria, również reżyserka, pobiła swojego rodzaju rekord jako propagatorka wywrotowej poezji, urządzając ponad 150 wieczorów recytacji.

\*\*\*

I mnie i Jerzego drażniła niezwykle rozmnożona prasa podziemna. Śmierć mnóstwa drukarzy, redaktorów, kolporterów nie była okupiona zawartością tych tygodników i dzienników w mikroformacie. Komunikaty o zwycięstwach aliantów przepłatały się tam z artykułami pełnymi fałszywego optymizmu, przez co wprowadzano w błąd publiczną opinię. Stąd byliśmy za tym, żeby wydawać raczej książki, bo pozwalały głębiej analizować zagadnienia, zresztą ich kolportaż przyczyniał mniej trudności — okładkę zapatrywano zwykle w niewinny tytuł, np. **Podręcznik uprawy zbóż**, w każdym razie antydatowano. Próby te jednak natrafiały na opór czynników wydzielających pieniądze; tak więc w podziemiu działała cenzura, przestrzegająca linii rządu emigracyjnego w Londynie, niechętna zbyt zawilim rozważaniom o skutkach i perspektywach, czyli wszelkim "głupstwom" intelektualistów i pięknoduchów. Przynajmniej dla siebie chcieliśmy aktualność jako tako opanować i wybraliśmy do tego formę listów. Mieszkaliśmy na dwóch przeciwległych przedmieściach, oddzieleni przez całe miasto, i wymienialiśmy te swoje filozoficzne epistola za każdym spotkaniem. Tak zebrał się cały tom, dokument bezpośredniego reagowania na historyczną rzeczywistość.

\*\*\*

Obcować ze swoim tchórzostwem jest przykro. Niestety nie umiałem się go pozbyć. Być może w innych krajach podbitych przez Nazich sa-

mo ogłaszanie antyhillerowskich utworów mogło przyczynić powodów do dumy, ale nie w Polsce. Tutaj cała zbiorowość stawiała żądania, wywierała nacisk. Zresztą ryzyko nie było większe niż ryzyko chodzenia po ulicy. Tam gdzie wszystko jest poza prawem, nic nie jest poza prawem i żaden już zakaz nie ma mocy. Widziałem raz w niedzielne słoneczne popołudnie rodzinę: mężczyzna i kobieta pchająca dziecinny wózek, następnie niski samochód gestapo podjeżdżający do nich powoli. Mężczyzna, pod wycelowaną w niego lufą, podniósł ręce; wsadzili go do samochodu i ruszyli na dalsze polowanie, dla sportu. Być Opatrznością, móc pokazać na kogoś palcem i powiedzieć: "niech będzie ten", to nie ma dla ludzkiej pychy. Tak złapani wypełniali kontyngenty dostaw do Oświęcimia i Majdanka, ich też nazwiska czytało się na listach powieszonych i rozstrzelanych. Na nic nie zdałoby się dzisiaj przekonywać siebie i innych, że miałem jakiegokolwiek dane na bohatera. Wyznajmy szczerze: truchlałem nawet w domu, napotykając pełne utajonej pogroźki spojrzenie dozorczy, kiedy podejrzewał, że któryś z naszych gości jest Żydem. (Lud... Lud dbał przede wszystkim o własną skórę). Dozorca przepędził raz dwoje żydowskich dzieci, które dostawały u nas obiady. Odtąd bały się przychodzić. Sypiały gdzieś w nie wykończonych albo zrujnowanych domach, raz spostrzegłem ich siedzących na stosie cegieł, starszy, dziesięcioletek, czytał młodszemu gazetę; ale nie zbliżyłem się, ze wstydu, że nie mam przy sobie ani grosza i nie mogę nic im dać. Te bezdomne dzieci, uciekające z getta, ludzie w zielonych mundurach strzelali na ulicy, zostawiając magistratowi troskę o pogrzebanie trupów.

Pragnienie odzyskania godności popchnęło całą prawie młodzież do służby w podziemnym wojsku, tj. Armii Krajowej, zależnej hierarchicznie od rządu emigracyjnego w Londynie. Wiele jej oddziałów operowało w lasach, inne obierały za specjalność zamachy na odpowiedzialnych za zbrodnie dostojników SS i NSDAP. Ze względu na trudność takich aktów kontrterroru, wymagały one od spiskowców pełnej zgody na własną śmierć, jak u japońskich lotników samobójców. Sieć Armii Krajowej była szeroko rozbudowana

i nie najmniejszym z osiągnięć jej wywiadu na rzecz aliantów stało się odkrycie pierwszych prób niemieckich z pociskami V-2. W Warszawie dla większości młodzieży przynależność do AK oznaczała posłuszeństwo rozkazom bezpośredniego dowódcy i wykłady teoretyczne albo, jeżeli to możliwe, ćwiczenia praktyczne w sztuce wojskowej. Jakkolwiek organizacja aktorów była tak czy inaczej powiązana z wojskiem, nie wstąpiłem do AK, zresztą moi rówieśnicy literaci też się do działań z bronią w rękę nie kwapili. Dosięgłszy trzydziestki, nabywa się już pewną ilość przyzwyczajęń, choćby niekoniecznie dobrych. Nieodmienny argument jednostki: "nie mam wcale ochoty umierać", da się przetłumaczyć przez "mam przed sobą ważniejsze zadania", czyli jednostka, jeżeli tak mówi, wykazuje brak pokory niezbędnej we współpracy z innymi. Przekonałem się w pierwszej fazie wojny, że determinacja przełamująca naszą małość rodzi się tylko wskutek potężnego uczuciowego porywu, spletanego zresztą nierozłącznie z wiarą w cel poświęceń. Te rozważania mogą wydać się komuś cyniczne i okrutne. Jednak nie zapytywałem nawet siebie, czy moim obowiązkiem jest zanurzyć się głębiej w konspirację. Nie tylko brakło mi teraz porywu, ale hamowała mnie namiętność, bo moja niechęć do przywódców AK była silna. Polityczna mgła przedwojennej Warszawy z hasłem: "nie oddamy ani guzika", z przekonaniem, że jeżeli Niemcy uderzą, armia polska w ciągu kilku dni zajmie Berlin, uległa pomimo klęski, albo raczej wskutek klęski, tylko zgęszczeniu i cały konspiracyjny aparat żył nierealnością, pompował w siebie ponurą narodową ekstazę. Jutro musiało być świetlane, ale ktokolwiek odważał się napomknąć, że zależy ono od wyboru form ustrojowych i międzynarodowej rozgrywki, narażał się na niebezpieczeństwa nie zawsze platoniczne. Pod powierzchnią powszechnej nienawiści do okupanta odbywała się też walka o jutrzejszą władzę, czyli dyskutowanie z góry zasług przez podział administracyjnych stanowisk, przy czym, pomimo istnienia Rady Stronnictw, w której skład wchodziłi też socjaliści i ludowcy, wyłaniały się już, głównie dzięki wyższym wojskowym, tendencje powrotu do przedwojennego prawniczego wzoru.

Kraj miał być jak przed wojną "przedmurzem" na wschodzie, wspartym o zachodnich aliantów i nikt tego nie podawał w wątpliwość. Ponieważ jednak wypadki stałe podawały to w wątpliwość, unosiły się w powietrzu opary myśli samoudużającej się i niekonsekwentnej, a te są trujące. Mój indywidualizm, bynajmniej nie zaleta, chronił mnie od ulegania nastrojom zbiorowym i nakazywał odwracać się od tego, co uważałem tylko za spazmy przeszłości. Literaci zresztą, nie umiając znaleźć wyjścia z tej matni, pierwsi zbuntowali się przeciwko podniosłemu samoupojeniu i niektóre ich utwory, poczynając od r. 1943, miały wyraźny ton satyryczny.

\*\*\*

Tak powoli zbliżaliśmy się w czasie do zagłady miasta. Powstanie warszawskie było przedsięwzięciem karygodnie lekkomyślnym, całkowicie potwierdzającym diagnozę Tygrysa, jakkolwiek dwieście tysięcy trupów zawsze waży na szali i nie da się odgadnąć, jak legenda, przekształcając się, działa w ciągu następnych dziesięcioleci i stuleci. Ostatni tydzień lipca 1944 roku wyjaśnia zresztą niektóre z przyczyn. Grupki ludzi stały na rogach ulic i obserwowały z cichym śmiechem ładowanie na ciężarówkę szaf, luster, dywanów, całej zawartości niemieckich biur i mieszkań prywatnych. Uciekali. Nikt się już ich nie bał, rozlepione obwieszczenia, nakazujące wszystkim mężczyznom stawić się do robót fortyfikacyjnych, ludność przyjęła kpina. Już słychać było rosyjskie armaty. Rzucić się na dręczycieli i zemścić się — z radością witano pogłoski o zbrojnym powstaniu. Wkrótce jednak stało się wiadome, że powstania nie będzie. Jeden z moich socjalistycznych kolegów, u którego zasięgałem języka, powiedział mi, że teraz, kiedy premier rządu londyńskiego, Mikołajczyk, leci do Moskwy, jakkolwiek akcja byłaby nonsensem, bo Stalin jest za chytry, żeby posługiwać się w rokovaniach takim atutem, i nikomu, kto chce go przechytryć, nie przebacza. Wojskowi przywódcy, wzięci zresztą w dwa ognie, bo radio rosyjskie nawoływało do chwycenia za broń, nie wnikały jednak w subtelności i sąd ten nie był miarodaj-

ny. Wydali rozkaz nagle, tak że zastał większość oddziałów bez broni. Ich zamiar nie różnił się zapewne od zamiaru sprawców strzelaniny w Paryżu, kiedy zbliżały się do niego amerykańskie wojska. Wypadło zupełnie inaczej.

Tego dnia, 1 sierpnia, szliśmy z Janką na poobiednią herbatę i rozmowę do Tygrysów, z którymi chciałem omówić niezmiernie ważne sprawy, mianowicie mój nowy przekład angielskiego wiersza. Nie należy nigdy być zbyt pewnym wychodząc na spacer, że wróci się do domu, nie tylko dlatego, że nam może się coś zdarzyć, również dlatego, że dom może przestać istnieć. Spacer miał trwać bardzo długo.

Dziesięć minut beztronski i pogodnego nieba. Potem niespodzianie wszystko uległo pęknięciu i zmieniłem kąt widzenia, ponieważ posuwałem się na czworakach. W podmiejskiej dzielnicy działek warzywnych i rzadko rozsianych domów graniczących z polami, tak dobrze obsadzonej przez SS, że powstańcom nigdy nie udało się jej zdobyć. karabiny maszynowe były wokolwiek, co się poruszało. Niedaleko mieszkała pewna znajoma rodzina, ale kiedy nie można iść ani bieć, przebycie każdego stu metrów jest całą podróżą. Ogień był silny, rozpętywał się za każdym naszym skokiem i przygwałdział nas do zagonów kartofli. Mimo to nie wypuściłem z ręki książki. Po pierwsze tak nakazywał szacunek dla własności społecznej, ponieważ książka nosiła numer Biblioteki Uniwersyteckiej. Po drugie była mi potrzebna, choć mogła przestać być potrzebna. Jej tytuł: **Collected poems** T. S. Eliota w wydaniu Faber and Faber.

Dopiero o świcie następnego dnia dosięgliśmy, pełzając, wyspy, czyli niedużej nowoczesnej kamienicy z pięknymi kwiatnikami w podwórzu, całkowicie niemal odciętej od zewnętrznego świata z powodu właściwości otwartego terenu. Jednakże w ciągu dwóch tygodni przymusowego internowania nie zabrakło kaszy, kartofli i nawet kawy. Wyrzebałem na półkach naszego gospodarza tom studiów socjologicznych o Polsce przedwojennej, **Młode pokolenie chłopów**, i zapuściłem się w przykre obrachunki z przeszłością, również moją przeszłością, padając od czasu do czasu plackiem, kiedy kule rysowały na

tyнку podłużne wzory. Niezwykle poniżająca była jakby studnia w piwnicy, do włączania hydrantu. Zasadniczo zmieściłoby się w niej dwóch ludzi, ale mieściło się w niej nas jedenastu — wszyscy mężczyźni w domu. Działo się to wtedy, kiedy rozległ się blisko grzechot wielkich czołgów SS. Kobiety zapuszczały nad nami żelazną płytę i wewnątrz natychmiast zaczynano się dusić, bardzo teatralnie, bo w świetle żarówki widziałem usta ryb wyrzuconych na piasek i wędzące na lodydze szyi głowy. Odbywała się też walka pomiędzy tymi, którzy woleli się dusić, i tymi, którzy chcieli podnieść klapę. Dusilem się, ale chichotałem. Zresztą nie doceniałem całkiem realnego niebezpieczeństwa. Jeden z nas został pewnego dnia zagarnięty przez SS i zginął biegnąc z podniesionymi rękami przed czołgiem w gromadzie takich samych jak on nieszczęśników, użytych jako osłona przy ataku na barykady powstańców.

Potem okoliczne domy podpalone dymyły i wskazane było próbować drogi przez pola, jedynie logicznej, skoro byliśmy na zewnętrznym skraju przedmieścia. Po wielu debatach załoga wyspy podzieliła się. Zwolennicy przeczekania postąpili nierozsądnie. Nasza grupa, przebywszy działki warzywnie, owsy i ściernie, schroniła się w samotnej budowli niedaleko lotniska, składzie nasion. Ze strychu roztaczała się wspaniała panorama białego miasta na równinie z obracającą się nad nim czarną masą dymów, przetykaną czerwonymi liśmi pożarów. Hałas bitwy dochodził aż tutaj: terkotanie karabinów maszynowych, pracowite kucie czołgów, płaski dźwięk dział przeciwlotniczych, wybuchy bomb. Ponieważ nasza dzielnica była najbliższej, rozróżniałem dom, w którym stało moje biurko, świadek tyłu wewnętrznych zmagania. Fronton doznawał zmarszczek od pocisków artylerii jak szybko starzejąca się twarz i wtedy to już zapewne moje doświadczenia spadły na dolne piętro. W nocy poruszała się nad miastem feria różnokolorowych punktów: to Niemcy strzelali, i bardzo skutecznie, do polskich i brytyjskich samolotów, przylatujących ze zrzutami aż z Italii. Bo w składzie nasion upływały nam dni i noce: szosę obok patrolowali tak zwani własowcy, tj. żołnierze

oddziałów pomocniczych, złożonych z różnych narodowości Związku Sowieckiego. Ścisłej, korzystając z nieróbstwa, uczyli się jeździć na zabytnych rowerach, co ze wszystkich rzeczy tej ziemi wydało mi się czemuś rzeczą najdziwniejszą. Za swoje powołanie obrali rżnięcie ludności, gdyż, jak im tłumaczyli oficerowie, chcąc przystępnie uzasadnić zbawienność takiej rozrywki, Warszawa była miastem burżuazyjnym. Ciała martwych kobiet, jakie mijaliśmy na polach, stanowiły ślady ich roboty.

Wśród ukrywających się w składzie nasion jeden okaz wynurzył się chyba prosto z trzeciorzędu czy z ery caratu i królowej Wiktorii. Był to tegi mężczyzna z czarnym, krótko strzyżonym wąsem, w czarnym garniturze i w meloniku. Podnosił palec, pociągał nosem i mówił: "Źle. Tu trupem czuć". I niewątpliwie nie należało przedłużać tej egzystencji szczurów rozplaszczonych między workami. Zdania się podzieliły, jedni utrzymywali, że gorzej jest iść, drudzy, że gorzej jest czekać. Należąc do tych drugich, wyruszyliśmy w chwili, kiedy obok pustej szosy koniki polne grały w ciepłe słoneczne południe.

Otoczenie milionowego miasta kordonem straży jest możliwe, jak przekonał się, zapani i usadowieni za drutem obozu. Obozu to za wiele: nie więcej niż podwórce jakiejś budowlanej firmy z sennymi niemieckimi żołnierzami pilnującymi bramy. Połów dzienny odsyłano co ranka do obozu w pobliskim miasteczku Pruszków, skąd posortowane transporty, osobno mężczyzn i osobno kobiet, odchodziły do obozów koncentracyjnych w Niemczech. Trzeba było się stąd wydostać za wszelką cenę, pisałem więc grypsy do towarzyszy, którzy zostali w składzie nasion, z prośbą o pomoc i powierzałem je przez płot tubylczym dzieciom tego podmiejskiego osiedla.

Solidarność ludzka. Wieczorem zjawiła się odzież: majestatyczna zakonnica. Nakazała mi surowo, żebym pamiętał, że jestem jej siostrzeńcem. Spokojnie władczy ton i płynność jej niemieckiej zmuszały żołnierzy do niechętnego szacunku. Jej rozmowa z oficerem trwała godzinę. Wreszcie ukazała się na progu: "Szybko, szybko". Przekroczyliśmy bramę. Nie spotkałem jej ani przedtem, ani potem i nigdy nie dowiedziałem się jej nazwiska.

## OKUPACYJNA PASTORAŁKA W HENRYKOWIE

Fragment z **Roku myśliwego**.

Paryż: Instytut Literacki, 1990 strony 278-281

Tytuł od Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA.

**OD REDAKCJI:** Był rok 1942, trzeci rok drugiej wojny światowej i ciężkich lat okupacji niemieckiej. Czesław Miłosz przebywał wówczas w Warszawie. Pracował w jednej z bibliotek jako woźny i brał udział w podziemnym życiu literackim. Jak wiadomo, teatry polskie zostały przez okupanta zamknięte. Aktorzy pracowali głównie w restauracjach i kawiarniach jako kelnerzy i kelnerki. Ludzie żyli nadzieją, że wojna wkrótce się skończy i życie w kraju wróci do normalności. Podziemna Rada Teatralna przysto-

wywała repertuar przedstawień na okres powojenny.

Jak doszło do przedstawienia *Pastorałki*? Tuż przed Bożym Narodzeniem w 1942 roku, w miejscowości Henryków, gdzie na północny wschód od Warszawy, w klasztorze benedyktynek odbyło się przedstawienie *Pastorałki* przygotowane osobiście przez Leona Schillera, reżysera, krytyka i teoretyka teatralnego znanego w życiu teatralnym przedwojennej Warszawy. Na to przedstawienie został zaproszony Jerzy Andrzejewski i Czesław Miłosz. Przybył pu-

bliczność, w liczbie około 100 osób, w tym znanych aktorów, literatów i pracowników uniwersytetów. powitała przeorysza zakonu benedyktynek, jak się okazało inspiratorka wystawienia **Pastorałek**. Przeoryszą zakonu była Stanisława Umińska, sławna aktorka lat dwudziestych i trzydziestych, która wstąpiła do klasztoru w Henrykowie po osobistej tragedii. Po kilku latach pobytu w klasztorze stała się nie tylko wzorową zakonnicą, ale nawet została wybrana przeoryszą. Przy klasztorze znajdował się zakład dla matoletnich, bezdomnych dziewcząt.

Widomo, że w czasie okupacji niemieckiej klasztorzy potajemnie pomagały, użyczały schronienia i ratowały życie wielu ściganym ludziom. Umińska prawdopodobnie utrzymywała przyjaźnię z okresu życia teatralnego, przeżywała okupacyjne losy aktorów i teatru w czasie okupacji.

Po uwolnieniu Schillera z Oświęcimia znalazł on schronienie właśnie w Henrykowie.

Jak udało się Schillerowi przedstawić **Pastorałki**? Czy matoletnie dziewczęta, może nie zawsze słusznie nazywane przestępczyniami, potrafiły odegrać swoje role? Przeczytajmy "recenzję" sławnego noblisty Czesława Miłosza.

30 VII 1988

**Pastorałka.** "Ona ma wejście wielkiej aktorki", powiedział Jerzy, kiedy przeorysza wkraczała na salę ze swoimi zakonnicami, żeby zająć pierwsze rzędy w ławkach. Wyraził w ten sposób to, co czuliśmy wszyscy: respekt dla jej, ciągle jeszcze, urody i dostojęstwa.

**Pastorałki** nie znam. Schiller ułożył ludowe kolędy i piosenki jako **Szopkę staropolską** w 1919 roku, następnie już jako **Pastorałkę** wystawił w 1922 roku w "Reducie". Te informacje podają teraz, nie wydaje mi się, że wtedy nimi rozporządzałem, najwyżej coś obilo mi się o uszy.

I oto nie grecka tragedia, nie dzieło Szekspira, nie dramat romantyczny dały mi najsilniejsze przeżycie teatralne mego życia, ale widowisko ludowe, szopka, jasełka, odegrane przez biedne dziewczęta z warszawskiej ulicy, które nigdy może nie były w teatrze. Z pewnością, pol-

skie kolędy mają w sobie coś szczególnie uroczonego, rzewność, kordialność, humor, które w tych proporcjach nie pojawiają się w żadnych bożonarodzeniowych pieśniach, i być może w nich trzeba szukać samej istoty polskiej poezji. Moja podatność na to przedstawienie może się tłumaczyć osłuchaniem z kolędami od dziecka, ale też tak tylko właśnie działa teatr, apelując do tego, co najbardziej dla nas swojskie, swoje, i najgłębiej tkwiące w rytmach naszego języka. Rzecz tedy można, że przyczyną moich późniejszych złych stosunków z teatrem za granicą były obce mnie intonacje.

W szopce, jak zresztą kiedyś w Grecji, akcja niczym nie zaskakuje, bo z góry jest dana, umiana na pamięć. Także postacie są gotowe i wszystko rozgrywa się pomiędzy: pomiędzy postacią i jej wcieleniem przez aktora, pomiędzy tekstem a wykonaniem, w mowie, w śpiewie, w tańcu.

Matka Boska była ubrana oczywiście na niebiesko, nieduża, prawie dziecinna, szczupła, jasnowłosa. Ukazywała się na tle wielowiekowej tradycji tak właśnie ją przedstawiającej w malarstwie czy w polichromowanej rzeźbie, choć istniała i tradycja inna, Madonny o oliwkowej skórze, czarnookiej i czarnowłosej. Reżyser wybrał ją bezbłędnie, być może ze względu na jej głos. Był to malutki, mysi głosik, od którego kiedy śpiewała, dźwięło mnie w gardle ze wzruszenia. Uczestniczyłem w misterium, równocześnie odsłaniającym esencję teatru. Tą esencją jest chyba ludzka możliwość bycia kim innym, co, jeżeli się zastanowić, znaczy że każdy człowiek jest domem wielu osobowości przebywających w nim potencjalnie, nigdy nie zrealizowanych, bo jedna tylko z nich występuje na zewnątrz i dostarcza przyjętej przez innych maski. Zmiana w układzie przez zmianę współgrających przywołuje ukryte i dotychczas tłumione osobowości inne. Czystość i świętość Matki Boskiej były najniewątpliwiej jej własne, tej dziewczynki-aktorki, choć zarazem była ona kimś innym i ta inna sprzedawała się niedawno niemieckim żołnierzom za parę złotych. Tak więc teatr jest czy powinien być celebrowanym świętem ludzkiej wielopostaciowości i plastyczności.

która sprawia, że każdy i każda nosi w sobie całą skalę doznań i uzdolnień, od najwyższej cnoty do powszedniego zła, niejasno o tym wiedząc i dlatego mogąc współbrzmieć z aktorami na scenie. Powstaje pytanie, w jakim stopniu potrzebna jest świadomość, że oglądamy na scenie istoty podwójne, czyli że na przykład ta dziewczynka "odgrywa" Matkę Boską, będąc i "sobą" i nią. W teatrze pudełkowym "jak z życia", każą nam o podwójności zapomnieć i dlatego jest to chyba niski gatunek teatru. Ale tutaj, w Henrykowie, przedstawienie było amatorskie, zmienione w zawodowe przez znakomitego reżysera, tak że twierdzę, ostrość teatralnego przeżycia można też tłumaczyć naszą wiedzą o tym, kim są te biedne dzieci doraźnie przekształcone w zespół. I, być może, niejedną z nas myślał, że żeby tak zagrać Matkę Boską, trudno nie doznać wewnętrznego przekształcenia, a więc ona, ta wykonawczyni, razem z jej niewyobrażalną dalszą biografią, też była obecna.

Święty Józef ubrany był w rodzaj brązowego burnusa, z laską wędrowca, prowadził delikatnie Marię w ich ucieczce do Egiptu. Widzę tę scenę i słyszę, jak Maria śpiewa tym swoim cieniutkim głosikiem, choć słów nie jestem całkowicie pewien, notuję z pamięci:

*Pomaluśku, Józefie*

*Pomaluśku proszę.*

*Bo ja przecie nie mogę*

*W tak daleką biecżeć drogę.*

W **Pastorałce** przeplatają się czule ciche melodie z wybuchami radosnych kolęd i triumfalnych tańców. Na samym początku do tego viva-ce daje okazję przybycie pasterzy do stajenki i składanie przez nich darów. Jak wiadomo, trudno w Polsce oddzielić "ludowość" od wkładu kościelnych pisarzy i muzyków czy też żaków i rybałtów pracujących dla parafii. Najwyższa aktywność przypada na wiek siedemnasty, toteż ów "folklor" staropolski, a przede wszystkim kolędy, nosi silne piętno baroku. Pasterze przynoszą ze sobą rubaszny humor wsi, swoje zabawy i błaznowania, ale przyłącza się też do nich jakiś żak kierujący porządkiem:

*Kontrabasy i tenory*

*Podzielimy na dwa chory*

*Hej nam hej!*

Pamiętam te melodie wesołych kolęd i radość wykonawczyń, które się dorwały do wyładowania energii w dozwolony sposób, wyładowania pewnie bardzo potrzebnego w surowym, z natury rzeczy, zakładzie. Umyka mi zupełnie część dramatyczna, a więc okropne przygody Heroda ze Śmiercią, natomiast dotychczas łączę się w entuzjazmie z siedzącymi obok mnie Janką i Jerzym, z całą publicznością, kiedy **Pastorałka** kończy się dionizyjskim tańcem. Jest to zupełnie szal, rozpasanie na scenie, wyrwanie się poza wszelkie granice, choć słowa ubożuchne:

*Hejże ino, Panie Jezu*

*Hejże ino hoc, hoc!*

Upojenie tancerek, ich wariackie skoki i obroty są samym żywiołem ruchu.

Ponieważ widziałem tę **Pastorałkę**, utrzymywałem odtąd, że wiem czym jest prawdziwy teatr i przykładalem jej miarę do późniejszych moich teatralnych wieczorów, zwykle z negatywnym wynikiem. Oczywiście wolno powiedzieć, że szczególne warunki złożyły się na tak gorące (nie przeze mnie jednego) przyjęcie schillerowskiego spektaklu. Wygłodzenie oczu i przez ponurą bezbarwność okupowanego miasta i przez brak teatralnych czy kinowych rozrywek; niezwykłość całej imprezy, wynagradzającej długie tłuczenie się tramwajem i podmiejską kolejką, a nawet niespodzianka, jaką było odkrycie tylu aktorskich talentów u przypadkowo zebranych dziewcząt. Być może, że podobne nieco warunki zawsze pomagają chłonności widzów, bo przecie do istoty teatru należy kreacja magicznego miejsca, barwnej feerii rozwijającej się wbrew otaczającemu niedostatkowi koloru. Czy też potrzebna jest nagła zmiana wewnętrznego rytmu wskutek przeskoku z jednej rzeczywistości w inną. **Pastorałka** w Henrykowie wiąże się w ciąg terapeutycznych niejako przedczuć w Europie dotkniętej totalitarną dżu-

mą, a miejscem ich były okupowane miasta, getta, obozy jeńców. Nie chcę jednak wierzyć, że prawdziwe przeżycie teatralne jest możliwe jedynie w epokach wielkich zaburzeń.

Nie, nie chciałbym mojego filmu układanego w wyobraźni przenosić na ekran. Im bardziej Schiller jest obecny, im bardziej obecnością jest Umińska, a nawet nie wiadomo jak wyglądającej Żyznowski, im wyraźniej ukazują się dziewczęta z **Pastorałki**, które dzisiaj, jeżeli żyją, są już starymi kobietami, tym mocniej czuję ubóstwo środków filmowych w porównaniu z bogactwem ludzkich charakterów i losów. Bo

wszystkie te postacie istnieją równocześnie w różnych swoich fazach, ale ten wymiar czasu jest niemożliwy do uchwycenia w sposób linearny, czyli według rozwijającej się akcji, mimo coraz częstszego użytku techniki rzutów wstecz. Nicola Chiaramonte, kiedy odmawiał filmowi możliwości rywalizowania z literaturą, chyba się nie mylił. Dobrze, ale gdzie są te wyjątkowe zalety literatury? Pewnie też skromne, choć jej nieporadność, kiedy próbuje schwytać i utwalić w słowach rzeczywistość, to już osobny temat.

## NOTY O WYGNANIU

Wyjątek z **Zaczynając od moich ulic**, strony 46-51.

Angielski pierwodruk pt. **Notes on Exile** w "Books Abroad", Spring 1976.

Polskie tłumaczenie Ewy Czarneckiej było drukowane w paryskiej "Kulturze", 1981, nr 3.

*Szczęścia nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.*

*Adam Mickiewicz*

### Użytek

Wygnanie, przyjęte jako przeznaczenie, tak jak przyjmujemy nieuleczalną chorobę, powinno nam pomóc w zobaczeniu naszych złudzeń.

### Wzór

Był świadom swego zadania i ludzie czekali na jego słowa, ale zakazano mu mówić. Tam gdzie teraz mieszka, może mówić, ale nikt go nie słucha i, co więcej, zapomniał, co miał do powiedzenia.

### Komentarz do powyższego

Cenzura może tolerować różne awangardowe figle, bo zajmują one czas pisarzom i czynią z literatury niewinną rozrywkę dla bardzo ograniczonej elity. Ale gdy tylko pisarz okaże zainteresowanie rzeczywistością, cenzura uderza. Jeżeli, w wyniku banicji lub jego własnej

decyzji, znajdzie się na wygnaniu, wyrzuca z siebie długo hamowane uczucia gniewu, swoje obserwacje i refleksje, uważając to za swój obowiązek i posłannictwo. Jednak to, co w jego kraju jest traktowane z powagą, jako sprawa życia i śmierci, nie obchodzi nikogo za granicą lub wywołuje zainteresowanie z przypadkowych powodów. Tak więc pisarz przekonuje się, że nie może zwracać się do tych, którym na tym zależy, natomiast może się zwracać tylko do tych, którym nie zależy na niczym. Stopniowo przyzwyczajają się do społeczeństwa, w którym żyje, a jego wiedza o życiu codziennym w kraju, skąd przybył, zmienia się z dotykanej w teoretyczną. Jeżeli nadal zajmuje się tymi samymi problemami co przedtem, jego dzieło traci bezpośredniość schwytanego na gorąco doświadczenia. Dlatego musi

wybrać: albo skazać się na jałowość, albo przejść całkowitą przemianę.

### Nowe oczy

Nowe oczy, nowa myśl, nowy dystans: że tego potrzebuje pisarz na wygnaniu, jest oczywiste, ale czy pokona swoje dawne ja — zależy od zasobów, o których przedtem sam niewiele wiedział.

Jedna z otwierających się możliwości, to zmiana języka. Może to zrobić albo dosłownie, pisząc w języku kraju osiedlenia, albo używać swego rodzimego języka w taki sposób, że to, co pisze, będzie zrozumiałe i przyjęte przez nową publiczność. Wtedy jednak przestanie być wygnańcem.

Inny, znacznie trudniejszy wybór polega na zachowaniu swojej postulowanej i wyobrażonej obecności w kraju, z którego pochodzi. Wyobrażonej: bo musi unaocznic sobie historię i literaturę swego kraju jako jeden organizm rozwijający się w czasie i wyznaczyć swojemu dziełu funkcję w tym ruchu, który prowadzi od przeszłości do przyszłości. Zakłada to ciągle rozrachunki z tradycją w poszukiwaniu żywotnych korzeni oraz krytyczną obserwację dnia dzisiejszego. Pewne gatunki literackie (na przykład powieść realistyczna) i pewne style z samego założenia nie mogą być uprawiane na wygnaniu. Z drugiej strony warunki wygnania, wymuszające na pisarzu rozliczne perspektywy, sprzyjają innym gatunkom i stylom, szczególnie tym, które są związane z symboliczną transpozycją rzeczywistości.

### Rozpacz

Rozpacz, nierozłączna z pierwszym etapem wygnania, może być poddana analizie i wówczas może się okazać, że jej powodem są raczej osobiste niedostatki aniżeli zewnętrzne okoliczności. Istnieją trzy główne przyczyny takiej rozpacz: utrata imienia, obawa przegranej i moralna udręka.

- Pisarz zyskuje imię przez złożoną wymianę z czytelnikami, czy zwraca się do szerokiej publiczności, czy do wąskiego kręgu sympatyków. Kształtuje swój obraz widząc go w oczach

tych, którzy reagują na jego dzieła. Kiedy emigruje, obraz ten zostaje nagle zmasany, co czyni go anonimowym składnikiem masy. Przystaje istnieć nawet jako osoba, której zalety i wady były znane jej bliskim. Nikt nie wie, kim jest, i jeżeli czyta o sobie w prasie, spostrzega, że dotyczące go dane są groteskowo przeinaczone. Wówczas jego poniżenie jest proporcjonalne do jego dumy i jest to przypuszczalnie sprawiedliwa kara.

- Słusznie boi się przegranej, bo tylko nieliczni posiadają odporność potrzebną, żeby nie ulec niszczącemu działaniu izolacji. Należał do wspólnoty pisarzy oddających się pewnemu rytuałowi, zajętych wzajemnym rozdawaniem pochwał i nagan. A teraz ani wspólnoty, ani rytuału, ani słodkich gier zaspokojonej ambicji. Cierpi więc, bo nabrał kolektywistycznych przyzwyczajzeń, co prawdopodobnie oznacza, że nigdy nie nauczył się stać na własnych nogach. Może zwyciężyć, ale nie wcześniej, niż zgodzi się na przegraną.

- Wygnanie jest podejrzane moralnie, bo zrywa solidarność z grupą, to znaczy odseparowuje jednostkę, która nie może już dzielić doświadczeń z pozostawionymi w kraju kolegami. Moralna udręka odzwierciedla jej przywiązanie do heroicznego obrazu samej siebie i musi ona, krok po kroku, dojść do bolesnego wniosku, że stworzyć moralnie wartościowe dzieło i zarazem zachować niesplamiony obraz swojej osoby jest rzadko możliwe.

### Aklimatyzacja

Po latach wygnania człowiek próbuje sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy nie żyje się na wygnaniu.

### Przestrzeń

Wyobraźnia, zawsze przestrzenna, wskazuje na północ, południe, wschód i zachód od pewnego centralnego, uprzywilejowanego miejsca, którym jest przypuszczalnie wioska naszego dzieciństwa czy nasz powiat. Jak długo pisarz mieszka w swoim kraju, uprzywilejowane miejsce, kuliście się rozszerzając, utożsamia się z całym krajem. Wygnanie przesuwa

ten ośrodek, a raczej tworzy dwa ośrodki. Wyobraźnia odnosi wszystko do otoczenia "tam, daleko" — w moim przypadku gdzieś na europejskim kontynencie. A nawet dalej wyznacza cztery kierunki, jak gdyby ciągle tam stał. Zarazem północ, południe, wschód i zachód są uzależnione od miejsca, w którym piszę te słowa.

Wyobraźnia kierująca się ku odległemu regionowi czyjś dzieciństwa jest typowa dla literatury tęsknoty (dystans w przestrzeni często służy jako przebranie dla proustowskiego dystansu w czasie). Chociaż dość rozpowszechniona, literatura tęsknoty jest tylko jednym z wariantów radzenia sobie z oderwaniem od rodzinnego kraju. Nowy punkt, który organizuje przestrzeń w odniesieniu do siebie, nie może zostać wyeliminowany, to znaczy nie może siebie wyabstrahować z fizycznej obecności w określonym miejscu na Ziemi. Dlatego właśnie powstaje dziwne zjawisko: dwa ośrodki i dwie przestrzenie stworzone wokół nich nakładają się na siebie, lub — i to jest szczęśliwe rozwiązanie — zrastają się w jedno.

### Cienie na ścianie

Mówi się, że nasza planeta stopniowo ale nieodwołalnie wkracza w erę zjednoczenia, stworzoną poprzez technikę, higienę i zanik analfabetyzmu. A jednak wolno podtrzymywać i przeciwną opinię, w pełni uzasadnioną, jak o tym można przekonać się na wygnaniu. Pisarz, który mieszka w obcym kraju, przynosi wiedzę o geograficznym obszarze, z którego pochodzi — jego historii, ekonomii, polityce etc. Jest on czuły na każdą informację o tym, co tak dobrze zna, czy dostarczoną przez książki, pisma czy telewizję. To prowadzi go do odkrycia, jak powstają nowe podziały między ludźmi.

Sto lat temu zwykli ludzie, nie znający odległych rejonów globu, po prostu umieszczali je w świecie legendy lub przynajmniej egzotyki. Dzisiaj jednak, jak im się zdaje, dano im środki pozwalające objąć równocześnie miejsca i wydarzenia na całej Ziemi. Jednak w zestawieniu z wiedzą przybysza, wiadomości i re-

portaże o krainie jego pochodzenia okazują się całkowicie mylne. Wielokrotna suma tych zniekształceń wkraczających między przekaz i fakt osiąga astronomiczne proporcje. Przypowieść Platona o jaskini, dotychczas dyskutowana na filozoficznych seminariach, zyskuje również bardziej praktyczne znaczenia. Jak pamiętamy, więźniowie w niej przykuli nie mogą nawet ruszyć szyją i zdolni są tylko widzieć ścianę przed sobą. Na ścianę tę rzucane są cienie, które biorą za rzeczywistość. Przybysz zastanawia się, czy mógłby przekonać czytelników gazet i odbiorców telewizji, że są w błędzie, ale dochodzi do wniosku, że ani nie mógłby, ani nie powinien. Gdyby oszustwo wynikało jedynie z ignorancji albo z uprzedzeń politycznych, los współczesnych mieszkańców jaskini pozwalałby żywić pewne nadzieje. Ale co będzie jeżeli — i tego nie można wykluczyć zawczasu — oszustwo leży w samej naturze mediów — to jest mediacji?

### Autoanaliza

Oto szkic przemówienia, które autor piszący na wygnaniu może wygłosić do siebie samego: "Czy jesteś pewien, że twoi koledzy tutaj, którzy poruszają się w świecie znajomym od dzieciństwa, są w lepszej sytuacji? To prawda, że piszą w swoim własnym języku. Ale czy sztuka i literatura odpowiadają temu, czego uczyliśmy się o nich w szkole i na uniwersytecie? Czy nie zmieniły się one tak gwałtownie w ciągu ostatnich dziesięcioleci, że ich nazwy są tylko pustymi skorupami? Czy nie stały się one przypadkiem ćwiczeniami ludzi samotnych, sygnałem wysyłanym przez wydziedziczonych? Jak wielu z tych ludzi dostaje nagrody w postaci miłości i szacunku, w swoim rodzinnym mieście, co jest jedynym rodzajem miłości i szacunku, wartym zabiegów? Mają ten sam język co ich publiczność, ale czy widzą na twarzach błysk zrozumienia? Czy ten sam język nie jest więc złudzeniem, tam gdzie niezliczone indywidualne języki wypełniają przestrzeń zagłuszającym szumem? Czy twoi koledzy są czytani i słuchani przez szerszą publiczność, czy tylko czytają siebie nawzajem?"

Czy jesteś pewien, że nawet siebie nawzajem czytają? Ostatecznie, może tak być, że jesteś w lepszej sytuacji: twoje wygnanie ma przynajmniej nazwę.

Zawsze wierzyłeś, że prawdziwym celem pisania jest dotrzeć do wszystkich ludzi i zmienić ich życie. Co jednak, jeżeli taki cel jest nieosiągalny? Czy traci przez to sens? Czy nie uważasz, że każdy z twoich kolegów tutaj pozostał w sercu wierny tak dziecinnemu marzeniu? Ale czy nie byłeś świadkiem ich przegranej?

A jeżeli nie możesz zbawić świata, dlaczego miałbyś się troszczyć o to, czy masz dużą, czy małą publiczność?"

### Język

Kto mieszka między ludźmi, którzy mówią językiem innym od jego własnego, odkrywa po

pewnym czasie, że odczuwa swój rodzimy język na nowy sposób. Nie jest prawdą, że długi pobyt za granicą prowadzi do ubożenia stylu, choć brakuje ożywczego wpływu codziennej mowy. Natomiast jest prawdą, że odkrywa się nowe aspekty i tonacje rodzimego języka, ponieważ są wyraźniejsze na tle języka używanego w nowym otoczeniu. Tak więc język używany w niektórych dziedzinach (idiom ulicy, dialekty), znajduje kompensatę w innych (czystość słownictwa, rytmiczna ekspresyjność, równowaga składni). Rywalizacja między dwoma językami jest niekoniecznie typowa dla literatury pisanej na wygnaniu. Przez kilka wieków literaci w wielu krajach europejskich byli dwujęzyczni, ich własny język słyszany był na tle łaciny i vice versa.

Berkeley 1975

Czesław Miłosz

## SZCZĘŚCIE

Poniższy tekst po raz pierwszy ukazał się w roku 1998 w **Architectural Digest**.  
Tłumaczył Jerzy Karniewicz.

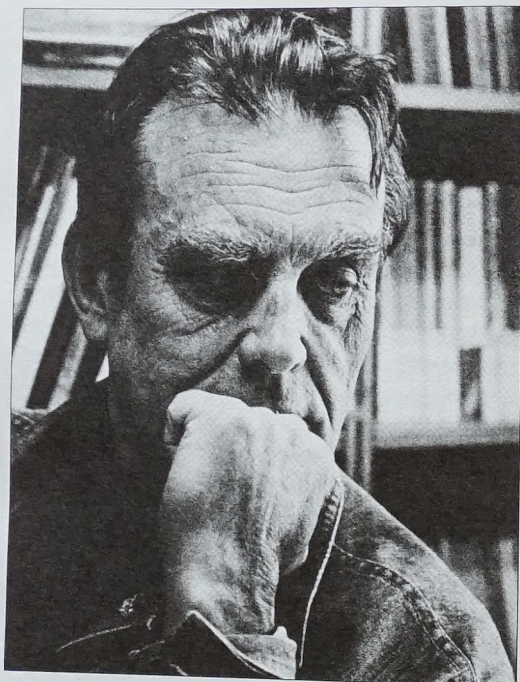
Między siódmym a dziesiątym rokiem życia cieszyłem się niczym nie zmaconym szczęściem, mieszkając w majątku moich dziadków na Litwie. Pierwsze wzmianki o naszej dolinie pojawiły się około 1350 roku w kronikach spisanych przez Krzyżaków, którzy najechali te ziemie, walcząc z moimi, pogańskimi wówczas, przodkami. Majątek dziadków, w którym się urodziłem, należał do rodziny mojej matki przez kilka stuleci; w tym czasie w jego krajobrazie zaszło wiele zmian i teraz wiem, że powinienem być szczególnie wdzięczny pradziadkowi, który na porośniętym trawą zboczach schodzącym łagodnie ku rzece stworzył park leśny. Zasadził też sady, dwa koło domu, trzeci — nieco dalej, za pobielonym spichrzem. Było to dawno temu,

wielkie dęby i lipy stworzyły moją krainę czarów, a sady pozwoliły mi odkrywać smak jabłek i gruszek najrozmaitszych odmian.

Nie wiem dokładnie, kiedy nowy dwór zajął miejsce drewnianego budynku. Było to prawdopodobnie w połowie XIX wieku. Pod białą ścianą kryła się ceglana budowla, ale pokryty tynkiem drewniany szalunek. W pokojach latem panował chłód, zimą z trudem ogrzewały je piece, w których paliły się brzoźowe szczapy. Wiele lat później odkryłem na płótnach mistrzów holenderskich obrazy wnętrza przypominających pomieszczenia mojego rodzinnego domu.

Żyłem bez przeszłości i bez jutra, w krainie wiecznego teraz, a przecież taka jest dokładna definicja szczęścia. Dzisiaj zadaję sobie pytanie,





wą ziemi. W postawionej tanim kosztem chałupie zamieszkało stare małżeństwo niczym dzicy lokatorzy; jedyną korzyścią jaką mieli z tego miejsca, była, jak sądzę nieograniczona dostępność suchego drewna, którym mogli palić w piecach podczas długich północnych zim.

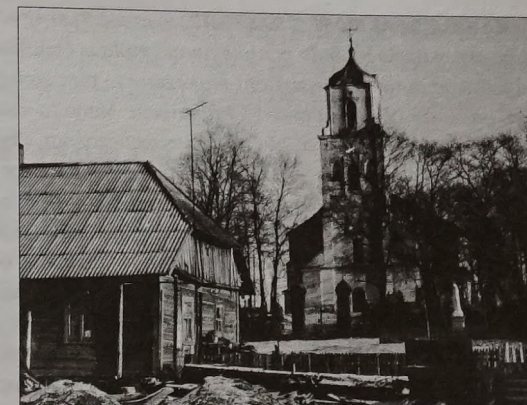
Nie czułem żalu ani gniewu, ani nawet smutku. Stałem w obliczu nie tyle historii mojego siulecia, ile samego czasu. Wszyscy ludzie, którzy tu kiedyś spacerowali już nie żyją, podobnie jak większość tych, którzy urodzili się w tym samym roku co ja, gdziekolwiek na świecie przyszło im żyć. Ciesząc się z tego, że mogłem tu wrócić, miałem świadomość, że powrót stał się możliwy, ponieważ pewne wielkie mocarstwo przestało istnieć, ale najważniejszy w tamtej chwili był namacalny żywioł upływającego czasu. Zszedłem do mojej rzeki. Nie było na niej wielkich liści lilii, nie było tataraku, a jej rdzawy kolor potwierdzał działalność zakładów chemicznych usytuowanych w jej górnym biegu. Samotny dziki łabędź trwał nieruchomo w samym środku oleistej wody — absurdalny widok

mówiący o chorobie lub samobójczych instynktach ptaka. Niebo było czyste, a roślinność bujna w ten czerwcowy dzień. Próbowałem uchwycić i nazwać moje uczucia. Pamięć rozpoznała zarys wzgórz na drugim brzegu rzeki, wzniesienie parku, łąkę przy gościńcu, ciemną, zanurzoną w cieniu plamę zieleni, gdzie kiedyś był staw. Pomimo wszystkich zmian układ terenu pozostał ten sam i wydawało mi się, że znalazłbym drogę nawet z zamkniętymi oczyma, gdyż moje nogi poniosłyby mnie same.

Wiele się działo w moim wnętrzu, uderzyła mnie siła tego prądu, do którego nie pasowała żadna nazwa. Czułem się, jakbym się zbudził po długim śnie i stał się ponownie człowiekiem, którym nigdy nie przestałem być. Długie życie, ucieczki w ostatniej chwili, moje dwa małżeństwa, dzieci, moje klęski i tryumfy, wszystko migotało mi przed oczyma w przyspieszonym tempie, jak na taśmie filmowej. Nie, to nie jest odpowiedni obraz, gdyż to wszystko było wielką masą odrębną ode mnie, istniejącą we własnym wymiarze czasu, a ja odkrywałem ponownie ciągłość, która łączyła mnie, dziecko, ze mną, starym człowiekiem.

W świecie zdominowanym przez technikę i wielkie przemieszczenia ludności większość z nas to imigranci w pierwszym lub drugim pokoleniu, którzy przenieśli się z rejonów wiejskich do dużych miast. Temat ojczyzny, ta cała nostalgiczna retoryka patrii, którą karmi nas literatura od czasów, gdy Odyseusz podróżował do Itaki, dziś straciła na znaczeniu, jeśli nie została całkowicie zapomniana. Wracając do doliny mojej rzeki niosłem ze sobą dziedzictwo tych czcigodnych, nieco wyblakłych już frazesów i byłem nieczuły na ich sentymentalny powab. Wtedy coś się wydarzyło — i muszę teraz przyznać, że mit Itaki wyrasta z głębokich pokładów ludzkiej wrażliwości. Patrzyłem na łąkę. Nagle zdałem sobie sprawę, że podczas długich lat moich wędrówek na próżno szukałem takiej kompozycji liści i kwiatów, jaką tu znalazłem i że zawsze marzyłem o powrocie. Lub, mówiąc dokładniej, zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy pochłonęła mnie wielka fala uczuć, które mogę nazwać tylko jednym słowem — *szczęście*.

## WYBÓR POEZJI CZESŁAWA MIŁOSZA



Kościół w Opitołokach, gdzie w 1911 roku Czesław Miłosz został ochrzczony (stan obecny).

### DWÓR

Nie ma domu, jest park, choć stare drzewa wycięto  
I gąszcz porasta ślady dawnych ścieżek.  
Rozebrano świren\*, biały, zamczysty,  
Ze sklepami, czyli piwnicami, w których stały półki na jabłka zimowe.  
Takie jak dawniej koleiny drogi w dół;  
Pamiętam, gdzie skręcić, ale nie poznałem rzeki;  
Jej kolor jak rdzawej samochodowej oliwy,  
Ani szuwarów, ani lilii wodnych.  
Przeminęła lipowa aleja, niegdyś droga pszczołom,  
I sady, kraina os i szerszeni opitych słodyczą,  
Zmurszały i zapadły się w oset i pokrzywy.  
To miejsce i ja, choć daleko stąd  
Równocześnie, rok po roku, traciliśmy liście,  
Zasypywały nas śniegi, ubywało nas.  
I znów razem jesteśmy, we wspólnej starości.

Interesuje mnie dymek, z rury zamiast komina,  
Nad baraczką skleconym niezgrabnie z desek i cegły  
W zieleni chwastów i krzaków — poznaję sambucus nigra\*.

Chwała życiu za to, że trwa, ubogo, byle jak.  
Jedli te swoje kluski i kartofle  
I mieli przynajmniej czym palić w nasze długie zimy.

(NA BRZEGU RZEKI, 1994)

\*świren — rodzaj spichlerza — spichrz, spichlerz — budynek przeznaczony do składania i przechowywania zapasów żywnościowych np. zboża; w piwnicach (sklepiach) utrzymywano niskie temperatury, aby zapobiec psuciu się produktów.

\*sambucus nigra — bez lekarski

**KSIĘGA PSALMÓW (PSALTERZ)** to część **Starego Testamentu** zawierająca 150 psalmów. Ich autorstwo przez wiele lat było przypisywane królowi Dawidowi. Obecnie przyjmuje się, że psalmy nie pochodzą od jednego autora i nie zostały stworzone w tym samym czasie. Powstawały na przestrzeni siedmiu stuleci, od XI do IV wieku przed Chrystusem. Mimo to stanowią zadziwiająco spójną całość i należą do najwspanialszych osiągnięć literatury wszechczasów. Chociaż liczą sobie około trzech tysięcy lat, są ciągle aktualne i żywe, zarówno w religii żydowskiej jak i we wszystkich kościołach chrześcijańskich.

"Bohaterem" psalmów jest przede wszystkim Bóg, ale także i "ubogi" człowiek zwracający się do Boga ułaskawie... ze skargą, błaganiem, dziękczynieniem, uwielbieniem...

**Psalterz** fascynował polskich poetów i twórców od dawna. Pierwsze tłumaczenia pojawiły się już w średniowieczu (**Psalterz puławski!**) i odrodzeniu (Jan Kochanowski, Jakub Wujek). Miłośnikiem **Księgi Psalmów** jest Papież Jan Paweł II, który w swoich watykańskich homiliach rozważa treści i przesłania kolejnych psalmów, zachęca wiernych do wczytывania się w nie i do modlenia się ich słowami. Z tych względów Redakcja **GŁOSU NAUCZYCIELA** postanowiła zaprezentować kilka psalmów w tłumaczeniu Czesława Miłosza.

### PSALM 13

1. Przewodnikowi chóru. Psalm Dawida.
2. Jak długo, Panie? Czy zawsze będziesz zapominać o mnie? \* Jak długo swoje oblicze będziesz ukrywać przede mną?
3. Jak długo będą tylko troski w duszy mojej \* i zgryzota w sercu moim każdego dnia? \* Jak długo mój nieprzyjaciel wynosić się ma nade mnie?
4. Wejrzyj, odpowiedz mi, Panie i Boże mój! \* Oświeć oczy moje, abym nie zasnął śmiercią.
5. Niech nie powie mój nieprzyjaciel: "Przemogłem go". \* Niech nie cieszą się prześladowcy moi, że zachwiałem się.
6. A ja ufam miłosierdziu Twemu, \* rozraduje się moje serce wybawieniem przez Ciebie, \* będę śpiewał Panu, bo mnie obdarował.

### PSALM 42

1. Przewodnikowi chóru. "Maskil".  
Synów Koracha.
2. Jak łania tęskni do źródeł wód, \* tak dusza moja tęskni do Ciebie, Boże!
3. Pragnie dusza moja Boga, Boga żywego. \* Kiedyż to przyjdę i ujrzę siebie przed Boskim obliczem?

4. Łzy moje są mi chlebem we dnie i w nocy, \* kiedy mówią do mnie co dzień: "Gdzież jest twój Bóg?"
5. Tamte czasy wspominam i duszę moją wylewam: \* jak w pochodzie kroczyłem i prowadziłem ich do domu Bożego \* wśród okrzyków radości i dziękczynienia \* w świątecznym tłumie.
6. Czemu jesteś frasośliwa, duszo moja, \* i czemu trwożysz się we mnie? \* Miej nadzieję w Bogu, \* gdyż wysławiać Go jeszcze będę, \* zbawienie moje i mojego Boga.
7. Boże mój, duszo moja frasośliwa, \* przeto wspominam Ciebie \* z ziemi Jordanu i Hermonu, \* i z gór Misar.
8. Przepaść wzywa przepaści hukem swoich wodospadów, \* wszystkie Twoje nawałności i fale nade mną przeszły.
9. W dzień zsyłał Pan swoją łaskawość, \* w nocy Jego pieśń była ze mną, \* modlitwa do Boga żywota mojego.
10. Mówię do Boga, do mojej opoki: \* "Czemu zapomniałeś o mnie? \* Czemu w smutku chodzę cierpiąc ucisk wroga?"
11. Śmierć włożyli w kości moje i przekleli mnie dręczyciele moi, \* kiedy mówią do mnie co dzień: \* "Gdzież jest twój Bóg?"
12. Czemu jesteś frasośliwa duszo moja \* i czemu trwożysz się we mnie? Miej nadzieję w Bogu, \* gdyż wysławiać Go jeszcze będę, \* zbawienie moje i mojego Boga.

### PSALM 96

1. Śpiewajcie Panu pieśń nową, \* śpiewaj Panu cała ziemi!
2. Śpiewajcie Panu, błogosławcie Jego imię, \* ogłaszajcie dzień po dniu Jego zbawienie.
3. Opowiadajcie wśród narodów świetność Jego. \* wśród wszystkich ludów cuda Jego.
4. Albowiem wielki jest Pan i sławiony wielce, \* i godzien bojaźni nad wszystkie bogi.
5. Bo wszystkie bogi ludów są bałwany, \* a Pan niebiosa uczynił.
6. Majestat i chwała przed obliczem Jego, \* moc i piękność w Jego świątyni.
7. Oddajcie Panu, rodziny ludów, \* oddajcie Panu chwałę i moc.
8. Oddajcie Panu cześć Jego imienia, \* złożcie dar i wstąpcie do przedsionków Jego.
9. Pokłońcie się Panu w Jego świętej ozdobie, \* zadrzyj przed Nim cała ziemi!
10. Powiadajcie między ludami: "Pan króluje \* i świat ugruntował, a nie zachwieje się. \* On sądzić będzie ludy sprawiedliwie".
11. Niech weselą się niebiosa i raduje się ziemia, \* niechaj huczy morze i co je napełnia!
12. Niechaj cieszą się pola i wszystko, co na nich, \* niech zaśpiewają z radości wszystkie drzewa leśne,
13. W obliczu Pana, bo idzie, \* bo idzie, aby sądzić ziemię. \* Sądzić będzie świat w sprawiedliwości \* i ludy w swojej prawdzie.

### PSALM 127

1. *Pieśń wstępowań. Salomonowa.* Jeżeli Pan nie zbuduje domu, \* na próżno trzaskają budowniczy jego. \* Jeżeli Pan nie ochroni miasta, \* na próżno czuwają strażnicy.
2. Na próżno wstajecie wcześniej \* i siadujecie do późna, \* i jecie chleb w utrudzeniu. \* To samo daje ulubieńcowi swemu, choćby spał.
3. Darem Pana są dzieci, \* nagrodą owoc żywota.
4. Czym są strzały w ręku wojownika, \* tym synowie splodzeni za młodu.

5. Szczęśliwy mąż, który napełnił nimi kołczan swój. \* Nie zhańbią się, gdy staną do rozprawy z wrogami w bramie miasta.

### PSALM 128

1. *Pieśń wstępowań.* Szczęśliwy jest każdy, kto boi się Pana, \* kto chodzi drogami Jego!
2. Owoc pracy rąk swoich pożywać będziesz, \* szczęścia zaznasz i dobrego bytu.
3. Żona twoja jak winorośl płodna \* w zaciszu twego domostwa, \* synowie twoi jak gałązki oliwne \* dokoła twego stołu.
4. Tak oto błogosławiony będzie mąż, \* który boi się Pana.
5. Niech ci błogosławi Pan z Syjonu, \* abyś oglądał pomyślność Jeruzalem po wszystkie dni twego żyć.
6. Abyś oglądał dzieci twoich synów. \* Pokój nad Izraelem!

### DROGA

Tam, gdzie zielona ściele się dolina  
I droga, trawą zarosła na poły.  
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,  
Dzieci wracają do domu ze szkoły.

W piórniku, który na wskos się otwiera,  
Chrobocą kredki wśród okruszków bułki  
I grosz miedziany, który każde zbiera  
Na powitanie wiosennej kukułki.

Berecik siostry i czapeczka brata  
Migają między puszystą krzewiną.  
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata  
I długie chmury nad drzewami płyną.

Już dach czerwony widać za zakrętem.  
Przed domem ojciec, wsparty na motyce,  
Schyla się, trąca listki rozwinięte  
I z grządki całą widzi okolicę.



## ARS POETICA?

Zawsze tęskniłem do formy bardziej pojemnej,  
która nie byłaby zanedo poezją ani zanedo prozą  
i pozwoliłaby się porozumieć nie narażając nikogo,  
autora ni czytelnika, na męki wyższego rzędu.

W samej istocie poezji jest coś nieprzystojnego:  
powstaje z nas rzecz, o której nie wiedzieliśmy, że w nas jest,  
więc mrugamy oczami, jakby wyskoczył z nas tygrys  
i stał w świetle, ogonem bijąc się po bokach.

Dlatego słusznie się mówi, że dyktuje poezję dajmonion,  
choć przesadza się utrzymując, że jest na pewno aniołem.  
Trudno pojąć skąd się bierze ta duma poetów  
jeżeli wstyd im nieraz, że widać ich słabość.

Jaki rozumny człowiek zechce być państwem demonów,  
które rządzą się w nim jak u siebie, przemawiają mnóstwem języków,  
a jakby nie dosyć im było skraść jego usta i rękę  
próbują dla swojej wygody zmieniać jego los?

Ponieważ co chorobliwe jest dzisiaj cenione,  
ktoś może myśleć, że tylko żartuję  
albo że wynalazłem jeszcze jeden sposób  
żeby wychwalać Sztukę z pomocą ironii.

Był czas, kiedy czytano tylko mądre książki  
pomagające znosić ból oraz nieszczęście.  
To jednak nie to samo co zaglądać w tysiąc  
dzieł pochodzących prosto z psychiatrycznej kliniki.

A przecie świat jest inny niż się nam wydaje  
i my jesteśmy inni niż w naszym bredzeniu.  
Ludzie więc zachowują milczącą uczciwość,  
tak zyskując szacunek krewnych i sąsiadów.

Ten pożytek z poezji, że nam przypomina  
jak trudno jest pozostać tą samą osobą,  
bo dom nasz jest otwarty, we drzwiach nie ma klucza  
a niewidzialni goście wchodzą i wychodzą.

Co tutaj opowiadam, poezją, zgoda, nie jest.  
Bo wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie,  
pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją,  
że dobre, nie złe duchy, mają w nas instrument.

BERKELEY, 1968

## W WARSZAWIE

Co czynisz na gruzach katedry  
Świętego Jana, poeto,  
W ten ciepły, wiosenny dzień?

Co myślisz tutaj, gdzie wiatr  
Od Wisły wiejąc rozwiewa  
Czerwony pył rumowiska?

Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz  
Płaczką żalobną.  
Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz  
Ran wielkich swego narodu,  
Aby nie zmienić ich w świętość,  
Przekłętą świętość, co ściga  
Przez dalsze wieki potomnych.

Ale ten płacz Antygony,  
Co szuka swojego brata,  
To jest zaiste nad miarę  
Wytrzymałości. A serce  
To kamień, w którym jak owad  
Zamknięta jest ciemna miłość  
Najnieszczęśliwszej ziemi.

Nie chciałem kochać tak,  
Nie było to moim zamiarem.  
Nie chciałem litować się tak,

Nie było to moim zamiarem.  
Moje pióro jest łżejsze  
Niż pióro kolibra. To brzemię  
Nie jest na moje siły.  
Jakże mam mieszkać w tym kraju,  
Gdzie noga potraça o kości  
Nie pogrzebane najbliższych?  
Słyszę głosy, widzę uśmiechy. Nie moge  
Nic napisać, bo pięcioro rąk  
Chwyta mi moje pióro  
I każe pisać ich dzieje,  
Dzieje ich życia i śmierci.  
Czyż na to jestem stworzony,  
By zostać płaczką żalobną?  
Ja chcę opiewać festyny,  
Radosne gaje, do których  
Wprowadzał mnie Szekspir. Zostawcie  
Poetom chwilę radości,  
Bo zginie wasz świat.

Szalenstwo tak żyć bez uśmiechu  
I dwa powtarzać wyrazy  
Zwrócone do was, umarli,  
Do was, których udziałem  
Miało być wesele  
Czynów myśli i ciała, pieśni, uczt.  
Dwa ocalone wyrazy:  
Prawda i sprawiedliwość.

KRAKÓW, 1945

## PRZY PIWONIACH

Piwonie kwitną, białe i różowe,  
A w środku każdej, jak w pachnącym dzbanie,  
Gromady żuczków prowadzą rozmowę,  
Bo kwiat jest dany żuczkom na mieszkanie.

Matka nad klombem z piwoniami staje,  
Sięga po jedną i płatki rozchyła,  
I długo patrzy w piwoniowe kraje,  
Dla których rokiem bywa jedna chwila.

Potem kwiat puszcza i, co sama myśli,  
Głośno i dzieciom, i sobie powtarza.  
A wiatr kołysze zielonymi liśćmi  
I cętki światła biegają po twarzach.

## GANEK

Ganek, na zachód drzwiami obrócony,  
Ma duże okna. Słońce tutaj grzeje.  
Widok szeroki stąd na wszystkie strony,  
Na lasy, wody, pola i aleje.

Kiedy już dęby w zieleń się przybiorą,  
A lipa cieniem zakryje pół grzędy,  
Świat ginie w dali za niebieską korą,  
Pocięty liśćmi w cętkowane zęby.

Tutaj brat z siostrą, nad małym stolikiem  
Kłęczą rysując wojny i pogonie.  
I pomagają różowym językiem  
Wielkim okrętom, z których jeden tonie.

## OJCIEC OBJAŚNIA

"Tam, gdzie ten promień równiny dotyka  
I cień ucieka, jakby biegł naprawdę,  
Warszawa stoi, ze wszech stron odkryta,  
Miasto niestare, ale bardzo sławne.

Dalej, gdzie z chmurki wiszą deszczu struny,  
Pod pagórkami z akacjowym gajem,  
To Praha. Nad nią zamek widać cudny,  
Wsparty na górze starym obyczajem.

To, co krainę białą pianą dzieli,  
To Alpy. Czarność — to są lasy jodły.  
Za nimi, w słońca żółtego kąpielu  
Italia leży niby talerz modry.

Z pięknych miast, których wznosi się tam wiele,  
Rzym rozpoznacie, chrześcijaństwa stolicę,  
Po tych okrągłych dachach na kościele,  
Czyli świętego Piotra bazylice.

A tam, na północ, za morską zatoką,  
Gdzie mgły niebieskiej chwieje się równina,  
Paryż chce wieży towarzyszyć krokom  
I stado mostów ponad rzeką wspina.

I inne miasta Paryżowi wtórzą  
Szkłem ozdobione, okute żelazem.  
Ale na dzisiaj byłoby za dużo.  
Resztę opowiem kiedyś innym razem".

OCALENIE, 1945

## OJCIEC W BIBLIOTECE

Wysokie czoło, a nad nim zwichrzone  
Włosy, na które słońce z okna pada.  
I ojciec jasną ma z puchu koronę,  
Gdy wielką księgę przed sobą rozkłada.

Szata wzorzysta jak na czarodzieju,  
Zaklęcia głosem przyciszonym mruczy.  
Jakie są dziwy, co w księdze się dzieją,  
Dowie się, kogo Bóg czarów nauczył.

## WIARA

Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy  
Listek na wodzie albo kroplę rosy  
I wie, że one są — bo są konieczne.  
Choćby się oczy zamknęło, marzyło,  
Na świecie będzie tylko to, co było,  
A liść uniosą dalej wody rzeczne.

Wiara jest także, jeżeli ktoś zrani  
Nogę kamieniem i wie, że kamienie  
Są po to, żeby nogi nam raniły.  
Patrzcie, jak drzewo rzuca długie cienie,  
I nasz, i kwiatów cień pada na ziemię:  
Co nie ma cienia, istnieć nie ma siły.

## NADZIEJA

Nadzieja bywa, jeżeli ktoś wierzy,  
Że ziemia nie jest snem, lecz żywym ciałem,  
I że wzrok, dotyk ani słuch nie kłamie.  
A wszystkie rzeczy, które tutaj znałem,  
Są niby ogród, kiedy stoisz w bramie.

Wejść tam nie można. Ale jest na pewno.  
Gdybyśmy lepiej i mądrzej patrzyli,  
Jeszcze kwiat nowy i gwiazdę niejedną  
W ogrodzie świata byśmy zobaczyli.

Niektórzy mówią, że nas oko ludzi  
I że nic nie ma, tylko się wydaje,  
Ale ci właśnie nie mają nadziei.  
Myślą, że kiedy człowiek się odwróci,  
Cały świat za nim zaraz być przestaje,  
Jakby porwały go ręce złodziei.

## MIŁOŚĆ

Miłość to znaczy popatrzeć na siebie,  
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,  
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.  
A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,  
Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,  
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.  
Wtedy i siebie, i rzeczy chce użyć,  
Żeby stanęły w wypełnienia łunie.  
To nic, że czasem nie wie, czemu służyć:  
Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.

## BALLADA

Jerzemu Andrzejewskiemu

Na równinie stoi szare drzewo.  
Pod nim siedzi matka w małym cieniu.  
Obluskuje jajko na twardo  
I popija herbatę z butelki.  
Miasto widzi, którego nie było,  
Błyszcza mury i wieże w południe,  
Na gołębie kołujące stadem  
Patrzy matka a wraca z cmentarza.

- Zapomnieli synku przyjaciele.  
Nikt z kolegów ciebie nie wspomina.  
Narzeczona dzieci urodziła  
I o tobie nie pomyśli w nocy.  
Zbudowali w Warszawie pomniki  
A na żadnym twojego imienia.  
Tylko matka, póki jest, pamięta  
Jaki śmieszny byłś i dziecienny.

Leży Gajcy przysypany ziemią  
Już na wieki dwudziestodwuletni.  
Nie ma oczu ni rąk ani serca,  
Nie zna lata ni zimy ni wiosny.  
A co roku huczą w rzekach lody,  
W ciemnym lesie zawilec rozkwita.  
Czeremchami napęniają dzbanki,  
Nasłuchują co kukułka wróży.

## SŁOŃCE

Barwy ze słońca są. A ono nie ma  
Żadnej osobnej barwy, bo ma wszystkie.  
I cała ziemia jest niby poemat,  
A słońce nad nią przedstawia artystę.

Kto chce malować świat w barwnej postaci,  
Niechaj nie patrzy nigdy prosto w słońce.  
Bo pamięć rzeczy, które widział, straci,  
Łzy tylko w oczach zostaną piekące.

Niechaj przykleknie, twarz ku trawie schyli  
I patrzy w promień od ziemi odbity.  
Tam znajdzie wszystko, cośmy porzucili:  
Gwiazdy i róże, i zmierzchy i świty.

WARSZAWA, 1943

Leży Gajcy, nigdy się nie dowie  
Że warszawska bitwa zeszła na nic.  
Barykadę na której umierał  
Rozebrały popekane ręce.  
Biegły wiatry, niosły pył czerwony,  
spadły deszcze i słowik zaśpiewał.  
Pod obłokiem krzyczeli murarze,  
Podciągali w górę nowe domy.

- Mówią synku, że wstydzić się trzeba,  
Że niedobrej bronieś ty sprawy.  
A ja nie wiem, niechaj Bóg osądzi  
Kiedy z tobą rozmawiać nie mogę.  
Pokruszone twoje kwiaty w pyle,  
To ta susza, wybacź mój jedyny,  
Czasu mało a jeżeli przyjdę  
Z tak daleka muszę nosić wodę.

Matka chustkę pod drzewem poprawia.  
Świeci skrzydło gołębia na niebie.  
Zamyśliła się, zapatrzyła się,  
Przestwór taki wysoki, wysoki.  
I tramwaik pędzi w stronę miasta,  
A tam dwoje młodych za nim goni.  
Zdążą, myśli matka, czy nie zdążą?  
Dogonili. Wsiedli na przystanku.

MONTGERON, 1958

## W MOJEJ OJCZYŹNIE

W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,  
Jest takie leśne jezioro ogromne,  
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne  
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzuć.

I płytkich wód szept w jakimś zmroku ciemnym,  
I dno, na którym są trawy cierniste,  
Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwien,  
Cyranek świsły w górze porywiste.

Śpi w niebie moim to jezioro cierni.  
Pochylam się i widzę tam na dnie  
Blask mego życia. I to, co straszy mnie,  
Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.

WARSZAWA, 1937

## KOŁYSANKA

*Józefowi Czechowiczowi*

Nad filarami, z których smoła scieka,  
w prowincji tej, gdzie salwa co dzień błyska,  
pod śpiew saperów o losie człowieka  
kołysze płacz dziecinny kołyska.

Kołysze, lula nowego bohatera  
w zapachu ognia i spalonych zbóż.  
Pluszczą pontony, tryska ptak zbudzony.  
Roz-kwi-ta-ły pęki białych róż.

Nie śpiewajcie, chłopcy, pieśni tej -  
porucznik mówi — bo zanadto smutna  
i tak już w wodzie mokniemy po pas.  
Nie bójcie się, tam w górze nie szrapnele -  
po prostu leci ogień sennych gwiazd.

Mój mały — szepczą dziecku w wiosce siwej  
od mgły armatniej — mały, bajkę chcesz?  
Więc była... rzeka nazwana Stochodem.  
W rzece mieszkała taka ryba, leszcz.

A leszcz był płaski jak miesiąc wieczorem,  
i pływał sobie, wodne kwiaty jadł,  
aż przyszedł ktoś nad wodę i zakrzyczał:  
wróć, u-ca-łuj jak za dawnych lat.

Zdziwił się leszcz, kto go wołać może.  
Ale dość bajki, śpijże już, mój mały.  
Jest inna bajka. Był raz sobie kraj,  
a w kraju żyta szerokie szumiały,  
szumiały żyta, szumiały i szły  
krajem pociągi pełne bochnów chleba,  
nad pociągami srebrny grał skowronek...  
Dalej nie umiem.

WILNO, 1933/34

### TRAKTAT POETYCKI (WSTĘP)

Mowa rodzinna niechaj będzie prosta.  
Ażeby każdy, kto usłyszy słowo  
Widział jabłonie, rzekę, zakręt drogi,  
Tak jak się widzi w letniej błyskawicy.

Nie może jednak mowa być obrazem  
I niczym więcej. Wabi ją od wieków  
Rozkołysanie rymu, sen, melodia.  
Bezbroną mija suchy, ostry świat.

Niejeden pyta dzisiaj co to znaczy  
Ten wstyd, jeżeli czyta księgę wierszy,  
Jakby do gorszej natury w nim samym  
Zwracał się autor w niejasnym zamiarze  
Myśl odsuwając i myśl oszukując.

Z przyprawą żartu, błazeństwa, satyry,  
Jeszcze się umie podobać poezja.  
Jej znakomitość wtedy się docenia.  
Ale te walki, gdzie stawką jest życie  
Toczy się w prozie. Nie zawsze tak było.

I niewyznany dotychczas jest żal.  
Służą, nie trwają, romanse, traktaty.  
Bo więcej waży jedna dobra strofa  
Niż ciężar wielu pracowitych stronic.

## MOJA WIERNA MOWO

Moja wierna mowo,  
służyłem tobie.  
Co noc stawiałem przed tobą  
miseczki z kolorami,  
żebyś miała i brzozę i konika polnego i gila  
zachowanych w mojej pamięci.

Trwało to dużo lat.  
Byłaś moją ojczyzną bo zabrakło innej.  
Myslałem że będziesz także pośredniczką  
pomiędzy mną i dobrymi ludźmi,  
choćby ich było dwudziestu, dziesięciu,  
albo nie urodzili się jeszcze.

Teraz przyznaję się do zwątpienia.  
Są chwile kiedy wydaje się,  
że zmarnowałem życie.  
Bo ty jesteś mową upodlonych,  
mową nierozumnych i nienawidzących  
siebie bardziej może od innych narodów,  
mową konfidentów,  
mową pomieszanych,  
chorych na własną niewinność.

Ale bez ciebie kim jestem.  
Tylko szkolarzem gdzieś w odległym kraju,  
a success, bez lęku i poniżeń.  
No tak, kim jestem bez ciebie.  
Filozofem takim jak każdy.

Rozumiem, to ma być moje wychowanie:  
gloria indywidualności odjęta,  
Grzesznikowi z moralitetu  
czerwony dywan podściela Wielki Chwał,  
a w tym samym czasie latarnia magiczna  
rzuca na płótno obrazy ludzkiej i boskiej udręki.

Moja wierna mowo,  
może to jednak ja muszę ciebie ratować.  
Więc będę dalej stawiać przed tobą  
miseczki z kolorami  
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,  
bo w nieszczęściu potrzebny  
jakiś ład czy piękno.

## MY FAITHFUL MOTHER TONGUE

Faithful mother tongue,  
I have been serving you.  
Every night, I used to set before you  
little bowls of colors  
so you could have your birch, your cricket, your finch  
as preserved in my memory.

This lasted many years.  
You were my native land; I lacked any other.  
I believed that you would also be a messenger  
between me and some good people  
even if there were few, twenty, ten  
or not born, as yet.

Now, I confess my doubt.  
There are moments when it seems to me  
I have squandered my life.  
For you are a tongue of the debased,  
of the unreasonable, hating themselves  
even more than they hate other nations,  
a tongue of informers,  
a tongue of the confused,  
ill with their own innocence.

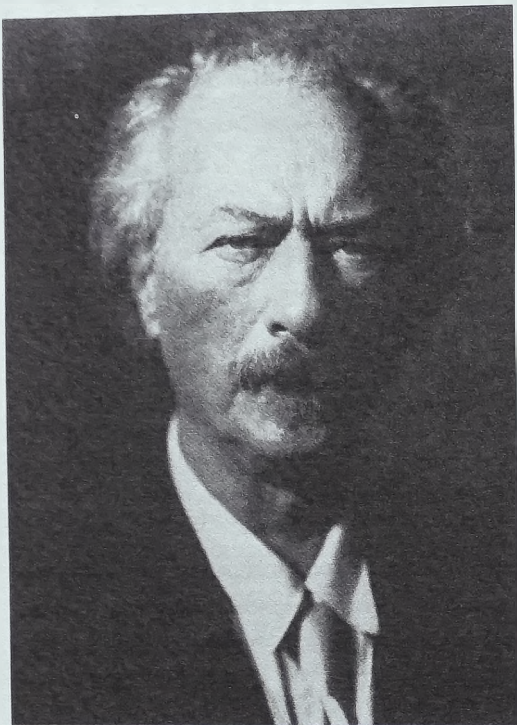
But without you, who am I?  
Only a scholar in a distant country,  
a success, without fears and humiliations.  
Yes, who am I without you?  
Just a philosopher, like everyone else.

I understand, this is meant as my education:  
the glory of individuality is taken away,  
Fortune spreads a red carpet  
before the sinner in a morality play  
while on the linen backdrop a magic lantern throws  
images of human and divine torture.

Faithful mother tongue,  
perhaps after all it's I who must try to save you.  
So I will continue to set before you  
little bowls of colors  
bright and pure if possible,  
for what is needed in misfortune  
is a little order and beauty.

TRANSLATED BY CZESŁAW MIŁOZ AND ROBERT PINSKY

## MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE



**IGNACY JAN PADEREWSKI**  
(1860 – 1941)

Urodził się 6 listopada 1860 roku we wsi Kurylówce, na Podolu, które wówczas znajdowało się pod zaborem rosyjskim. Ojciec jego, Jan, był dworskim oficjalistą. Matka, o niezwykłym imieniu – Poliksena, z domu Nowicka, zmarła, kiedy Ignacy miał zaledwie kilka miesięcy. Ignacy miał o kilka lat starszą siostrę, Antoninę. Początki wykształcenia otrzymał w domu od różnych nauczycieli, których jego ojciec zatrudniał w domu. Od wczesnych lat miał zainteresowania muzyczne. Lubił grać i komponować. Miał też najróżniejszych nauczycieli muzyki w dzieciństwie, ale prawdziwe podstawy w tej dziedzi-

nie zdobył dopiero w konserwatorium muzycznym w Warszawie.

Tam pracował przez pięć lat jako nauczyciel muzyki. Tam również poznał swoją pierwszą żonę, studentkę konserwatorium, Antoninę Korsak. Ożenił się z nią, mając 20 lat; ona miała lat 18. Byli bardzo szczęśliwi. Po roku urodził się im synek, ale żona niestety zmarła, pozostawiając go z małym dzieckiem.

Syn Paderewskiego Alfred był bardzo wątły fizycznie. Jako mały chłopczyk zachorował na paraliż dziecięcy (polio) i skutkiem tego został kaleką do końca życia. Ojciec bardzo go kochał i starał się o jego wychowanie i wykształcenie. Alfred zmarł w wieku 20 lat.

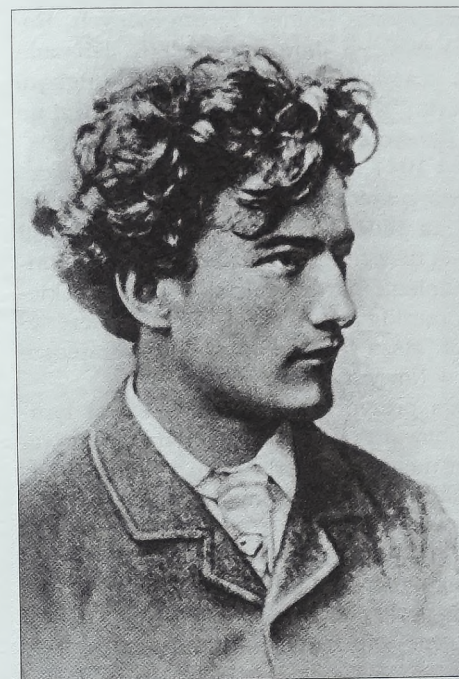
Paderewski kontynuował swoje studia muzyczne w Berlinie i Wiedniu. W Wiedniu uczył się u sławnego nauczyciela fortepianu, Leszetyckiego.

Debiut muzyczny Paderewskiego odbył się w Wiedniu w 1887 roku. Ale dopiero koncert w Paryżu w marcu 1888 roku był początkiem jego międzynarodowej kariery. W ciągu następnych lat występował z koncertami w wielu krajach w Europie, wszędzie przyjmowany z entuzjazmem i podziwem.

Do Stanów Zjednoczonych przybył po raz pierwszy w roku 1891, po raz drugi w 1892 roku. W ciągu swego życia Paderewski odbył 20 wypraw (tournee) koncertowych do Ameryki. Stał się tutaj ogromnie popularnym i lubianym muzykiem.

W 1898 zakupił piękną willę w miejscowości Riond-Bosson at Morges, blisko Lozanny w Szwajcarii. To był właściwie jego dom do końca życia. Tam zawsze wracał, aby odpocząć po długich, wyczerpujących podróżach.

Paderewski był również kompozytorem: duża jest lista jego utworów muzycznych. Najwięcej komponował w latach 1880-1907. Najwybitniejsze jego utwory to: opera Manru (1901), Symfonia h-moll (1909), Koncert fortepianowy



Paderewski – 1880 rok.



Antonina Korsak Paderewska, pierwsza żona pianisty.

a-moll (1888), Fantazja polska na fortepian i orkiestrę (1893), Sonata na skrzypce i fortepian (1880), oraz liczne miniatury muzyczne i pieśni do słów A. Asnyka, A. Mickiewicza, C. Mendesa. Do jednego z najpopularniejszych należy jego Menuet (1887). Swego rodzaju ciekawostką stanowi hymn **Hej, orle biały** ze słowami i muzyką Paderewskiego, skomponowany w Nowym Jorku, specjalnie dla powstałej armii polskiej.

W 1919 roku uczestniczy w Konferencji Wersalskiej i podpisuje z ramienia Polski traktat pokojowy z Niemcami. Przez jedenaście miesięcy w roku 1919 (od 17 stycznia do 12 grudnia) sprawuje urząd premiera i ministra spraw zagranicznych odrodzonej Polski. Z końcem 1921 roku wycofuje się z czynnego życia politycznego i wyjeżdża do Ameryki, gdzie wznowia swą działalność artystyczną.

W wieku 62 lat mistrz wraca do fortepianu. 22 listopada 1922 roku dał koncert tam, gdzie zaczynał swój triumfalny przemarsz przez Amerykę 30 lat wcześniej, w Nowym Jorku. W 1924 podczas kolejnego pobytu w Ameryce zebrał ponad 28 tysięcy dolarów na rzecz Funduszu Legionu Amerykańskiego, stając się największym indywidualnym ofiarodawcą dla tej organizacji. W uznaniu zasług został wybrany honorowym członkiem Legionu. W rok później otrzymał z rąk króla Jerzego V Wielki Krzyż i Order Imperium Brytyjskiego.

I znów jak za dawnych lat, zaczął przemierzać świat ze swoimi koncertami, wszędzie serdecznie witany. Paderewski ożył jako artysta, ale bynajmniej nie umarł jako rzecznik sprawy polskiej. W maju 1932 roku wygłosił w nowojorskim hotelu Astor znakomitą mowę dotyczącą spraw tzw. „korytarza” pomorskiego.

Wybuch drugiej wojny światowej wstrząsnął artystą. Nie załamał jednak rąk. Jak przed dwudziestu kilkoma laty jął nawoływać do wstępowania w szeregi armii ochotniczej, do formującej się we Francji armii generała Sikorskiego. W styczniu 1940 stanął na czele Rady Narodowej w Paryżu. Oto co powiedział wówczas:

*Nie walczymy o Polskę szlachecką, ludową czy robotniczą. O Polskę kapitalistyczną czy socjalistyczną. O Polskę panów czy o Polskę chłopów. Walczymy o Polskę całą, jedną, wielką, niepodzielną, niepodległą. O taką Polskę, o jakiej snili i jaką przepowiadali nasi wieszczowie.*

W roku 1940 opuścił Szwajcarię, przez Francję i Hiszpanię udając się do Stanów Zjednoczonych. W Hiszpanii został aresztowany przez faszystowskie władze generała Franco. Zwolniono go na osobistą in-

## PIOSENKA O KOŃCU ŚWIATA A SONG ON THE END OF THE WORLD

W dzień końca świata  
 Pszczoła krąży nad kwiatem nasturcji,  
 Rybak naprawia błyszczącą sieć.  
 Skaczą w morzu wesołe delfiny,  
 Młode wróble czepiają się rynnny  
 I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.

W dzień końca świata  
 Kobiety idą polem pod parasolkami,  
 Pijak zasypia na brzegu trawnika,  
 Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa  
 I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa,  
 Dźwięk skrzypiec w powietrzu trwa  
 I noc gwiazdzistą odmyka.

A którzy czekali błyskawic i gromów,  
 Są zawiedzeni.  
 A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,  
 Nie wierzą, że staje się już.  
 Dopóki słońce i księżyc są w górze,  
 Dopóki trzmiel nawiedza różę,  
 Dopóki dzieci różowe się rodzą,  
 Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,  
 Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcia,  
 Powiada przeważając pomidory:  
 Innego końca świata nie będzie,  
 Innego końca świata nie będzie.

WARSZAWA, 1944

## PRZYPOWIEŚĆ O MAKU

Na ziarnku maku stoi mały dom,  
 Pieski szczekają na księżyc makowy  
 I nigdy jeszcze tym makowym psom,  
 Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.

Ziemia to ziarnko — naprawdę nie więcej,  
 A inne ziarnka — planety i gwiazdy,  
 A choć ich będzie chyba sto tysięcy,  
 Domek z ogrodem może stać na każdej.

Wszystko w makówce. Mak rośnie w ogrodzie,  
 Dzieci biegają i mak się kołysze.  
 A wieczorami, o księżycu wschodzie  
 Psy gdzieś szczekają, to głośniejsz, to ciszej.

On the day the world ends  
 A bee circles a clover,  
 A fisherman mends a glimmering net.  
 Happy porpoises jump in the sea,  
 By the rainspout young sparrows are playing  
 And the snake is gold-skinned as it should always be.

On the day the world ends  
 Women walk through the fields under their umbrellas,  
 A drunkard grows sleepy at the edge of a lawn,  
 Vegetable peddlers shout in the street  
 And a yellow-sailed boat comes nearer the island,  
 The voice of a violin lasts in the air  
 And leads into a starry night.

And those who expected lightning and thunder  
 Are disappointed.  
 And those who expected signs and archangels' trumps  
 Do not believe it is happening now.  
 As long as the sun and the moon are above,  
 As long as the bumblebee visits a rose,  
 As long as rosy infants are born  
 No one believes it is happening now.

Only a white-haired old man, who would be a prophet  
 Yet is not prophet, for he's much too busy,  
 Repeats while he binds his tomatoes;  
 There will be no other end of the world,  
 There will be no other end of the world.

TRANSLATED BY ANTHONY MIŁOŚZ

## A PARABLE OF THE POPPY

On a poppy seed is a tiny house,  
 Dogs bark at the poppy-seed moon,  
 And never, never do those poppy-seed dogs  
 Imagine that somewhere there is a world much larger.

The Earth is a seed - and really no more,  
 While other seeds are planets and stars.  
 And even if there were a hundred thousand,  
 Each might have a house and a garden.

All in a poppy head. The poppy grows tall,  
 The children run and the poppy sways.  
 And in the evening, under the rising moon,  
 Dogs bark somewhere, now loudly, now softly.

## O ANIOŁACH

Odjęto wam szaty białe,  
 Skrzydła i nawet istnienie,  
 Ja jednak wierzę wam,  
 Wysłańcy.

Tam gdzie na lewą stronę odwrócony świat,  
 Ciężka tkanina haftowana w gwiazdy i zwierzęta,  
 Spacerujecie oglądając prawdomówne ścięgi.

Krótki wasz postój tutaj,  
 Chyba o czasie jutrzennym, jeżeli niebo jest czyste,  
 W melodii powtarzanej przez ptaka,  
 Albo w zapachy jabłek pod wieczór  
 Kiedy światło zaczaruje sady.

Mówią, że ktoś was wymyślił  
 Ale nie przekonuje mnie to.  
 Bo ludzie wymyślili także samych siebie.

Głos - ten jest chyba dowodem,  
 Bo przynależy do istot niewątpliwie jasnych,  
 Lekkich, skrzydlatych (dlaczegoż by nie),  
 Przepasanych błyskawicą.

Słyszałem ten głos nieraz we śnie  
 I, co dziwniejsze, rozumiałem mniej więcej  
 Nakaz albo wezwanie w nadziemskim języku:

zaraz dzień  
 jeszcze jeden  
 zrób co możesz.

BERKELEY, 1969

## ON ANGELS

All was taken away from you: white dresses,  
 wings, even existence.  
 Yet I believe you,  
 messengers.

There, where the world is turned inside out,  
 a heavy fabric embroidered with stars and beasts,  
 you stroll, inspecting the trustworthy seams.

Short is your stay here:  
 now and then at a matinal hour, if the sky is clear,  
 in a melody repeated by a bird,  
 or in the smell of apples at the close of day  
 when the light makes the orchards magic.

They say somebody has invented you  
 but to me this does not sound convincing  
 for humans invented themselves as well.

The voice - no doubt it is a valid proof,  
 as it can belong only to radiant creatures,  
 weightless and winged (after all, why not?),  
 girdled with the lightning.

I have heard that voice many a time when asleep  
 and, what is strange, I understood more or less  
 an order or an appeal in an unearthly tongue:

day draws near  
 another day  
 do what you can.

TRANSLATED BY CZESŁAW MIŁOŚZ

## CAMPO DI FIORI

W Rzymie na Campo di Fiori  
Kosze oliwek i cytryn,  
Bruk opryskany winem  
I odłamkami kwiatów.  
Różowe owoce morza  
Sypią na stoły przekupnie,  
Naręcza ciemnych winogron  
Padają na puch brzoskwini.

Tu na tym właśnie placu  
Spalono Giordana Bruna,  
Kat płomień stosu zażegnał  
W kole ciekawej gawiedzi.  
A ledwo płomień przygasnął,  
Znów pełne były tawerny,  
Kosze oliwek i cytryn  
Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo di Fiori  
W Warszawie przy karuzeli,  
W pogodny wieczór wiosenny,  
Przy dźwiękach skocznej muzyki.  
Salwy za murem getta  
Głuszyła skoczna melodia  
I wzlatywały pary  
Wysoko w pogodne niebo.

Czasem wiatr z domów płonących  
Przynosił czarne latawce,  
Łapali skrawki w powietrzu  
Jadący na karuzeli.  
Rozwiewał suknie dziewczynom  
Ten wiatr od domów płonących,  
Śmiały się tłumy wesołe  
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

Morał ktoś może wyczyta,  
Że lud warszawski czy rzymski  
Handluje, bawi się, kocha  
Mijając męczeńskie stopy.  
Inny ktoś morał wyczyta  
O rzeczy ludzkich mijaniu,  
O zapomnieniu, co rośnie,  
Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem  
O samotności ginących.  
O tym, że kiedy Giordano  
Wstępował na rusztowanie,  
Nie znalazł w ludzkim języku  
Ani jednego wyrazu,  
Aby nim ludzkość pożegnać,  
Tę ludzkość, która zostaje.

Już biegli wychylać wino,  
Sprzedawać białe rozgwiazdy,  
Kosze oliwek i cytryn  
Nieśli w wesołym gwarze.  
I był już od nich odległy,  
Jakby minęły wieki,  
A oni chwilę czekali  
Na jego odlot w pożarze.

I ci ginący, samotni,  
Już zapomniani od świata,  
Język nasz stał się im obcy  
Jak język dawnej planety.  
Aż wszystko będzie legendą  
I wtedy po wielu latach  
Na nowym Campo di Fiori  
Bunt wzniesi słowo poety.

WARSZAWA — WIELKANOC, 1943

## CAMPO DEI FIORI

In Rome on the Campo dei Fiori  
Baskets of olives and lemons,  
Cobbles spattered with wine  
And the wreckage of flowers.  
Vendors cover the trestles  
With rose-pink fish;  
Armfuls of dark grapes  
Heaped on peach-down.

On the same square  
They burned Giordano Bruno.  
Henchmen kindled the pyre  
Close-pressed by the mob.  
Before the flames had died  
The taverns were full again,  
Baskets of olives and lemons  
Again on the vendors' shoulders.

I thought of the Campo dei Fiori  
In Warsaw by the sky-carousel  
One clear spring evening  
To the strains of a carnival tune.  
The bright melody drowned  
The salvos from the ghetto wall,  
And couples were flying  
High in the cloudless sky.

At times wind from the burning  
Would drift dark kites along  
And riders on the carousel  
Caught petals in midair.  
That same hot wind  
Blew open the skirts of the girls  
And the crowds were laughing  
On that beautiful Warsaw Sunday.

Someone will read as moral  
That the people of Rome or Warsaw  
Haggle, laugh, make love  
As they pass by martyrs' pyres.  
Someone else will read  
Of the passing of things human,  
Of the oblivion  
Born before the flames have died.

But that day I thought only  
Of the loneliness of the dying,  
Of how, when Giordano  
Climbed to his burning  
There were no words  
In any human tongue  
To be left for mankind,  
Mankind who live on.

Already they were back at their wine  
Or peddled their white starfish,  
Baskets of olives and lemons  
They had shouldered to the fair,  
And he already distanced  
As if centuries had passed  
While they paused just a moment  
For his flying in the fire.

Those dying here, the lonely  
Forgotten by the world,  
Our tongue becomes for them  
The language of an ancient planet.  
Until, when all is legend  
And many years have passed,  
On a great Campo dei Fiori  
Rage will kindle at a poet's word.

TRANSLATED BY LUIS IRIBARNE AND DAVID BROOKS

**Uwaga od Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA:** Oryginalny tytuł tego poematu brzmiał "Campo di Fiori". W naszych polskich wydaniach oraz w angielskich tłumaczeniach pojawia się, uzgodniony z Autorem, tytuł "Campo dei Fiori".

## TAK MAŁO

Tak mało powiedziałem.  
Krótkie dni.

Krótkie dni.  
Krótkie noce.  
Krótkie lata.

Tak mało powiedziałem.  
Nie zdążyłem.

Serce moje zmęczyło się  
Zachwytem.  
Rozpaczą,  
Gorliwością,  
Nadzieją.

Paszczka lewiatana  
Zamykała się na mnie,

Nagi leżałem na brzegach  
Bezludnych wysp.

Porwał mnie w otchłań ze sobą  
Biały wieloryb świata.

I teraz nie wiem  
Co było prawdziwe.

BERKELEY, 1969

## SO LITTLE

I said so little.  
Days were short.

Short days.  
Short nights.  
Short years.

I said so little.  
I couldn't keep up.

My heart grew weary  
From joy,  
Despair,  
Ardor,  
Hope.

The jaws of Leviathan  
Were closing upon me.

Naked, I lay on the shores  
Of desert islands.

The white whale of the world  
Hauled me down to its pit.

And now I don't know  
What in all that was real.

TRANSLATED BY CZESŁAW MIŁOSZ  
AND LILIAN VALLEE

## DAR

Dzień taki szczęśliwy.  
Mgła opadła wczesnie, pracowałem w ogrodzie.  
Kolibry przystawały  
nad kwiatem kaprifolium.  
Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.  
Nie znałem nikogo, komu wartoby zazdrościć.  
Co przydarzyło się złego, zapomniałem.  
Nie wstydziałem się myśleć,  
że byłem kim jestem.  
Nie czułem w ciele żadnego bólu.  
Prostując się,  
widziałem niebieskie morze i żagle.

BERKELEY, 1969

## GIFT

A day so happy.  
Fog lifted early, I worked in the garden.  
Hummingbirds were stopping  
over honeysuckle flowers.  
There was no thing on earth I wanted to possess.  
I knew no one worth my envying him.  
Whatever evil I had suffered, I forgot.  
To think that once I was the same man  
did not embarrass me.  
In my body I felt no pain.  
When straightening up,  
I saw the blue sea and sails.

BERKELEY, 1971

TRANSLATED BY CZESŁAW MIŁOSZ

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.  
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

6005 W. Irving Park Rd., Chicago, IL 60634  
Tel./Fax 773-777-7150

## CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 kwietnia 2003

Zamówienia kierować na powyższy adres. Zwrotów nie przyjmujemy.  
Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$4.25  
Tel. domowy kolportera: 1-773-772-3168

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
<b>PRZEDSZKOLE</b>			
	A. Bojakowska	Zeszyt trzylatka	3.50
	A. Bojakowska	Zeszyt czterolatka	3.50
	A. Bojakowska	Zeszyt pięciolatka	3.50
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka	
		Część I - Poznaję litery	4.50
		Część II - Zaczynam czytać	4.50
		Przygotowanie do pisania	4.50
		Przewodnik metodyczny do ABC sześciolatka	6.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Cyferki	3.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Literki	3.00
	Tokarczykowie	Piszę litery od A do Z	3.00
	J. Białołbrzeska	Od A do Z. Bawimy się głoskami i literami	9.00
	J. Białołbrzeska	Karty pracy	14.00
	M. Czyżowska	Świat przedszkolaka - co przedszkolak wiedzieć powinien (podręcznik dla nauczyciela)	9.00
<b>KLASA I</b>			
	Falski	Elementarz	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Nowe ćwiczenia elementarzone do Elementarza Falskiego: Zeszyt I, Zeszyt II (każdy)	8.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak pracować z Elementarzem metodą Falskiego	6.00
	Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	0.75
		ABC - alfabet ruchomy	1.00
	W. Gawdzik	Piszę i opowiadam. Ćwiczenia uzupełniające i sprawdziany	2.00
	Pawlusiewicz	Kopia programu dla klasy I	10.00
<b>Lektury:</b>	Tuwim	Lokomotywa	3.00

Pawlusiewicz (Zrzeszenie) **Pory roku. Polskie tradycje** 10.00  
Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole  
i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki  
dla dzieci w klasach od 0 do V.

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
<b>KLASA II</b>			
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Asy z drugiej klasy. Czytanka	20.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia	18.00
	Dobrowolska	Moja pierwsza czytanka (brak ćwiczeń)	5.00
	Pawlusiewicz	Kopia programu dla klasy II	10.00
<b>KLASA III</b>			
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Z uśmiechem i słońcem – czytanka	16.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki I ortografii (ćwiczenia do <i>Z uśmiechem i słońcem</i> )	12.50
	Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Pawlusiewicz	Kopia programu dla klasy III	10.00
<b>Lektury:</b>	Konopnicka	Na jagody	2.00
<b>KLASA IV</b>			
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Piękna nasza Polska cała (Czytanka)	20.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Ćwiczenia do Czytanki	18.00
	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
<b>Lektury:</b>	Duszyńska	Cudaczek wysmiewaczek	4.00
<b>KLASA V</b>			
	Ziółkowska (Zrzeszenie)	Ukochany kraj – Czytanka dla kl. V	6.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat. Czytanka dla kl. V	9.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat. Zeszyt ćwiczeń dla kl. V	5.50
	Chlebowska	Przewodnik dla nauczyciela, kl. V	6.00
	Marciniak	Historia Polski dla Piotrka (od kl. V-VIII)	15.00
	Deszczyński	Poznajemy historię ojczyzny, podręcznik (od kl. V-VIII)	9.00
	Deszczyński	Poznajemy historię ojczyzny, zeszyt ćwiczeń	5.00
	Deszczyński	Poznajemy historię ojczyzny, poradnik dla nauczyciela	6.00
	PWN	Ortograficzny słownik ucznia	11.00
<b>Lektury:</b>	Prus	Katarynka	2.50
<b>KLASA VI</b>			
	Wnorowska (Zrzeszenie)	Czytanka dla kl. VI	10.00
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII	
	Nagajowa	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne	5.00
	Nagajowa	Słowa i świat – Czytanka	8.00
	Zajac	Słowa i świat – Ćwiczenia	5.50
	Nawara (Zrzeszenie)	Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII)	7.00
<b>Lektury:</b>	Sienkiewicz	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI	7.00
		Janko muzykant	2.50

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
<b>KLASA VII</b>			
	Ziółkowska (Zrzeszenie)	Ziemia od innych droższa, czytanka	8.00
	Nagajowa	Świat w słowach i obrazach, czytanka (kl. I gimn.)	8.00
	Nagajowa	Język ojczysty, ćwiczenia do w/w czytanki	5.50
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego w klasie I gimnazjum (według reformy w Polsce)	6.00
	Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII	7.00
<b>Lektury:</b>	Sienkiewicz	Komedia pomyłek	2.50
	Żeromski	Siłaczka	2.50
	Sienkiewicz	Latarnik	2.50
<b>KLASA VIII</b>			
	Bobiński	Świat w słowach i obrazach, czytanka (kl. II gimn.)	8.00
	Orłowa-Synowiec	Język ojczysty, ćwiczenia do w/w czytanki	5.50
	Orłowa-Synowiec	Jak uczyć języka polskiego w klasie II gimnazjum (według reformy w Polsce)	6.00
	Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VIII	7.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	7.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
<b>Lektury:</b>	Lasocki	Wojtek spod Monte Casino	4.00
<b>GIMNAZJUM</b>			
	Adamczyk	Starożytność – Oświecenie	8.00
	Makowski	Romantyzm	8.00
	Bujnicki	Pozytywizm	8.00
	Weiss	Młoda Polska	8.00
	Matuszewski	Literatura polska lat 1918-1939	8.00
	Wroczyński	Literatura polska po 1939 roku	8.00
	W. Mandecka	Literatura polska, klasa I, II, III (każda)	19.00
		Od Starożytności do Oświecenia, Romantyzm, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każdy)	6.00
	– scenariusze	Scenariusz lekcji języka polskiego dla szkoły średniej: klasa I, II, III, IV (każdy)	6.00
	Kryda	Krajobraz poezji polskiej, antologia	7.00
<b>Lektury:</b>	Kochanowski	Odprawa posłów greckich	2.50
	Konopnicka	Dym	2.50
	Mickiewicz	Grażyna	2.50
	Nałkowska	Medaliony	2.50
	Orzeszkowa	ABC	2.50
	Orzeszkowa	Dobra pani	2.50
	Prus	Antek	2.50
	Prus	Katarynka	2.50
	Prus	Grzechy dzieciństwa	4.00
	Prus	Placówka	
	Prus	Wybór nowel: Antek, Nawrócony, Michałko, Katarynka, Kamizelka, Na wakacjach, Przygoda Stasia, Powracająca fala	4.00



brzeg rzeki. Nie potrafię dziś wy tłumaczyć, co się ze mną wówczas działo, i w ogóle do dziś dnia nie rozumiem, co mi właściwie dolegało. Nigdy się tego nie dowiedziałem. Czując się tak źle i płonąc od gorączki, ogarnięty byłam całkowicie jednym pragnieniem: kawioru – niczego innego nie pożądałem, tylko i wyłącznie kawioru. Wydawało mi się, w stanie półprzytomności, w jakim musiałem się zapewne znajdować, że jedynie kawior może ugasić pragnienie i uzdrożyć mnie.

Wreszcie ukazał się prom i mogliśmy dostać się do Miedwiedia, co po rosyjsku znaczy niedźwiedź. Tak się ta osada nazywała. Była tam jedyna gospoda i gdy weszliśmy do niej, właściciel popatrzył na mnie ze zdziwieniem i wykrzyknął:

– Pan jest przecież chory, i to poważnie chory.

Przeraziły mnie jego słowa, ale szybko odpowiedziałem:

– Jestem zdrow, ale za to bardzo głodny i chciałbym zjeść dużo kawioru. To jest wszystko, o co proszę.

– Kawioru? Kawioru? Ależ pan jest chory, czerwony z gorączki i poważnie chory.

Upierałem się, że jestem zupełnie zdrow, i prosiłem tylko o przyniesienie do naszego pokoju upragnionego kawioru. Zaraz zacząłem go jeść i zjadłem chyba z kilogram. Potem, by ugasić dręczące wciąż pragnienie, napiłem się herbaty i położyłem do łóżka. Tak, proszę pani, zjadłem kilogram kawioru, a byłbym go zjadł jeszcze więcej. Był świeży i wyborny. Ale gdy spojrziałem na siebie do lustra, struchlałem: twarz miałam purpurową! Szalenie się przestraszyłem i w ogóle niezupełnie zdawałem sobie sprawę, co się ze mną dzieje. Przyszło mi tylko do głowy, że to pewno szkarlatyna lub odra. W każdym razie nie odważyłem się opuścić hotelu. Posłałem po doktora – Polaka, bo wtedy większość lekarzy w Rosji rekrutowała się z Polaków. Przyszedł lekarz wojskowy, a co osobliwsze, dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności nazywał się Babiański – jak mój ukochany wychowawca. Zaraz więc poczułem do niego zaufanie i nabram otuchy.

Lekarz zbadawszy puls powiedział: “Tętno jest normalne, ale wszystko co pan powiada przemawia za tym, że ma pan odrę, która jest dość niebezpieczna, lub też szkarlatynę, która jest jeszcze groźniejsza. Będzie cud, jeśli pan z tego wyjdzie!”

Zapisał mi jakieś lekarstwo, jakiś puder, i rzeczywiście poczułem się lepiej, a ból twarzy powoli zaczął ustępować. A wszystko to po uczcie z kawiozem! Po kilku dniach byłem już zdrowy, a po tygodniu opuściliśmy tę miejscowość. Jak pani widzi, wygrzebałem się z choroby, ale muszę stwierdzić, że stanowczo nie dzięki doktorowi. Dotychczas nie wiem, co mi wówczas było, pewien jednak jestem, że i doktor tego nie wiedział.

Wyruszyliśmy więc znów w dalszą drogę, ale ustawicznie napotykał się na nowe, stale wzrastające trudności. W tym czasie ojciec dowiedział się już o naszej eskapadzie. Napisał mi wreszcie o swoich kłopotach, wobec czego przysłał mi trochę pieniędzy, a w ogóle ucieszył się, że jeszcze żyję. Przysłał sto rubli z tym, abym zaraz powracał do domu. Niepokoił się bardzo o mnie. Rodzice skrzypka także kazali mu wracać, co też zrobił natychmiast.

Sam więc już pojechałem do Petersburga i stamtąd zamierzałem kierować się w stronę domu. Pomyślałem sobie: “Przygoda nasza się skończyła” – i muszę przyznać, że doznałem ulgi. Cieszyłem się bardzo z powrotu do ojca, zmęczony już byłem tym wszystkim, co przeżyłem. Miałem dopiero siedemnaście lat, jak już pani zresztą mówiłem, a przeszło rok trwała moja wędrówka.

## NIEZWYKŁY KONCERT NA CZTERY RĘCE

Chociaż tu właśnie nie pora na to, co powiem, ale przypomniała mi się bardzo zabawna przygoda, jaka spotkała mnie na jednym z moich koncertów. Powiniennem być opowiedzieć ją w poprzednich, pierwszych rozdziałach, ale już trudno. Miałem dać wspólny koncert z moim przyjacielem Górskim, znanym już skrzypkiem, profesorem warszawskiego konserwatorium. Działo się to na początku mej kariery muzycz-

nej, lecz jak wspominałem poprzednio, ceniono mnie już wtedy jako dobrego akompaniatora. Górski prosił, bym towarzyszył mu w krótkim tournée, jakie zamierzał odbyć. Pojechaliśmy do małej miejscowości leczniczej. Było to jakby małe Evian. W Polsce posiadamy dużo miejscowości kąpielowych, przy czym niektóre z nich są wyjątkowo skuteczne – nie gorsze od Vichy, Spa lub Aix-les-Bains, nie rozwijają się tylko w odpowiednim tempie i są za mało reklamowane.

W jednej z takich miejscowości postanowiliśmy dać nasz pierwszy koncert. Było tam parę tysięcy kuracjuszy, głównie Żydów, którzy nie interesowali się muzyką – raczej leczeniem swoich dolegliwości. Ponieważ jednak przebywało tam i kilkuset kuracjuszy o wyższym poziomie kulturalnym, uważaliśmy, że warto będzie urządzić dla nich koncert. Po przybyciu na miejsce od razu natrafiliśmy na duże trudności. Przede wszystkim nie było dobrego fortepianu, tylko jakiś bardzo stary instrument z młotkami w opłakanym stanie. Wprawdzie przy podnoszeniu podnosiły się do góry, ale niestety nie chciały opadać, tkwiąc nieruchomo w powietrzu! Nie potrafię opisać naszej udręki. Stwierdziłem, że w ogóle nie mogę grać na tym fortepianie. Jak można było poradzić sobie z nieszczęsnymi młoteczkami, sterzącymi nieruchomo w powietrzu podczas brzmiącego wciąż jeszcze dźwięku? Młoteczki podnosiły się w górę, ale w żaden sposób nie chciały opadać! Mimo to staraliśmy się urządzić próbę. Byłem pewny swego akompaniamentu: to było najważniejsze, jako że skrzypek odgrywał rolę gwiazdy i był doświadczonym artystą. Wiedziałem więc, że z akompaniamentem dam sobie radę i że skrzypce nas jakoś uratują, ale jak wypadną moje utwory solowe!?

Zabrałem się więc do pracy nad naprawianiem młoteczek, wszelkimi sposobami próbując je umocnić. Zasiadłem następnie do fortepianu, ale okazało się, że wszystko na nic – młotki pofrunęły w powietrze i tam zostały. “To okropne – zawołałem do stojącego obok mnie Górskiego – musimy coś na to poradzić, bo nie jestem w stanie zagrać na tym fortepianie ani

jednego kawałka!” Byłem już niemal bliski szalu.

W owym tournée towarzyszył nam, dla swej własnej przyjemności zresztą, pewien młody człowiek, uczeń skrzypka, ale na szczęście także mój dobry kolega. Widząc rozpaczliwą sytuację, zaprzagnął przyjść nam z pomocą.

– Czekać – powiedział – wpadłem na dobry pomysł. Myślę, że zdołam coś poradzić.

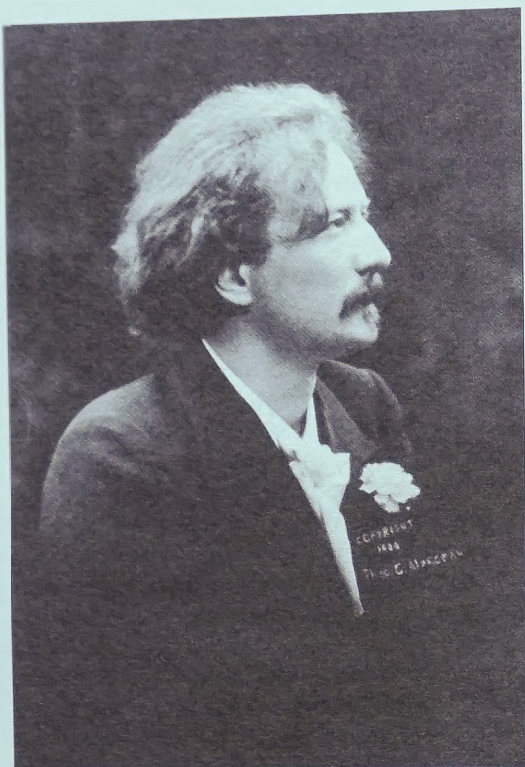
– W jaki sposób? – wykrzyknęliśmy jednocześnie. – To jest niemożliwe.

– Gdy zaczniesz grać, stanę tuż przy fortepianie i będę możliwie szybko spychał młoteczki na dół, tak szybko jak idą w górę. Przyjdzie mi to z łatwością. Będziesz mógł grać, a publiczność się w tym nie zorientuje.

Był to niezły pomysł i jedyna deska ratunku. Musieliśmy przecież coś wymyślić, by wybrnąć z tragicznej sytuacji. Zgodziliśmy się więc na jego propozycję, mając nadzieję, że okaże się możliwa do wykonania.

Koncert się rozpoczął, ale rozpoczął się niezwykłym znów i bardzo zabawnym incydentem. Postanowił bowiem przyjść gubernator we własnej osobie. Był nim generał rosyjski, kraj nasz bowiem rządzone był wówczas przez Rosjan. Pan gubernator dziarsko zajechał przed salę koncertową wielką, wspaniałą karetą w asyście kilku eskortujących go konno ogromnych Kozaków. Dostojnik ten był władcą całej gubernii. Przyjechawszy, oświadczył nam na wstępie, że nie tylko chętnie posłucha koncertu, ale nawet gotów jest zapłacić za bilety: bardzo to było z jego strony wspaniałomyślne. Ale choć słuchać będzie muzyki z przyjemnością – nie wypada mu mieszać się z publicznością! Jest na to zbyt wysoką osobistością! Wobec czego, ciągnął: “Mogę przyjść na koncert jedynie pod warunkiem, że ja, moja żona i dzieci, słuchać będziemy z zewnątrz przez szeroko otwarte okna”.

Stało się, jak sobie życzył pan gubernator, i rozpoczęliśmy koncert. Kolega mój stanął tuż przy fortepianie i szybko opuszczał w dół młoteczki, tak szybko, jak one wylatywały w górę. Akompaniament dla skrzypka wypadł w ten sposób całkiem niezły – były tam bowiem na początku tylko małe akordy, a potem trochę arpe-



U szczytu sławy.

dziów: nasz młody pomocnik nie potrzebował się więc za bardzo wysilać, przy tym oczywiście nie wszystkie młotki były wadliwe. Gdy jednak doszło do mego solowego występu – szkoda, że pani tego nie widziała! Palce jego migaly jak błyskawice, jak ptaki przefruwały z jednej strony na drugą. Musiał nieraz przechylać się całym korpusem nad fortepianem. W ciągłym ruchu przerzucał się z jednej strony na drugą. Pracował bez porównania ciężiej ode mnie. Ja tylko grałem, a cała praca spychania tych nieszczęśliwych młoteczków na dół przypadała jemu. Był to prawdziwy wyścig, ale mimo szalonego wysiłku, nie zawsze mógł dotrzymać mi kroku – fortepian zwyciężał.

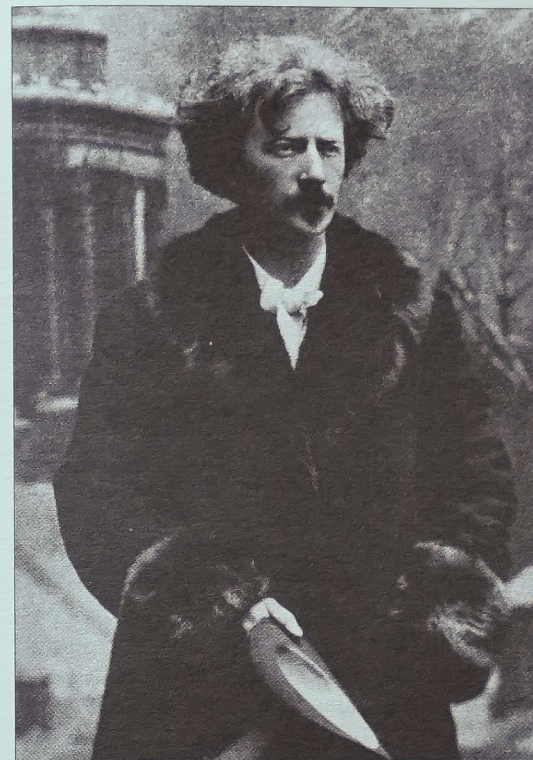
Po pewnym czasie część publiczności zaczęła coś podejrzewać i nawet niektórzy słuchacze podnosili się z krzesel, by lepiej widzieć. Nie mogli jednak zrozumieć, co się dzieje, a musiał to być widok niezwykły. Po zakończeniu koncertu

czym prędzej wybiegłem z sali i wmszałem się w tłum; przyznaję – ciekawy byłem usłyszeć komentarze publiczności na temat koncertu. Nie zauważyli mnie wcale zajęci ożywioną rozmową, mogłem więc swobodnie słuchać, a o to mi przecież chodziło. Byłem tego bardzo ciekaw. Zbierali się w małe grupki, dyskutując z podnieceniem. Słyszałem, jak jeden drugiego zapytywał: “Jak się panu podobał młody pianista?” “Bardzo, i trzeba przyznać, że grał dobrze ale ten drugi, ten co grał w tyle przy fortepianie był jeszcze lepszy i pracował o wiele ciężiej od tamtego! I z pewnością to on jest właśnie tym prawdziwym i wielkim artystą!”

### WSPOMNIENIA Z WIEDNIA I PARYŻA MUZYKALNY PAJĄCZEK

Chociaż studenckie życie w Wiedniu płynęło na ogół przyjemnie, pracowałem bardzo ciężko, niemal bez chwili wytchnienia – ciągle tylko praca, praca i praca. Sytuacja bowiem była tego rodzaju, że musiałem wykorzystywać każdy moment, by nadrobić to, co było dotąd zaniedbane. Musiałem – nie miałem chwili do stracenia i rzeczywiście w zupełności oddałem się pracy. Ćwiczyłem po siedem godzin dziennie przez cały czas mego pobytu, a jeśli chodzi o wypoczynek i rozrywki? Lekcje z Leszetyckim przesłaniały mi wszystko; były dla mnie jednocześnie nauką, odpoczynkiem i natchnieniem. Jedynie sporo czytałem, i to nie tylko gazety. Już wówczas interesowałem się bardzo polityką i czytałem wiele najrozmaitszych książek. Może nawet aż za wiele.

Mieszkałem wtedy w dwóch skromnych pokojkach w pobliżu willi Leszetyckiego. Jeszcze przez wiele lat, kiedy je później zajmowałem, były przesycone wspomnieniami ówczesnych zmagania, rozczarowań, wspomnieniami lat ciężkiej nieustającej pracy, mego pierwszego wiedeńskiego występu i mojej pierwszej większej kompozycji (mój koncert, jak pani wiadomo, napisany był właśnie tam). Tak! Z owymi małąkami pokojkami, tak małymi, że oba zmieściłyby



Ignacy Paderewski w Warszawie w 1889 roku.

się w tym jednym, związane są wszystkie moje serdeczne wspomnienia. Stamtąd też wyruszyłem w daleki świat na spotkanie życia. Zachowałem dla nich tyle sentymentu, tak przyłągnąłem do nich całym sercem, że zatrzymałem je dla siebie na wiele lat, nawet wówczas, gdy zdobyłem już sławę jako pianista.

Kiedy opuściłem Wiedeń i zamieszkałem w Paryżu w roku 1889 (Paderewski ma tu na myśli ostateczne przeniesienie się do Paryża, mieszkanie wynajął tam bowiem rok wcześniej, w 1888 r. – Przyp. red.) wynajmowałem je jeszcze, chociaż bywałem w Wiedniu już rzadko, a jeszcze rzadziej, gdy odbywałem tournée po Ameryce. Miałem wtedy zamiar kupić cały dom, ale za późno się dowiedziałem, że właściciel chce się go pozbyć, i gdy się zgłosiłem – był już sprzedany. Owe pokoiki przedstawiały dla mnie ogromną wartość i bardzo żałuję, że nie udało mi się kupić domu, w którym się znajdowały.

Zresztą było to może zrzędzenie opatrności. Obecnie dom ten byłby dla mnie tylko kłopotem i ciężarem.

Jedno jeszcze wspomnienie łączy się z tym drogim dla mnie miejscem, a jest nim pająk – mój pająk. Nie opowiadałem pani jeszcze o nim, a jest to urocza historia z czasów mej młodości. Pewnego dnia ćwiczyłem w swoim wiedeńskim pokoiku. Wśród utworów, które wtedy studiowałem, i które musiałem grać codziennie jako wprawki, była też jedna z etiud Chopina – etiuda tercjowa. Właśnie zamierzałem ją rozpocząć, zapaliłem świecę i usiadłem do fortepianu. W pokoju było ciemno. Tuż za oknami rosła masa bardzo gęstych krzewów. Nagle, już w czasie mej gry, z sufitu spuściło się na wieko fortepianu coś w rodzaju srebrzystej niteczki. Zwróciło to moją uwagę, zacząłem się bliżej przyglądać i wtedy zobaczyłem przyczepionego do nitki pająka. Wisiał w powietrzu nieruchomo i zdawał się przysłuchiwać muzyce. Tak długo, jak grałem ów utwór, mały pajączek tkwił spokojnie na swej lince.

Teraz zbliżamy się do najciekawszego momentu. Po skończeniu etiudy tercjowej zabrałem się do nowej etiudy, tym razem sektowej, ale gdy ją rozpocząłem, pająk, szybko okręciwszy się dokoła, powrócił na sufit. Rozbawiło mnie to, a zarazem zainteresowało. Pomyślałem sobie: “Muszę się przekonać, czy pajączek jest muzyczny, czy zszedł na dół, by z bliska posłuchać poprzedniego utworu, czy też zrobił to przypadkowo”. Przerwałem więc nagle etiudę sektową i powróciłem do tercjowej. I oto natychmiast mój pajączek spuścił się znów na dół. Wyglądało to, jakby ześlizgiwał się po swej lince; tym razem ześliznął się do samego dołu i usiadłszy na fortepianie słuchał. Nie bał się wcale, był głęboko przejęty tą muzyką.

Zaintrygował mnie bardzo, czekałem, czy i nazajutrz się zjawi. Zaciekawiał mnie – przeczuwałem, że go znów zobaczę. I rzeczywiście! Gdy tylko rozpocząłem moje codzienne ćwiczenie etiudy tercjowej, pajączek zjawił się znowu. Znowu spuścił się na dół po niteczce zwisającej od sufitu. Przez cały ten dzień i następny, a także przez parę jeszcze tygodni stale, gdy tylko

rozpocząłem ową etiudę, pajaczek natychmiast zawiąsał nad wiekiem fortepianu – był moim wiernym towarzyszem. Po pewnym czasie zdołałem nawet z bliska zobaczyć jego oczy, błyszczące jak malenki, świecące diamenty. I zawsze, gdy grałem ową etiudę Chopina, siedział, a raczej wisiał nieruchomo – idealnie zadowolony i idealnie spokojny, a z chwilą, gdy przerywałem grę – czym prędzej powracał na sufit i znikał. Czasami nawet miałem wrażenie, że gniewało go to.

Gdy nadszedł czas wakacji, byłem dziwnie niespokojny o mego pajaczkę. Zastanawiałem się bowiem, co się z nim stanie i czy znajdzie go, gdy powrócę. Stał się jakby nieodłączną częścią moich codziennych ćwiczeń, czymś w rodzaju towarzysza, i zdawałem sobie sprawę, że będzie mi go brakowało. Gdy we wrześniu powróciłem do swego mieszkania, szukałem go wszędzie. Szukałem jego linki, ale nie wisiała już nad fortepianem. Wielokrotnie też grywałem etiudę tercjową, wielokrotnie ją ćwiczyłem, lecz mój mały przyjaciel – pajak – nie zjawił się. Pokój wydał mi się bez niego pusty i smutny. Co się z nim stało? Może zgniotła go jakaś nieuważna pokojówka? Albo może samotny i zniechęcony brakiem muzyki i pustym pokojem wywędrował gdzieś w świat? Pragnąłem w to uwierzyć. Dni jednak mijały, a ja już nigdy nie ujrzałem mego przyjaciela – pajaczkę.

## HISTORIA Z MOZARTEM

W Warszawie mieszkał bardzo ceniony, genialny wprost lekarz, profesor Chałubiński, którego poznałem będąc kiedyś w górach. Poczuł do mnie sympatię, napisałem bowiem jakiś artykuł o muzyce, który mu się podobał. Miał wtedy około siedemdziesiątki, był starym człowiekiem, a ja młodzieńcem dwudziestosześcioletnim. Prosił, abym odwiedzał go często, gdyż bardzo kochał muzykę. Nie czułem się wtedy zdrowy, byłem wątpliwy i żyłem w ciągłym napięciu nerwów. Chętnie bywałem u doktora Chałubińskiego, w atmosferze jego domu odpoczywałem nerwowo i wydawało mi się, że odzyskuję na nowo radość życia. Niejednokrotnie grywałem sta-

ruszkowi. Pewnego dnia poznałem u niego znanego pisarza, jego przyjaciela, Aleksandra Świętochowskiego. Obaj panowie zachwycali się Mozartem, obaj uwielbiali go i prosili mnie, abym grał jego utwory.

W owym czasie moja znajomość Mozarta była dość ograniczona. Umialem tylko trzy czy cztery jego utwory, musiałem więc stale je powtarzać. Za każdym razem, po odegraniu całego repertuaru mozartowskiego obaj panowie zaczęli się zachwycać, wołając: "Mozart to geniusz. Nikt inny nie potrafiłby stworzyć takiej muzyki. Co za styl, jaka klarowność! Po prostu niezrównany. Jedyny!" Nie było końca ich zachwytom.

Zawsze powtarzała się ta sama historia; Mozart był ich bogiem i tylko jego muzyki pragnęli słuchać. Wreszcie znudziło mnie to, postanowiłem z tym skończyć, i oto wpadłem na pewien pomysł.

Pewnego dnia, powróciwszy do Kerntopfa, u którego znów teraz zamieszkałem, siadłem do fortepianu i zacząłem improwizować menueta. Miał być, tak sobie, po prostu dla żartu, trochę w stylu Mozarta. Przegrałem go kilkakrotnie i nadałem mu konkretną formę. Postanowiłem, że gdy udam się do profesora Chałubińskiego, a on prosić mnie będzie o Mozarta, zagram mu swego menueta i zobaczę, jakie na nim wywrze wrażenie. Tamten mój pierwotny menuet różnił się naturalnie znacznie od obecnego, był o wiele prostszy, pozbawiony wszelkich ornamentów, w czystym stylu mozartowskim i bez końcowej kadencji. Dodałem ją już później.

Muszę przyznać, że nazajutrz wieczorem szedłem do Chałubińskiego trochę podniecony. Zaczynał czekać na mnie już niecierpliwie i jak zwykle prosił, żebym grał – czy nie chciałbym grać Mozarta? Zgodziłem się chętnie i zacząłem grać swego menueta. Nie zdołałem skończyć, gdy kochany doktor zerwał się na równe nogi z okrzykiem:

– O, Mozart! Co za cudowny utwór. Niech pan powie, mój drogi, czy znalazłby się dzisiaj kompozytor zdolny do napisania czegoś równie pięknego?

Spojrzawszy na niego roześmiałem się i powiedziałem:

– Jest taki – to ja!

– Co?! Pan!! To wykluczone! Nonsens, pan chyba żartuje!

– Zupełnie nie żartuję, to ja napisałem ten utwór i przed chwilą go panu zagrałem!

Obaj starzy panowie wpatrywali się we mnie jak ogluszeni. "Co pan nam tu opowiada, przecież wyraźnie poznaliśmy Mozarta! Takiej muzyki jak Mozart nie potrafiłby pan skomponować, na pewno nie!" – wołali podnieceni.

Wyznaję, że przez chwilę było mi ich żal, nie ustąpiłem jednak:

– Nie żartuję, muszę się panom przyznać, że parę dni temu sam skomponowałem ten utwór. Ja, a nie Mozart. Chciałem panom zrobić niespodziankę i zobaczyć, czy mi się to uda, dlatego pozwoiliem sobie na ten żart.

Doktor wciąż jeszcze nie wierzył moim słowom.

– Ależ to niemożliwe, pan nam opowiada bajki.

– Zaręczam panom, że to moja kompozycja. Przedwczoraj, powróciwszy do domu, wpadłem na pomysł skomponowania czegoś w stylu Mozarta i jakoś mi się to udało, bardzo chętnie pokażę panom tę kompozycję, jeśli mi panowie nie wierzą. Ale to prawda.

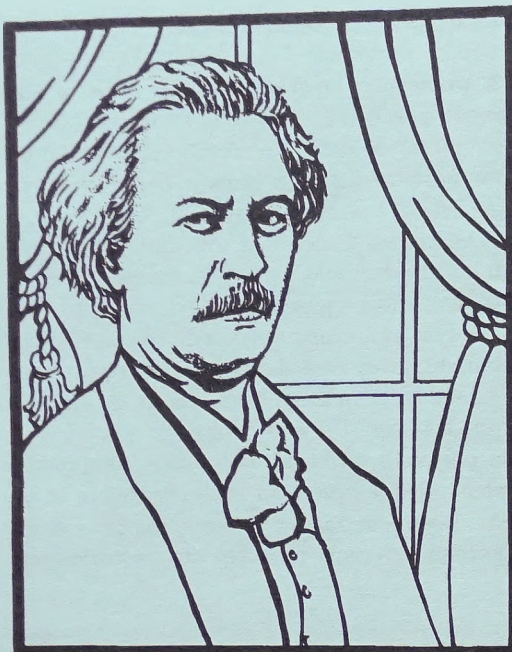
Był to dla nich dotkliwy cios, i czułem, że mieli mi za złe wprowadzenie ich w błąd. Tego wieczoru nie prosili mnie już o swego ulubionego kompozytora. Poprosili o Mozarta dopiero po paru dniach; zagrałem go z przyjemnością, wyrzucając sobie tamten żart. Po Mozarcie poprosili z kolei, bardzo grzecznie, o mego menueta. Wszyscy byliśmy wzruszeni. Zagrałem go ze skruczą w sercu, oni jednak oświadczyli, że bardzo im się podoba, i w krótkim czasie tak się w nim rozsmakowali, że odtąd stałe musiałem go grywać. Wówczas uświadomiłem sobie, że ten właśnie utwór uczyni mnie znanym – pomoże mi w mej karierze. Tak się też stało – był to ten sam menuet, który tak zachwycił Leszetyckiego i który był dla niego rewelacją.

O ile pamiętam, tym razem Leszetycki dał mi szesnaście lekcji. Nauczyłem się od niego

bardzo wiele – dzięki niemu ziściło się moje najgorętsze pragnienie: nauczyłem się wreszcie, **jak pracować**. Powtarzam raz jeszcze: **w jaki sposób pracować** – jest to bowiem wyjątkowej wagi. Mówiłem to zresztą już poprzednio, że w karierze każdego artysty, bez względu na jego zawód – poznanie sposobu pracy jest rzeczą bezcenną. Ćwiczyłem wówczas do dziewięciu godzin dziennie, poza tym komponowałem. Jak pani widzi – pracowałem bardzo dużo.

W tym też czasie wydałem wspomnianego menueta, który zdobył dużą popularność wśród uczniów Leszetyckiego dzięki temu, że grała go pani Jesipow. Takiego drobiazgu jak menuet nie chciałem wydawać oddzielnie, skomponowałem więc jeszcze dwa inne i wydałem je razem. Dostałem za nie sześćset marek – sumę ogromną – wynosi to około stu pięćdziesięciu

Originalny zapis Menueta Ignacego Jana Paderewskiego.



łem się kimś. Zachęciło mnie to do dalszej pracy i ogromnie pomogło.

Na parę tygodni przed koncertem miało miejsce dziwne, interesujące zdarzenie. Pamiętać je będę zawsze, i to, co powiedział wówczas Leszetycki. W jednej z bardziej znanych restauracji wiedeńskich odbywało się liczne zebranie muzyków oraz znakomitych krytyków muzycznych. Leszetycki, przez którego zostałem tam zaproszony, przedstawił mnie zgromadzonym osobistościom jako swego młodego przyjaciela, nie mówiąc zresztą ani nazwiska, ani też że jestem jego uczniem. Wskazując na mnie rzekł: "Ten oto młody człowiek jest kompozytorem; czy który z panów zna jego kompozycje lub może słyszał jego grę?" Naturalnie wszyscy odpowiedzieli przecząco (mój menuet nie był jeszcze wtedy znany). "Żałujcie więc, panowie – zaśmiał się – bo wkrótce je usłyszycie i radzę wam dobrze śledzić karierę tego młodego człowieka, gdyż niebawem będzie o nim głośno!"

### PECHOWA DRUGA WIZYTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Drugie tournée po Ameryce musiałem przeżyć nagle, w okresie fenomenalnego wprost powodzenia finansowego, z powodu nowego katastrofalnego wypadku. Zrządzeniem losu znów spadł na mnie nowy cios. Tak jest, proszę pani, moje ręce. Miałem znowu wypadek z rękami. Zaproszono mnie wraz z Janem i Edwardem Reszkami oraz jeszcze kilku innymi artystami na obiad do domu pewnej damy, znanej ze swej gościnności. Obiad był wspaniały, towarzystwo urocze, a sama pani domu pełna wdzięku i wyjątkowo interesująca. Przyjęcie było – można powiedzieć – doskonale wyreżyserowane. Po obiedzie zapanował tak sympatyczny nastrój, że chociaż na ogół po zjedzeniu czegokolwiek nigdy nie grywałem, nie mogłem odmówić uroczej gospodyni zagrania "paru tylko, i to niewielkich utworów". Wręcz przeciwnie niż w opowiadaniu o Chopinie, który – gdy go raz proszono, żeby zagrał po obiedzie – odrzekł szybko: "Ależ proszę pani, jadłem przecież tak mało". Co do mnie, to

dolarów, co dla mnie przedstawiało wówczas majątek.

Pewnego dnia, gdy ćwiczyłem, wszedł Leszetycki. Wszedł do mego małego mieszkanka i już z samego wyrazu twarzy wyczytałem, że ma mi do zakomunikowania coś ważnego. Przystąpił od razu do rzeczy: "Przyszedłem z pewną propozycją. Czy nie miałby pan ochoty wystąpić teraz publicznie w Wiedniu? Trafia się po temu doskonała sposobność. Paulina Lucca (wspaniała śpiewaczka, piękna artystka) pragnęłaby dać koncert na cel dobroczynny i poszukuje pianisty, nie jest bowiem w stanie wypełnić całego programu. Zagra pan? Myślę, że to doskonała okazja dla pana i że powinien pan to zrobić" – mówił dalej, nie czekając mojej odpowiedzi.

Projekt ten od razu bardzo mnie podniecił. Czułem równocześnie, że Leszetycki rzeczywiście pragnął mego występu. Zgodziłem się więc chętnie i wszystko zostało omówione. Koncert był wspaniały, a dzięki poparciu wpływowych sfer – sala przepełniona. Grałem Beethovena i Chopina, także kilka własnych kompozycji; występ mój wywarł na słuchaczach duże wrażenie. Dotąd nieznanymi pianista, po koncercie sta-

w tym wypadku uważałem, że powinienem właśnie zagrać, gdyż jadłem tak dużo!

Tak więc ponieważ nikt inny nie zamierzał przyczynić się do urozmaicenia wieczoru, czułem się w obowiązku sam to uczynić. Parę godzin przedtem miałem jednak recital, wobec czego ręce zmęczone były długą grą. Przy tym przypuszczalnie musiałem uszkodzić niezauważalnie naskórek na palcu, czego zresztą wówczas nie zauważyłem. W każdym razie, gdy tylko dotknąłem klawiszy, od razu poczułem, że coś jest nie w porządku z moimi palcami. Konsekwencje, jakie później z tego wynikły, były fatalne, gdyż w jednym z palców wywiązała się infekcja. Sytuacja była wprost tragiczna, zbliżał się bowiem termin koncertu kameralnego. Przyrzekłem przecież kwartetowi Adamowskich, że wezmę udział w ich koncercie, i bardzo pragnąłem dotrzymać obietnicy ze względu na długoletnią naszą przyjaźń. Wszystkie bilety na koncert zostały wyprzedane, byłem już wtedy bardzo popularny w Ameryce, a nazwisko moje oznaczało zapełnioną salę. W każdym zatem wypadku nie mogłem sprawić im zawodu, wycofując się w ostatniej chwili – musiałem więc grać.

W przededniu koncertu cierpiałem tak okropnie, że z rozpaczą myślałem o tym, czy w ogóle będę w stanie sięgnąć do fortepianu. Gdyby chodziło o mój własny koncert, bezwzględnie odwołałbym go natychmiast, ale w wypadku Adamowskich – wykluczone! Nie spałem tej nocy zupełnie, palec spuchł potwornie. Wszystko to nastąpiło w krótkim czasie, w kilka godzin po obiedzie. Sprowadzony w nocy doktor nie potrafił mi przynieść najmniejszej ulgi, a ból oraz obrzmienie wciąż się wzmacniały.

Następnego dnia, cierpiąc niewypowiedzianie, wcześniej rano udałem się do znanego niemieckiego lekarza, doktora Langego. Spojrzawszy na mój chory palec, oświadczył:

– Sprawa jest poważna, palec trzeba natychmiast operować.

– Czy pan wie o tym, doktorze, że mam grać dziś po południu – muszę grać!

– Grać? Pan chyba zwariował! To wykluczone, przekona się pan, gdy przystąpimy do ope-

racji, że nie jest to taki drobiazg, jak się panu wydaje.

– Niech pan z nim zrobi, co się panu podoba, ale grać dzisiaj muszę. Niech pan tylko sprawi, by ból się zmniejszył, niech mi pan da jakiś środek znieczulający, żebym jak najmniej cierpiał, grać będę w każdym razie!

– To szaleństwo, czyste szaleństwo, nie może pan grać, za dużo pan ryzykuje, znacznie więcej, niż pan sobie wyobraża.

– Cokolwiek nawet ryzykuję, muszę dziś grać. Proszę uczynić dla mnie wszystko, co tylko pan jest w stanie, a chyba wasza wiedza lekarska może w tym wypadku choć trochę pomóc? Potem mogę już przestać grać.

– Na jak długo? – warknął.

– No więc – zastanowiłem się chwilę – na jakieś dwa tygodnie.

– Nie wystarczy, nawet w połowie nie wystarczy dwa tygodnie.

– Niech więc będzie trzy tygodnie! Tak, całe trzy tygodnie, przyrzekam panu.

Doktor roześmiał się.

– To brzmi już trochę lepiej, postaram się teraz zrobić dla pana, co tylko leży w mojej mocy.

Zabrał się więc zaraz do operowania mego nieszczęsnego palca – było to naprawdę okropne przejście. Potem obandażował mi palec i dał jakiś środek znieczulający na uśmierzanie bólu. Byłem wówczas na tyle nierozsądny, że spełniłem życzenie mego sekretarza, pozwolewszy mu na wydrukowanie ulotek i umieszczenie ich na każdym z krzeseł w sali koncertowej. Ulotka zawierała wzmiankę, że jestem po operacji ropnia i wobec tego z góry przepraszam za swą grę. To był błąd.

Grałem więc czterema palcami. W programie było trio Beethovena i kwartet Brahmsa, który miałem wykonać z Adamowskimi. Na szczęście program zawierał tylko kilka utworów solowych, dobrze mi już znanych, poza tym parę utworów Chopina i Schuberta. Ból w operowanym palcu był tak silny, że stawał się torturą nie do zniesienia. W czasie koncertu znieczulające lekarstwo stopniowo przestawało działać, a urażając stale ów zraniony palec, odczuwałem najpotworniejsze cierpienia.

Następnego dnia wszyscy (oprócz Fincka, który napisał, że grałem w tragicznych okolicznościach) skrytykowali mnie w bardzo ostry sposób, nie wspominając nic o tym, że grałem zaraz po operacji. Doktor miał słuszość – po tym koncercie musiałem wyrzec się gry na dłuższy czas. Odmówiłem więc wystąpienia z siedmionia czy ośmionia recitalami i zająłem się wyłącznie leczeniem palca. W perspektywie miałem wówczas jeszcze dwadzieścia czy więcej koncertów.

Gdy po kilku tygodniach zacząłem znów występować, palec miałem wciąż jeszcze obandażowany. Doktor energicznie protestował, że za wcześnie, i znów miał rację, gdyż pomimo bandaża rana otwierała się na nowo, a po skończeniu koncertu klawiatura pokryta była krwią. Nie był to widok piękny i za pierwszym razem zrobił na mnie tak przykre wrażenie, że z trudem dokończyłem koncert. Z czasem przyzwyczaiłem się do tego widoku i pozostałe w tym tournée dwadzieścia dwa koncerty grałem wciąż jeszcze ze stale obandażowanym palcem, a pod koniec każdego występu klawisze były wciąż jeszcze czerwone.

Pragnie pani wiedzieć, jak mogłem do tego stopnia ryzykować? Sam siebie też o to zapytuję. Jedyłą przypuszczalnie odpowiedzią jest to, co poprzednio już pani mówiłem – konieczność życiowa i ambicja, a także młodzieńcza lekkomyślność. A jednak opatrność okazała się dla mnie wyjątkowo łaskawa, jeśli wziąć pod uwagę szaloną pracę i niezliczone ilości koncertów, jakie dałem w ciągu długiego swego żywota. Naprawdę nie mogę się skarżyć – mój anioł stróż był dobrym opiekunem.

### PRZYGODA Z PIESKIEM WE FRANCJI

Na razie opowiem o jednym, małym piesku, którego nazywaliśmy Brise-fer. Odbываяc kuraację w Aix-les-Bains, codziennie musiałem brać kąpiele i zabiegi w zakładzie kąpielowym. Aby się tam dostać, wynajmłem na cały sezon powozik, którego furman – interesujący typ – miał w sobie stanowczo coś z filozofa. Pewnego dnia, gdy wchodziłem do domu, gdzie mieściły

się łaźnie, zjawił się mały piesek i szedł parę kroków w ślad za mną. Gdy w kilka godzin później opuszczałem zakład, znów zauważyłem pieska, który zdawał się mnie oczekiwać i powitał radosnym machaniem ogona. Piesek nie był rasowy ani też ładny, ale wydawał się mądry i od razu przyjacielsko odniósł się do mnie.

Po opuszczeniu łaźni czułem się wyczerpany gorącą kąpielą, szybko więc wsiałem do oczekującego mnie powoziku, marząc o możliwie prędkim dostaniu się do domu. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu piesek biegł za powozem aż do pałacyku. Nie chciał odejść i przez całe trzy miesiące pozostał u mnie, nie rozstając się ze mną nigdy; był wiernym i oddanym towarzyszem. Sypiał w moim pokoju, jadał u moich stóp i był ciągle przy mnie, gdy siadałem do pisanania. Trwało to przez całe lato i Brise-fer całkowicie pozyskał sobie moje serce. Okazywał mi przywiązanie, wierność i czułość. Nigdy nie spotkałem podobnego psa. Nie tylko ja, ale i siostra moja i biedny mój chłopiec, a właściwie każdy, kto odwiedzał mój dom, wszyscy polubili go bardzo. Aż tu nagle nastąpiła zmiana. Na dwa tygodnie przed moim wyjazdem pies zmienił się całkowicie – stał się smutny i pełen melancholii, rozpaczy nawet. Byliśmy przekonani, że wczasu przeczuwa nasz wyjazd, i to jest przyczyną jego zmartwienia. Gdy przychodził do studia, które urządziłem sobie w baszcie pałacyku, siedział i wpatrywał się we mnie żałośnie, a spojrzenie jego miało w sobie coś ludzkiego; skomlał też i wył. To było rozdzierające. Serce mi się krajało, gdy tego słuchałem, i powiedziałem sobie: "To straszne. Okrucieństwem byłoby pozostawić go tutaj, zabiorę go do Paryża. Nie mogę postąpić inaczej, bo beze mnie napewno tu zginie. Musi pojechać ze mną".

Tak więc zdecydowaliśmy zabrać go. Załatwiliśmy wszystko, co nie obyło się jednak bez kłopotów. Gdy nadszedł dzień wyjazdu, pies poszedł z nami na stację. Kupiłem dla niego bilet i powiedziałem do Marcelego – wiernego i oddanego mi służącego, o którym później opowiem pani wiele ciekawych rzeczy: "A teraz, Marceli, proszę umieścić psa w tym przedziale, w którym ja będę siedział. Nie należy go wieźć osobno,

chcę go jak zwykle widzieć koło siebie". Marceli pośpieszył spełnić polecenie, ale pies nie tylko że nie dał się chwycić, ale groźnie zawarczał i rzucił się na służącego, próbując go ugryźć. Oniemieliliśmy ze zdziwienia. Począłem przywoływać go wszystkimi zdrobnieniami, ale on tylko patrzył na mnie i zaczął się oddalać. Zawołałem go raz jeszcze: Chodź tu, Brise-fer! Poszedłem za nim, ale pies opuściwszy ogon, warczął i kręcąc głową uciekał od nas. Stałem zdumiony, nie wierząc własnym oczom. A więc wszystko skończone – jak mówicie w Ameryce. I taki miał być koniec naszej przyjaźni? Nie pojmowałem tego, co się stało, i do Paryża powróciłem – muszę przyznać – nieco zgnębiony zniknięciem wiernego małego towarzysza.

W następnym roku znów powróciłem do Chateau de Bon Port i rozpocząłem nową serię kąpiele. "Może zobaczę mego małego zeszłorocznego przyjaciela" – myślałem, i przyznaję, że chciałem tego. Dotąd nie umiałem sobie bowiem wytłumaczyć jego tajemniczego zachowania. Nie byłem przyzwyczajony do podobnego traktowania i czułem się urażony. I oto już pierwszego dnia po przyjeździe zobaczyłem go w gmachu łaźni. Zawołałem go czule, ale nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi, i moje wysiłki w kierunku nawiązania zeszłorocznej przyjaźni pozostały daremne: Brise-fer udawał, że mnie nie poznaje. Mój zeszłoroczny furman, który i w tym roku przywoził mnie do łaźni, z rozbawieniem przyglądał się tej scenie.

– Radzę panu nie zajmować się więcej tym psem – rzekł w końcu – i pozostawić go w spokoju.

– Ale co mu się stało? Co mu jest?

– Ten pies to oszust – odpowiedział furman – skończony nicpoń, któremu już nic na panu nie zależy. Zachowuje się w ten sposób w stosunku do wszystkich, ma bowiem zwyczaj zmieniać swych panów; to zły pies. Wszyscy go tu znają – zaśmiał się pogardliwie i dodał: – Z pewnością nie powróci już do pana. Niech go pan zostawi w spokoju, powtarzam, to nicpoń i oszust pozabawiony wdzięczności i serca.

Ale słowa furmana jeszcze mnie nie przekonały i postanowiłem zdobyć na nowo przywiąza-

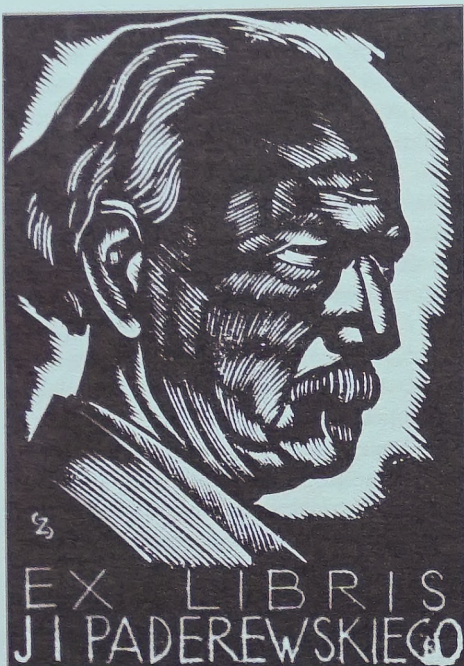
nie psa. Na tyle byłem zarozumiały! Znowu przywoływałem go najczulszymi wyrazami, ale pies nie raczył nawet na mnie spojrzeć. Próbowalem i innych sposobów. Kiedyś, ku oburzeniu furmana, przystanęliśmy przed rzeźnikiem, u którego kupiłem duży kawał mięsa z myślą zwabienia nim Brise-fera, ale i to okazało się daremne, bo pies, gdy nań zawołałem, warczął i ani myślał zbliżyć się do mnie. Wszystko daremne. Tak skończyła się nasza przyjaźń! Pies czuł przy tym niewłaściwość swego postępowania, udawał, że nigdy nas nic nie łączyło, że jesteśmy dla siebie obcy. Jakże często spotykamy się z tym objawem u ludzi! Nie myślałem jednak nigdy, że i pies potrafi się tak zachować. Po ostatniej próbie przyznałem już rację memu filozoficznie usposobionemu furmanowi, że Brise-fer jest nicponiem – niewdzięcznym i bez serca.

Pomimo rozczarowania, jakie sprawił mi ten pies, wiele dokonałem podczas owego sezonu w Aix-les-Bains, ukończyłem bowiem w głównych zarysach trzeci akt mojej opery.

### PRZYGODY W AUSTRALII I NOWEJ ZELANDII

W Sydney brałem udział w koncercie z orkiestrą i w związku z tym przypominam sobie pewną historię z trianłem. Ów koncert stał się dla mnie zabawnym przeżyciem, a to z powodu pierwszej próby. Orkiestra, która miała mi akompaniować, nie była normalną, zwykłą orkiestrą. Dyrygent, bardzo utalentowany muzyk, signor Hazon, zwrócił uwagę na fakt, że nie mogę spodziewać się zbyt długo trwającej próby, z uwagi na to, że wszyscy członkowie orkiestry należą do związku zawodowego i próba nie może trwać ani chwili dłużej ponad przepisany czas, gdyż w przeciwnym wypadku wszyscy odejdą, pozostawiając mnie samego przy fortepianie.

Tego dnia miałem grać trzy koncerty, ostatnim był Koncert f-moll Chopina. W ostatniej części Koncertu, przed samym już zakończeniem, następuje osiem czy dziewięć uderzeń w trianę, niezmiernie ważnych i niezbędnych.



Ex libris Ignacego Jana Paderewskiego  
wykonany przez Stanisława Zgąńńskiego.

Nieszczęsna pora zakończenia próby zbliżała się i brakowało już tylko kilka minut do ukończenia ostatniej części. Zwróciłem się więc do członków orkiestry, by byli uprzejmi grać dalej, bym mógł choć raz przegrać pozostały fragment finału. Zgodzili się wszyscy z wyjątkiem jednego (byli tam bowiem i prawdziwi artyści). Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, gdy w ostatniej chwili grający na trianglu artysta, który dotąd nie tknął nawet swego tak w tym ostatnim momencie ważnego instrumentu, nagle zatrzymał zespół i powiedział: "Już dość nagraliśmy się dzisiaj, musimy kończyć i iść na śniadanie". Na to oświadczenie wszyscy bez słowa powstali i opuścili salę, wtedy gdy rzeczywiście pozostało do końca tylko kilka taktów. Muszę tutaj dodać, że stosownie do uświęconych zasad związku, grający na trianglu otrzymywał takie samo wynagrodzenie jak pierwszy skrzypek i wszyscy inni, uchodzący za solistów, członkowie orkiestry. Ten właśnie, który ani razu nie poruszył swą cenną dłońią, powiedział, że grali już wystarczająco długo i że czas już skończyć!

Nic się nie dało zrobić – orkiestra wyszła. Zapytałem signora Hazona, kim jest ów ważny, grający na trianglu artysta, który przerwał naszą próbę. "Ależ on bynajmniej nie jest artystą – odpowiedział śmiejąc się – jest ważną osobistością w związku, to na pewno; a poza tym sklepikarzem".

A teraz pytanie zasadnicze: czy triangel w koncercie tegoż wieczoru odezwał się w odpowiedniej chwili? Ależ nie! Odezwał się i to bardzo zdecydowanie, lecz w zupełnie złym miejscu.

\* \* \*

O ile pamiętam, z Australii udaliśmy się wprost do Nowej Zelandii. Pierwsze trzy koncerty odbyły się w Auckland, dużym i bogatym mieście. Potem jednak z powodu złego stanu mego zdrowia nastąpiła dłuższa przerwa w koncertach. Postanowiłem wobec tego udać się na kąpiele lecznicze znajdujące się w obwodzie Rotorui, stolicy plemienia Maorysów, niezbyt odległej od Auckland.

Z pobytu w Auckland byliśmy zadowoleni. Hotel wygodny, a kucharz, Szwed, o dziwo, wcale niezły. W Wellington trafiliśmy na kucharza Francuza, w Napier na Szkota, w Christchurch – na Niemca, w Dunedin, miejscowości zamieszkałej przez Szkotów, też na Francuza, a w Invercargill kucharzem był Chińczyk. Ponieważ w każdej z tych miejscowości panowała w kuchni inna narodowość, więc i sposób gotowania był do niej dostosowany.

Niech mi pani wierzy, że w czasie każdego tournée sprawa kucharza stanowiła ważny problem ze względu na moje zdrowie i samopoczucie, tym bardziej, że jadłem tylko raz dziennie – po koncercie. Było to, jak się już wkrótce przekonaliśmy, bardzo kłopotliwe, gdyż wszystkie kuchnie hotelowe zamykano wieczorem zaraz po wydaniu obiadów. Ponieważ mój pierwszy i jedyny posiłek w ciągu całego dnia spożywałem stale koło północy, a nawet i później, zwykle nie mogłem już nic dostać do jedzenia. Zmuszeni więc byliśmy pertraktować wszędzie z władzami związkowymi, gdyż w przeciwnym razie zadowalać się musiałem kawałkiem zim-

nej ryby lub zimnego mięsa, a praca w takich warunkach stawała się zupełnie niemożliwa.

Biedny Adlington albo Lemmone musieli zatem stale interweniować w sprawie moich posiłków. W rezultacie stawało się to bardzo kosztowne, gdyż trzeba było osobno wynagradzać służbę restauracyjną: kucharzy, ich pomocników, a nieraz i innych jeszcze ludzi. Trzeba było dodatkowo opłacać najmniej cztery osoby, przy tym ludzie ci spodziewali się zwykle dużych napiwków, wynagrodzenie nie szło bowiem do ich kieszeni, lecz do kasy związku, do którego należeli. Nie zarabiali więc za swą dodatkową pracę nic więcej poza napiwkami, muszę jednak przyznać, że obdarzałem ich hojnie i z dużą satysfakcją. Nieraz napiwki za owe specjalne usługi dochodziły do dziesięciu lub dwunastu funtów.

Jak już poprzednio wspomniałem, pragnąłem bardzo spróbować leczyć się kąpielami w Rotorua, znanymi z właściwości leczniczych w całej Nowej Zelandii. Ponieważ wioska leżąca w pobliżu tego miasta uchodziła za wygodniejszą i ciekawszą, tam więc postanowiliśmy się zatrzymać. Okoliczna ludność należała do plemienia Maorysów. Jedynym białym człowiekiem był dżentelmen nazwiskiem Nelson, Brytyjczyk przybyły czterdzieści lat temu w charakterze geometry. Do tego stopnia zachwyił się krajem, a przede wszystkim tamtejszymi ludźmi, że zamieszkał tam na stałe i pozostał do końca życia, który nastąpił dziesięć lat po naszym pobycie.

Zamieszkaliśmy w hotelu Nelsona i muszę stwierdzić, że nigdzie na świecie nie zaznaliśmy tak miłego, pogodnego i pełnego spokoju pobytu jak właśnie tam. Maorysi bardzo mnie zaciekawiali. Byli dość wykształceni, a niektórzy skończyli nawet średnie szkoły; ich sposób życia nie różnił się jednak od życia przodków sprzed tysiąca lat. Niektórzy z nich wiedzieli nawet, kim jestem, i okazywali mi wiele szacunku i sympatii oraz taką uprzejmość, z jaką nigdy w swym życiu się nie spotkałem.

Od czasu do czasu urządzaliśmy nieduże wycieczki po okolicy. W pięknym tym kraju wszędzie widziało się wspaniałe gejzery i gorące je-

ziora. Kąpiele, które brałem (a bardzo ukoiliły one moje nerwy), nazywano kąpielami olejnymi, bo woda, pochodząca z naturalnego źródła, była niezmiernie gęsta, nienaturalnie ciężka i bardzo gorąca. Przypuszczam, że miała chyba trzydzieści albo i więcej stopni.

Przewodnikiem naszym bywała zwykle młoda dziewczyna ze szczepu Maorysów, o poetycznym nazwisku Maggie Papakura. Z powodzeniem zaliczyć by ją można do osób z towarzystwa – doskonale wychowana i wykształcona. Poślubiła później angielskiego lorda, ale wówczas jeszcze była naczelnikiem tego małego szczepu. W sposób wielce łaskawy ofiarowywała stale swe usługi w oprowadzaniu nas po tym uroczym kraju. Nieco później wydała bardzo ciekawą książkę o okręgu Whakarewarewa. Oprowadzała nas z niezwykłą ostrożnością, żonę moją brała zwykle za rękę, a do mnie, idącego z tyłu, mówiła: "Niech pan uważa, bardzo uważa, proszę nie skręcać w prawo, ale iść bezpośrednio za mną". Gdy zapytałem dlaczego, odpowiedziała: "Tam na prawo od pana jest przepaść, której pan stąd nie widzi – wrzące błoto, odległe zaledwie o niecały metr, proszę więc być bardzo ostrożnym". A potem dorzucała jako przestrożę: "Parę lat temu ciotka moja zrobiła jeden fałszywy krok, wpadła w tę przepaść i zniknęła na zawsze". Zaręczam pani, że



zastosowałem się do wskazówek! Byłem bardzo ostrożny.

Pewnego dnia wskazała mi jednego ze swych rodaków, łowiącego pstrągi w bardzo zimnej, bieżącej wodzie. Zauważyłem, że po złowieniu jednego, nie ruszając się z miejsca, zanurzył go, wiszącego jeszcze na wędecku, w małym stawku znajdująca się tuż obok. Po chwili wyciągnął wędkę, zdjął z niej pstrąga, posypał solą i zjadł z apetytem – ryba była zupełnie ugotowana.

W tym czasie niektóre z gejzerów były już czynne, nie dosięgały jednak jeszcze swej normalnej wysokości, nie były więc dość piękne dla uczczenia tak wyjątkowych gości, za jakich uważali nas Maorysi. Byli bowiem ogromnie dumni, mogąc nas gościć u siebie. Któregoś dnia postanowili urządzić dla nas tak zwane „uroczyste święto mydła”. Pragnęli zrobić nam przyjemność. Cóż to takiego? Nigdy by pani nie zgadła! Przyniesli dwadzieścia funtów mydła i wrzucili do krateru jednego z gejzerów. Gejzer momentalnie wystrzelił do wysokości pięćdziesięciu metrów w górę, gdyż mydło powoduje wzrost ciśnienia gazów. Widok był imponujący, przypatrywaliśmy się z wielkim podziwem.

Zwiedziliśmy też interesujące jezioro Rotorua. Zawiera ono lodowatą zimną wodę, a na samym środku znajduje się kilka małych wysepek, na których są gejzery z bardzo wysoko wytryskującą wrzącą wodą. Nieco dalej jest inne jezioro, którego woda ma temperaturę powyżej sześćdziesięciu stopni. Czyż nie są to zdumiewające zjawiska natury?

Krajobraz tamtejszy nie jest specjalnie piękny, lecz tak niesamowity i interesujący i tak pełen najrozmaitszych niespodzianek!

Pewnego dnia wyraziliśmy chęć udania się do jednego z wodospadów, który uchodził za największą atrakcję okolicy. Pan Lemmone zwrócił się więc do gubernatora z prośbą o udzielenie pozwolenia. Minister spraw wewnętrznych, sir Joseph Ward, zawiadomił nas, że rząd Australii chętnie się na to zgadza i że główny przewodnik po Nowej Zelandii, pan Warbrick, zjawi się u mnie celem poczynienia odpowiednich przygotowań.

Pan Warbrick przybył do naszego hotelu i ku memu wielkiemu zdziwieniu oznajmił nam, że będzie to conajmniej trzydniowa wycieczka. Nie ma tam żadnego hotelu, tylko mały barak, tak że będziemy musieli zabrać ze sobą jedzenie i pościel. Oznaczało to więc już poważniejszą wyprawę. Wszystko zostało omówione, przygotowane, mieliśmy wyruszyć nazajutrz o piątej rano. Nagle o północy ktoś zastukał do naszych drzwi. Był to pan Warbrick z oznajmieniem, że wycieczka nie może dojść do skutku. „Przepraszam bardzo, ale właśnie otrzymałem zawiadomienie, że nastąpiło trzęsienie ziemi i wodospad, który mieliśmy oglądać, po prostu zniknął!”

Plemię Maorysów nadzwyczaj mnie interesowało. Ludzie ci mieli brązową cerę, byli bardzo przystojni. Podobno przybyli z Tahiti. Przebyli conajmniej półtora tysiąca kilometrów, zanim osiedlili się w Nowej Zelandii, a mówiono mi, że przypłynęli w łodziach zrobionych z pojedynczych pni drzewnych. Już jak mówiłem, Maorysi są rośli i przystojni, natomiast ich kobiety, gdy tylko wyjdą za mąż, stają się okropne, natychmiast bowiem poddają się wstrętnemu tatuazowi brody. Okropny widok. Dopóki są dziewczętami, miło na nie patrzeć, takie są ładne, po wyjściu za mąż stają się wprost szkaradne.

Maorysi mają też różne ciekawe obyczaje. Głównym sportem mężczyzn jest pokazywanie języka w celu odstraszenia nieprzyjaciela. Języki mają bardzo duże i potrafią wysuwać je bardzo daleko. Okropnie to wygląda.

### COCKEY ROBERTS – WESOŁA PAPUGA

Opowiedziałem już wiele, a teraz na koniec chcę jeszcze dodać do wspomnień z Australii jedno z najciekawszych zdarzeń. Było nim powiększenie grona mojej rodziny, przybycie tak ważnego jej członka, jakim stała się niezwykła papuga: Cockey Roberts. Papuga, którą darzyłem serdecznym uczuciem, która mnie zawsze bawiła, a jednocześnie póki żyła, przysparzała nam wiele trosk. A oto jej dzieje.

Zdaje mi się, że już kiedyś mówiłem, iż dwa stworzenia w moim życiu okazywały duże zainteresowanie moją sztuką. Cockey Roberts była

właśnie tym drugim. Zawsze będę wierzył, że Cockey Roberts rzeczywiście interesowała się moją grą. Była wyjątkowo piękną papugą, a kupił ją miejscowy agent organizujący moje tournée po Australii, Nowej Zelandii i Tasmanii.

Do Melbourne przybyliśmy w lipcu i trafiliśmy na straszliwe zimno. Nie znaleźmy tam jeszcze nikogo, więc pierwsze dni okazały się bezнадziejnie nudne i nieprzyjemne, głównie z tego powodu, że skaleczyłem się w palec i nie mogąc grać, musiałem odwołać pierwszy koncert. Czuję się przygnębiony i osamotniony, a życie przedstawiało mi się w ciemnych barwach.

Siedziałem w hotelu, gdy bowiem chciałem się przejść i zwiedzić miasto, stale przeszkadzały ulewne deszcze. Wszystko sprzysięgło się przeciwko nam i łatwo się domyślić, że nie czuliśmy się zbyt dobrze. Wtedy to mój australijski impresario wpadł na dobry pomysł dostarczenia mi rozrywki w postaci papugi. Kupił zatem papugę, która umiała mówić; potrafiła gadać jak żadna inna na świecie, o czym jestem głęboko przekonany!

Pomysł ten okazał się jednak niefortunny, bo papuga uczyniła na mej żonie takie wrażenie, że natychmiast zakupiła jeszcze ze trzydzieści czy czterdzieści różnych papug. Odtąd podróżowaliśmy z całym stadem tych ptaków najróżniejszego gatunku, wieku, wzrostu i koloru. Z olbrzymią ilością klatek przejechaliśmy przez całą Australię i Nową Zelandię aż do San Francisco. Jak mogłem znieść taki stan rzeczy? Nie wiem, pewnie jednak dlatego, że jestem istotą wyjątkowo wytrzymałą, bo gdybym taki nie był, dawno bym już nie żył!

Powróćmy jednak do Cockey Roberts. Używała zwykle niezbyt kulturalnych słów, rzeczywiście język jej był doprawdy wyjątkowo nieprzyzwoity, a nawet bluźnierczy. Pod tym względem była czymś więcej niż mówiącą papugą, była w swoim rodzaju prawdziwą artystką. Gadała bez przerwy, a słownik miała wyjątkowo bogaty i obszerny, tylko – jak mówiłem – w nie najlepszym gatunku. Chwilami uprzejma, i bardzo gościnna, grzecznie zapraszała do picia, zapytywała wtedy, czy ktoś nie pragnie się czegoś napić. Czasem jednak, gdy była niezadowolona,

przeklinała w okropny sposób, używając przy tym możliwie najgorszych wyrażań. Obecność jej w moim pokoju stanowiła dużą rozrywkę i ciągłą zabawę. Potrafiła bowiem zawołać nagle: „Słuchaj, wypij sobie jednego”, a wymawiała to bardzo wyraźnie. Do tego stopnia wyraźnie, że gdy pewnego razu, jadąc powozem w Auckland w Nowej Zelandii, umieściliśmy ją w klatce na siedzeniu obok furmana i usłyszeliśmy nagle zupełnie ludzkim, miłym głosem wypowiedziane: „Wypij sobie jednego, wypij” – furman, odwracając się w naszą stronę, grzecznie odpowiedział: „Dziękuję panu, ale dzisiaj wypijem już jednego”.

Cockey Roberts towarzyszyła nam w podróży po Australii i Nowej Zelandii, a później w czasie całego tournée po Ameryce, następnie przeżyła sześć czy siedem lat tutaj w Morges i stała się bardzo ważnym członkiem naszej rodziny. Podróże znosiła świetnie. Na statku nie lubiła jednak burzliwej pogody, co okazało się przede wszystkim, gdy płynęliśmy z Nowej Zelandii do Tasmanii, na najbardziej burzliwym morzu świata – Morzu Tasmańskim. Mały statek kołysał się wprost niemożliwie, wznosząc się niekiedy na falach do pozycji pionowej, a potem opadając na dół. Klatka Cockey Roberts stała jeżdżiła po kabinie z kąta w kąt, a biedna papuga nie pojmując tego, co się dzieje, irytowała się i wpadając w pasję krzyczała: „Idźcie sobie do diabła, wy hultaje, wy łotry, idźcie do diabła!”

Cockey Roberts lubiłem najbardziej, choć nie była jedyną papugą, jaką posiadaliśmy. Poprzednio już wspominałem, że żona moja zakupiła całą gromadę papug, tak że do Nowej Zelandii dojechaliśmy mając ich trzydzieści sześć. Umieściliśmy je w kilku klatkach po trzy lub cztery, a czasem nawet i po dziesięć czy dwanaście w każdej. Pomiędzy nimi znajdowała się ogromna papuga o głosie tak doniosłym, że słysząc ją było na drugim końcu świata. Podróżowała w olbrzymiej klatce sama jedna. Gdy wreszcie dowieźliśmy ją do Morges, nie miałem nic przeciwko temu, by się jej pozbyć, tak była nieznośna i niemożliwa. Któregoś dnia sprowadziliśmy weterynarza z Genewy; zaproponował mi, by ją sobie zabrał co uczynił z rado-

ścią, a ja także bardzo byłem z tego zadowolony. Ponieważ posiadał pod samą Genewą obszerny dom z bardzo dużym ogrodem, uważałem, że będzie to odpowiednie dla niej miejsce. Niedługo jednak żyła w nowym swoim domu, wdawa się bowiem w walkę z krową (tak, z krową!) i zginęła zabita przez nią. Co za fatalny i niedorzeczny koniec.

Cockey Roberts była papugą nr 1. Piękny i miły ptak, ale jej głos, szczególnie gdy się rozgniewała, stawał się tak przeraźliwie krzykliwy i przenikliwy, że nieraz nie byłem go w stanie znieść. Pomimo takiego głosu polubiłem ją bardzo, a i ona przywiązała się do mnie, i mogłem wszystko z nią robić, co tylko mi się podobało.

Często przychodziła, by ją pogłaskać i podrapać lekko po karczku, okazywała wtedy wielkie zadowolenie. Gdy zaczynałem ćwiczyć, zjawiała się w moim pokoju. Z początku starałem się temu zapobiec zamykając drzwi, lecz wtedy mocno stukąła w nie dziobem. Gdy nie odzywałem się, zaczynała stukać coraz mocniej, wołałem więc przez drzwi: "Kto tam?", a rozgniewany głos odpowiadał "Cockey Roberts". Udując, że nie rozumiem, powtarzałem "Kto?" "Cockey Roberts! Cockey Roberts!" – odpowiadał głos jeszcze bardziej gniewnie.

Musiałem więc wpuścić ją do pokoju, a wtedy maszerowała prosto do fortepianu i siadała na mej nodze. Siadywała tak całymi godzinami, a moje energiczne – jak pani wiadomo – używanie pedału widocznie jej nie przeszkadzało. Siedziała na samym końcu mej stopy bardzo spokojnie, od czasu do czasu odzywając się słodkim, trochę chropawym głosem: "O Boże, jakie to piękne! jakie piękne!" Było to bardzo rozczulające.

Gdy przerywałem grę i podnosiłem się z krzesła, jak to zwykłem czynić raz jeden w czasie każdego ćwiczenia, doskonale zdawała sobie sprawę, że przez pewien czas nie będzie słyszała muzyki. Przechadzała się wtedy po pokoju i zabawiała czymkolwiek. Nie opuszczała mnie, lecz pozostawała w pobliżu, czekając, aż znowu zacznę grać. Gdy ostatecznie skończyłem ćwiczyć, pozwalała się zaprowadzić do swego małego domku, gdzie spokojnie siedziała na drążku;

najwidoczniej uznawała za swój obowiązek pilnować mnie, gdy grałem, i siedzieć przy mnie tak długo, dopóki ćwiczyłem.

Kto ją tak nazwał i dlaczego się tak nazywała? Tego nie wiem. Gdy ją kupiliśmy, wołano już na nią Cockey Roberts. Należała do kogoś, kto musiał wyjechać z Australii i dlatego postanowił ją sprzedać. Prawdopodobnie nie był tak wielkim amatorem papug, by ją ze sobą zabrać, pozostawił więc ptaka w Australii. My jednak stale z nią podróżowaliśmy, i gdy przebywała z nami, była źródłem przyjemności i zabawy.

Przypominam sobie, iż pewnego razu w San Francisco naraziła nas na dużą nieprzyjemność. Przyjechaliśmy tam z wszystkimi naszymi papugami, ale postanowiliśmy na miejscu mocno zredukować to nasze stadko. Pan Adlington zabrał jedną parkę, kilka sztuk wziął doktor, a pewną ilość podarowaliśmy jednemu z naszych przyjaciół w San Francisco. Pozostało jednak jeszcze około piętnastu, które przywieźliśmy z sobą do Morges. Najzupełniej dosyć. Cockey Roberts, jak już wspomniałem, zajmowała miejsce uprzywilejowane. W starym, ogromnym hotelu Palace w San Francisco umieszczaliśmy ją zawsze w dużym salonie. Klatka stała w rogu i nieraz całymi godzinami nie słyszało się głosu ptaka, gdy nagle – jakież potok okropnych słów dochodził do mych uszu!

Wkrótce po przyjeździe pewna reporterka poprosiła mnie o wywiad dla swej gazety. Byłem



W drodze do Australii, 1904 rok.

właśnie w trakcie przygotowywania koncertu i nie miałem najmniejszej chęci jej widzieć. Poprosiłem więc pana Adlingtona, by wytłumaczył jej, że obecnie jest to niestety niemożliwe. Żona moja oświadczyła jednak, że może ta biedna dziewczyna zarabia w ten sposób na życie, powinienem więc poświęcić jej choć parę minut. Przyjąłem ją, oświadczając z góry, że bardzo jestem zajęty i proszę, żeby jak najbardziej ograniczyła swą ciekawość i jak najbardziej skracala pytania. Okazała się jednak uparta i zawzięta. Upłynęło już ponad pół godziny, a widziałem, że bynajmniej nie zamierza kończyć. Wreszcie miałem tego dość i powiedziałem: "Proszę mi wybaczyć, ale naprawdę nie mogę już dłużej z panią rozmawiać. Stanowczo muszę zaraz powrócić do pracy nad koncertem. To jest bowiem moim obowiązkiem, a nie udzielanie wywiadów". – Jeszcze kilka pytań – nalegała – bardzo pana o to proszę.

Nagle z drugiego końca pokoju odezwał się potężny rozgniewany głos: "Idź sobie, nie podoba mi się twój głos, wynoś się". Było to wręcz niezwykle. Papuga w jednej chwili stała się jakby ludzką istotą i niepodobieństwem było uwierzyć, że słowa te wypowiedziała ona, a nie człowiek. Biedna reporterka, nie zorientowawszy się w sytuacji, zmieszała się ogromnie. Przypuszczała, że był to głos mojej żony, zerwała się więc z krzesła i pośpiesznie idąc w stronę drzwi, zwróciła się do żony mówiąc: "Dziękuję pani, okazała mi pani już i tak dużo uprzejmości, przepraszam więc, że ośmieliłam się aż tak długo przeszkadzać panu Paderewskiemu!" Nie zwracając uwagi na to, co staraliśmy się jej wytłumaczyć – opuściła pokój niemal biegiem. A więc sprawiła to Cockey Roberts, wybawiła mnie od dręczycielki. Niewiarygodne. Ten mały ptak posiadał duszę.

Parę miesięcy potem – o ile się nie mylę, w lutym – objeżdżaliśmy całe Stany. Zima była wyjątkowo sroga. Przybyliśmy do Canton w stanie Ohio (miejsce urodzenia McKinleya). Żona nagle zachorowała. W wagonie uszkodzone były kaloryfery, więc nam dokuczało okropnie zimno. Włożyłem futro, a klatkę z Cockey Roberts nakryłem drugim, pomimo to drżała z zimna.

Siedziałem zmartwiony i bardzo niespokojny w jadalnym przedziale wagonu, oczekując przybycia lekarza. Nagle odezwał się przytłumiony, trochę zachrypnięty głos: "Tak mi zimno, chciałabym zjeść śniadanie w Australii". Biedna Cockey Roberts! Doprawdy posiadała zdumiewający zapas słów, wprost niesamowity czasem – znała tysiące wyrazów.

Z okresu pobytu w Brisbane chciałbym opowiedzieć jeszcze jedną zabawną historię w związku z papugą. W tym wypadku co prawda mowa będzie o innej papudze, lecz nie uchylbia to w niczym Cockey Roberts. Brisbane było wówczas okropną miejscowością. Hotel straszny, ale tamtejsi życzliwi i sympatyczni ludzie robili, co tylko mogli, by zapewnić nam możliwie największe wygody. Dostałem więc dość duży pokój, rodzaj gabinetu-salonu, z odpowiednim miejscem do ulokowania mego fortepianu, gdzie codziennie przed obiadem godzinami ćwiczyłem. Pewnego dnia po raz pierwszy dostrzegłem w rogu pokoju klatkę z bardzo cicho zachowującą się papugą. Przez poprzednie czterdzieści osiem godzin nie zauważyłem jej wcale i nie wiedziałem, że się tam znajduje. Był to wyjątkowo duży i piękny ptak. Nagle jednak zaczęła mówić, i to w chwili, gdy do pokoju wszedł stary, mocno zgrzybiały kelner o zupełnie fioletowym nosie, i wniósłszy tacę z naczyń, zabrał się do przygotowywania śniadania. Nastąpiła teraz taka rozmowa. Papuga donośnym głosem zaczęła krzyżeć na kelnera: "Janie, znowu jesteś pijany! Zatrzymaj się, ty idioto! Tak jest, Janie, znowu się upiłeś!"

Jan był widocznie przyzwyczajony do takich słów, gdyż zupełnie nie zwracał na nie uwagi. Wszedł, lecz po chwili powrócił, przy czym wchodząc do pokoju, jak gdyby lekko się poślizgnął. Papuga, śmiejąc się przeraźliwie, zawołała: "Janie, jesteś znów pijany! Nie ślizgaj się, nie ślizgaj się, bo gdy jeszcze raz się poślizgniesz, skreścisz sobie swój przeklęty kark".

Zachwycony byłem tą papugą, nie podobna bowiem wyobrazić sobie zabawniejszego stworzenia. Zapytałem zaraz, czy nie mógłbym jej nabyć, pragnąłem bardzo dołączyć ją do mojej papuziej rodziny, lecz nie udało mi się. Jan wydawał się zgorzsony moją propozycją: "Nie, pro-



szę pana, nie może pan jej kupić, należy przebiec do naszej rodziny”.

Tak więc Cockey Roberts królowała nadal sama jako papuga nr 1. Kilka lat przebywała z nami, lecz w końcu głos jej stał się nie do zniesienia. Gdy była z czegokolwiek niezadowolona (a zdarzało się to często), krzyki jej stawały się tak donośne i przeraźliwe i tak działały na moje nerwy, że już po jednym krzyku, rozdrażniony, odczuwałem dreszcze i całymi dniami źle się czułem. Doszedłem więc do przekonania, że dłużej nie mogę jej mieć przy sobie. Musiałem wówczas przygotowywać się do ważnego tournée, postanowiliśmy więc umieścić ją na lato z kurami w ogrodzie. Miała tam osobny mały domek i sprawiała wrażenie bardzo zadowolonej. Przemawiała do kur, klęła także na nie, a czasem wdawała się w rozmowę z ogrodnikiem.

Wzywała mnie nie raz i często ją odwiedzałem, ale wizyty te trwały zawsze bardzo krótko.

Owego roku wyjechałem do Ameryki wyjątkowo wcześniej, bo już we wrześniu. Było jeszcze ciepło i nie mam pojęcia, czemu tak zaniedbano Cockey Roberts w czasie mej nieobecności. Siostra nie przyjechała jeszcze do Morges i tylko służba miała pieczę nad papugą. Zupet-



Karykatura Ignacjo Paderewskiego w wykonaniu Toma Browne'a po pierwszych występach w salach koncertowych w Anglii.

nie niespodziewanie przyszła jedna zimna noc, a ogrodnik zapomniał o Cockey Roberts i pozostawił ją w kurniku. Zaziębiła się, a zaziębienie spowodowało śmierć.

Przebywałem wtedy w Nowym Jorku i doskonale pamiętam, że pewnej nocy śniła mi się Cockey Roberts. Widziałem ją i słyszałem jej przenikliwy, gniewny, wzywający mnie głos, przy czym we śnie nie wydawał mi się wcale przykry. Wiedziałem już, że Cockey Roberts nie żyje, i odczułem pewną pustkę w sercu.

Po dziesięciu dniach otrzymaliśmy z Morges wiadomość, że Cockey Roberts nie ma już na świecie.

### ŁOWCZYNIIE AUTOGRAFÓW I INNYCH RZECZY

Muszę wszakże dodać, że zdarzały się również i zabawne historie, może zabawniejsze teraz, gdy je opowiadam, niż były wówczas. Jedną z nich doskonale pamiętam. Miałem koncertować w Pietermaritzburgu w Afryce Południowej. Mniej więcej na pół godziny przed koncertem, gdy znajdowałem się jeszcze w hotelu, mój wierny służący Marceli wpadł przerażony z wiadomością, że pewna pięknie ubrana pani przed chwilą wysiadła z powozu, przyszła do hotelu i domaga się natychmiastowego widzenia się ze mną, mając mi jakoby coś bardzo ważnego do powiedzenia. Nalegała tak bardzo, że Marceli nie wiedział, co z nią zrobić. Bezwzględnie udałem się do salonu i zobaczyłem tam ładną i, jak słusznie Marceli zauważył, pięknie ubraną panią. Wydawała się bardzo podniecona, więc spytałem, co ją do mnie sprowadza. W odpowiedzi rzekła:

– Ach, monsieur Paderewski, przyszedłem po autograf. Muszę go mieć, i to zaraz.

Zdziwiony niedorzeczną i zuchwałą prośbą, spojrzałem na nią i odpowiedziałem:

– Proszę pani, za niecałe pół godziny mam koncert i nie mogę teraz pisać z obawy o palce; oszczędzając ich, nigdy bezpośrednio przed koncertem nie piszę ani też nic nimi nie robię. Przykro mi, ale to wykluczone.

– Musi pan to zrobić – oznajmiła – musi pan to dla mnie zrobić.

– To niemożliwe – odpowiedziałem powstając i kierując się ku drzwiom – obiecuję pani uczynić to po koncercie, ale nie w tej chwili. Zechce mi pani wybaczyć i poczekać do końca koncertu.

– O nie, nie! To niemożliwe, bo na koncercie nie będę i nie zobaczę już pana. Jestem zbyt zajęta, gdyż muszę być teraz na raucie, a potem mam proszony obiad. Autograf pana muszę więc dostać zaraz. Nie mam czasu, aby przychodzić do pana powtórnie, i nie wyjdę stąd, zanim go nie dostanę. – Po czym wstała i stanęła zasłaniając sobą drzwi.

Przyznaję, że byłem przerażony. Proszę sobie wyobrazić moją sytuację. Nie miałem nadziei na czyjąkolwiek pomoc i żadnej możliwości ucieczki, musiałem więc ugiąć się przed koniecznością. Dałem jej żądany autograf, w przeciwnym bowiem razie nie mógłbym udać się na koncert.

Trzeba przyznać, że użyła mistrzowskiej strategii, i raz jeden tylko przedtem, w ciągu mej kariery i niejednokrotnej walki z łowcami autografów, narażony byłem na równie energiczny atak. Skoro już mówimy o przykrych sprawach autografów, muszę pani teraz o tym opowiedzieć. Działo się to przed kilku laty w Lipsku, a miałem tam do czynienia nie z jedną, ale z dwoma młodymi i uroczymi Amerykankami. Dałem wówczas koncert na pomnik Liszta, który miał niebawem stanąć w Weimarze. Sam nie wiem czemu, ale koncert mój uważany był za pewnego rodzaju sensację i mnóstwo osób biegło za mną, by zdobyć autograf, a także domagało się uścisku dłoni itd.

Następnego dnia po koncercie, rankiem, bez żadnego poprzedniego zameldowania, przekupiwszy widocznie kogoś ze służby hotelowej, ukazały się w moim salonie dwie młode osoby. Uśmiechnięte, lecz bardzo zdecydowane, od razu przystąpiły do sprawy. Przyniosły ze sobą kilka książek i prosiły o podpisanie ich. Gdy nie chcąc im odmówić wzięłem książki i zabrałem się do pisania, zauważyłem, że jedna z młodych

panien otworzyła torebkę i triumfalnie wyjęła z niej małe, ostre i lśniące nożyczki. Z żalem muszę stwierdzić, że w owym czasie miałem dużo więcej włosów niż dzisiaj i włosy moje nieraz były przedmiotem ludzkiej ciekawości, różnych komentarzy, a niekiedy nawet i zachwytu.

Gdy zauważyłem nożyczki oraz dziwny błysk w oczach owej młodej pani, przyznaję, że się przeraziłem. Natychmiast uświadomiłem sobie jej zamiar i pomyślałem, że nie mogąc temu zaradzić, zostanie przez nią zeszepeczony.

Nie tracąc więc czasu na ceremonie, podobałem się z krzesła i zapytałem:

– Co pani zamierza robić z tymi nożyczkami?

– Ach, chciałybyśmy tylko parę loków z pana pięknych włosów – odpowiedziała z uśmiechem młoda dama, zbliżając się ku mnie szybko z nożyczkami w rękę.

– Nie! Nie! Nie dam im paniom, stanowczo odmawiam.

Śpiesznie odsunąłem się od niej – niestety nadaremnie, młode damy bowiem poczęły przybliżać się ku mnie. Nie miałem już chwili do stracenia i podczas gdy podchodziły do mnie, ja coraz szybciej wycofywałem się z salonu, aż wreszcie odwróciwszy się, uciekłem pędem do sąsiedniego pokoju – mojej sypialni. Uciekałem, ile tylko starczyło mi sił, ale one wciąż goniły za mną; z sypialni uciekłem więc do pokoju służącego.

Już prawie mnie doganiały, gdy zauważyłem wpół otwarte drzwi jeszcze jakiegoś pokoju. Nie wiedziałem, czy to pokój, i mało mnie to w danej chwili obchodziło, tak byłem szczęśliwy, że się tam dostałem! Wtargnąłem do niego, zamknąłem za sobą drzwi i oparłem się o nie całym ciężarem ciała. Przez cały czas pościgu dziewczęta trzymały w ręku gotowe do ataku nożyczki. Gdy wreszcie udało mi się zamknąć drzwi na klucz – byłem uratowany! Mimo to drżałem ze strachu, bo panny nie przestawały łomotać w drzwi, próbując je wyłamać. Bogu dzięki, drzwi okazały się mocne! Gdyby ustąpiły, kto wie, co by się mogło zdarzyć? Samson i dwie Dalile. Gdyby była jedna – któż może wiedzieć, co by z tego wynikło?

## PADEREWSKI'S FAREWELL CONCERT IN CHICAGO

My memory of Paderewski's last concert in Chicago involves my late husband, pianist Thaddeus Kozuch, who, since his student days had admired the great pianist and had been inspired by him. Paderewski had performed in the old Polish neighborhood when Ted first heard him and met him. In 1940 my husband had his Orchestra Hall debut and was launched on his own career, so of course we attended the November 1940 concert of Paderewski at the old Auditorium, scene of so many great events in Chicago history.

The old gentleman, now bent, came slowly across the stage and seated himself at the piano on a special chair. There were red velvet ropes around the piano, as I recall, mounted on pedestals, as if to secure him from the overflow audience. During the many years of concertizing Paderewski gave very lengthy concerts containing several long sonatas and an assortment of then popular „concert pieces”, as was the style in those less hurried times. This final concert contained less demanding

compositions, and of course it included his sweet and beloved „Minuet”.

We knew that Paderewski traveled like king in a private car, so after the concert we walked from the Auditorium over to the old Twelfth Street station which no longer exists. We found the car standing over on a side track so we walked all around it, and ten Ted knocked on the door. A manservant open the door and Ted introduced himself in Polish and explained that he had recently given his own concert debut in Orchestra Hall and that Paderewski had always been his inspiration. The attendant excused himself briefly and returned with an autographed photograph of the great artist which is one of my family's treasures. Ever since Ted had first met Paderewski as a younger pianist he had always carried a small medallion of him for luck when he played in public. My daughter Ann, the flutist, does the same now.

Jacqueline Kozuch  
September 3, 2001

### DZIEWIĘĆ HONOROWYCH DOKTORATÓW PADEREWSKIEGO

Ignacy Paderewski nigdy nie zajmował się pracą naukową, ale jego twórczość kompozytorska, mistrzowskie opanowanie fortepianu oraz wybitna działalność polityczna, znalazły ogromne uznanie w sferach akademickich na całym świecie. Uważano powszechnie, że jego wkład w różne dziedziny życia kulturalnego i politycznego był ważnym łącznikiem między ludźmi. Został uznany wybitnym humanistą XX wieku.

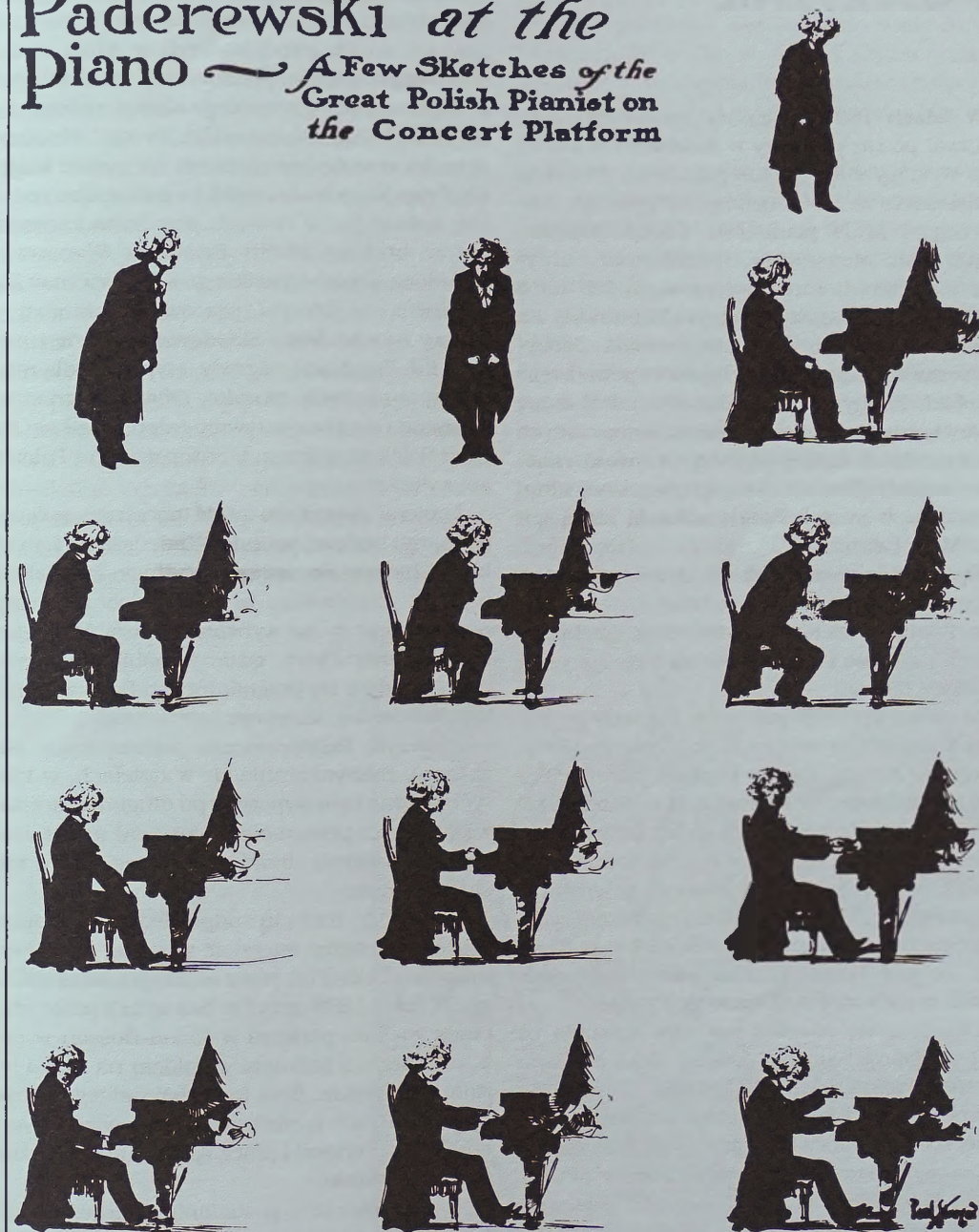
Wyrazem powszechnego uznania była ilość honorowych doktoratów, które świat naukowy przyznał Paderewskiemu. Było ich aż dziewięć, co stanowiło swego rodzaju re-

kord popularności w czasach, kiedy nawet radio było w powijakach.

Paderewski otrzymał następujące honorowe doktoraty:

- 1912 – Uniwersytet Lwowski (Polska)
- 1917 – Yale University (USA)
- 1919 – Uniwersytet Jagielloński (Polska)
- 1920 – Oxford University (Anglia)
- 1922 – Columbia University (USA)
- 1923 – Los Angeles University (USA)
- 1924 – Uniwersytet Poznański (Polska)
- 1925 – Glasgow University (Szkocja)
- 1926 – Cambridge University (Anglia)

## Paderewski at the Piano ~ A Few Sketches of the Great Polish Pianist on the Concert Platform



## DOM PADEREWSKIEGO W OJCZYŹNIE

W latach 1891-92 Ignacy Paderewski koncertował po raz pierwszy w Ameryce Północnej. Jego występy stały się tak popularne na całym kontynencie, że został uznany za "geniusza muzycznego i króla pianistów". Sława Paderewskiego rosła nieustannie. Poznał świat, muzyków i wielbicieli muzyki oraz sławnych ludzi z różnych środowisk. Podpisywał kontrakty na wykonanie koncertów na następne lata. Zdobywał coraz większe grono przyjaciół i powodzenie u kobiet. Zdobywał pieniądze. Poznawał różne kraje i kontynenty. Zachwycał się wszystkim co go otaczało. Z każdej podróży przywoził mnóstwo wrażeń. Potrafił tak pięknie o wszystkim opowiadać w swoich **Pamiętnikach**, które spisała Mary Lawton.

W Ameryce poznał Polonię. Już od pierwszego przyjazdu interesował się bliżej życiem rodaków. Zdobył u nich wielki szacunek. Rozbudził w nich polskość i wiarę w odrodzenie Ojczyzny, do której tęsknili.

W czasie drugiego pobytu w Stanach po jednym z koncertów wydanym na cześć Paderewskiego w Nowym Jorku pianista mówił: "Ten kraj jest jedynym, w którym żyją swobodnie tysiące Polaków, a każdy mój rodak może powiedzieć to, co chce powiedzieć o przeszłości i przyszłości swego kraju bez obawy, że zostanie aresztowany..." Mówił o walkach powstańczych, o próbach odzyskania niepodległości, podkreślał, że jest Polakiem. Już wtedy dojrzywały w nim myśli i idee społeczno-polityczne.

Obudziła się również i w nim tęsknota za krajem. Oprócz sławy i fortuny brak mu było własnego domu, brak było rodziny. Ojciec borykający się z problemami utrzymania nowo założonej rodziny, który chociaż zawsze interesował się osiągnięciami syna Ignacego, żył w okupowanej ojczyźnie, zmarł w 1894 roku. Paderewski nie mógł nawet pojechać na pogrzeb ojca ze względu na trudności paszportowe, jakie stosowa-

wali Rosjanie. Utrudnione też były kontakty z siostrą Antoniną, która również mieszkała w zaborze rosyjskim. Być może odczuwał w pianście wspomnienia z lat dziecińczych. Ignacy żył przecież do lat młodzieńczych w kraju ojczystym opanowanym przez zaborców. Pamiętał, że od dzieciństwa uczono go historii uciemiężonej Polski. Już wtedy myślał, by stać się sławnym, by oswobodzić ojczyznę, by pomóc krajowi. Żyjąc za granicą czynił to pomagając rodzinie, inwestując w różnych przedsiębiorstwach, np. w budowę hotelu Bristol w Warszawie, w budowę przeciwgruźliczego sanatorium w Zakopanem, w którym pracowali doktorostwo Dłuscy (siostra Marii Skłodowskiej-Curie z mężem) itd. Fundował nagrody, stypendia dla młodzieży studiującej muzykę. Ofiarował znaczne sumy na cele charytatywne. Interesował się życiem Polaków w krajach europejskich i Polonią amerykańską.

Popierał finansowo wiele poczynił polonijnych, np. budowę pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago. Pomnik przez długie lata zdołał park A. Humboldta, a obecnie po renowacji przeniesiono go na wybrzeże jeziora Michigan, na Solidarity Drive, gdzie w pobliżu Planetarium znajduje się pomnik innego Polaka, Mikołaja Kopernika, sławnego astronoma.

Zmęczyło Paderewskiego podróżowanie po ciągami, zatrzymywanie się w hotelach, w których trudno było wypocząć po długim koncertowaniu. Przez pewien okres posiadał nawet własny odpowiednio urządzonego pociąg, który mu służył za dom.

Marzył o nabyciu odpowiedniego domu, w którym mógłby mieszkać z synem wychowywanym od kilku lat przez zaprzyjaźnioną rodzinę. W roku 1898 nabył w Szwajcarii pałac otoczony wielkim parkiem w Riond-Bosson w pobliżu Morges z pięknym widokiem na Alpy i jezioro Genewskie. Była to Paderewskiego druga Ojczyzna. Tam spędził wiele lat swojego życia między koncertami i pracą społeczno-polityczną dla dobra Polski.

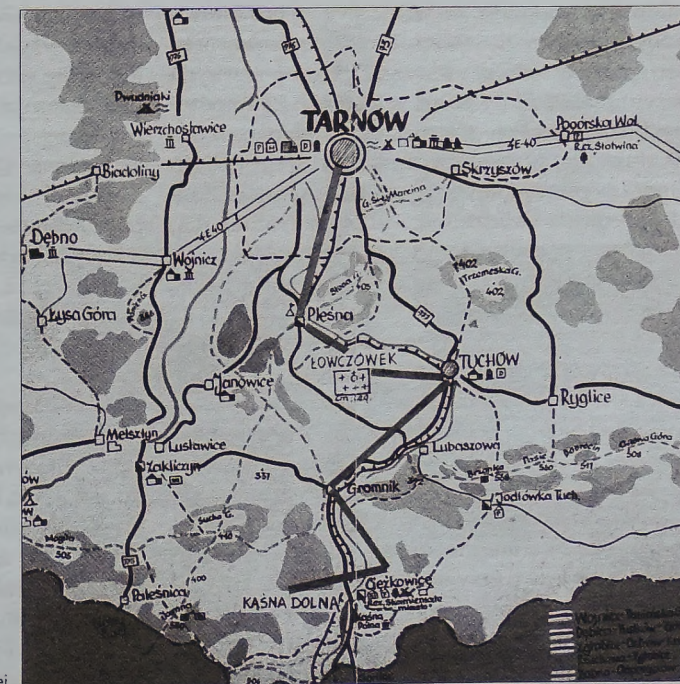
Marzył również o posiadaniu jakiegoś majątku z lasem, z wodą, miejsca, w którym by mógł odpocząć po wyczerpującej pracy, po występach

muzycznych. Przyszedł czas, że polecił swemu pełnomocnikowi Stanisławowi Roszkowskiemu, kuzynowi swojej przyszłej żony, Heleny Górskiej, znalezienie odpowiedniego majątku, tym razem na obszarze Polski. Roszkowski zakupił trzy. Paderewski zainteresował się Kaśną Dolną. Był to majątek o obszarze 1100 hektarów (w tym około 700 hektarów lasu) znajdujący się na obszarze Pogórza Karpackiego, około 40 kilometrów na południe od Tarnowa, w pobliżu miasteczka Ciężkowice.

Pierwszy raz przyjechał Paderewski do Kaśnej w listopadzie 1897 roku. Był oczarowany krajobrazem całej okolicy i pięknym lasem. Udzielił Roszkowskiemu notarialnego pełnomocnictwa we wszystkich sprawach dotyczących planów rozbudowy zaniedbanego majątku. Pierwszą czynnością było odremontowanie dworu i budynków gospodarczych. Budynki mieszkalne otrzymały oświetlenie elektryczne, wodę bieżącą i kanalizację. Majątek miał przynosić dochód. Zakupiono bydło, konie, trzodę chlewną, owce i drób. Rozbudowano i unowo-

cześniono tartak i młyn. Założono stawy rybne. Wybudowano cieplarnie, założono ogrody warzywne, sady i winnice. Dla dzieci wybudowano szkoły i ochronkę. Zaplanowano wiele innych innowacji. Wszystko po to, aby Kaśna stała się wzorcowym nowoczesnym ośrodkiem gospodarczym. Na wszystkołożył Paderewski ufając swoim pracownikom.

Kaśna stała się dla pianisty przez następne lata domem w Ojczyźnie. W roku następnym 1898 Paderewski przyjechał do Kaśnej z przyszłą żoną Heleną Górską i swoim synem z pierwszego małżeństwa, Alfredem. Zajmował się postępującymi pracami, przyjmował gości. W roku 1899 odbył się w Warszawie ślub Ignacego Paderewskiego z Heleną Górską, która przez wiele lat pomagała mu w wychowaniu syna. Młoda para udała się na całe lato do Kaśnej. Paderewski przygotowywał się do czwartego wyjazdu na koncerty do Stanów Zjednoczonych. Przyjmował gości. Urządzano wycieczki zwiedzając piękne okolice. Odwiedzał i poznawał swoich sąsiadów. Pod koniec lata Paderewscy



Mapa okolic Kaśnej Dolnej.



Dwór w Kąsnej Dolnej.

uczestniczyli w dożynkach w Kąsnej. Po występach w Stanach w 1900 przyjeżdżają ponownie na dwumiesięczny wypoczynek do Kąsnej.

Prapremiera ukończonej wcześniej opery **Manru** odbyła się w Dreźnie w maju 1901. W czerwcu tego samego roku polska wersja została wystawiona we Lwowie. Grano ją 30 razy. Paderewscy przebywali wtedy w Kąsnej, skąd łatwo było dojeżdżać do Lwowa i Krakowa. W lipcu lwowski zespół operowy przedstawił **Manru** w Krakowie. W Warszawie opera **Manru** odbyła się w maju 1902 roku i zdobyła największe powodzenie ze wszystkich oper granych w tym czasie. Piąty pobyt w Stanach Zjednoczonych rozpoczął się również operą **Manru**, którą wystawiono w Nowym Jorku w Metropolitan Opera. Czołowe partie śpiewali Aleksander Sas-Bandrowski i Marcelina Sembrich-Kochańska, popularni śpiewacy operowi w Stanach.

Po koncertowaniu w Stanach Paderewscy spędzają kolejne wakacje w Kąsnej.

Dr Franciszek Pulit pisze w swojej pracy: "Polskim domem artysty była Kąsna w latach 1897 – 1903. Przez pewien czas mieszkała w Kąsnej siostra Paderewskiego, Antonina Wołkońska oraz ciotka Heleny Górskiej, Emilia Łaszowska. Według relacji najstarszych mieszkańców Kąsnej i Ciężkowic, jednego lata przebywał tu syn Paderewskiego, Alfred. Poza spacerami po lesie, przyjmowaniem gości, spotkaniem z miejscowymi włościanami, Paderewski kilka godzin dziennie poświęcał na grę. W dworcu znajdowała się tzw. "głucha klawiatura"

i fortepian. Przebywając w Kąsnej w miesiącach letnich, grał na fortepianie pod gołym niebem, na skraju parku obok dworku, skąd wnoszono na życzenie Mistrza instrument. Tym improwizowanym koncertom przysłuchiwali się mieszkańcy Kąsnej oraz cała służba dworska. Z podziwem patrzyli na człowieka, przed którym pochylali głowy moiżni ówczesnego świata. Zapamiętali go tutejsi włościanie jako serdecznego i filantropijnego dziedzica. W czasie spacerów po swoich włościach pierwszy podejmował rozmowę ze spotkanym srodkiem starym i młodym. Nie szczędził srodkiem na cele publiczne, przeznaczając pewne kwoty na budowę szkół w Kąsnej i Ciężkowicach, na budowę nowego kościoła w Ciężkowicach, któremu ufundował dzwon o imieniu "Urban", na remont plebanii przy kościele w Jastrzębi, którego był kolatorem. Zaskarbił sobie Paderewski wdzięczność mieszkańców Kąsnej za wybudowanie ochronki w stylu tyrolskim. Zafundował nawet dzieciom z Kąsnej wycieczkę do cyrku w Tarnowie w roku 1899.

Mieszkańcy Ciężkowic i okolicznych wsi, po sprzedaży dóbr Kąsna Dolna, otrzymali na własność "Kasyno" wraz z biblioteką liczącą 2000 tomów i salą bilardową. Z inicjatywy I. J. Paderewskiego założono w Ciężkowicach kółko rolnicze i zakład wikliniarski, z jego inspiracji rozwinęło się tu także rzemiosło ludowe".

W styczniu 1903 roku Paderewski sprzedaje, z wielkim żalem, Kąsne Dolną Włodzimierzowi Kodrębskiemu. Przyczyną sprzedaży był po pro-

stu brak funduszy na utrzymanie majątku. W **Pamiętnikach** Paderewski mówi: "Stałem się właścicielem lasu i bardzo się nim cieszyłem, ale po paru latach przekonałem się, że nawet moje długie i lukratywne objazdy po Ameryce nie wystarczą na utrzymanie lasu i majątku". Różne są opinie. Majątek nie mógł przynosić zysku w pierwszych latach. Być może, że pełnomocnicy i pracownicy nie potrafili prawidłowo gospodarować, a Paderewski miał do nich zbyt dużo zaufania. Paderewscy zaprzyjaźnili się z nowymi właścicielami, odwiedzali ich, a w roku 1906 zostali rodzicami chrzestnymi syna Kodrębskich, któremu dano na imię Janusz Ignacy.

Paderewscy wrócili do swojej willi w Riond-Bosson w Szwajcarii. Paderewski koncertował i ukończył **Fantazję h-moll**. Ostatnią wizytę w Kąsnej złożyli w roku 1910 po uroczystościach odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

Kodrębscy, mimo usilnych starań, by utrzymać Kąsne, ze względu na wzrastające zadłużenie, zmuszeni byli majątek sprzedać. Nowym nabywcą został Stanisław Nowak z Sanoka, który rozbudował i utrzymał majątek przez długie lata. Kąsna przeżyła pierwszą i drugą wojnę światową. Po wkroczeniu Armii Czerwonej Nowakowie zostali zmuszeni do opuszczenia majątku. Pozwolono im zabrać jedynie rzeczy osobiste. Po parcelacji majątku pozostawiono tzw.

resztówkę, około 42 hektary z dworkiem z parkiem, z gospodarczymi budynkami i gorzelnią. Prawo własności przypisano na rzecz Skarbu Państwa. Opuszczony dworek przechodził różne koleje i ulegał zniszczeniu. W roku 1963 przekazano dworek i część parku przedsiębiorstwu Instalacji Przemysłowych "Montin" na ośrodek czasowo-kolonijny.

Na szczęście, w roku 1976 powstało w Tarnowie Tarnowskie Towarzystwo Muzyczne. Wspólnie z istniejącymi wcześniej Szkołą Muzyczną im. I. J. Paderewskiego i Stowarzyszeniem Polskich Artystów Muzyków rozpoczęto starania o przejęcie dworku w Kąsnej Dolnej dla użytku społecznego dla młodych muzyków. Pierwszy koncert odbył się 16 października 1983 roku, a estrada znajdowała się na ganku. Dopiero od kwietnia 1984 roku Tarnowskie Towarzystwo Muzyczne zostało gospodarzem dworku w Kąsnej Dolnej.

W następnym roku, z okazji 125. rocznicy urodzin Paderewskiego odbył się 3 listopada jubileuszowy koncert z udziałem wielu muzyków. Urządzono wystawę fotogramów pt "Droga do sławy Wielkiego Polaka". W następnych latach odbywały się recitale pianistów, między innymi Andrzeja Stefańskiego i Reginy Smendziarki.

Niecodzienne uroczystości odbyły się 29 czerwca 1986 roku. Przed dworkiem w Kąsnej Dolnej odsłonięto popiersie wielkiego pianisty, kompozytora, Polaka patriotę wykonane przez

Ochronka w stylu tyrolskim w Kąsnej Dolnej.  
Fot. J. Pękala.

tarnowskiego rzeźbiarza Stefana Niedorezo, obecnie zamieszkałego z rodziną w Stanach Zjednoczonych, w Chicago. W dniu tym odbyła się również inauguracja "Letnich Dni Muzyki Paderewskiego", zmienionych później na "Muzyczne Spotkania u Paderewskiego". W następnych latach, dzięki staraniom Tarnowskiego Towarzystwa Muzycznego, władz wojewódzkich i dotacjom Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie, przeprowadzono kapitalny remont dworku. Urządzono salę koncertową i "salonik Paderewskiego", w którym mieszczą się pamiątki po mistrzu zgromadzone w większości przez Józefa Jasiaka, prezesa Fundacji Paderewskiego w Chicago. Wrócił do dworku odnaleziony przez dra Franciszka Pulita fortepian Paderewskiego. Odbudowano część oficyny, która ma służyć jako hotel.

W rocznicę śmierci Paderewskiego, 29 czerwca, rozpoczynają się cykle koncertów. Biorą w nich udział zarówno Polacy, np. Halina Czerny-Stefańska, Regina Smendzianka jak i pianiści z całego świata np. w cyklu muzycznym "Fortepian pięciu kontynentów" występowali pianiści z Francji, Chin, Stanów Zjednoczonych i Polski.

Inną imprezą ogólnopolską jest organizowany od kilku lat pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki "Tydzień Talentów".

W roku 1991 w powiązaniu z 50. rocznicą śmierci Paderewskiego i planowanym przewiezieniem zwłok do Polski, Polski Dom Paderewskiego zaprosił Polaków z całego świata. Organizowano tam warsztaty muzyczne i wczasy połączone z koncertami i wycieczkami. Obecnie z Tarnowa do Kaśnej Dolnej prowadzi szlak turystyczny, który nosi nazwę "Szlak Niepodległości Ignacego Paderewskiego". Szczegółowy przewodnik napisał dr F. Pulit. Tarnowskie Towarzystwo Muzyczne pragnie utrzymać w Kaśnej Dolnej Ośrodek Muzyki i Pamięci Ignacego Paderewskiego.

## FUNDACJA PADEREWSKIEGO

W bibliotece GŁOSU NAUCZYCIELA znajdują się trzy wydawnictwa poświęcone wybitnemu



Od lewej stoją: dr Franciszek Pulit, dyrektor Fundacji Paderewskiego w Tarnowie – autor Przewodnika, Józef Jasiak, prezes Fundacji Paderewskiego w Chicago – wydawca Przewodnika.  
Fot. J. Pękala.

Polakowi, sławnemu pianiście, kompozytorowi i społeczno-politycznemu działaczowi, Ignacemu Janowi Paderewskiemu. Autorem jednego z nich jest Ferdynand Hebal, wydawcą HEBAL Publishing, Chicago, 1988; autorem dwóch pozostałych prac jest dr Franciszek Pulit, wydawcą Fundacja Paderewskiego w Tarnowie, 1990 i Józef Jasiak, Chicago 1991. We wszystkich trzech broszurach, na wewnętrznej stronie okładek znajdują się apele do Rodaków (w publikacji HEBALA jest to apel Towarzystwa Przyjaciół J. I. Paderewskiego, w pozostałych Fundacji Paderewskiego w Tarnowie i w Chicago) o pomoc. Początek tekstu brzmi następująco:

RODACY! W Tarnowie rozpoczęła swoją działalność Fundacja Paderewskiego. Naczelnym celem i zadaniem Fundacji jest zachowanie pamięci o KRÓLU DUCHA I NIEPODLEGŁOŚCI NARODU POLSKIEGO – IGNACYM PADEREWSKIM. Dając wyraz czci i uznania dla wiekopomnych zasług Mistrza Tonów i męża stanu pragniemy wspólnym wysiłkiem urządzić Dom – Muzeum I. J. Paderewskiego w Kaśnej Dolnej koło Tarnowa, gdzie zachował się jedyny na świecie dworek naszego rodaka. Zwracamy się z gorącym apelem do szczodrych w ofiarności Waszych serc o pomoc w zbieraniu pamiątek

związanych z życiem i działalnością I. J. Paderewskiego (książki, afisze, programy koncertów, medale, rzeźby, obrazy, znaczki itp) oraz o pomoc finansową na odbudowę zespołu dworskiego wraz z oficynami, oranżerią i 16-to hektarowym parkiem. Pamiątki rzeczowe prosimy nadsyłać na adres naszej Fundacji”...

Następnie podane są konta bankowe w Tarnowie i podziękowania podpisane przez Józefa Jasiaka, który był prezesem Fundacji. Pan Józef Jasiak zmarł w 1995 roku.

## O TWÓRCY POPIERSIA PADEREWSKIEGO SŁÓW KILKA

Stefan Niedorezo – artysta rzeźbiarz ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Otrzymał dyplom w pracowni prof. M. Koniecznego w 1980 roku. Jego specjalizacją jest rzeźba monumentalna w brązie, kamieniu i drewnie. Do ważniejszych realizacji Pana Stefana należą w Polsce: pomnik generała J. Bema; rekonstrukcja pomnika J. Szujskiego; pomnik papieża Jana Pawła II; popiersie Jędrzeja Czerniaka, pedagoga, pisarza i artysty ludowego w Zaborowie; Madonna w klasztorze u redemptorystów w Lubaszowej koło Tuchowa; popiersie



Popiersie Paderewskiego w Kaśnej Dolnej wykonane przez Stefana Niedorezo.

Ignacego Paderewskiego w Kaśnej Dolnej i wiele realizacji sakralnych w kościołach w Polsce; w Stanach Zjednoczonych: konserwator pomników w parkach Chicago; płaskorzeźba, popiersie I. Paderewskiego w drewnie (w kolekcji o. Głaba); pomnik św. Teresy w szpitalu w Crow Point w stanie Indiana; epitafium M. Teresy Durdzik, tryptyk w kościele św. Stanisława Kostki w Chicago; płaskorzeźba Mitchela Kobelińskiego długoletniego prezesa Fundacji Kopernika i działacza polonijnego. Pan Stefan zajmuje się również medalierstwem i wielu innymi artystycznymi cudami.

Pani Barbara Niedorezo jest historykiem sztuki, malarką, potrafi „robić” gobeliny i wiele innych rzeczy. Państwo Niedorezo mieszkają w Chicago, mają dwóch synów, zanoszą się na to, że będzie dwóch artystów w różnych dziedzinach więcej. Oboje Państwo Niedorezo są wspaiałymi pedagogami.

## SZLAK NIEPODLEGŁOŚCI IM. PADEREWSKIEGO

Interesującą pozycją w literaturze związanej z Paderewskim jest Przewodnik – **Szlak Niepodległości im. I. J. Paderewskiego** opracowany przez dra F. Pulita. Jest to bardzo szczegółowy opis geograficzno-historyczny okolic Tarnowa i miejscowości leżących na szlakach turystycznych, nie tylko dla turystów zmotoryzowanych, ale i dla pieszych. A jest tu wiele ciekawych miejsc, jak i obiektów sakralnych i historycznych. Do Kaśnej Dolnej można dotrzeć różnymi środkami lokomocji.

Mamy obecnie rok poświęcony Paderewskiemu. Nigdy nie jest za późno. Może znajdzie się młodzież, którą zainteresuje ten region i co dzieje się w Kaśnej Dolnej. A może KTOŚ odwiedził ten POLSKI DOM naszego pianisty i kompozytora w czasie ostatnich wakacji? Która Polska Szkoła będzie pierwsza? Co wiedzą o Kaśnej Dolnej uczniowie ze szkół im. Ignacego Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych i w Polsce?

Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA czeka na wiadomości.

Danuta Schneider

## PASO ROBLES – TRZECI DOM PADEREWSKIEGO

**OD REDAKCJI:** Wiosną 1992 powstała w Paso Robles, w Kalifornii Fundacja Kultury i Sztuki. Początkowo głównym celem Fundacji było zorganizowanie festiwalu poświęconego wielkiemu pianistcie i kompozytorowi, Ignacemu Paderewskiemu. Od tego czasu festiwale odbywają się w marcu każdego roku i trwają dwa dni. W programie biorą udział liczne zespoły taneczne, zespoły muzyczne oraz muzycy występujący z recitalami muzyki polskiej. Program muzyczny jest urozmaicony próbami wina produkowanych w tej okolicy. Cały program ściągają wielu turystów i ma duży wpływ na rozwój Paso Robles.

Nasuwa się pytanie, co spowodowało organizowanie Festiwalu Paderewskiego w Kalifornii w Paso Robles? Intensywne podróże wypełnione koncertowaniem coraz bardziej męczyły Paderewskiego. Sytuację pogorszyła katastrofa kolejowa, w której pianista otrzymał poważne obrażenia. Został zmuszony na pewien czas odwołać koncerty i poddać się opiece lekarskiej. Za namową przyjaciół udał się do Paso Robles. Atrakcją tej miejscowości były źródła leczniczych wód siarczanych i borowiny. Kąpiele i inne zabiegi działały kojąco. Dr Frank Sawyer, lekarz noworozwijającego się uzdrowiska, który również zajmował się sprzedażą ziemi namówił swojego pacjenta, aby zakupił posiadłość. Paderewski zakupił ranczo (kilka tysięcy akrów), posadził drzewa owocowe, częściowo winnice i udał się na wschodnie wybrzeże Ameryki, a następnie do Europy i Polski.

Całą historię, jak do tego doszło, opisał bardzo obszernie dr Wojciech Wierzewski, naczelny redaktor dwutygodnika ZGODA, oficjalnego pisma Polskiego Związku Narodowego w następujących wydaniach: 15/IV/1998; 15/III/1999; 1/IV/1999; 1/III/2001. Poniżej drukujemy fragmenty jego artykułów.

Oto co pisze dr Wierzewski: "Właśnie tak zaczęła się, niezwykła, kalifornijska przygoda Ignacego Jana Paderewskiego, zarazem historia trzeciej, po Riond Bosson w Szwajcarii, (zakupionej w 1898 roku) i po Kaśnej Dolnej (od 1897 do 1903) stałej rezydencji znakomitego pianisty i kompozytora. Spędzał w niej Paderewski nie tylko letnie miesiące w ciągu następnych wielu lat, ale regenerował się też cudownie po trudach wielkiej politycznej kampanii, jaka nastąpiła po zakończeniu I wojny światowej i konferencji w Wersalu, gdy na cały rok wziął sam w ręce stery odrodzonej po latach niewoli Polski – i tam właśnie bawiąc się najpierw w farmera, potem właściciela szybu naftowego, jaki również kupił, wreszcie wytwórcę win – stał się w końcu innym człowiekiem. Kto by przypuszczał, że takie prywatne pasje obudziły się w Ameryce u mistrza Paderewskiego?"

Do Paso Robles wrócił, by odpocząć po ciężkiej pracy dyplomatycznej i politycznej. Zateśnił za grą. W listopadzie 1922 roku rozpoczął koncertowanie i grał przez wiele lat. Po nagraniu filmu "Sonata księżycowa", mistrz

miał 75 lat – w którym można wysłuchać mistrzowskiej gry pianisty, kalifornijczycy napisali doskonałość gry Paderewskiego klimatu Kalifornii, źródłem wód siarczanych, kąpielom itp."

Kontynuuje dr Wierzewski:

"Paderewski znalazł tutaj naprawdę dom i zaczął z codziennych radości korzystać w wieku lat 60, kiedy po heroicznej kampanii na rzecz odrodzenia Polski – i po roku rządzenia Polską – jako premier i jej minister spraw zagranicznych – zdecydował się zostawić to innym, a samemu "zakopać się" w Paso Robles. Swoboda życia w Kalifornii i radość z wielkiego rancza przywróciła nie tylko fizyczne siły Paderewskiemu, ale i przyniosła mu głębokie, duchowe odrodzenie. W maju 1922 roku pisze w swoich "Pamiętnikach" – poczuł się na tyle młody, że znów "wprzagnał się dobrowolnie w swoje dawne jarzmo". Zaczął ku autentycznej, własnej radości wspaniale grać, stwierdzając, że "ręce są znacznie sprawniejsze i "całkowicie odpoczęły". Maestro poczuł przedsmak nadchodzącej, drugiej młodości, i z właściwym sobie temperamentem rzucił się

na nową szansę. Natura ciągnie wilka do lasu, muzyka, rzecz jasna, na estradę. W ciągu sześciu tygodni przygotował repertuar i ruszył w długie odkładane, triumfalne tournée, które przeszło wszelkie oczekiwania i uważane jest za szczyt sławy i powodzenia Paderewskiego".

Idwał Jones w książce "Vines in the Sun" opisuje w detalach, nieznaną dla wielu, historię jeszcze jednego wielkiego sukcesu Paderewskiego jako ojca prawdziwego, kalifornijskiego Zinfandela. Oczywiście, wino robiono w Kalifornii od stuleci (tę długą tradycję zawdzięcza słoneczny stan hiszpańskim misjom i jej mnichom, którzy doskonale się na tej produkcji znali). Ale Amerykanie zabrali się do tego stosunkowo późno. Przełomem stała się misja Agostona Haraszthy'ego, węgierskiego kalifornijczyka (ożenionego oczywiście – z Polką!), który najpierw szukał w Kalifornii złota, potem

był szeryfem w San Diego i wreszcie właścicielem mennicy, co jednak nie dało mu satysfakcji. Zdeterminowany, pojechał z historyczną misją przewiezienia "prawdziwego wina" z Europy, gdzie w krajach stynących z winnic wybrał blisko 300 szczepów i przywiózł je do Nowego Świata w 1861 roku, przyswajając je w Kalifornii. Przygoda z winem nie trwała jednak długo: w 1869 Haraszthy postanowił pójść na emeryturę, wyjechał do Nikaragui i tam skończył fatalnie w spotkaniu z miejscowymi krokodylami. Ale szlachetne winne szczepy były już w słonecznej Kalifornii, przyjęły się i wydawały obiecujący plon.

Około 1882 roku w centralnej części Kalifornii, w połowie drogi pomiędzy San Francisco a Los Angeles, a więc także w okolicach Paso Robles, powstały pierwsze wytwórnie win – Ascension Winery, wreszcie York and Sons, które stanowią tam dziś najstarsze i najnowiwsze. Zinfandel krył swoistą tajemnicę: nikt nie wiedział dokładnie

skąd pochodziły te szczepy (jedna z wersji twierdzi, że z dalmatyńskiego wybrzeża Jugosławii) jako że w czasie jednej z morskich nawałnic, Haraszthyemu pomieszały się próbki i ich metryczki. Wino to jednak dawało w Kalifornii imponujące rezultaty i wiedzieli o tym także okoliczni sąsiedzi Paderewskiego, choćby

Clarence Casteel z Willow Creek, Aldo Pesenti, którego krewny pracował na farmie Paderewskiego czy rodzina Nereelli z Templeton.

Nadeszła jednak era prohibicji, w czasie której gubernator stanu zezwalał miejscowym farmerom na produkcję jedynie dwustu galonów wina na rok "dla własnego użytku"...

Prohibicja była jednak czasem pełnym paradoksem: na wieść, że ceny coraz rzadziej produkowanych teraz winogron podskoczyły dziesięciokrotnie (z 20 dolarów na 200 za tonę) Paderewski podjął natychmiastową decyzję: "Zamie-



W hotelu Paso Robles Inn odbywają się festiwale.  
Fot. W. Wierzewski.



Virginia Peterson, przewodnicząca Komitetu Festiwalowego oraz tancerki z zespołu "Podhale", marzec 1998 rok. Fot. W. Wierzewski.

niamy rancho San Ignacio w gigantyczną winnicę! "

...Winogrona rosły pięknie w kalifornijskim słońcu, przy podmuchach wiatru od Pacyfiku przez dolinę Salinas. Winogrona sprzedawały się świetnie, ale wino produkowane w ograniczonej przez prawo prohibicji liczbie 20 beczek rocznie nie miało wciąż żadnej klasy. Z końcem lat dwudziestych, podczas jednej z typowych, przelotnych i szybkich wizyt Paderewskiego w Paso Robles i na Rancho San Ignacio, bo większość czasu spędzał on wtedy w swojej szwajcarskiej posiadłości, Paderewski zwrócił uwagę, że zalegający plon ukończonych właśnie zbiorów winogron może się zmarnować i trzeba szybko coś z nim zrobić. Mimo późnej, nocnej pory kazał załadować ciężarówkę i ruszył z sąsiadem do okolicznej winiarni w San Miguel, gdzie do świtu wyciskano z nich sok i zlewano do beczek. Zinfandel musi cztery lata leżeć i dojrzewać, upłynął więc długi czas, zanim wino osobiście zawiezione przez mistrza Paderewskiego i tłoczone w jego obecności "nabrało ciała". Skończyła się nieszczęsna prohibicja i Paderewski zachęcony przez nowojorskiego agenta zaczął snuć plany o budowie dużej winiarni oraz wejściu na amerykański rynek, dyskонтując swoją ówczesną popularność. Kiedy zaczął snuć projekty efektownych etykiet różnych gatunków oferowanych przez

jego winnice, takich jak np. "Melodia", "Harmonia" czy "Paderewski" – agent szybko zmienił temat, dając do zrozumienia, aby mistrz o swojej idei zapomniał.

Tymczasem na kolejne Targi Stanowe w San Francisco w połowie lat trzydziestych trafiła także dziwnym zbiegiem okoliczności skrzynka Zinfandela z San Ignacio – i ku pełnemu zdumieniu przyjaciół Paderewskiego z Paso Robles – "zupełnie nie znane nikomu wino" otrzymało tam złoty medal – symbol uznania dla najwyższej jakości w swojej klasie. Przepowiednia mistrza spełniła się zatem, szybciej niż ktokolwiek ze świadków tamtego spotkania w hotelu El Paso Robles mógł się spodziewać – ale triumfalny toast Zinfandelem Paderewskiego wznosiło tamto grono już bez nieobecnego, bo przebywającego wówczas w Szwajcarii, autora sukcesu, który do swojej kalifornijskiej posiadłości już nie miał powrócić. Zajęty sprawami dyplomatycznymi, potem akcją pomocy napadniętej przez Hitlera Polsce, przebywał głównie na wschodnim wybrzeżu, i do końca nie wiadomo, czy miał sposobność samemu spróbować tej jeszcze jednej, najmniej ogółowi znanej, znakomitej kompozycji – wprawdzie nie muzycznej, ale jakże w swojej naturze boskiej i szlachetnej...

Wojciech A. Wierzewski

## "MANRU" PADEREWSKIEGO NA SCENIE NOWOJORSKIEJ METROPOLITAN OPERA

O losach jedynej opery Paderewskiego na międzynarodowych scenach operowych wiadomo stosunkowo niewiele. Właściwie wiemy tylko tyle, że zaledwie w dziesięć dni po prapremierze w Nadworskim Teatrze w Dreźnie 29 maja 1901 roku, pod kierownictwem muzycznym legendarnego dyrygenta Ernesta von Schucha, grana była w przekładzie polskim we Lwowie i w następnym sezonie – zresztą bez większego powodzenia – też w Warszawie. Grały **Manru** poza Dreznem też teatry w Pradze, Zurychu i Kijowie, a w pół roku po prapremierze drezdeńskiej wystawiła **Manru** też Opera Kolońska. Krytyka kolońska ze zdziwieniem – czy wypada raczej mówić o arogancji? – zareagowała na operę Paderewskiego m. in. tymi słowami: "Politycznie można być różnego zdania o Polakach. Gdy natomiast chodzi o muzykę, to zaliczyć musimy ich do najwyższej stojących na naszym globie".

W owym czasie Paderewski cieszył się w Europie jak również w Nowym Świecie sławą wielkiego pianisty. W Ameryce znano go ponadto też jako gorącego patriotę; lew salonów nowojorskich nie ustawał propagować sprawy polskiej na publicznych spotkaniach, jak również na prywatnych przyjęciach. O renomie Paderewskiego wpływowi krytyk amerykański Henry T. Finck pisał w swoich pamiętnikach z wielkim szacunkiem. Przypominał on, jak to Paderewski przyjęty został przez króla Anglii i następnie przez króla Belgów, stwierdzając, że "był on przez 30 lat królem pianistów i będzie on sławnym jeszcze, gdy o większości monarchów jego czasu już nikt nie będzie pamiętał".

Przy takiej renomie nie było dla nikogo zaskoczeniem, gdy ówczesny dyrektor nowojorskiej Metropolitan Opera Maurice Grau ogłosił zamiar wystawienia opery Paderewskiego. Spodziewał się w obliczu wielkiej popularności polskiego wirtuoza sukcesu kasowego. Gwoli

ściłości trzeba jednak powiedzieć, że Grau zawsze szukał nowych oper i że poza **Manru** w jednym i tym samym sezonie po raz pierwszy wystawiono na scenie Metropolitan Opera m. in. też takie dla Nowego Jorku nowości jak **Falstaff**, **Tosca** i **Cyganeria**.

Kierownictwo muzyczne premiery dyrekcja powierzyła Walterowi Damroschowi, synowi cenionego w Ameryce Leopolda Damroscha pochodzącego z Poznania. Chociaż **Manru** wystawiony został w języku oryginalnym, czyli po niemiecku, obsadzono dwie główne role Polakami. Ulanę bowiem śpiewała w Ameryce nazywczą popularna Marcella Sembrich, która tym samym po raz pierwszy wystąpiła w partii poza jej normalnym lirycznym repertuarem. Bohaterem tytułowej roli był Alexander von (!) Bandrowski. Pozostałe role obsadzone były po części znanymi lub zgoła sławnymi śpiewakami. Tak na przykład Louise Homer była Jadwigą, Fritzi Scheff Azą, Robert Blass Jagu i David Bispham Urokiem. Ponadto wystąpili Adolph Muhlmanna jako Oroś i Marie van Cauteren jako Wiejska Dziewczyna.

Premiera odbyła się 14 lutego 1902 roku, a więc w zaledwie dziewięć miesięcy po drezdeńskiej prapremierze. Przygotowując operę do wystawienia Walter Damrosch miał dość poważne trudności, gdyż materiał nutowy sprowadzony z trudem z Niemiec okazał się pełen błędów, tak że Damrosch musiał po nocach korygować partyturę. Nadzieje na wielki sukces jednak w końcu nie spełniły się. Opera przyjęta została życzliwie, ale nie entuzjastycznie. Jak sądził Damrosch, było to winą przede wszystkim libretta, które "nie posiadało zbyt dużo walorów dramatycznych", wobec czego "cały naturalny urok i ciepło muzyki nie mogły przezwyciężyć tych braków".

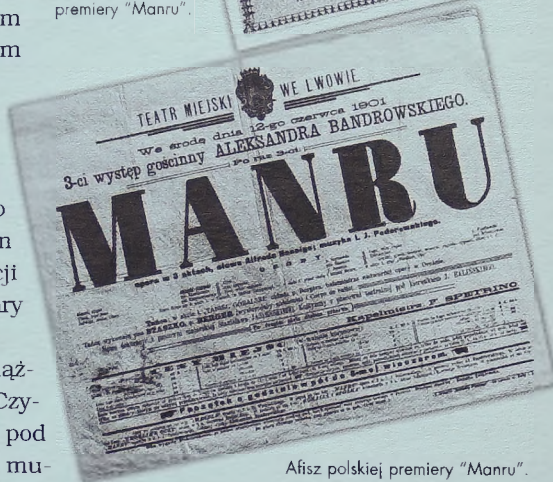
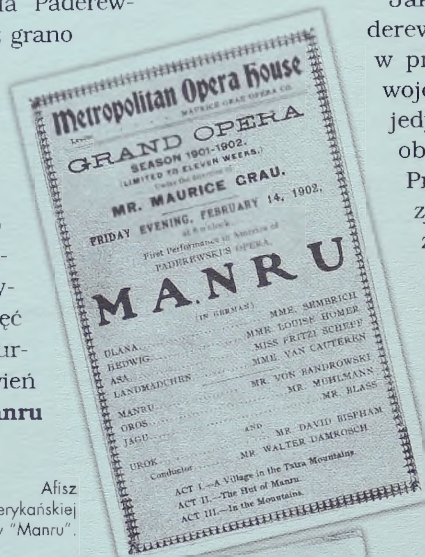
O szczególnie zapełnionej sali teatru i o gorącym przyjęciu opery na licznych przedstawie-

niach, jak to utrzymuje Paderewski w swoich **Pamiętnikach**, raczej nie można było mówić. A konkurencja, jaką kompozytor sam sobie robił, gdyż na dzień trzeciego przedstawienia **Manru** 8 marca 1902 roku przypadł recital Paderewskiego-pianisty w Carnegie Hall, nie miała negatywnego wpływu na powodzenie lub niepowodzenie jego kariery. Zawiodła Paderewskiego też pamięć, gdy twierdził, iż grano **Manru** na scenie Metropolitan Opera pięć- lub sześciokrotnie, bo były w sumie tylko cztery przedstawienia. Maurice Grau wprawdzie pokazywał operę Paderewskiego w ramach objazdu po Ameryce w Filadelfii, Bostonie, Chicago, Pittsburgu i Baltimore, ale było w sumie na wyjeździe też tylko pięć przedstawień, chociaż w czasie tournée dano ogółem 41 przedstawień w sześciu miastach. Tak więc **Manru** zszedł z afisza w sumie po zaledwie dziewięciu przedstawieniach i już więcej się nie pojawił w Nowym Jorku i w ogóle na całym kontynencie amerykańskim.

Jak to naprawdę było z pierwszą i jedyną operą Paderewskiego w Nowym Jorku, o tym dowiadujemy się z relacji wpływowego krytyka Henry Edwarda Krehbiela, umieszczonej w jego książce **Chapter of Opera**. Czytamy tam m. in. "tak pod względem libretta jak i muzyki **Manru** nie jest operą skłaniającą do wydawania apodyktycznej jej oceny na gorąco. Pod wielu względami nie tylko zachęca ona do dyskusji, lecz po prostu o nią woła. Libretto jest niezgrabnie skonstruowane i język miejscami jest po prostu niedo-

rzeczny". Przy tej ocenie jednak trzeba uwzględnić, że śpiewano **Manru** w Nowym Jorku po niemiecku, a autorem libretta był warszawiak, Alfred Nossig, dla którego niemiecki był językiem obcym. "Ale – pisał Krehbiel dalej – fundamentalna idea podtrzymywana jest wyraźnie i dobitnie przez muzykę".

Jak podaje Krehbiel, Paderewski czynnie pomagał w przygotowaniach do nowojorskiej realizacji swej jedynej opery i że też był obecny na premierze. Prawdą jest, że z tej okazji zgotowano mu entuzjastyczne owacje. Ale musiała go w tym celu niemal siłą wyciągnąć ze swej łoży Marcella Sembrich. W gruncie rzeczy jednak uczono bardziej wielkiego pianistę – i w pewnej mierze też polityka – a mniej natomiast kompozytora opery. Znalazło to odbicie też w recenzjach. Wpływowi krytyk **Times'a** W. J. Henderson zarzucił Paderewskiemu naśladownictwo wagnerowskiej techniki leitmotivów, ale "bez prawdziwego mistrzostwa" a o instrumentacji, którą Krehbiel chwalił, Henderson pisał, że zagłusza głosy. Sam Paderewski nigdy nie robił tajemnicy ze swego wielkiego uznania dla dzieł Wagnera, którego Meistersinger von Nurnberg wręcz uważał za najgenialniejszą operę w ogóle. O librecie **Manru** natomiast wyrażał się Henderson w podobny sposób co Krehbiel,



określając je jako "niezręcznie skonstruowane i w swej dykcji mało poetyckie".

Przychylnie wyrażali się krytycy natomiast o śpiewakach – zwłaszcza o Sembrich-Kochańskiej, ale też o debiutującym Bandrowskim w roli tytułowej. Nie od rzeczy będzie w związku z tym przytoczyć, że polscy artyści w Ameryce cieszyli się w owym czasie powszechnie wyjątkową sympatią. "Trudno określić czar, jakim obdarzeni są artyści z Polski" – stwierdził Walter Damrosch, mając na myśli przede wszystkim właśnie Marcellę Sembrich, ale też obu Reszków, którzy w czasie wystawiania **Manru** przebywali w Nowym Jorku. Jean de Reszke wprawdzie pojawił się na scenie Metropolitan Opera znowu dopiero w następnym sezonie, ale brat jego, sławny bas Edouard de Reszke, śpiewał tam w tym czasie – był on Ramfitem w **Aidzie** nawet w dzień po premierze **Manru**. Jest więc mało prawdopodobne, żeby nie był na premierze. Dlaczego nie przyjął żadnej roli w operze Paderewskiego, nie bardzo jest zrozumiałe – tym bardziej, że Reszkowie byli zaprzyjaźnieni z kompozytorem. Clara Leiser przytacza w swej książce o królu tenorów ciekawy epizod. "W czasie obiadu wydanego na cześć Paderewskiego, pianista nagle wstał od stołu, podszedł do fortepianu i zaczął grać polski hymn narodowy, a Jean i Edouard (de Reszke) odśpiewali słowa hymnu".

Dlaczego Paderewski nie napisał już żadnej innej opery, pozostaje w sferze domysłów. Jednym z powodów, choć na pewno nie jedynym – był niewątpliwie brak wyraźnego powodzenia

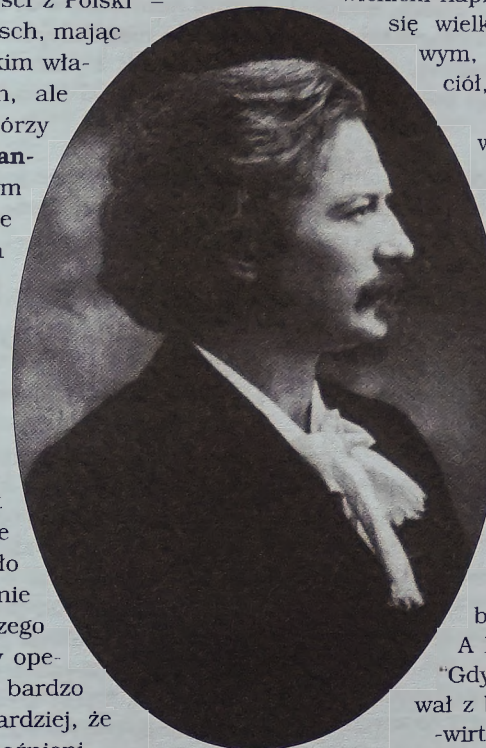
**Manru** w Ameryce. Tłumaczenie się brakiem czasu było raczej wymówką. Nie miał Paderewski też potrzeby pisania dla sceny ze względów materialnych, chociaż nawet stosunkowo mała ilość realizacji **Manru** w kilku krajach z tytułu tantiem i tak przyniosła mu sporo pieniędzy. Znaczne natomiast były jego dochody z koncertów i można śmiało zaryzykować twierdzenie, że już wtedy Paderewski był człowiekiem naprawdę bogatym. Czy stałby się wielkim kompozytorem operowym, gdyby słuchał rad przyjaciół, trudno powiedzieć.

Namawiano go zwłaszcza w Ameryce. Krehbiel, który wprawdzie uważał **Manru** za dzieło w gruncie rzeczy eklektyczne, nie szczędził pochwał, pisząc, że "mimo łatwych do wykrycia błędów realizacja **Manru** udowodniła, że chodzi tu o niepospolity debiut operowy" oraz że Paderewski wykażał "indywidualną żyłą liryzmu, zdradzającą wybitnego muzyka rzędu tych, których sztuka nigdy nie potrzebowała tak bardzo jak właśnie teraz". A Damrosch wręcz twierdził: "Gdyby Paderewski zrezygnował z bajecznej kariery pianisty-wirtuoza (a byłoby to naprawdę wielkim poświęceniem), stałby się jednym z największych

kompozytorów naszych czasów". Nowy general manager Metropolitan Opera Giulio Gatti-Casazza, podobno zamówił u Paderewskiego nową operę i według oświadczenia żony kompozytora, Paderewski miał już przystąpić do jej pisania. Czyżby rzeczywiście pracował nad nową operą? Jest to mało prawdopodobne, ale pewności co do tego nie ma. Może w końcu ktoś odkryje gdzieś zagrzebaną partyturę?

Carl H. Hiller

DZIENNIK ZWIĄZKOWY, 25-27 stycznia 1991



Ignacy Paderewski z profilu – 1900 r.



## IGNACY JAN PADEREWSKI

### Współczesny nieśmiertelny

Poniższy artykuł zawiera wybór zaledwie kilku spośród setek, nawet tysięcy relacji, opisów wydarzeń, komentarzy świadków i znawców tematu. Zanim zagłębisz się w ten tekst, pozwól, Drogi Czytelniku, na kilka zdań osobistej refleksji, bo temat jest doprawdy fascynujący i szczególnej rangi. Chcesz czy nie chcesz, angażuje i umysł i serce...

Z wielkim zdeterminowaniem, od kiedy wolno nam zadawać trudne pytania o naszą historię, staramy się konsekwentnie wymazywać z niej kolejne białe plamy. Często są to odkrycia tragiczne, bolesne, przyjmujemy je jednak z pokorą, gdyż są częścią nas, stanowią kolejne kroki do odnalezienia naszej tożsamości narodowej.

Dzieje życia i sylwetka Ignacego Jana Paderewskiego są taką właśnie białą plamą, tyle że zatajoną z odmiennych niż zwykle pobudek: zbyt wzniosły, zbyt piękny, zbyt cenny ładunek niesie w sobie. Znany Polakom Paderewski niewątpliwie byłby niebezpiecznym wzorem o wypróbowanej sile oddziaływania: jako symbol miłości, dumy, wolności, patriotyzmu, szlachetności, mądrości...

Nasze wspólne zadanie jest proste: międzynarodowa ranga Paderewskiego, żywa pamięć o nim, zwłaszcza w Ameryce, znaczenie i symbolizm postaci daleko wychodzący poza kręgi sztuki, a nawet sprawy polskiej, ułatwia nam poznanie, niemalże dotknięcie prawdy. Jedyne elementem stojącym na przeszkodzie jest nasza niezawiniona, bolesna niewiedza. Niewiedza będąca skutkiem przemyślanych i konsekwentnych zabiegów antypatriotycznych i antyedukacyjnych systemu, w którym większość z nas odbierała nauki o Świecie.

Ta – siłą rzeczy – drobna garść informacji, nie wymaze białej plamy. Nie wystarczą dane biograficzne, ani wyliczanie sum pieniędzy przekazywanych na setki szczytnych celów, ani entuzjastyczne relacje, ani recenzje, ani zachwyty i uwielbienie całego świata...

Dlatego tak ważna jest uchwała sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, ogłaszająca rok 2001 Rokiem Ignacego Jana Paderewskiego! Oznacza to, że nareszcie w Polsce i wśród Polaków na całym świecie mówi się o Paderewskim i gra się je-

go muzykę, a więc jest wielka szansa dotarcia z tym najcenniejszym przesłaniem do serc polskich...

#### „Modern Immortal” – współczesny nieśmiertelny

Tym mianem określił Paderewskiego prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt. Pierwszy biograf Paderewskiego, znany krytyk i historyk muzyki – Charles Phillips, we wstępie do swojej wydanej w 1932 roku książki pt. „The Story of Modern Immortal” pisze:

Trudno jest pisać o Paderewskim bez emocji. Mąż stanu, orator, pianista i kompozytor, jest człowiekiem, którego geniusz emanuje i przeraża wszystkich ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem. Ci, którzy kochają Polskę są szczęśliwi, że może go ona nazwać swoim synem, ale niechże pamiętają, że należy on do całej ludzkości.

Artysta o tak niespotykanie wyraziście określonej osobowości, jest zjawiskiem niezwykle rzadkim – można śmiało powiedzieć: fenomenem. Jest on niewątpliwie osobowością tej miary, jaka rodzi się nie raz na milion – może raz na sto lat (...)

#### Korzenie

Ignacy Jan Paderewski urodził się 6 listopada 1860 roku w Kuryłówce w zaborze rosyjskim. Matka, Poliksena z domu Nowicka, zmar-

ła w kilka miesięcy po jego urodzeniu; ojciec Jan Paderewski pracował jako zarządca majątku możnej rodziny Iwanowskich. Według „Herbarza Polskiego”: „Pochodził z tej dawnej polskiej szlachty, która przechowywała tradycje szlachetności w życiu, w pracy i postępkach i miała wobec ludu wiejskiego poczucie braterstwa.

Urodził się na Kresach, gdzie żywioł polski sięgał już granic moskiewskiego carstwa, gdzie bagnietami obstawione były drogi, a około domostw snuli się raz po raz tajni donosiciele. Urodził się na kresach potężnego jeszcze, mimo ucisku, polskiego wpływu, gdzie wobec przemocy bezbronny a dumny i nieugięty duch polski stał nieustannie na straży swej polskości – wśród kurnych chat, wśród chutorów, jarów żywnych i sadów uroczonego Podola”. (Dr Józef Orłowski).

Matka była córką znanego patrioty polskiego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego zesłanego na wygnanie do Kurska. Zmarła wkrótce po urodzeniu Ignasia. Wychowaniem małego Ignacego i jego starszej siostry Antoniny zajmował się ojciec, ale nie dane im było cieszyć się radosnym dzieciństwem. Za działalność patriotyczną Jan Paderewski został uwięziony:

„Dnia pewnego przybyli do dworu żandarmi moskiewscy, przeprowadzili rewizję i uwięzili Jana. Ignas miał podówczas niecałe lat cztery. Gdy przerażony tem, na co patrzył, zapytał jednego ze stojących koło domu na straży Kozaków, co zrobiono z jego tatusem, otrzymał w odpowiedzi kilka mocnych uderzeń nahajką”.

Uwięzienie ojca, wywiezienie go wpoł ubranego w środku nocy z domu, wielokrotne przeszukiwanie mieszkania, a w rzeczywistości rabowanie dworu, osadzenie w nim żandarmskiej załogi karnej, jej brutalne obchodzenie się z domownikami, wyzywanie i bicie sierot – wszystko to pozostawiło w Ignacym niezatarty ślad...

#### Muzyka

Ignacy Jan od wczesnych lat dziecięcych wykazywał zamiłowanie do muzyki. Gry na fortepianie początkowo uczył go domowy nauczyciel.

W 1872 roku dwunastoletni Ignas podjął studia muzyczne w Konserwatorium Warszawskim. Do grona jego nauczycieli należeli: G. Rogulski, J. Janochoy, P. Schlozer, R. Strobel, J. Oliwiński, Wł. Żeleński.

W 1878 roku po otrzymaniu dyplomu młodemu muzykowi (okazał się najlepszym ze wszystkich absolwentów) zaproponowano pracę w Konserwatorium w charakterze nauczyciela fortepianu. Okazał się nauczycielem doskonałym, ale pracy pedagogicznej nie lubił.

#### Życie...

W 1880 roku, 7 stycznia, dziewiętnastoletni Paderewski poślubił swoją uczennicę z konserwatorium, Antoninę Korsakównę; 9 października urodził się syn Alfred; 18 października tego samego roku zmarła jego pierwsza żona...

#### „Nigdy nie będziesz wirtuozem!”

Wyrok Leszetyckiego, najśłynniejszego w Europie pedagoga fortepianu brzmiał okrutnie. Nie była to całkowita nowość, bo w pierwszych latach nauki w Warszawie słyszał to dość często, został nawet usunięty z Konserwatorium za niezadawalające postępy i złe zachowanie.

Paderewski, będąc indywidualnością wybitną postanowił studiować dalej w jednym z liczących się ośrodków Europy Zachodniej. Wybór padł na Berlin. W Berlinie (1881-1882) studiował kompozycję u H. Urbana i kontrapunkt u F. Kiela.

W 1884 roku udał się do Wiednia, gdzie pod okiem T. Leszetyckiego doskonalił swój kunszt pianistyczny (w jaki sposób przekonał Leszetyckiego, aby zgodził się go uczyć i jak został dumą i chlubą wielkiego mistrza, opisuje w swych **Pamiętnikach**).

W międzyczasie dał się poznać jako kompozytor dzieł fortepianowych. Powstały wówczas m. in. **Miniatury fortepianowe, Sonata na skrzypce i fortepian a-moll** (1880), **Fantazja polska na fortepian i orkiestrę op. 19** (1893).

lowej. Paderewski jakby o tym zapomniał. Nie wstając od fortepianu, otoczony może setką śmiałków, przeważnie młodzieży, która weszła na scenę i stanęła koło fortepianu, grał nie dając się prosić może jeszcze z pół godziny, aż do wyczerpania napiętych sił i wtedy dopiero pojechał do ambasady, gdzie królowa, łamiąc na jego widok wszelkie protokoły, zerwała się ze swego miejsca, by go powitać przy wejściu”.

“On ne joue pas du protocole avec M. Paderewski” – “Zabawy w protokoły nie dotyczą Paderewskiego” – powiedział ambasador Francji w USA, właśnie bardzo skrupulatny we wszelkich protokołach.

Ambasadorzy wielkich mocarstw dostawali od swych rządów instrukcje, by na oficjalnych obiadach ustępować Paderewskiemu miejsca...

Jeden, jedyny z ludzi tego czasu miał Paderewski w oczach całego świata uznaną przez wszystkich suwerenów równą im rangę, był on nie łaskawie poklepywanym przez nich nadwornym grajkiem, ale przyjętym do ich towarzystwa królem ze świata cesarzy, świata sztuki i zarazem ze świata honoru, wspaniałomyślności, wielkości duszy.

Kiedy przyjeżdżał do Brukseli, księżę Brabantu, późniejszy król Leopold, witał go na dworcu.

### “Wędrowny król”

Prestiż moralny Paderewskiego, jego niekoronowane królestwo, był to odblask niewątpliwej jego osobowości, ale ani geniusz artysty, ani jego inteligencja, ani magnetyzm nie wyczerpywały sekretu jego osobowości. Tym, co dawało jej ów polot wielkopański, co stawiało Paderewskiego ponad wszystkimi gwiazdami na firmamencie świata, była to cnota może najrzadsza w dzisiejszym świecie, i przez to budząca podziw zarówno tych, co cierpią przez to, że jest ona tak rzadka. Paderewski gardził pieniądzem i rzucał go na tacę wszystkich dobroczynności, wspierał każdego, kto ze swą biedą do niego dotarł; będąc synem ubogiego kraju zachowywał się jak wielki bogacz, jak Vanderbilt czy Rot-

schild. Przez to także uchodził za wędrownego króla i kazał myśleć o Polsce nie jako o wyciągającej rękę nieszczęsnicy, ale jako o wspaniałej królowej.

Ilość artystów i zasługujących i nie zasługujących na pomoc, których wsparł w ciągu swego życia, wyraża się w tysiącach nazwisk i wydanej na tę pomoc wielkiej fortunie. Chcąc okazać wdzięczność sojusznikom Polski – grał po wojnie w Londynie, Paryżu, Brukseli tylko na cele dobroczynne”; (...) Hojność Paderewskiego płynęła na pewno z jego serca, ale był on też hojny przez sumienie, przez wyobraźnię, która mu rysowała jaśniej niż innym los potrzebujących, skrzywdzonych i kontrast jego zasobów i ich biedy. (...) Jedną z nauk, którą każdy z nas, nie obdarzony talentami Paderewskiego, może wynieść z jego życiorysu, jest przeświadczenie, że nikomu nie wolno przejść obojętnie obok biedniejszego od nas, że nikt nie może być człowiekiem honoru, kto zamyka oczy na nędzę innych. Ale Polak, który wobec bezmiaru polskiej nędzy nie czułby obowiązku dzielenia się z innymi, zdradziłby polskie obyczaje, polską tradycję, polską moralność, której Paderewski na zawsze będzie wspaniałym wzorem”. (Jan Lechoń, 1952).

Ignacego Jana Paderewskiego trzeba poznać, nauczyć się go, jak najdroższego ojca, poprzez jego czyny i słowa, poprzez jego niczym nie zrażoną miłość do Polski i Polaków, poprzez jego miłość do ludzi, poprzez jego niczym niezmacone ideały, poprzez jego codzienną służbę i głęboką wiarę w człowieka i w sprawiedliwość dziejów, poprzez jego nadzieje i marzenia, i poprzez jego szlachetność, i serdeczność, i prawość... Każdy szczegół, który odkryjecie, będzie dla was źródłem radości i podziwu. Odzyskacie wiarę w siebie i w nas – Polaków, opowiecie o nim Waszym dzieciom, niech będą dumne, że przynależą do tego samego narodu. Poczujecie się narreszcie dobrze tu, gdzie jesteście, bo poczujecie się wolni i godni respektu.

## BYŁ POLAKIEM I MIAŁ TAK WIELE RÓŻNYCH TALENTÓW

○ Ignacy Jan Paderewski i Polsce z Magdą Chwierut rozmawia Danuta Peszyńska



Magda Chwierut z Mamą Marią i nagrodzonym plakatem.

Magda Chwierut jest laureatką konkursu na plakat poświęcony życiu i twórczości Ignacego Jana Paderewskiego, który dla upamiętnienia rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja zorganizowało Muzeum Polskie w Ameryce. W konkursie wzięło udział ponad dwieście prac, nadesłanych przez dzieci i młodzież z Chicago, Illinois i innych stanów. Plakaty zwycięzców, w większości uczniów Studia Artystycznego Anny Hogi, zdobiły rydwan Muzeum na Paradzie Trzeciego Maja w Chicago w 2001 roku.

### Dlaczego zdecydowałaś się wziąć udział w tym konkursie?

– Zainteresowała mnie przede wszystkim tematyka. Ignacy Jan Paderewski jest fascynującą postacią. Tak naprawdę jednak, jak się okazało, niewiele o nim wiedziałam. Dopiero przygotowując się do tego konkursu, miałam możliwość poznania nieznanych faktów, a także anegdotycznych historii z jego życia. W cie-

kawy sposób przybliżyła nam sylwetkę Paderewskiego pani Ania Hoga. Opowiadała nam na zajęciach w Studiu Artystycznym o jego dzieciństwie i fenomenalnych zdolnościach matematycznych, o błyskotliwej karierze muzycznej i popularności gwiazdora, o działalności politycznej i dyplomatycznej. Bardzo pomogły mi też sugestie rodziców. Studiowaliśmy razem książki i portrety. Przez pewien czas wszyscy w domu żyliśmy tym tematem.

### A co ciebie szczególnie zainteresowało w postaci Paderewskiego?

– Przede wszystkim to, że był Polakiem i miał tak wiele różnych talentów. Był przecież nie tylko kompozytorem i pianistą, ale również politykiem, dyplomata, gwiazdorem filmowym, a nawet twórcą innowacji w dziedzinie rolnictwa. Taka renesansowa osobowość. To właśnie chciałam pokazać w swoim plakacie. Paderewski zawsze kojarzy się z bujną czupryną – długimi, gęstymi włosami. One stanowią ważną

część wizerunku na moim plakacie. Przedstawia on profil twarzy i głowy w biało-czerwonych barwach. Przypomina to falującą polską flagę. Widoczny jest też niebieski akcent kołnierzyka, co w całości daje barwy flagi amerykańskiej. Było to zgodne z moim zamierzeniem, bo Stany Zjednoczone odegrały ważną rolę, zarówno w karierze muzycznej, jak i działalności politycznej i dyplomatycznej Paderewskiego. W tło wkomponowane zostały napisy po polsku i po angielsku.

**Plakat nie jest łatwą formą sztuki. Oddziaływanie za pomocą symbolu, skrótu, barwy. Niezwykle ważna jest kompozycja. Jak tobie się udało osiągnąć ten efekt?**

– Koncepcja była moja. Pani Ania Hoga pomagała mi w kompozycji całości. Zasugerowała mi też, żeby w tle umieścić napisy charakteryzujące Ignacego Paderewskiego. Wykonałam je także w języku angielskim, bo mam nadzieję, że nie tylko Polacy będą oglądać ten plakat.

### Czy twoje koleżanki Amerykanki znają Paderewskiego?

– Część z nich napewno tak. Wszystkie jednak słuchają z dużym zainteresowaniem, gdy im o nim opowiadam.

**Kiedy Paderewski zrezygnował ze swojej kariery muzycznej, był u szczytu sławy. A jednak potrafił ją odrzucić i poświęcić się działalności patriotycznej. Czy myślisz, że taka postawa może podobać się współczesnej młodzieży, która wyznaje – wydaje się – odmienne ideały?**

– Myślę, że jest to postawa piękna i godna naśladowania. Możemy ją odnieść do naszego własnego życia. My często koncentrujemy się tylko na sobie, na swoich sprawach, karierze, wyglądzie. A wielu ludzi, nie tylko przecież młodych, dąży tylko do tego, żeby posiadać jak najwięcej splendorów, zasług, dóbr materialnych. Zapomina się przy tym, że są wartości wyższe, dla których warto to wszystko poświęcić.

**A czym dla ciebie jest Polska? Byłaś dzieckiem, kiedy wraz z rodzicami przyjechałaś do Chicago.**

– Tak, miałam wtedy siedem lat. W Polsce rozpoczęłam I klasę szkoły podstawowej. Przyjechaliśmy do Chicago w połowie roku szkolnego, nie miałam więc czasu na aklimatyzację, musiałam kontynuować naukę i to od razu w języku angielskim. Ale to nie było bardzo trudne. Udało mi się nawet „przeskoczyć” drugą klasę i przejść od razu do trzeciej. Potem coraz bardziej przyzwyczajałam się do swojego amerykańskiego życia. Kiedy jednak pojechałam na wakacje do Polski, poczułam, że i tam jestem „u siebie”. Wszystko mi było tak bardzo bliskie.

### Czy bliższe niż amerykańska rzeczywistość?

– Staram się nie porównywać. Myślę, że oba te światy są dla mnie ważne. Nie wiem, czy kiedykolwiek znowu w Polsce zamieszkać, ale napewno chciałabym tam często powracać. Bardzo mi się tam podoba.

### Czy uczysz się języka polskiego?

– W domu rozmawiamy po polsku. W szkole też mam kontakt z Polakami. Chyba połowa uczniów Maine Township High School South pochodzi z polskich rodzin. Poza tym od początku chodziłam także do polskiej szkoły. Obecnie kontynuuję swoją edukację w szkole im. Maksymiliana Kolbego.

**Dla wielu dzieci z rodzin imigrantów nauka języka polskiego to dodatkowy obowiązek. Często niechętnie wykonywany. A ty, jak znajdujesz czas na te dodatkowe zajęcia?**

– Nie traktuję nauki języka polskiego jak ciężkiego obowiązku czy dodatkowego „obciążenia”, Cieszę się, że mogę mówić dwoma językami. Nie wszyscy przecież mają takie możliwości. Staram się więc po prostu wykorzystywać tę szansę. Ma to też aspekt praktyczny. Być może kiedyś będę mogła wykorzystać te umiejętności także w pracy zawodowej.

### Czy twoi znajomi pochodzący z polskich rodzin myślą podobnie? Czy też czują się Polakami?

– Niektórzy z nich, gdyby mieli możliwość wyboru, napewno woleliby nie przyznawać się do polskości. To świadczy chyba o dużej igno-

ranacji. Nie mamy przecież powodu, żeby wstydzić się tego, kim jesteśmy. Wręcz przeciwnie, możemy być dumni, że pochodzimy z kraju, który ma tak niezwykłą historię i bogatą kulturę.

**Czy myślisz, że w przyszłości swoje dzieci będziesz uczyła języka i historii Polski?**

– Myślę, że tak.. To napewno wzbogaci ich bardzo kulturowo i pomoże im w określeniu własnej tożsamości.

**Wracając do twojej pasji – od jak dawna malujesz?**

– Odkąd pamiętam zawsze lubiłam rysować i malować. Babcia wspomina, że kiedy ona czytała gazety, ja siedziałam przy stole i przerysowywałam kartki świąteczne. Bardzo lubiłam malować konie i postaci ludzi. Kiedy przyjechałam do Chicago, zapisałam się do kółka plastycznego w parku Chopina. Radośnie wspominam te zajęcia, chociaż w sensie techniki niczego tam się nie nauczyłam. Od ósmej klasy uczę się plastyki także w szkole. Nie zawsze oczywiście byłam z tych zajęć w pełni zadowolona. Niedawno dostałam się do klasy „Art IV”. Od pewnego czasu pracuję też pod kierunkiem pani Ani Hogi w jej Studiu Artystycznym. To dzięki niej dowiedziałam się o konkursie na plakat o Ignacym Janie Paderewskim i – jak już wcześniej powiedziałam – zawdzięczam jej wiele cennych wskazówek i inspiracji. To nie tylko świetna nauczycielka, ale też artystka, która rozumie „męki twórcze”.

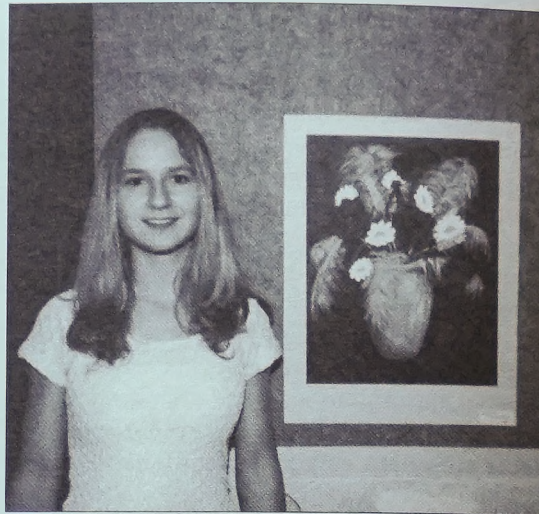
**Czy myślisz o studiach plastycznych?**

– Od dawna moim marzeniem jest architektura. Chciałabym też studiować rysunek artystyczny. Ale może później...

**Póty co, życzę powodzenia w kolejnych konkursach plastycznych!**

\* \* \*

W pierwszym tygodniu maja 2001 w budynku stanowym James T. Thompson Center pokazana została wystawa plastyczna „Polish Pride”. Obejmowała ona około 80 prac dzieci i młodzieży, uczniów Studia Artystycznego Anny Hogi.



Magda i jej „Kwiaty”.

Przedstawione prace brały udział w różnych konkursach plastycznych w okresie ostatnich dwóch lat, między innymi: „Kraków 2000”, „Październik Miesiącem Dziedzictwa Polskiego”, „Fryderyk Chopin”, „Jan Paderewski”.

Już po zakończeniu ekspozycji, rozmawiałam z autorką tych wszystkich inicjatyw, utalentowaną artystką i znaną chicagowską nauczycielką, Anną Hogą.

**Co daje dzieciom uczestnictwo w konkursach plastycznych?**

– Konkursy, a co za tym idzie wernisaże i wystawy, to nie tylko pokaz własnych malarskich wypowiedzi czy też emocje związane z procesem tworzenia lub przyznawaniem nagród. Jest to także uczestnictwo w kulturze i to od najmłodszych lat.

**Od dawna jesteś nie tylko nauczycielką, ale również propagatorką twórczości plastycznej młodych twórców w Chicago. Dlaczego to robisz?**

– Jestem zakochana w twórczości dzieci i młodzieży. Mają od Pana Boga to, czego nam, artystom, często nie dają najlepsze nawet szkoły. Uważam więc, że warto jest pielęgnować i rozwijać ten dar.

Danuta Peszyńska  
MONITOR, Chicago, czerwiec 2001

## WYGRYWAJĄC POLSKĘ

„WSPÓŁCZESNY NIEŚMIERTELNY”

Ignacy Jan Paderewski w Chicagowskiej Filharmonii

„Ci z nas, którzy żywią do Polski miłość, znajdują satysfakcję w fakcie, że jest Paderewski jej synem, ale nie należy zapominać, że jest on również własnością całej ludzkości” – Charles Phillips – autor książki **Historia o współczesnym nieśmiertelnym**.

Był pięknym mężczyzną o wspaniałej prezencji, z rudozłotą „lwią grzywą”, o mądrej twarzy, świetnymi rękami pianisty.

Był wytworny, dowcipny, elokwentny. Znał doskonale kilka języków. Posiadał niezwykle przymioty towarzyskie i dar prowadzenia rozmowy z każdym, z koronowanymi głowami i prezydentami państw włącznie. Był niezwykle fascynującą postacią. Jego wiedza, inteligencja, urok osobisty, autorytet jako człowieka, artysty i polityka sprawiły, że monarchowie i prezydenci byli dumni, że przyjaźnił się z nimi.

Nie ma chyba człowieka, o którym mówiono z tak wielką czcią i uwielbieniem. W 1932 roku prezydent Franklin Delano Roosevelt powiedział o nim, że był wielkim muzykiem i mężem stanu, ale przede wszystkim człowiekiem o niezwykłej odwadze i głębi.

Robert Lansing, amerykański sekretarz stanu w swej książce **The Big Four** tak napisał o Paderewskim: Jego kariera zasługuje na pamięć nie tylko jego rodaków, lecz wszystkich ludzi, dla których miłość ojczyzny i lojalność dla wielkiej sprawy są najważniejszymi przymiotami ludzkiego charakteru.

Paderewski otrzymał honorowe stopnie uniwersytetów: Cambridge, Glasgow, Los Angeles, Oxford, Kraków i Lwów. Występował na dworach królewskich: w Rzymie, Madrycie, Brukseli, Bukareszcie i Dreźnie. Koncertował dla papieża Piusa XI, prezydenta Roosevelta oraz królowej Wiktorii, która była poruszona jego grą.

Wytrwałość, nieustanna praca, niezwykła siła ducha uczyniły z niego wirtuoza, o którym Antoni Rubinstein mówił: masz genialny talent i bardzo unikalny styl gry. Jestem pewien, że czeka cię wspaniała kariera pianisty. Z pewnością było mu to bardzo potrzebne w czasie, gdy sławny nauczyciel Paderewskiego Leszetycki nie bardzo wierzył, że można coś osiągnąć rozpoczynając naukę w wielu 24 lat. A jednak stał się najsławniejszym z żyjących artystów. Jego pierwsze amerykańskie tournée zorganizowane w 1891 roku przez firmę Steinway okazało się niebawym sukcesem artystycznym i kasowym. Tylko chyba Paganini i Liszt cieszyli się takim powodzeniem.

Sukcesy Paderewskiego, Modrzejewskiej, Sembrich-Kochańskiej, Jana i Edwarda Reszków oraz braci Adamowskich z Bostońskiej Orkiestry Symfonicznej były dumą ówczesnej Polonii.

Swą niecodzienną grą pełną romantyzmu, uczuciowości i nadzwyczajnego wprost dostojęstwa podbijał Paderewski serca publiczności i doprowadzał ją do ekstazy. Podczas jego nowojorskiego debiutu zgromadziła się ona tłumnie wokół niego na estradzie. Odcinano kosmyki jego włosów, dotykano jego rąk, ubrania. Gdy pokazał się na estradzie, publiczność szalała. Uspokajała się dopiero w momencie, gdy siadał do fortepianu.

Nie od razu zaczynał grać. Dość długo się rozgrzewał. Kiedy wreszcie zaczynał koncert, zdumiona i urzeczona publiczność zamierała z wrażenia. Nie sposób opisać jego niezwykle ekspresyjną grę i niezwykle brzmienie, które wydobywał z fortepianu.

Paderewski nie miał tak zwanych predyspozycji technicznych, choć odznaczał się znakomitą zręcznością palców. Musiał dużo ćwiczyć.

Jak nie gram jeden dzień – wiedzą o tym domownicy, jak nie gram tydzień – wie o tym cały świat – mówił do swych uczniów. Jego gra była jednak urzekająca z powodu niespotykanej muzykalności i wrażliwości. Była ona nacechowana uczuciowością w takim stopniu, że w słuchających porusza każdy nerw, każdy zakamarek duszy – jak pisał Tadeusz Szeligowski.

Magia jego osobowości oddziaływała bezpośrednio z estrady. Nagrania nie są w stanie i nie mogą oddać prawdziwej atmosfery towarzyszącej jego grze na żywo.

Ale pozostała legenda i pozostały jego znakomite dzieła, nieobecne przez wiele lat w naszym życiu muzycznym, dzieła bardzo polskie. Był wielkim patriotą, wielkim Polakiem. Wygrywał Polskę przez całe swoje życie, torując sobie tym drogę nie tylko do serc zwyczajnych ludzi, ale i do możnych tego świata, od których zależał los

Ojczyzny. Patriotyzm i muzyka były ze sobą splecione. Tak było od zarania mego życia – pisze w **Pamiętnikach**.

29 czerwca 2001 roku obchodzimy 60. rocznicę śmierci Ignacego Jana Paderewskiego. Z tej okazji polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło 2001 rok rokiem Paderewskiego. Jeszcze nie tak dawno nie mówiło się w Polsce o Paderewskim, nie słuchało się jego muzyki, nie nagrywało jej. Zaległości są duże. Czy da się je nadrobić? Czy Ameryka, którą tak pokochał i która stała się jego drugą ojczyzną, pamięta o nim? W Paso Robles organizowane są przez lokalnych amerykańskich i polonijnych jego entuzjastów Festiwale Paderewskiego, Polonia w różnych miastach organizuje koncerty. Muzeum Polskie w Ameryce przechowuje pamiątki. Ale czy to wystarczy? Czy ktoś pamięta o Paderewskim w Morges w Szwajcarii, gdzie żył w pięknej willi Riond-Boston nad jeziorem Lemman? Po willi nie zostało śladu, a jego niebywała fortuna zmniejszyła się niemal do zera.

Dobrze się stało, że w roku Paderewskiego Polsko-Amerykańska Orkiestra Symfoniczna organizuje galowy koncert 17 czerwca 2001 roku w prestiżowej sali chicagowskiej filharmonii czyli Orchestra Hall. Koncert w samym sercu Chicago, a więc dla Polaków i Amerykanów. Zapowiada się jako wspaniałe wydarzenie artystyczne. Świetni wykonawcy: obok PASO pod dyrekcją Wojciecha Niewrzóła, 100-osobowy chór kierowany przez Jadwigę Achimowicz-Niesiołowską, reprezentacyjny Zespół Związku Narodowego Polskiego "Wici" kierowany przez Magdalenę Solarz i znakomici soliści: światowej sławy polski pianista Piotr Paleczny znany już publiczności chicagowskiej – laureat Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 1970 roku. Od 1985 roku juror tego konkursu, od 1993 roku dyrektor artystyczny festiwali im. F. Chopina w Dusznikach-Zdroju; Ryszard Wróblewski – znakomity tenor i solista Teatru Wielkiego, zwycięzca m. in. Konkursu Wokalnego im. Jana Kiepury w Krynicy, występujący z wielkim powodzeniem w kraju i za granicą, o którym krytycy piszą: niezwykły tenor, który swym czarującym

głosem doprowadza publiczność do łez, Ryszard Wróblewski zrobił już kilkakrotnie furorę podczas występów w Toronto.

W programie koncertu znajdują się: koncert fortepianowy a-moll Ignacego Jana Paderewskiego w wykonaniu Piotra Palecznego; preludium symfoniczne **Polonia** Edwarda Williama Elgara; suita z baletu **Pan Twardowski** Ludomira Różyckiego i fragmenty **Strasznego dworu** Stanisława Moniuszki. Nagranie koncertu Paderewskiego przez firmę "Sound" z udziałem Piotra Palecznego i Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PRiTV pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka uznano zostało przez **Musical America 88** za najlepszą zarejestrowaną fonograficzną interpretację tego utworu.

Preludium **Polonia** Elgara napisane zostało przez angielskiego kompozytora w 1915 roku w hołdzie Polsce i Paderewskiemu.

Balet **Pan Twardowski** Różyckiego to przygody polskiego Fausta oparte na powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, muzycznie utwór bardzo efektowny, barwny melodycznie i kolorystycznie.

Wreszcie **Straszny dwór** Moniuszki to opera, której nikomu nie trzeba przedstawiać, opera, która stała się "pocieszycielką" po powstaniu

styczniowym, a podczas prapremiery w Teatrze Wielkim w Warszawie w 1865 roku to jest rok po ostatecznej klęsce powstania styczniowego, widownia płakała słuchając arii Stefana.

I tak oto galowy koncert z okazji 60. rocznicy śmierci Ignacego Jana Paderewskiego stanie się niejako manifestacją patriotyczną. Inaczej być nie może. Wielki Polak, pianista kompozytor i mąż stanu mawiał: Najpierw Ojczyzna – potem Sztuka.

Służył on, Ojczyźnie i Sztuce, aż do swej śmierci 29 czerwca 1941 roku. Wygrywał Polskę niemal przez całe swe długie życie, ale zwłaszcza w latach 1915-1917, kiedy to dał setki recitali i koncertów na cele narodowe.

Jakże trudno jest pisać o Paderewskim. Jego życie było tak fascynujące, jak film wcielony w życie. O każdej jego stronie możnaby pisać całe tomy.

Archiwum Paderewskiego w Archiwum Akt Nowych w Warszawie liczy ok. 45 000 teczek. Gdyby je ustawić w jednym szeregu, ilczyłyby 36.5 metra. Pozostało po nim tak dużo i tak niewiele jednocześnie. Dopiero dziś odkrywa i nagrywa się jego muzykę.

Joanna Kmiec

DZIENNIK ZWIĄZKOWY, 8-10 czerwca 2001

## PO KONCERCIE PASO

Po galowym koncercie 17 czerwca Polsko-Amerykańskiej Orkiestry Symfonicznej (PASO) w Chicago Symphony Center, na którym przyjęła ona imię Ignacego Jana Paderewskiego, w Konsulacie Generalnym RP miała miejsce recepcja z udziałem przybyłego z Polski na tę okazję wiceministra kultury i dziedzictwa narodowego, Stanisława Żurawskiego.

Pod portretem "bohatera dnia" – wielkiego Polaka, artysty i męża stanu, Ignacego Paderewskiego – witali przybyłych gości: konsul generalny, min. Ryszard Sarkowicz i konsul Mariusz Brymora. Odczytane zostały najważniejsze z licznych listów i rezolucji napływających z okazji Roku Paderewskiego od amerykańskich

polityków (m. in. gubernatora George'a Ryan'a i burmistrza Richarda Daley).

Z krótkim przemówieniem wystąpiła pani Carole Doris, pierwszy zastępca prokuratora generalnego stanu Illinois. Powiedziała między innymi, że jej teściowa do tej pory pamięta koncert Paderewskiego, na którym była w dzieciństwie.

Sympatycznym akcentem było wręczenie dyplomów dzieciom, zwycięzcom młodzieżowego konkursu plastycznego na plakat o Paderewskim, zorganizowanego przez Muzeum Polskie w Chicago. Wystawę prac konkursowych można było obejrzeć w foyer Filharmonii przed koncertem i w jego przerwie.

Krystyna Cygielska

DZIENNIK ZWIĄZKOWY, 22-24 czerwca 2001



Karykatura Ignacego Paderewskiego jako "kowala fortepianu" korespondująca z opinią Bernarda Shaw.

## DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Fragmenty przemówienia Paderewskiego wygłoszonego do absolwentów Szkoły Związkowej w Cambridge Springs w Pensylwanii w czerwcu 1916 roku

Doznaję tu dziwnego miłego wrażenia. Tysiące mil dzieli mnie od Ojczyzny, a widzę tu tyle polskich twarzy. Polska mowa rozbrzmiewa dookoła, zewsząd wieje polskością techniczną, tak, że zdaje mi się, iż wśród Polaków jestem i w Polsce jestem, w Polsce Wolnej i na pozór szczęśliwej. Znikają dawne udręki i cierpienia, a z ramion spada ciężar przejść tyłu i wołać mi każda każda myśl: Polsko, Ojczyzno Ty Moja, bądź pozdrowiona i błogosławiona tu i tam daleko na każdym kroku i w każdej godzinie...

...Młodzi przyjaciele! Urodziliście się w tej wolnej, bogatej, potężnej krainie z rodziców polskich, których tu przywiodło ubóstwo, długa praojców niedola i niewola. Przybyli tu po wolność, szczęście i prawo do swobodnego bytu – słowem po to wszystko, czego im Polska, Ojczyzna nasza na trzy rozdarta części, nie była dąć w stanie; przybyli tu dobrowolnie, jak wygnañcy, jak tułacze, bo każdy – dopóki Polska nie będzie wolna, każdy z jej synów za tułacza i wygnañca uważać się ma.

Ale rodzonej matki nie wyrzekli się nigdy i zawsze byli czuli na jej cierpienia. Niegodnym byłoby, kto by im z tego zarzut śmiał czynić.

### Uczciwi i pracowici

Za to, co tu dostali, płacą sówicie, bo podejmują się najcięższych prac, bo padają najliczniej na posterunku, jak żołnierze. Dzięki ich pracy spotężniało bogactwo tego kraju, dzięki ich zabiegom przemożnym wzrosło niejedno przedsiębiorstwo. Posłuszni prawom, uczciwi, pracowici, w spełnianiu obywatelskich obowiązków nie dają się uprzedzić nikomu, jak się nikomu i nigdy nie dali uprzedzić Polacy. Lecz oni przybysze. Czasem tylko ktoś stara się ich nawrócić na swoją wiarę...

...Z Wami będzie inaczej. Za bramą szkoły czekają już na Was dwa rodzaje ludzi, dwie si-

ły, które się Was będą starały pozyskać dla siebie i przyciągnąć. Jedni tutejsi – możni i bogaci, ale duchem Wam obcy; drudzy krwią bliscy, ale duchem Wam dalecy.

Na Waszą krew gorącą na dusze czyste czyhają oni. Chcąc Was przyciągnąć na swoją stronę, będą Wam źle mówić o Polsce. Pierwsi powiadają Wam, że Wy Amerykanie, że Wy tu urodzeni, że Polska Was nic obchodzić nie winna. Powiedzą Wam, że Polska to chimera, że naród polski jest słabym, że wydał wprawdzie Kościuszkę i Pułaskiego na obronę Ameryki, że wydał Sobieskiego na obronę Austrii, ale to naród mały, który upaść musiał.

### Język polski

Czy Polska jest chimera – niech odpowie Wam język ojców Waszych, którym dziś włada 35 milionów, ten język, który przetrwał tyle prześladowań i da Bóg wszystkich wrogów przeżyje...

...Co wycierpiał naród polski, nie da się w krótkich słowach powiedzieć. Czego dokonał w czasie swego niezależnego bytu, to trudno określić. Zmuszony do ciągłych wojen z cheiwyimi wrogami – musiał wydawać wodzów. Wodzowie polscy odznaczali się nie tylko męstwem i bohaterstwem przeogromnym, nie tylko odwagą – ale i cnotą, charakterem i duchem poświęcenia się. Obok świetlanej postaci Kościuszki ileż tych charakterów! Azali jest w dziejach innego narodu czystszy charakter nad Stefana Czarnieckiego? Czy jest czystsza, piękniejsza, szlachetniejsza postać nad Stanisława Żółkiewskiego, tego hetmana sławnego, męża stanu, który w 74 roku przywdział na się zbroję i jako prosty żołnierz padł w bitwie pod Cecorą? Ale poza wodzami, mężami stanu i politykami wydał nasz naród ludzi zasłużonych, wielkich, poczet wspaniałych.

## Nigdy polskiego nie zabrakło głosu

W duchowym ludzkości dorobku nie było dziedziny, na której by Polak nie wycisnął swego piętna, jak to wspaniale określił Sienkiewicz, mówiąc, że "w wielkim ludzkości chórze nigdy polskiego nie zabrakło głosu". Prawodawstwo, nauka, umiejętności ścisłe, poezja, muzyka, sztuka, a nawet żegluga – wszystko to stało się otworem dla polskiego ducha. Niejeden naród czerpał ze źródeł naszej twórczości, niejeden zaopieczny się u naszej narodowej myśli.

Jeśli Amerykanom za dobro dziś poczytujemy, że przyjmują gościnnie obcych, to nie zapominajmy, że Polska czyniła to samo już w XI wieku, zapewniając każdemu przybyszowi opiekę prawną, swobodę wiary, praw i obyczajów.

Były w Polsce nadużycia, ale gdzież ich nie było?! Zapytajmy się Was tu urodzonych, czy tu się ludzie nie kłócą, nie swarzą, czy tu w polityce nie popełniają nadużycia? Wszak co cztery lata podczas elekcji tworzą się dwie, trzy czasami i więcej wrogich partii, które również wszelkimi sposobami starają się dojść do władzy i steru. Pomyślcie o tym i porównajcie to ze sprawami Polski dawnej, a nie pójdziesz Młodzieży za tymi, co ci o Polsce źle mówić będą.

Drugi zastęp – co na Was czyhać będzie, co chciałby objąć nad Wami panowanie to Polacy. Znajdą się tam ludzie nauki, ale większość to nieuki. Jednymi i drugimi rządzi pycha, zarozumiałość, jedni i drudzy niezgodni, jedni i drudzy chcą błyszczeć jako światło, a nie chcą widzieć na niebie tych gwiazd, które Bóg pozapalał. Lekceważą oni wszystko, urągają wszystkiemu, plwają bezwstydnie w zakrwawioną twarz Ojczyzny.

Oni Wam powiedzą, że wiara to przesada, oni Wam powiedzą, że Polska padła, bo ludzie zli nią rządzą, księża i szlachta.

### Znaczenie wiary

Nie moją rzeczą mówić tu o znaczeniu wiary. Niech to zrobią inni, ale Was tu zapewniam uroczysto, że nie ma narodu, który by miał takie

jak Polska duchowieństwo. Ono niosło przez szereg lat oświatę, ono zapoczątkowało reformę szkolnictwa w Polsce, ono podniosło ekonomicznie lud polski, ono na wychodźstwie poza-kladało szkoły parafialne. Oni dziś na gruzach Polski zniszczonej, na ruinach zburzonych kościołów i spalonych domów pozostali wiernie na posterunku, broniąc wdów i sierot a jeśli uchodzą, to tylko gnani przemocą w głąb Rosji, niezmiennego wroga.

Daleka jest mi myśl obrony ustroju dawnego społecznego w Polsce. Wszystko na świecie się przeżywa, chyli ku upadkowi. Nasz ustrój się także przeżył. Konstytucja Trzeciego Maja zadała mu cios na pozór łagodny, lecz stanowczy. O wiele dalsza mi jest myśl oczyszczania plam arystokracji polskiej. Była ona zła, ale była lepszą niż gdzieindziej – mimo to ohydnych plam nikt i nic zmyć z jej sumienia nie zdoła. Możliwość władztwa siało w Polsce niesnaski, podkopywało znaczenie rządu i zdradzało. Było w Polsce wiele potężnych rodów nieskalanych, ale było trochę i tych, o których bez zgrozy mówić nie można. Przypisywać wszystko złe szlachcie polskiej byłoby błędem. Szlachta polska arystokracją nigdy nie była. Była ona uprzywilejowana demokracją, tłum ludzi, który za męstwo, za waleczność dostawał szlachectwo, a każdemu szlachcicowi przysługiwało prawo wyborcze. Chłubiła się szlachta polska, że 'szlachcic na zagrodzie – równy wojewodzie'. Ale szlachcic szlachcicem był i basta.

W roku 1848 za panowania Ludwika Filipa było w konstytucyjnej Francji na 35 milionów ludności 150 tysięcy wyborców. W 200 lat przedtem w Polsce było tych wyborców 300 tysięcy.

Szlachta polska na długo przed rozbiorami zaczyna uwłaszczać stan włościański. Wy tu urodzeni powinniście wiedzieć o tym, że podczas walki o niepodległość Stanów był tylko tutaj jeden taki generał, który nie miał niewolników, a tym był szlachcic polski Tadeusz Kościuszko, który przed wyjazdem do Ameryki obdarował swoich włościan ziemią i wolnością.

To też, gdy Wam mówić będą, że szlachta polska była ludów ciemniejszą – odpowiedzcie im, jak ja Wam tu mówiłem.

## Dzieje porozbiorowe

Dzieje porozbiorowe, sto lat ostatnich naszej historii – to olbrzymi łez i krwi szlacheckiej potok, ale nie tylko krwią pisane dzieje nasze sławne. Z niej się wiodą najwięksi polscy pisarze, najwięksi poeci nasi. Wydała ona przecież narodu sławę najpoczytniejszą – czy to rycerzy w stal okutych czy to w kontusz strojnych, czy powstańców czamara lub sutanną okrytych.

Dzisiaj rola szlachty, jako uprzywilejowanego stanu jest skończona. W nowej odrodzonej i – da Bóg – niepodległej Polsce powołane zostaną do pracy siły świeże, jeszcze nie napoczęte... wejdzie Lud polski – ten dobry, uczciwy i sprawiedliwy lud polski. Potępi on występki różnych, a wdzięcznym obdarzy wspomnieniem uczciwych, co dziejowe spełnili posłannictwo.

Młodzieży Polska! Ty nie pójdziesz za głosem tych, co Polsce urągają, co o Polsce źle mówią.

Za czymże tedy głosem pójść mamy – zapytasz kochana Młodzieży.

## Za głosem ojców

Odpowiedź gotowa: za głosem Ojców Waszych.

Ależ my z ojcami rzadko mówić możemy?! W ciężkim trudzie dnia wychodząc z rana i późno do domu wracając, nie mogą często znaleźć chwili czasu na rozmowę.

Gdybyście jednak do duszy ich zajrzeli, ileż tam nadziei, ile poświęcenia, sił tęsknoty nie-przepartej, zapału i chęci upartych nawet, a wszystko za Nią, wszystko o Niej, wszystko dla Niej, wszystko dla Polski...

Ojcowie Wasi mówić na próżno nie lubią, oni działać wolą i oto Związek Narodowy Polski, ten dostoyny Ojców Waszych Związek przemówił nie słowy, ale czynem ofiarnym, wspaniałym – czynem tym to polska wyższa uczelnia na wychodźstwie.

W tym czynie całe Waszego życia wskazanie, cała Wasza prawda i droga na przyszłość. Ojco-

wie Wasi pragną w Was widzieć dobrych tego kraju obywateli, ale nie chcą być o Polsce zapomnieni. Miłujcie ten kraj za swobody, za gościnność, za prawa ludzkie sprawiedliwe i wszystkim opieki używające.

## Kochajcie Polskę

Ale kochajcie Polskę, bo nie ma kraju, który by był kochania godniejszy,

Czcijcie sztandar gwiazdzisty i gdyby zaszła tego potrzeba, stańcie przy nim ochoczo i brońcie go odważnie, dzielnie, do kropli krwi ostatniej uczciwie i wiernie, jak tylko Polak bronić potrafi.

Ale o Orle Białym nie zapominajcie, bo nie ma Orła, co by był czyściejszym.

## Za wolność Stanów

Kościuszko i Pułaski, choć się tam rodzili, bohatercko walczyli tutaj za wolność Stanów, a Pułaski oddał za nią życie. To też Wy do takiej ofiary powinniście być gotowi.

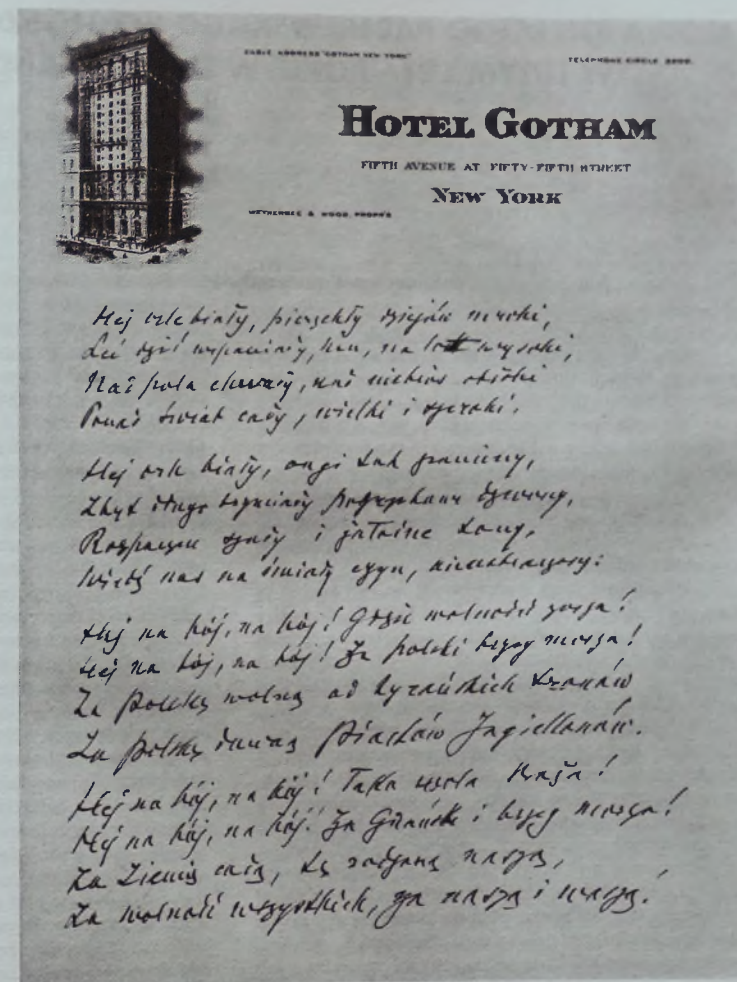
Ale Kościuszko na Narodu przemożne wołanie, który go wezwał na bój przesławny, pospieszył skwapliwie, by Ojczyźnie z krwi swojej złożyć daninę. Do tego czynu i Wyście zdolnymi być winni, boście polskiego Narodu latoroślą, a nie ma narodu co by był szlachetniejszym.

Urodziliście się tutaj, lecz Ojcowie Wasi przywieźli tu ze sobą życia Waszego pierwiastki, jak dobre ziarno przywiezione z Europy, przyniosło w sobie przyszłych żniw zarodki. I jako złote pszenicy ziarna, na bujnych niwach Ameryki posiane, tylko pszeniczne wydają kłosa, tak i krew krwi polskiej, kość polskiej kości, samych tylko Polaków wydawać musi.

Młodzieży Polska! Wychodzisz dzisiaj na długi gościniec; idziesz na pracę, na walkę, na trud, na znój, na bój. Idź w Polski imię, idź w Boga imię, a zwyciężysz. Odwieczna ziemia Ojców twych serdecznie Ci błogosławi, niech Ci Bóg szczęści.

Ignacy Jan Paderewski  
Przedruk z **DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO**,  
2-4 lipca 1987

Paderewskiego "Marsz Bojowy"  
napisany własnoręcznie przez  
samego Paderewskiego.



Hej, orle biały, pierzchy dziejów mroki,  
Leć dziś wspaniały, hen, na lot wysoki,  
Nad pola chwały, nad niebios obłoki,  
Ponad świat cały, wielki i szeroki.  
Hej, orle biały, orgi tak sławiony,  
Zbyt długo brzmiały pogrzebowe dzwony,  
Rozpaczne szaty i żalosne tony,  
Wiedz nas na śmiały czyn, nieustraszony!  
Hej, na bój, na bój! gdzie wolności zorza!  
Hej, na bój, na bój! Za polski brzeg morza!  
Za Polskę wolną od tyrańskich tronów,  
Za Polskę dawną Piastów, Jagiellonów,  
Hej, na bój, na bój! Taka wola Boża!  
Hej, na bój, na bój! Za Gdańsk i brzeg morza,  
Za ziemię całą, tę rodzoną, naszą,  
Za wolność wszystkich, za naszą i waszą.

## MOWA IGNACEGO PADEREWSKIEGO WYGLOSZONA W CHICAGO, W LUTYM 1916 ROKU, W TEATRZE "AUDITORIUM"

Wyjątek z książki "Paderewski" opracowanej przez Józefa Orłowskiego, Chicago: Carl O. Jevett & Associates Publishers, 1952. str. 120-123

### Świadectwo Paderewskiego o Polsce i Polakach.

"Panie i Panowie:

"Mam do was mówić o kraju, który nie jest waszym i w języku, który nie jest moim. Chociaż ogromnie cenię przywilej i honor przemawiania przed tak wielkim i szanownym zgromadzeniem, w zupełności zdaję sobie sprawę z mego zadania i trudności posuniętych do ostatecznych granic. Przedmiot mojej przemowy nie jest wam znanym, a środki, jakich mogę użyć do określenia go są bardzo ograniczone i dlatego spodziewam się i wierzę, że łaskawość słuchaczy to uwzględni.

"Omawianie tutaj wszystkiego, co jest godne uwagi w dziejach 10-ciu przeszłych stuleci, które złożyły się na budowę sławnych pomników tragicznej historii Polski, jest ponad moje siły i ponad waszą cierpliwość. Mogę tylko zwrócić uwagę na niektóre wydarzenia, na niektóre charakterystyczne epizody.

"Dalekim będąc od twierdzenia, aby Naród polski złożony był z aniołów, zaznaczyć pragnę, że mot współrodacy, aczkolwiek mają przebogatą naturę, pełną imaginacji i są zwykle pracowici, dzielni, odważni, pełni szerokiego serca i umysłu, byli jednak i są do dzisiaj nadzwyczaj uczuciowi, pełni również temperamentu, a stąd wynika, że są podatni do wzbudzeń, do błędów, których też wiele popełnili. Przez całą jednak naszą historję przewija się jakby wstęga dowód za dowodem ludzkości, wielkoduszności, tolerancji i to w stopniu tak wielkim i tak czystym, że napróżno szukałbyś podobnych przykładów w innych europejskich krajach.

"Od samego początku politycznego bytu Polska była bezpiecznym schronieniem dla wszystkich uciskanych ludów, punktem oparcia dla wszystkich prześladowanych religij i poglądów. Wrota nasze były każdemu otwarte. Prześladowani Żydzi przybyli do nas z Niemiec w jedenastym wieku i pierwsze prawa, nadające im wolność osiedlenia się po miastach polskich, przyznane im zostały przez króla Władysława Hermana w roku 1096-ym. Od tego czasu wszystkie narodowości i wszystkie wyznania przybywały do Polski i wszystkie znalazły osłonę i swobodę praktykowania u nas swych wierzeń.

"Aż do chwili wybuchu obecnej wojny wiele jeszcze było w Polsce, zwłaszcza w południowej jej części, świątyń miejskich, w tem cztery synagogi żydowskie, które wzniesione zostały w czasach tak odległych, jak wiek 13, a nawet 12-ty. Nie było

nigdy w Polsce, a niema słowa na silniejsze podkreślenie tego twierdzenia i dlatego powtarzam, nie było nigdy w Polsce narodowości, wyznania albo nawet języka, któryby pod rządem polskim był prześladowany.

"Stosownie do zapatrywań niektórych osób, było to z naszej strony błędem politycznym, ale ja twierdzą, że to było naszą chlubą i nikt temu za przeczyć nie może, że było usprawiedliwioną dumą.

"Wielkiem nieszczęściem Polski było jej geograficzne położenie. Znajdująca się na dalekiej kończyźnie Europy, bez naturalnych granic pomiędzy sobą a burzliwym wschodem, Polska skazaną była na mongolskie i tureckie najazdy, a tych było bardzo dużo. Od początku 13-go stulecia 5 stulecia naszego bytowania przepełnionych było tylko ciosami. Było to w obronie naszego chrześcijaństwa, gdy nasz młody król Władysław III, mający wówczas lat 20, wezwany przez cesarza bizantyńskiego Jamb Paleologa II, pośpieszył i stracił życie w bitwie pod Warną w roku 1444. Podobnie także w obronie chrześcijaństwa i cywilizacji nasz król Sobieski w roku 1683 zadał decydujący cios bogactwemu się grabieżą imperjum otomańskiemu, ocalaając Wiedeń. — Krew polska służyła chrześcijaństwu i obronie Niemców od śmiertelnego ciosu. Dzielność polska ocaliła zachodnią Europę od nieuniknionej inwazji i nieuniknionego zniszczenia. Rycerstwo polskiego dzielność ocaliła zachodnią Europę. Mogła Europa mniej lub więcej normalnie oddawać się swym sprawom, mogła rozwijać handel, przemysł, gromadzić wreszcie bogactwa, mogła pielegnować nauki, sztuki, cieszyć się rozkoszami życia, ponieważ pomiędzy nią a właściwym, nieustannie grożącym niebezpieczeństwem wznosił się niewruszony wał, zabezpieczający spokój Europy, wspierający jej dobrobyt. Tym niewruszonym wałem były piersi szlachty polskiej.

Po wiekach ustawicznych i za wolność duchem pokrewnych walk Polska wyczerpaawszy się, starała przyjść ponownie do siły i zreorganizowania się, ale było to już jednak zapóźno.

"Wszystkie znamienne reformy, zainaugurowane przez nadzwyczaj utalentowanego króla Stanisława Poniatowskiego, dokonywały się przy zajmowaniu Polski już niestety przez regularne wojska Rosji, Prus i Austrii. Wprowadzone były w Polsce

tycznego i ekonomicznego. W nowożytnej Polsce widzimy rzecz wręcz przeciwną: po nieszczęsnej, drugoczętej klęsce w r. 1831, ci co nie zostali schwytani, powieszeni lub zesłani na Sybir, uciekli w wielkiej liczbie do krajów zachodnich, przeważnie do Francji. I tutaj na obczyźnie, niemal z szeregow pokonanych bohaterów, wyłoniły się tuziny poetów, tuziny natchnionych poetów zjawiły się i podniosły swój głos, by śpiewać wielkość i nieśmiertelną chwałę Polski, by wypowiedzieć w języku nieprześcignionej piękności swoje niezachwiane nadzieje, swą niewzruszoną wiarę w lepszą przyszłość, by wołać rozpaczliwie — nie o zemstę wołać, lecz o ogólną sprawiedliwość. Każdy naród może Polsce zazdrościć jej poetów. — Mickiewicz, stoi ponad wszystkimi. Krasiński i Słowacki są równi każdemu poecie, a nie są mniejsi od żadnego. Poza Polskę niewielu tylko zna ich arcydzieła.

"Te wzniosłe myśli, te potężne wyobrażenia, te prorocze wizje, te czyste i szlachetne natchnienia oddane są w słowach polskich, a ktoby dziś dbał, ktoby zadawał sobie kłopot i uczył się języka tego kraju, który niema armji, niema floty wojennej, niema finansów, niema handlu, niema własnych kolei?

"Lecz był jednak i taki poeta polski, któremu danem było objawić geniusz naszej rasy i wyrazić naszą boleść i radość, nasze zwątpienie i wiarę, nasze straty i nadzieje w sposób taki, że zrozumiał go świat cały. Był to taki poeta, któremu było danem nieść daleko w szeroki świat nieśmiertelną wieść piękną ze swej polskiej ojczyzny, że doszła ona do każdego kraju, do każdego prawie domu, do każdego serca. Tym poetą był Szopen — wy go znacie. Żywe źródła geniuszu narodu dalekie są od wyschnięcia. W ostatnich latach Polska wydała również wielu utalentowanych poetów, wybitnych uczonych, głębokich sławnych historyków, wielkich powieściopisarzy — z których najznakomitszym jest bezsprzecznie Henryk Sienkiewicz. Mamy podziwianych malarzy, niezwykle uzdolnionych rzeźbiarzy, mamy sławnych śpiewaków, mamy sławnych muzyków. Niejedna Polka wyróżniła się w poezji, w sztuce, w nauce; nawet na polach bitwy. Imię pani Curie-Skłodowskiej uzyskało światową sławę. Każdy, mniej lub więcej obeznany z muzyką w tym kraju zna i podziwiał panią Sembrich. I wreszcie nie zapomnijmy o wielkiej, niezrównanej artystyce, pięknej kobiecie, której imię tak ściśle łączy się z historją sztuki dramatycznej w Ameryce, która żyła i umarła tutaj, o Helenie Modrzejewskiej.

"Czem jest Polska obecnie? W tym momencie Polska jest do pewnego stopnia tylko wspomnieniem. Jest ona wielką pustynią, niezmierną ruiną, olbrzymim cementarzem. Poznań starożytny, bogaty Gdańsk, przepiękny Kraków — pozostały. Warszawa, Lwów, Lublin i Wilno, według doniesień prasy,

tylko nieznacznie zostały uszkodzone. Ale nieocenione dzieła sztuki, niezwykłej wartości dokumenty, książki i manuskrypty, wszystkie bezcenne dowody naszej dawnej tysiącletniej kultury — skofiskowane, jak się dyplomatycznie nazywa te operacje, gdy się ich dokonywa przeważającą wielką siłą.

"Kilka wielkich miast oszczędzono, zachowano, widocznie dla wygody naszych nieproszonych gości. Lecz wzdłuż olbrzymiego frontu bojowego, ciągnącego się od morza Bałtyckiego do południowych przełęczy gór Karpaccich, cała rosyjska, prawie cała austriacka a nawet część pruskiej Polski zostały doszczętnie zniszczone. 300 miast, 2,000 kościołów 20,000 wsi przestało istnieć. Przeształa równająca się co do wielkości stanom Illinois, Pennsylvania, New York i Maine, została zniszczona. Bo cóż mogło pozostać w kraju i z kraju, w którego wielu okręgach te olbrzymie armie milionów ludzi przeciągały bezustannie tam i z powrotem przez 15 miesięcy? 15 miesięcy ciągłych bitw; 15 miesięcy bezustannego niebezpieczeństwa, 15 miesięcy nieprzerywanego niepokoju i bólu, które spadły na zupełnie niewinny naród. Miliony bezdomnych chłopów, robotników bez pracy, handlarzy żydowskich, zostały wypędzone w świat. Miliony pogrążonych w żalobie rodziców, pozbawionych chleba i bezradnych wdów i sierot dotychczas jeszcze błąka się po spustoszonych okolicach, kryjąca się po lasach i rozpadlinach, szczęśliwie, jeżeli znajdując opuszczony okop a w tym okopie trupa poległego wojownika — trochę psujących się resztek pożywienia żołnierskiego. Ze wszystkich armji, 2,500,000 żołnierzy Polaków — po polsku mówiących: 600,000 z Prus, 600,000 z Austrii i 1,300,000 z Rosji, ze wszystkich tutaj armji ani czwarta część nie pozostaje. Zmuszeni do walki brat przeciwko bratu, zawsze w pierwszych szeregach, zawsze pierwsi padali bez korzyści i bez sławy. Trzy czwarte naszej młodzieży, największej nadziei i ukochania narodu, zostało zabitych lub rannych, a los pozostałych jest już przesądzony. Ilu cywilnych, nie walczących zginęło w tej katastrofie, nikt dokładnie nie jest w stanie obliczyć. — Kraj, śpichlerz Europy, jak go nazywano w dawnych czasach, jest doszczętnie zniszczony. Straty materialne o wiele przenoszą dziesięć biljonów dolarów. Miliony koni, miliony bydła zostało zabranych lub zabitych. Dwa po sobie idące żniwa, dwa zbiory zostały skonfiskowane — proszę mi wybaczyć ponowne użycie tego wyrazu — lub spalone. Co pozostało dla narodu? Gdyby choć dzieci, ale wszystko małeństwo poniżej lat siedmiu wyginęło. Kilka wielkich okolic wymarło już kompletnie z głodu, zimna, niewygód. Narodowi naszemu grozi zagłada skutkiem głodu. I, jeżeli pomoc szybko nie nadejdzie, jeżeli wspaniałomyślność jedynego wielkiego narodu, któryby mógł nam przyjsć z pomocą, nie ziszc się, to niebawem nic nie pozostanie.



najbardziej ludzkie reformy prawne. Ustanowiony został doskonały system szkolny z ministerstwem oświecenia publicznego, pierwszym tego rodzaju ministerstwem w całym ucywilizowanym świecie. Stała armia, chociaż zapóźno, także została uchwalona i utworzona. Rozpoczęto uwalnianie włościan i znoszenie pańszczyzny. Niektóre z tych reform wyprzedziły o lat 25 analogiczne reformy wielkiej rewolucji francuskiej. Wiele z tych reform poprzedziło o dużo lat reformy w krajach sąsiednich, a tem samem były one groźbą dla instytucji feudalnych. Wszystkie te reformy jednak przyspieszyły jeno nasz upadek. Pierwszy podział Polski nastąpił w roku 1772, wkrótce po wprowadzeniu tych reform w życie. Drugi i trzeci podział Polski następowały w krótkich po sobie odstępach czasu, a tuż po słynnej konstytucji naszej z 1791-go roku.

"Dokonaną przez to zastała największa zbrodnia w historii nowożytnej. Polska upadła. Urzędowni i obowiązkowi historycy narodów i rządów, nie obeznani dokładnie ze sprawą, stale pisali o niezdolności Polski do rządzenia się, o jej niedołęstwie, o braku godności własnej. Ta niemoralna robota zatruwania opinii publicznej trwała tak długo, tak bezwzględnie i tak skutecznie, że nawet paru naszych własnych pisarzy, piszących atoli w obcym języku i w obcym duchu, przyjęło tę potworną ideę, że kraj nasz upadł wyłącznie z winy samego narodu.

"Niezgoda, anarchja, niezdolność do samorządu. — Jakże jednak te rzeczy wyglądają w świetle rzeczywistych, historycznych faktów? Nasz statut w Wiślicy, w r. 1347 ustanowiony, chronologicznie biorąc, był pierwszym zupełnym kodeksem w chrześcijańskiej Europie. W r. 1413 Polska zawarła unję polityczną z Litwą. Ten akt dobrowolnej unji, głoszący po raz pierwszy w historii braterstwo narodów, ten akt stwierdzony dokumentem wprost anielskiej piękności, ten akt wolnego związku dwu różnych ras — jest jednym z najchwalebniejszych dzieł nie tylko POLSKI, ale ludzkości całej.

"W szesnastym stuleciu Polska, jako samorządny kraj, staje się w r. 1573 istotną republiką z wybieranymi dożywotnie królami, jako prezydentami. W r. 1430, a zatem o 259 lat wcześniej, niż Anglja zaprowadziła Polska "Habeas Corpus," a 359 lat przed deklaracją "praw człowieka" we Francji, wprowadzono w Polsce w życie owo polskie słynne prawo "Neminem captivabimus, nisi jure victum," co przetłumaczone na język polski znaczy "nikt nie może być więziony, dopóki mu wina prawnie udowodniona nie zostanie."

"Nasza bardzo liberalna konstytucja z r. 1791 wyprzedza o 57 lat konstytucję Niemiec i Austrii, a o 114 lat konstytucję Rosji. A wszystkie te doraźne reformy, wszystkie te radykalne zmiany, w przeciwieństwie do innych krajów, odbyły się u nas bez

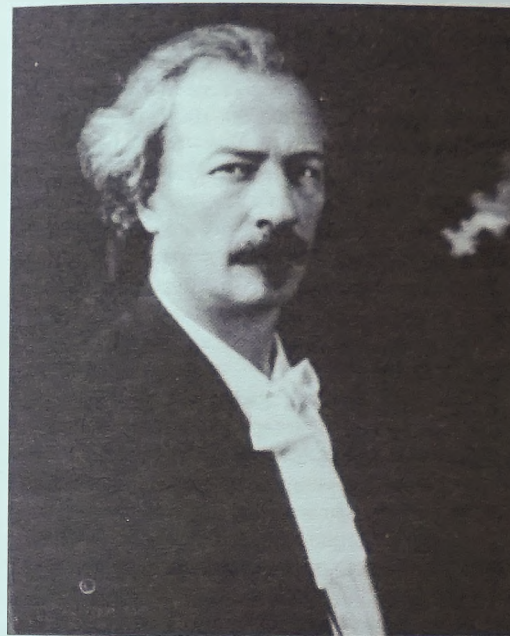
rewolucji, bez straty jednego życia ludzkiego, jednogłośnie, w najbardziej pokojowej i pełnej godności drodze. Czy to dowodzi naszej niezgody, czy to dowodzi naszej anarchji, czy to dowodzi naszej niezdolności do rządzenia się? Polska upadła albowiem jej sąsiedzi byli chciwi, bezwzględni i silni. Polska upadła, ponieważ była szlachetną, ludzką i zbyt uczciwą. Polska upadła, — jeżeli mam powiedzieć prawdę — ponieważ nie miała stałej armii do obrony swych granic. Nie myślcie jednak, że Polska sama upadła. Z Rzeczpospolitą polską upadł także honor trzech monarchji. Wraz z niepodległością naszą upadł także spokój sumienia cywilizowanej Europy. Nie może się ona uspokoić, nie może się oczyścić, dopóki niepodległość nasza nie będzie przywrócona.

"Przez większą część swoich dziejów Polska była albo ofiarą najazdów, albo obrońcą kresów europejskich. Zaprawdę, zadziwiającem jest, jak wśród takich anormalnych warunków mogła Polska tak żywiołowo i tak wspaniale rozwinąć swoje artystyczne i umysłowe życie. Poza wieloma wielkimi wojownikami, wieloma sławnymi mężami stanu, wieloma znakomitymi mówcami — Polska wydała uczonych, matematyków, muzyków, poetów, autorów, żeglarzy, odkrywców, filozofów, z których nienajeden światową sławę zdobył. W starożytnym uniwersytecie krakowskim założonym w r. 1364, przed uniwersytem lipskim, na 300 lat przed uniwersytem berlińskim a 400 lat przed uniwersytem w Piotrogradzie — nasza stara wszechnica w Krakowie ściąggała w piętnastym wieku mnóstwo żądnych wiedzy z Niemiec, Węgier, Danji, Szwecji a nawet Włoch.

"Wielki matematyk i astronom Wojciech Brudzewski, był głównym magnesem tej sławnej akademii, a nasz Mikołaj Kopernik, największy astronom dawnych czasów, był jego najznakomitszym uczniem.

Było także wielu świetnych poetów w dawnej Polsce, którzy wypowiadali się w języku łacińskim lub polskim. Ja osobiście oceniam, że najbardziej osobliwe dzieła genjuszu polskiego twórczego i oryginalnego znaleźć można w szkole muzyki polskiej w 16-tym i 17-tym stuleciu. Kompozytorowie byli liczni, wszyscy zadziwiająco utalentowani, niektórzy z nich współcześni Palestrinie, a wcale nie gorsi odeń. Kompozycje Szamotulskiego, Gorzyckiego i innych należy dziś jeszcze zaliczyć do arcydzieł mistrzowskich ówczesnej muzyki dawnych czasów.

"Najwięcej jednak zdumiewającym dowodem nadzwyczajnej żywotności naszej rasy jest odróżnienie literatury polskiej, a specjalnie poezji, po ostatniej walce o niepodległość, w roku 1831. W wielu krajach, jak to dokładnie wykazuje historia literatury, poezja i sztuka osiągały najwyższy stopień wtedy, gdy kraje te doszły do szczytu rozwoju poli-



"Staram się wzbudzić nieco zainteresowania losem mego narodu, który w tej wojnie ucierpiał ze wszystkich najwięcej. — Wierny tradycjom Polski, stosownie do ducha naszych przodków, nie szukam pomocy tylko dla wspólnych mi krwią lub religią, lecz dla wszystkich, którzy wspólnie znoszą niewymowne nieszczęścia mej Ojczyzny. Posłannictwo moje nie z nienawiści, lecz z miłości. Nie mam zamiaru wzbudzać namiętności lecz poczucie ludzkości. Jeżeli to mi się udało, to, proszę, mówcie o Polsce do waszych dobrych przyjaciół. Powiedźcie im, że daleko od waszego zamożnego dostatecznego, szczęśliwego kraju jest bardzo wiele ludzi w wielkiej nędzy, cierpiących po za granice ludzkiej wytrzymałości. Powiedźcie im, że ci sami ludzie w czasach waszej potrzeby wielkiej wysłali wam Kościuszkę i złożyli wam w ofierze Pułaskiego nie dla przyjemności zadowolenia i przyczynienia się do wywalczenia Wam niepodległości. Niektórzy nie będą przekonani waszemi argumentami, może będą wzruszeni waszemi słowami, waszym głosem i ci może spróbują nam dopomóc. Bóg im za to pobłogosławi. Bóg i Wam za to pobłogosławi..." (burzliwe długotrwałe oklaski).

Takie były mowy Paderewskiego.

## WSKAZÓWKI METODYCZNE DO OPRACOWANIA MOWY IGNACEGO PADEREWSKIEGO

Tekst mowy Ignacego Paderewskiego, wygłoszonej w Chicago w lutym 1916 roku, w Auditorium Theatre, nadaje się do przerobienia w starszych klasach szkoły podstawowej (VII, VIII) oraz w gimnazjum. Należy tylko odpowiednio sformułować pytania do analizy tekstu.

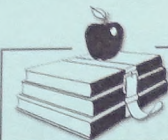
Wręczyć uczniom kopie przemówienia Paderewskiego — "Świadectwo Paderewskiego o Polsce i Polakach". Można omówić według poniższego planu:

1. Wymień cechy narodu polskiego uwypuklone przez mówcę.
2. Wymień wydarzenia historyczne omówione przez Ignacego Paderewskiego.
3. Wymień sławnych Polaków, o których mówi Paderewski.
4. Prawo i praworządność w Polsce w ujęciu Paderewskiego.
5. Przyczyny upadku Polski według Paderewskiego.
6. Aktualny obraz Polski w 1916 roku.
7. Główny cel mowy Paderewskiego.

Każdy z powyższych punktów może być tematem pracy domowej. Inne rodzaje prac domowych, prac piśmiennych a także tematów do omówienia:

1. Wyjaśnij: "Zmuszeni do walczenia brat przeciwko bratu..."
2. Mowa Paderewskiego została wygłoszona w 1916 roku. Jakimi nazwiskami należałoby ją uzupełnić?
3. Wymień daty historyczne zawarte w mowie Paderewskiego. Uzasadnij, dlaczego te właśnie daty cytuje autor przemówienia.

Helena Sromek



# MATERIAŁY METODYCZNE

Halina Osyko

## PADEREWSKI JAKO KOMPOZYTOR

Plany lekcji o Ignacym Paderewskim  
dla klas gimnazjalnych

**TEMAT OGÓLNY:** Twórczość kompozytorska  
Ignacego Jana Paderewskiego, 1860-1941.

**CEL POZNAWCZY:** Wkład twórczości Paderewskiego do muzyki świata.

**LEKCJA I:** Początek twórczości Paderewskiego

**CEL POZNAWCZY:** Sylwetka młodego kompozytora

**MATERIAŁY:** Wyjątki z książki Władysława Dulęby i Zofii Sokołowskiej **Paderewski**. Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1967; wyjątki z **Pamiętników Paderewskiego**, spisanych przez Mary Lawton, tłumaczonych przez W. Lisowską i T. Mogilnicką, Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1967; informacje biograficzne z encyklopedii muzycznych lub słowników biograficznych, przygotowane przez uczniów; ilustracje, mapy Europy, nagrania utworów Paderewskiego, wiadomości z internetu.

**Dulęba i Sokołowska:**

W 1878 roku Paderewski daje się poznać początkowo jako świetny akompaniator, nieco później jako zapowiadający się kompozytor oraz pianista. W swej tece ma już pierwsze utwory: **Valse mignonne, Impromptu, Preludium i Kaprys, Menuet g-moll i Trzy utwory na fortepian**. W 1886 roku Paderewski rezygnuje z pracy w konserwatorium. Do wybrnięcia z perypetii finansowych dopomagają mu warszawscy przyjaciele.

**Mary Lawton:**

W 1886 roku Paderewski pisze w swych **Pamiętnikach**:

Skomponowałem wówczas parę utworów, które Leszetyckiemu zagrałem. W zasadzie mu się podobały, ale uważał, że brak im lekkości i, że są mało efek-

towne... Zagrałem mu więc jeszcze mój trzeci utwór, **Menueta**, który okazał się dla niego rewelacją. To będzie miało szalone powodzenie – powiedziała – żona moja, pani Jesipow, musi to zagrać na jednym ze swoich koncertów. Zagrała go też już w dwa dni później. Zagrała cudownie, bo była wspaniałą pianistką i doskonałą artystką. Ona pierwsza wykonała go publicznie i zapewniła mu od razu niezwykłą popularność.

**ĆWICZENIA:**

1. Ułóż plan biografii Paderewskiego. Wyszukaj w miejscowej bibliotece teksty opisujące kompozytora. Wypisz pozycje, które twoim zdaniem najbardziej wyczerpująco opisują jego postać.
2. Wypisz z tekstu omawianego na lekcji pierwsze utwory skomponowane przez Paderewskiego.
3. Wysłuchaj lub zagraj **Menueta** Paderewskiego.
4. Posługując się faktami i datami z jego biografii, wyznacz szlaki jego podróży na mapie Europy; ogranicz się do pierwszych 25 lat jego życia. Wypisz miasta, w których się uczył i koncertował.

**LEKCJA II: Rodzaj twórczości Paderewskiego**  
**CEL POZNAWCZY: Najwybitniejsze utwory Paderewskiego**

**MATERIAŁY:** Fragmenty z książki Dulęby i Sokołowskiej **Paderewski**; fragmenty z **Pamiętników Paderewskiego** spisanych przez Mary Lawton; informacje biograficzne z encyklopedii muzycznych i słowników biograficznych, przygotowane przez uczniów, fotokopie stron tytułowych utworów Paderewskiego, nagrania utworów, ilustracje.

**Dulęba i Sokołowska:**

Pierwszy recital odbył się trzeciego marca 1888 roku. Paderewski, lansowany przez panią Jesipow oraz Alberta Bondela, dyrektora produkującej słynne fortepiany firmy Erard, prezentował siebie zarówno jako pianistę, jak i kompozytora. Właściwy jednak debiut kompozytorski odbył się w pięć dni później, na koncercie z udziałem skrzypka Władysława Górskiego, serdecznego przyjaciela Paderewskiego. W swoich **Pamiętnikach** Paderewski notuje:

...Publiczność miałem wyjątkowo świetną. Jednym z powodów zgromadzenia się wybitnego audy-

torium był – jak sądzę – fakt, że w Paryżu znajdowała się wówczas dość liczna kolonia polskiej arystokracji, ludzi wyjątkowo kulturalnych i interesujących się muzyką. Wszyscy oni przyszli na mój koncert przyprawiając ze sobą przyjaciół z arystokracji francuskiej. Oprócz arystokracji znajdowało się między obecnymi wielu wybitnych Francuzów, szereg cudzoziemców, a także znanych muzyków. Przyszli bawiący wówczas w Paryżu słynny kompozytor rosyjski – Czajkowski. Obecni byli dwaj wybitni dyrygenci, Colonne i Lamoreux, i naturalnie pani Jesipow. Była również moja wielka przyjaciółka – księżna Brancovan, pani Trelat i pani Dubois – ostatnia uczennica Chopina i wiele innych osób. Właściwie to większość ówczesnych słynnych muzyków przybyła na mój koncert.

Sala była przepelniona, a publiczność tak rozentuzjowana, że po zakończeniu właściwego programu przez godzinę zmuszano mnie do bisowania. Panowało wielkie podniecenie i śmiało mogę powiedzieć, że odniosłem ogromny sukces. Trudno mi było w to uwierzyć po tylu zwątpieniach i obawach. W 1889 roku Paderewski notuje w **Pamiętnikach**:

...Wkrótce nastąpiło inne ważne dla mnie wydarzenie – mój właściwy debiut w Wiedniu. Było to w roku 1889. Debiut ten przyniósł mi wielki sukces.

Ten pierwszy recital w Wiedniu odbył się w Bosendorfer Hale. Bosendorfer to znany wiedeński fabrykant fortepianów; w domu należącym do jego firmy znajdowała się ogromna sala koncertowa. On sam był przemiłym dżentelmenem, zaprzyjaźnionym z wieloma artystami, a mnie okazał szczególną serdeczność i życzliwość. Koncert zgromadził spore audytorium i, jak na Wiedniu, uzyskałem sporą sumę pieniędzy. Krytycy przyjęli mnie z prawdziwym entuzjazmem i, muszę się tu przyznać, okrzyknięto mnie „nową gwiazdą” na horyzoncie sztuki muzycznej.

W 1893 roku Paderewski podejmuje zaniechaną po nawale podróży koncertowych kompozycję. W krótkim czasie ma gotową **Fantazję polską** na fortepian i orkiestrę. Prawykonanie odbywa się jeszcze w tym samym roku, na festiwalu w Norwich.

W 1898 roku Paderewski funduje konkurs kompozytorski. W pierwszym roku nagrody zdobyli m. in. Zygmunt Stojowski, Henryk Melcer i Grzegorz Fitelberg.

**ĆWICZENIA:**

1. Przygotuj listę bibliograficzną utworów Paderewskiego.

2. Przygotuj chronologiczną listę utworów Paderewskiego.
3. Wypisz państwa, w których opublikowano utwory Paderewskiego.
4. Opisz atmosferę koncertów Paderewskiego w Paryżu i w Wiedniu.

**LEKCJA III: Opera Manru i oceny recenzentów. (Opera Manru została skomponowana przez Paderewskiego na podstawie opowieści Chata za wsią Kraszewskiego. Libretto napisał Alfred Nossig.)**

**CEL POZNAWCZY: Znaczenie opery Manru**

**MATERIAŁY:** Wyjątki z książki Dulęby i Sokołowskiej **Paderewski**; wyjątki z **Pamiętników Paderewskiego** spisanych przez Mary Lawton, powieść **Chata za wsią**; ilustracje Opery Drezdeńskiej, Metropolitan Opera House w Nowym Jorku, Opery Warszawskiej; mapa świata; fotokopie okładki opery Manru.

Fragment **Pamiętników Paderewskiego**:

Alfred Nossig stale i od dłuższego czasu proponował mi, że napisze tekst, który posłuży jako libretto do opery. Z przedstawionych przez niego szkiców wybrałem jeden; opracował go dla mnie i ten tekst, chociaż niezupełnie wykończony, przesłał mi z końcem roku 1893.

W roku 1897 przejrzałem gotowy już szkic opery i wprowadziłem pewne zmiany do libretta, aby ożywić nieco akcję i bardziej ją udramatyzować. W związku z tym musiałem dokomponować sporo pieśni i porobić zmiany w muzyce. W sumie pracowałem nad operą dwa i pół roku. Nie mogłem przecież nieustannie komponować; nie zawsze czułem się w odpowiednim nastroju, ale wreszcie udało mi się skończyć partyturę pierwszego aktu. I znów nastąpiła przerwa, gdyż umówiłem się na tournée po Rosji w roku 1899. Opery wciąż jeszcze nie ukończyłem. Zabrałem się więc do pracy i rozpocząłem instrumentowanie. Muszę powiedzieć, że rzadko kiedy pracowałem w takim zapałem i przyjemnością i, mimo usterek, jakie dostrzegam w operze, i błędów, z których może nie zdaję sobie sprawy – instrumentacja – dziś nawet, po tylu latach, daje mi pełne zadowolenie. Pracę ukończyłem w styczniu 1901 roku.

**Dulęba i Sokołowska:**

29 maja 1901 roku w Królewskiej Operze Drezdeńskiej odbyła się prapremiera **Manru**. Dyrygował znakomity Ernst von Schuch. Wśród zaproszonych gości – wiele sław, osobistych przyjaciół Paderew-

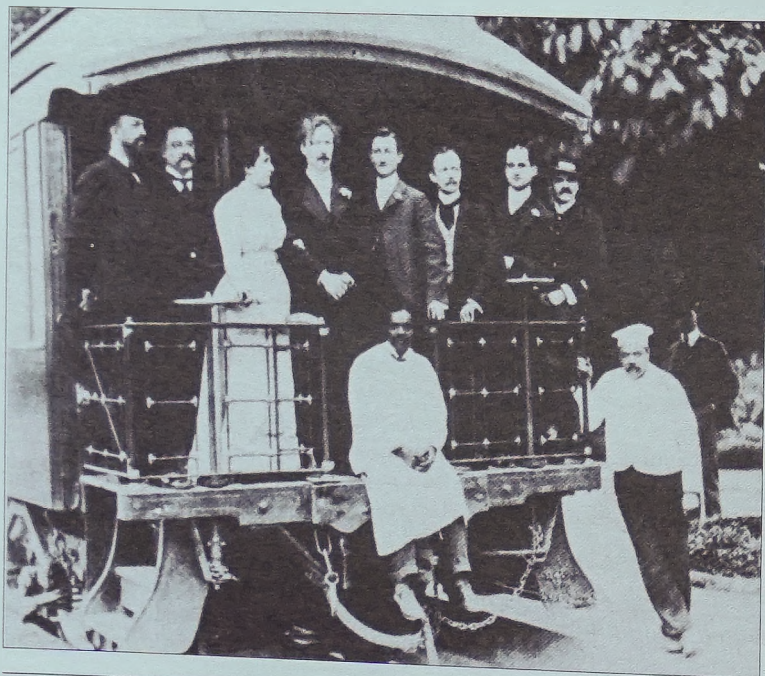
skiego, z różnych krajów i różnych kół, m. in. Lesztycki.

W lecie oglądali **Manru** Marcela Sembrich-Kochańska i Maurycy Grau, dyrektor Metropolitan Opera House w Nowym Jorku, gdzie postanowili wystawić ją w następnym sezonie.

Świetna to była premiera – pisał po przedstawieniu drezdeński krytyk **Die Musik** – oklaskiwano głośno i powszechnie kochanego wirtuoza, który wzbudza żywy entuzjazm za znakomite przymioty swego dzieła. Gdyby opera **Manru** przyniosła nam tylko scenę z aktu drugiego pomiędzy Manru i Ulaną, czarującą pieśń miłosną, duet kochanków, wstęp do aktu trzeciego, marsz cygański, już przyznać by jej można było arcyzaszczytne miejsce we współczesnej literaturze.

W dziesięć dni po prapremierze drezdeńskiej wystawia **Manru** Opera Lwowska ze słynnym na cały świat Bandrowskim w roli tytułowej. Publiczność przyjęła kompozytora owacyjnie. Niedługo potem scena lwowska prezentuje operę publiczności krakowskiej.

W sezonie koncertowym 1902 Paderewski zaważadła Nowym Jorkiem. Daje recital w Carnegie Hall, a w Metropolitan Opera House grana jest **Manru**.



Wagon, w którym podróżował Paderewski po Stanach Zjednoczonych.

Fragment **Pamiętników** Paderewskiego:

Opera doznała gorącego przyjęcia. Pani Sembrich była wprost cudowna, Bandrowski śpiewał znakomicie, a Walter Damrosch świetnie dyrygował. Ale z przyczyn dla mnie niezrozumiałych **Manru**, chociaż na pięciu czy sześciu przedstawieniach sala była szczelnie zapełniona, nie utrzymała się w repertuarze Metropolitan Opera.

**Manru** wystawiana była w Nowym Jorku, Chicago, Baltimore, Filadelfii, Bostonie i Pittsburgu, a w Europie w Kolonii, Bonn, Pradze, Zurychu, Warszawie; wszędzie osiągnęła powodzenie. Wystawiana była też w Kijowie, w Rosji.

#### ĆWICZENIA:

1. Biorąc za podstawę informacje z czytanek oraz ze źródeł w języku angielskim, wypisz nazwy miast i państw, w których wystawiana była opera **Manru**.
2. Naszkicuj mapę świata i wpisz nazwy państw i miast.
3. Sporządź listę nazwisk Polek i Polaków znanych w świecie muzycznym:

Kompozytorzy:

Pianiści:

Dyrygenci:

Śpiewacy operowi:

## Krystyna Troczyńska

# PIANISTA I POLITYK

Plan lekcji o Ignacym Janie Paderewskim dla klas gimnazjalnych.

**TEMAT LEKCJI:** Ignacy Jan Paderewski – pianista i polityk

**CEL POZNAWCZY:** W jaki sposób zasłużył sobie Paderewski na miano sławnego pianisty oraz wielkiego polityka i męża stanu.

**CEL WYCHOWAWCZY:** Podziw i szacunek dla niestrudzonej pracy artysty w doskonaleniu swej sztuki; podziw i szacunek dla ludzi walczących o wolną i niepodległą Polskę; uznanie dla pracy bezinteresownej i społecznie użytecznej.

**MATERIAŁY:** Ignacy Jan Paderewski: **Pamiętniki**; spisała Mary Lawton. Warszawa: Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1986

Dodatkowe tytuły można dobrać z Bibliografii w tym numerze GŁOSU NAUCZYCIELA.

**PRZYGOTOWANIE:** Na trzy tygodnie przed właściwą lekcją poszczególne grupy uczniów otrzymują do przygotowania tematy na podstawie dostępnych materiałów. Na każde sprawozdanie przeznaczają się 5 do 10 minut.

**CZAS TRWANIA:** 90 minut

**TOK LEKCJI:** Poszczególne grupy przedstawiają swoje opracowania, pozostali uczniowie robią notatki.

Tematy powinny zawierać między innymi:

1. Kariera muzyczna Paderewskiego
2. Podróże Paderewskiego (ilustrować przy pomocy mapy)
3. Kontakty i przyjaźnie ze znanymi w świecie ludźmi sztuki i polityki
4. Działalność polityczna Paderewskiego
5. Nagrody i wyróżnienia
6. Działalność społeczna
7. Życie prywatne
8. Działalność Fundacji im. Paderewskiego

**PODSUMOWANIE:** Po wysłuchaniu poszczególnych sprawozdań uczniowie otrzymują zadanie domowe do wyboru na temat:

1. Paderewski - pianista i kompozytor
2. Działalność polityczna Paderewskiego



Roman Dmowski



Józef Piłsudski i Ignacy Jan Paderewski.

## BIBLIOGRAFIA

Drozdowski, Marian M. **Jan Ignacy Paderewski, a political biography**. Warszawa: Interpress, 1981, 287p.

Drozdowski, Marian M. **Ignacy Jan Paderewski, zarys biografii politycznej**. Warszawa: Interpress, 1979, 285p.

Dulęba, Władysław. **Ignacy Jan Paderewski: mała kronika życia pianisty i kompozytora**. Opracował Władysław Dulęba; tekst napisała Zofia Sokołowska. Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1960, 141p.

Dulęba, Władysław i Zofia Sokołowska. **Paderewski**. New York: The Kościuszko Foundation, 1979, 190p. Translated from Polish by Wiktor Litwinski.

Giron, Simone. **Tajemnica testamentu Paderewskiego**. Przekład: Hanna Ołędzka, Renata Opęchowska, Elżbieta Reis. Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1996, 325p.

Hebal, Ferdynand. **I. J. Paderewski**. Chicago: Wydawnictwo Hebal, 1988, 52p.

Hume, Ruth F. and Paul Hume. **The lion of Poland; the story of Paderewski**. New York: Hawthorn Books, 1965, 192p.

Lisandrelli, Elaine Slivinski. **Ignacy Jan Paderewski: Polish pianist and patriot**. Greensboro, N. C.: Morgan Reynolds, c1996, 112p.

Lisiak, Henryk. **Paderewski: Od Kuryłówki po Arlington**. Poznań: SAWW, 1992.

Paderewski, Ignacy Jan. **Pamiętniki**. Spisała Mary Lawton; (z języka angielskiego przełożyły Wanda Lisowska i Teresa Mogilnicka). Warszawa: Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1986, 474p.

Piber, Andrzej. **Droga do sławy, Ignacy Paderewski w latach 1860-1902**. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1982, 677p.

Przybylski, Henryk. **Paderewski: między muzyką a polityką**. Katowice: Unia, 1992, 389p.

Puliń, Franciszek. **Ignacy Jan Paderewski w Kąsnej Dolnej**. Chicago: Fundacja Paderewskiego, 1990, 35p.

Puliń, Franciszek. **Szlak niepodległości im. I. J. Paderewskiego, przewodnik**. Chicago: Fundacja Paderewskiego, 1991, 30p.

Wapiński, Roman. **Ignacy Paderewski**. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, c1999, 235p.

Weber, Bożena. **Paderewski**. Tekst i ikonografia Bożena Weber; słowo od Lecha Wałęsy; słowo wstępne Emilia Paderewska-Chrościcka). Kraków: Polskie Wydawnictwo Muzyczne, 1992, 114p.

Zamoyski, Adam. **Paderewski**. New York: Atheneum, 1982, 289p.

Zamoyski, Adam. **Paderewski**. Przełożyła Agnieszka Kreczmar. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1992, 314p.

# Najnowsze wydawnictwa

## Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce



### MAŁGORZATA PAWLUSIEWICZ

Mgr pedagogiki. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Nauczycielka szkół krakowskich z drugim stopniem specjalizacji. Długoletnia nauczycielka ćwiczeń studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Od 1990 r. nauczycielka Szkoły im. T. Kościuszki w Chicago. Autorka "Ćwiczeń elementarzewych Zeszyt 1 i Zeszyt 2", poradnika metodycznego pt. "Jak pracować z Elementarzem metodą M. Falskiego", skryptu dla nauczycieli klas 0-5 pt. "Pory roku i polskie tradycje", podręcznika dla klasy trzeciej "Z uśmiechem i słońcem" oraz ćwiczeń "Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii".

### Język Polski

### Klasa I



Nowe ćwiczenia elementarzewe są tak skonstruowane, że nie tylko zawierają myśl przewodnią autora Elementarza, ale także uwzględniają nowe elementy w nauczaniu początkowym, jakie wprowadza się obecnie w Polsce. Ćwiczenia te zachowują kolejność i kształt liter Elementarza, podobieństwo treści, znacznie poszerzają i unowocześniają słownictwo dziecka.

Urozmaicają poznana na lekcji wiedzę, systematyzują ją i sprawdzają w różnego rodzaju układankach, łamigłówkach, rebusach i krzyżówkach. Większość ćwiczeń Zeszytu nr 1 nie zawiera poleceń i objaśnień, dlatego należy dziecku pomóc. Z czasem dziecku utrwali się schemat ćwiczeń. Ćwiczenia w Zeszytach nr 1 i 2 mogą dostarczyć całej rodzinie miłej zabawy, a dziecku pracującemu systematycznie, ułatwią powodzenie w następnych etapach nauki.

### Klasa III



Podręcznik "Z uśmiechem i słońcem" oparty jest na programach III klasy szkół sobotnich. Powstał po wielu konsultacjach z nauczycielami różnych ośrodków szkolnictwa polonijnego. Jest owocem wielu przemyśleń i trafnych sugestii.

Tematyczne ilustracje pomogą uczniowi w zaangażowaniu się w treść a nauczycielowi posłużą jako materiał poglądowy.

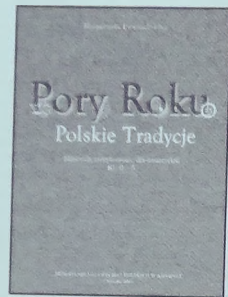
Mimo, że w Polsce istnieje obecnie tendencja do odchodzenia od czytanek będących egzemplifikacją tematyki programowej, w naszej rzeczywistości – uczenia języka, kultury i polskich tradycji w krótkim skondensowanym czasie, pozostajemy przy blokach tematycznych, zgodnych z programem.

### Ćwiczenia: "Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii"

W myśl przysłowia "Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan umiał nie będzie" – nauczyciele od pierwszych chwil nauki języka polskiego starają się przekazać zasady polskiej gramatyki i ortografii.

W ćwiczeniach dla klasy trzeciej po raz pierwszy spotykamy się z usystematyzowaną wiedzą gramatyczną i ortograficzną na poziomie uczniów tej klasy. Przewodnikami są Agatka i Filip – bohaterowie ćwiczeń.

## Klasa 0 - V



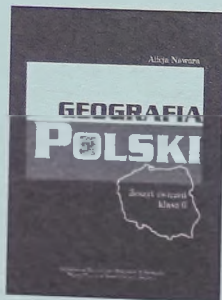
Nauczyciel prowadzący lekcje języka polskiego w kl. 0-5, opierając się na programie i korzystając z podręczników, spotyka się z tematyką pór roku. Każda pora roku to dla nauczyciela skarbnica pomysłów. To różnorodność opowiadań, wierszy, piosenek, inscenizacji, zagadek i rebusów. A wszystko po to by lekcja była wyczerpująca, ciekawa, dawała nauczycielowi poczucie dobrze spełnionego obowiązku a uczniowi radość z pełnego zaangażowania się podczas lekcji. Każda porę roku obejmującą okres trzymiesięczny można rozpracować tematycznie i uzupełnić o materiały, których nauczyciel nie znajdzie w podręczniku szkolnym w wystarczającym wymiarze. Mam tu na myśli także polskie tradycje, których tematyka przewija się przez pierwsze lata nauczania.



### ALICJA NAWARA

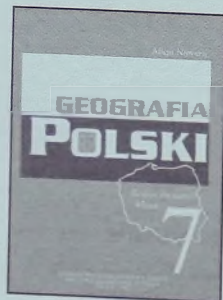
Geograf, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Przez kilka lat pracowała w Instytucie Turystyki w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Od kilku lat nauczycielka Polskiej Szkoły im. Św. Maksymiliana Kolbego w Chicago.

## Geografia



**Geografia Polski - Zeszyt Ćwiczeń dla klasy VI** zawiera fakty odnoszące się do geografii Polski w ujęciu krajobrazowym. Jest to rzecz unikalna w środowisku polonijnym: po raz pierwszy dostajemy do rąk rzecz, która nie ogranicza ani ucznia, ani nauczyciela do jednej tylko dziedziny wiedzy - lecz znakomicie koreluje geografię z historią, z językiem polskim i ogólną polską kulturą, a także z wiedzą wyniesioną ze szkoły amerykańskiej. Mamy zatem to, czego zawsze nam brakowało w szkole polonijnej - łączenie szczegółowej wiedzy w jeden spójny organizm.

## Klasa VI



**Geografia Polski - Zeszyt Ćwiczeń dla klasy VII** zawiera fakty odnoszące się do geografii Polski z uwzględnieniem jej cech przyrodniczych, współczesnego stanu środowiska, głównych problemów gospodarczych i społecznych. Zeszyt ten jest kontynuacją spojrzenia na geografję zintegrowaną z innymi dziedzinami wiedzy, ze zwróceniem uwagi na amerykańskie realia geografii. Z myślą o emocjonalnym zaangażowaniu i kształtowaniu uczuciowego stosunku uczniów do rodzinnego kraju, zamieszczono również zbiór wierszy. Jest to rodzaj wypisów geograficznych, w których treści geograficzne przedstawione są pięknym poetyckim językiem. Obydwa zeszyty mają oryginalną czarno-białą szatę graficzną, bogatą we wszelkiego rodzaju mapki, wykresy, krzyżówki i ciekawe pomysły na ćwiczenia indywidualne ucznia oraz zadania domowe. Mamy nadzieję, że zarówno nauczyciel jak i rodzic, a przede wszystkim uczeń doceni zalety tych zeszytów ćwiczeń, które dają podwaliny pod nowoczesne nauczanie geografii w szkole polonijnej.

## Klasa VII

## POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC. ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

6005 W. Irving Park Rd., Chicago, IL 60634  
Tel./Fax 773-777-7150

### CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 września 2001

Zamówienia kierować na powyższy adres. Zwrotów nie przyjmujemy.  
Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$4.25  
Tel. domowy kolportera: 1-773-772-3168

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
<b>PRZEDSZKOLE</b>			
	A. Bojakowska	Zeszyt trzylatka	3.50
	A. Bojakowska	Zeszyt czterolatka	3.50
	A. Bojakowska	Zeszyt pięcioletka	3.50
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. I	
		Przygotowanie do czytania	4.00
		ABC sześciolatka cz. II	
		Przygotowanie do pisania, część I	4.00
		Przygotowanie do pisania, część II	4.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Cyferki	3.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Literki	3.00
<b>KLASA I</b>			
	Falski	Elementarz	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Moje pierwsze ćwiczenia elementarzone, Zeszyt I	8.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Moje pierwsze ćwiczenia elementarzone, Zeszyt II	8.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak pracować z Elementarzem metodą Falskiego	6.00
	Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	0.75
		ABC - alfabet ruchomy	1.00
		Lokomotywa	3.00
<b>Lektury:</b>			
	Tuwim		
<b>KLASA II</b>			
	Dobrowolska	Moja pierwsza czytanka	5.00
	Łukasik	Moje pierwsze ćwiczenia	4.00
<b>KLASA III</b>			
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Z uśmiechem i słońcem - czytanka	16.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do <i>Z uśmiechem i słońcem</i> )	12.50
	Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III	6.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego zeszyt 1	3.00
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego zeszyt 2	3.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	<b>Pory roku. Polskie tradycje</b>	10.00
Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.			

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
<b>KLASA IV</b>			
	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat, czytanka dla kl. IV	9.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat, zeszyt ćwiczeń kl. IV	5.50
	Dobrowolska-Chlebowska	Przewodnik dla nauczyciela, kl. IV do "Jutro pójdę w świat"	6.00
	Nagajowa	Słowo za słowem, czytanka	8.00
	Nagajowa	Słowa za słowem, ćwiczenia	4.50
<b>Lektury:</b>	Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	5.00
<b>KLASA V</b>			
	Ziółkowska (Zrzeszenie)	Ukochany kraj - Czytanka dla kl. V	6.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat, Czytanka dla kl. V	9.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat, Zeszyt ćwiczeń dla kl. V	5.50
	Chlebowska	Przewodnik dla nauczyciela, kl. V do Jutro pójdę w świat	6.00
	Nagajowa	Słowa zwykłe i niezwykłe, czytanka	8.00
	Nagajowa	Słowa zwykłe i niezwykłe, ćwiczenia	4.50
	Marciniak	Historia Polski dla Piotrka (od kl. V-VIII)	15.00
	PWN	Ortograficzny słownik ucznia	11.00
<b>Lektury:</b>	Prus	Katarynka	3.00
<b>KLASA VI</b>			
	Wnorowska (Zrzeszenie)	Czytanka dla kl. VI	10.00
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII	
		Cwiczenia gramatyczne i ortograficzne	5.00
	Nagajowa	Słowa i świat - Czytanka	8.00
	Nagajowa	Słowa i świat - Ćwiczenia	4.50
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego, poradnik metodyczny do Słowa za słowem, Słowa zwykłe i niezwykłe, oraz Słowa i świat	6.00
	Kędziółka	Geografia (do użytku w klasach VI - VIII)	7.00
	Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI - VIII)	7.00
	Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI	6.00
<b>Lektury:</b>	Sienkiewicz	Janko muzykant	3.00
<b>KLASA VII</b>			
	Ziółkowska (Zrzeszenie)	Ziemia od innych droższa, czytanka	8.00
	Nagajowa	Świat w słowach i obrazach, czytanka (kl. I gimn.)	8.00
	Nagajowa	Język ojczysty, ćwiczenia do w/w czytanki	4.50
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego w klasie I gimnazjum (według reformy w Polsce)	6.00
	Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII	7.00
<b>Lektury:</b>	Sienkiewicz	Komedia pomyłek	2.00
	Zeromski	Siłaczka	2.00
	Sienkiewicz	Latarnik	3.00
<b>KLASA VIII</b>			
	Bobiński	Świat w słowach i obrazach, czytanka (kl. II gimn.)	8.00
	Orłowa-Synowiec	Język ojczysty, ćwiczenia do w/w czytanki	4.50
	Orłowa-Synowiec	Jak uczyć języka polskiego w klasie II gimnazjum (według reformy w Polsce)	6.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	7.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00
<b>Lektury:</b>	Lasocki	Wojtek spod Monte Casino	4.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
<b>GIMNAZJUM</b>			
	Adamczyk	Starożytność - Oświecenie	8.00
	Makowski	Romantyzm	8.00
	Bujnicki	Pozytywizm	8.00
	Weiss	Młoda Polska	8.00
	Matuszewski	Literatura polska lat 1918-1939	8.00
	Wroczyński	Literatura polska po 1939 roku	8.00
	W. Mandecka	Literatura polska, klasa I, II, III (każdy tom)	19.00
<b>Lektury szkoły średniej</b>			
	opracowania	Od Starożytności do Oświecenia, Romantyzm, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każdy)	6.00
	lektur dla ucznia:		
	scenariusze	Scenariusz lekcji języka polskiego dla szkoły średniej: klasa I, II, III, IV (każdy)	6.00
	dla nauczyciela:		
	Kryda	Krajobraz poezji polskiej, antologia	7.00
<b>Lektury:</b>	Orzeszkowa	ABC	3.00
	Orzeszkowa	Dobra pani	3.00
	Prus	Katarynka	3.00
	Prus	Antek	3.00
	Prus	Z legend dawnego Egiptu	3.00
	Konopnicka	Dym	3.00
	Nałkowska	Medaliony	3.00
	Kochanowski	Odprawa posłów greckich	3.00
<b>KLASY POLSKO-ANGIELSKIE</b>			
	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50
		Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50
		Polska mowa, część I (6 kaset)	35.00
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II	1.50
		Smok wawelski i królowa Wanda	2.00
		O Popielu i myszach	2.00
		O Piaście Kołodzieju	2.00
	(komiksy-comics)		
<b>POMOCE NAUKOWE</b>			
	Mapy	Mapa Polski administracyjna, ścienna	30.00
		Mapa Polski fizyczna, ścienna	30.00
		Polska w okresie rozbiorów, ścienna	30.00
		Mapa Europy, ścienna	30.00
		Mapa. Story of Poland	3.50
		Atlas geograficzny	7.00
		Atlas historyczny	10.00
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00
		Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50
		Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50
		Świadectwo gimnazjum	0.50
		Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50
		Zaświadczenia dla przedszkoli	0.25
		Tragedia Katyńska (video)	
		w języku polskim lub angielskim	25.00
<b>NAGRODY</b>			
	<b>Klasa VIII i maturzyści</b>	Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności (z dyskiem)	16.00
		Cuda Polski - najpiękniejsze miejsca	16.00

**EXPRESOWE PRZEKAZY  
PIENIĘŻNE  
do Polski, Czech, Słowacji  
na Ukrainę i do Meksyku**

**T**  **jest** **T** 

**U.S. MONEY EXPRESS**

**Szybko, tanio, zawsze na czas!**

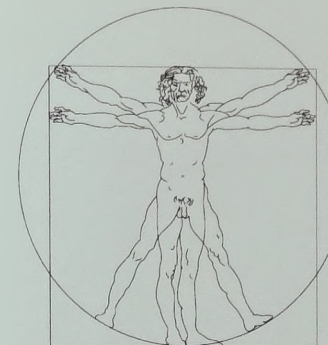
**Centrala Chicago**

**773-774-8787**

**Regional Office - New York**

**845-354-3799**

U.S. MONEY EXPRESS posiada licencje na przekazy pieniężne wydane przez władze stanów ILLINOIS, WISCONSIN, MICHIGAN, FLORYDA, NEW JERSEY I NEW YORK.  
Rezydenci innych stanów proszeni są o WICZEŚNIEJSZY KONTAKT TELEFONICZNY (tel. 1-773-774-8787) z naszą firmą w celu ustalenia, czy prawo danego stanu  
zawala nam na przyjmowanie zleceń od osób zamieszkałych w tym stanie.



## KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,  
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia“  
Hipokrates*

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne uzdrawiające siły istniejące w każdym z nas, poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczanie pacjentów, że oni sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i Reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w dobieraniu najodpowiedniejszej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

**Dr Marek Sobór** – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię kompleksowego badania pacjenta, a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

**5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60647  
TEL. 773.631.9420**

**GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00,  
Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00**

